

# ARSEN

*opowieść o nieszczęśliwej miłości*

Niesamowicie emocjonalna, chwytająca za serce,  
uzależniająca lektura.

Gail McHugh, autorka bestsellerów

MIA ASHER

szósty  
zmył

ARSEN

M I A A S H E R

# ARSEN

Przełożyła  
Iga Wiśniewska

wydawnictwo  
szósty  
zmył

Słupsk 2017

*Tytuł oryginału* Arsen

*Redaktor prowadzący* Artur Wróblewski

*Korekta* Ewa Mościcka

*Skład i łamanie* Anna Szarko

e-mail: [anna.szarko@gmail.com](mailto:anna.szarko@gmail.com)

*Projekt okładki* Mae I Design

*Opracowanie okładki* Krzysztof Krawiec

Copyright © 2013. Arsen by Mia Asher

Copyright © for the Polish edition by Papierowy Księżyc 2017 Copyright © for the Polish translation by Iga Wiśniewska 2017

Wydanie I Słupsk 2017

ISBN 978-83-65830-39-5

wydawnictwo  
szósty  
zmyśl

Grupa Wydawnicza Papierowy Księżyc skr. poczt. 220, 76-215 Słupsk 12 tel. 59 727-34-20, fax. 59 727-34-21 e-mail: [redakcja@wydawnictwoszostyzmysl.pl](mailto:redakcja@wydawnictwoszostyzmysl.pl)  
[www.wydawnictwoszostyzmysl.pl](http://www.wydawnictwoszostyzmysl.pl)

***Mojej wspaniałej rodzinie.***

***Rozświećcie ciemność wewnątrz mnie***

*Gdy patrzyłem, jak odchodzisz, zabierając ze sobą wszystkie moje niespełnione marzenia, sny, które jeszcze się nie ziściły, czułem w sercu każdą uncję miłości, jaką do ciebie żywiłem, i byłem tego wszystkiego świadom.. gdy patrzyłem, jak odchodzisz. Ale ty też to wiedziałaś, bo zabrałaś moje serce ze sobą.*

***Autor nieznany***

## PROLOG

### *Załamana*

Pogubiłam się.

Odpływam.

Tonę w morzu smutku i bólu, fale żalu wciąż ciągną mnie w dół, a wir urazy nie chce puścić.

Może po prostu powinnam się poddać?

Patrzę tępo w piękne ciemne oczy doktor Pajaree, słuchając, jak opowiada o rokowaniach pragmatycznym, ale przyjaznym tonem, i nie mogę przestać się zastanawiać, gdzie podziła się magia.

Czy rzeczywistość z całą swoją brzydotą kła naszą bajkową miłość?

Tak.

Może.

-Jest lepiej znane jako nawracające czy też nawykowe poronienie... trzy lub więcej ciąż, które kończą się utratą...

Z ramionami ciasno owiniętymi wokół żołądka kołyszę się w przód i w tył, starając się słuchać, ale jej słowa przelatują gdzieś obok mnie.

Wiem, że powinnam bardziej się skupić, bo lekarka wyjaśnia, dlaczego nie jestem kobietą w wystarczającym stopniu, dlaczego nie mogę utrzymać w swoim ciele dziecka na tyle długo, by móc trzymać je w ramionach - ale chcę tylko otrząsnąć się z odrętwienia.

Nic z tego. Ciągłe jest mi bardzo zimno, w środku jestem martwa. Czując silną rękę Bena otaczającą moje ramiona, przestaję się szaleńczo kołysać, ale nawet jego ciepły uścisk nie pomaga mi pozbyć się uczucia bezradności, które niemal przejmuje nade mną kontrolę.

Ciekawe, czemu lekarze noszą białe fartuchy.

To taki paskudny kolor.

Sterylny.

Uścisk Bena sprawia, że wyrywam się z pijackiego odrętwienia.

- Proszę nam powiedzieć, co mamy robić, dokąd się udać, z kim się spotkać... cokolwiek trzeba. Zrobimy to, doktor Pajaree. Cena nie gra roli - mówi Ben, nie puszczając mnie. jeszcze raz skupiam spojrzenie na lekarce i słucham jej słów.

- Tak, Ben. - Przez chwilę lekarka patrzy na niego ze zrozumieniem, a potem zwraca się w moją stronę. -Cathy, to twoje trzecie poronienie, więc sądzę, że czas zbadać was oboje. Mam na myśli badania kariotypu, krwi pod kątem skłonności do zakrzepicy, czynności tarczycy, funkcjonowania jajników... jeśli zidentyfikujemy przyczynę nawracającego poronienia, będziemy mogli zastanowić się nad metodami leczenia.

- P-przepraszam. Muszę skorzystać z toalety. Wybaczcie.

Krzesło piszczy okropnie, gdy odsuwam je mocno, by wyjść, ale mam to gdzieś. Wbiegam do łazienki, zamykam się w środku i staję nad umywalką. Dostrzegam, że czoło błyszczą mi od potu, a całe ciało lekko się trzęsie. Z trudem przełykam ślinę i zamykam oczy, starając się uspokoić.

Nie mogę mieć kolejnego ataku paniki.

Nie mogę.

- Cathy! Otwórz! Proszę, wpuść mnie - błaga Ben, waląc w drzwi. - Proszę, Cathy. Otwórz. - W jego głosie słychać nutkę desperacji. Nie chcę zwracać na nas więcej uwagi, więc otwieram i wpuszczam Bena. Gdy tylko znajduje się w środku, otacza mnie uściskiem odbierającym mi oddech i łamiącym duszę. Chowa twarz w krzywienie szyi.

- Kochanie, proszę... nie poddawaj się. Będzie dobrze, obiecuję. Poruszę niebo i ziemię, by było. Nie ma takiego miejsca na świecie, w które nie mógłbym cię zabrać, zrobię wszystko, żebyśmy mieli własne dziecko. Przysięgam, Cathy. - Wzmacnia uścisk i przyciąga mnie bliżej, szepcząc: - Dla ciebie zrobię wszystko. Wszystko.

Oddając uścisk, wierzę w gorącą modlitwę, którą szepce mi do ucha, wierzę w jego słowa całym sercem, ale nawet Ben nie jest w powstrzymać ogarniającego mnie odrętwienia, które sięga mego serca.

Czuję, jak się od niego oddalam.

Od jego miłości.

Naszego małżeństwa.

I nie mogę nic zrobić, by to powstrzymać.

Nic.



## **Obecnie**

– Kochanie, odbierzesz dziś pranie? Mogę się spóźnić. Amy chce, żebym jechała na lotnisko odebrać nowego.

Mój mąż unosi brązowe oczy znad gazety i uśmiecha się tym samym uśmiechem, który skradł mi oddech jedenaście lat temu, gdy spotkałam go pierwszy raz. Już tak na mnie nie działa.

Czasem mam wrażenie, że mieszkam z mężczyzną, którego nie znam. Z mężczyzną, którego twarz wydaje się znajoma, ale pozostaje obca.

Czasem nasze normalne życie doprowadza mnie do szału.

- Jasne, nie ma sprawy. Przypomnij mi, kim jest ten nowy facet? - Odkłada gazetę na stolik i przeczesuje dłonią krótkie czarne włosy. Gdy patrzę, jak jego usta dotykają krawędzi kubka z kawą, zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo jest przystojny. Uderza mnie świadomość, że zdawałam się nie pamiętać, jak wygląda, jak naprawdę wygląda.

Czy stałam się tak nieczuła na jego wdzięki, że zapomniałam, jak błyszczą jego oczy w kolorze klonu, gdy patrzy komuś prosto w twarz? Jak przenikliwe jest jego spojrzenie, że przypomina igłę przebijającą skórę? Zdaje się, że zapomniałam o dołeczku, który pojawia się na jego lewym policzku, gdy się uśmiecha. Kusi mnie ten dołeczek, sprawia, że ma ochotę go pocałować, ale nie robię tego. Naprawdę nie mam czasu, żeby tu siedzieć i podziwiać swojego męża. Muszę iść do pracy.

- Cathy? Słuchasz mnie? - Macha mi przed oczami dużą dłonią, by z powrotem przykuć moją uwagę. Otrząsam się z zamyślenia i skupiam się na jego twarzy, na jego ustach. Mówi coś, ale słyszę tylko irytujące elektryczne bzyczenie dochodzące z naszego ogrodu, w którym pracuje projektant.

Bzz bzz bzz bzz.

Potrząsam głową, by się skupić.

- Wybacz, kochanie. Projektant mnie rozprasza. Co mówiłeś?

Uśmiecha się delikatnie.

- Twoja szefowa, Cathy. Powiedziałaś, że Amy chce, abyś odebrała dzisiaj kogoś z lotniska?

- A, tak. Nie jestem pewna, kim jest ten facet, ale najwyraźniej przyjeżdża z synem i żoną. Myślę, że przejmie naszą firmę. Nie wiem. Tak czy siak muszę się zbierać.

Wstaję, podchodzę do męża i nachylam się, by pocałować go w policzek. Gdy się prostuję, Ben chwyta mnie za szyję i z powrotem przybliża moją twarz, bym pocałowała go w usta. Zaskoczona nie robię tego, dopóki nie czuję, że jego język próbuje dostać się do moich ust. Otwieram je i zaczynamy się żarliwie całować. Jego język splata się z moim, a ręce wślizgują się pod spódnicę i zacierają dalej. Gdy kciukiem zahacza o krawędź majtek i odsuwa je na bok, a środkowy palec zanurza we mnie, przerywam pocałunek.

Prostuję się i patrzę na Bena, który uśmiecha się do mnie szeroko. Jego usta są wilgotne i nie mogę powstrzymać śmiechu. Myślę, że ma dwa tryby: napalenie i zmęczenie.

- Poważnie, Ben? Muszę iść do pracy.

Odwracam się, ale łapie mnie w tali, ciągnie z powrotem i sadza sobie na kolanach.

Och.

Śmieje mi się do ucha, gdy pociera mój tyłek o ogromny wzwód.

- Przy tobie nie mogę się powstrzymać, Cathy. Z rana jesteś tak cholernie seksowna. No dalej, będę się streszczał.

Śledzi językiem kontur mojego ucha, podczas gdy ręce wracają pod spódnicę.

- Ben, przestań. Muszę iść do pracy. Jestem już spóźniona... jak... jak...

- Tak, kotku? - szepcze ochryple.

Och, te jego palce...

Widząc, że dzieje się coś, do czego nie chcę dopuścić, odpycham jego ręce i wstaję. Gdy spoglądam w dół, starając się rozprostować spódnicę i uspokoić walące serce, zauważam, że trzęsą mi się dłonie. Po kilku uspokajających oddechach patrzę na niego: obserwując mnie głodnym wzrokiem, unosi do ust palec, który przed chwilą był we mnie, po czym ssie go.

Mocno.

Wyciąga palec, a w ślad za nim język, którym śledzi smak mojego ciała na swoich ustach. Czuję potężne uderzenie gorąca w miejscu, gdzie niedawno znajdowała się jego dłoń.

Gdy Ben orientuje się, że stoję w miejscu, śmieje się, po czym łapie mnie za rękę, przyciąga i unosi, aż oplątam nogami jego biodra.

- Stęskniłem się, kotku - mówi ochryple.

Gdy pochyla się nad moją szyją, czuję pewien rodzaj desperacji. Pragnę go. Pragnę, by

przejął kontrolę i sprawił, że wszystko zniknie. Zamyka dłonie wokół moich nadgarstków, potem przenosi je na szyję, łapie za tyłek, przyciąga do swojego wzvodu.

- Potrzebuję cię, kotku. Tak cholernie cię potrzebuję - mówi, nim mnie puszcza i zaczyna powoli rozpinąć moją jedwabną koszulę. Ściąga stanik i uwalnia piersi. Nie przerywając pocałunku, puszcza jego szyję, rozpinam pasek, rozsuwam zamek w spodniach i ściągam bokserki. Biorę w dłoń twardy wzwód i zaczynam go gładzić. Pod palcami czuję naprężonego kutasa.

- Dość - mówi szorstko, kładąc dłoń na mojej, by mnie zatrzymać. - Pozwól.

Kiwam głową, pozwalam mu robić, cokolwiek zechce. Nasze ruchy stają się gorączkowe, ciała wibrują i ledwie znajdujemy czas, by podnieść spódnicę i odsunąć majtki na bok, nim we mnie wchodzi.

- Kurwa, ale jesteś mokra.

Oboje spoglądamy w dół, w miejsce, gdzie łączą się nasze ciała, i patrzymy, jak zaczyna się we mnie poruszać. Nie ma nic równie zmysłowego jak obserwowanie kochanka, który wychodzi z ciebie pokryty reakcją twojego ciała na jego dotyk.

Pokryty pragnieniem.

Gdy jesteśmy tak złączeni, ogarnia mnie pragnienie bycia posiadaną przez Bena.

Doprowadzenia go do szaleństwa z pożądania.

- Dość gadania, Ben. - Przyciągam jego głowę i całuję go jeszcze raz, pozwalając, by przyspieszył tempo.

Dochodzę, a Ben idzie w moje ślady.

- Jezu - mruczy.

Oddychamy ciężko, ramiona ciągle mamy splecione, otaczam go nogami w talii, nasze ciała stygną. Uśmiechamy się do siebie. Desperacja, którą czułam wcześniej, zniknęła.

Na razie.

- A niech to, jeśli tak wygląda twoje śniadanie - ściska moje biodro - już nigdy żadnego nie opuszczę.

Uśmiecha się znacząco.

- To lepsze niż kawa? - pytam, czerwieniąc się.

Ben odrzuca głowę i śmieje się. Bierze moją twarz w dłonie i zmusza mnie, bym patrzyła

na niego tak długo, aż gubię się w jego brązowych oczach.

- Tak, to o wiele lepsze niż kawa. - Pieści kciukiem moją dolną wargę. - Uwielbiam twój uśmiech, żono. Po tylu latach wciąż trafia prosto do... - ociera się o mnie delikatnie, ciągle w środku - i do mojego serca. - Pochyla się i składa łagodny pocałunek na moich wygiętych w uśmiechu ustach. - Kocham cię, kotku.

- Ja ciebie też. Chyba musimy wziąć kolejny prysznic przed pracą.

Rozplątnę nogi i schodzę z jego kolan. Owijam nagi biust koszulą i idę do naszej sypialni, a Ben podąża tuż za mną. Gdy moje dłonie lądują na pustym brzuchu, uciszam głos w głowie, przypominający mi o przytłaczającej pustce rozprzestrzeniającej się wewnątrz mnie jak czarna dziura, wysysającej całe szczęście z mojego otoczenia.

Głos mówi, że nic się nie zmienia.

Albo i nie.

## **Wcześniej**

*Nie zakochałam się tak po prostu. Chwyciłam, miłość za rogi, a potem poniosłam spektakularną porażkę.*

Nienawidzę deszczu.

No dobra, to kłamstwo. Powiedzmy, że mi nie przeszkadza, kiedy mam pod ręką zapasowy zestaw suchych ubrań i parasolkę. W tym momencie jestem więc dość wkurzona na matkę naturę.

Stoję w auli i patrzę, jak leje - wszystko jedno, czy wezmę taksówkę, czy pójde piechotą do najbliższej stacji metra. Tak czy inaczej będę przemoczona do suchej nitki, jak tylko wyjdę z uczelni. Czasem mam wrażenie, że piosenka *Ironie* Alanis Morissette powinna być podkładem do mojego życia.

Wzdycham, przygotowując się mentalnie, by wyjść na deszcz, gdy dzwoni mój telefon. Już mam odebrać, kiedy mija mnie grupa wspaniałych i onieśmielających dziewczyn z żeńskiego stowarzyszenia. Rzucają we mnie kondomami i krzyczą: „Bez gumek nie ma ruchania!”.

Zażenowana, czerwieniąc się jak jakaś naiwna bohaterka z powieści historycznej, podnoszę prezerwatywy i upycham je szybko w torbie, nim ktokolwiek zauważy, że pełno ich wokół mnie. Super. Nawet nie mam chłopaka, a teraz ludzie będą sądzić, że jestem uzależniona od seksu.

Teraz naprawdę muszę stąd wyjść.

Gdy zaczynam iść, mój telefon znowu dzwoni. Zmagam się z suwakiem torby, jednocześnie starając się wyminąć studenta z ogromnym parasolem. Gdy omijam wielką kałużę, nie dostrzegam chłopaka idącego prosto na mnie.

Zderzamy się i wpadam tyłkiem w kałużę, której starałam się uniknąć, a moja torba uderza o ziemię.

Co, do diabła, się właśnie stało?

Przede w szystkim zaskoczona gapię się na parę mokrych mokasynów przede mną.

Głupia kałuża. Nie będę płakać. Niech to, mam mokry tyłek. Wkurzam się.

Okej, Cathy. Oddychaj. Weź się w garść i wygarnij temu koleśowi.

Podczas gdy tego typu myśli przebiegają mi po głowie, nawet nie zauważam, jak wygląda

facet, którego miałam zamiar zmieszać z błotem. Więc kiedy klęka przy mnie, starając się własnymi rękoma osłonić moją twarz przed deszczem, zamieram. Sparaliżowało mnie. Wszystkie myśli o mokrym tyłku zniknęły.

Czy te usta są prawdziwe?

Niech to, czuję, że moja twarz świeci się jak fajerwerki w sylwestra. Muszę coś powiedzieć, i to szybko, ale gdy patrzę w jego oczy w kolorze klonu, jestem w stanie myśleć tylko o tym, że zjadłabym naleśniki z syropem... dużą ilością klonowego syropu.

Uspokój się, Cathy!

Otwieram buzię, żeby się odezwać do tego wspaniałego faceta z ustami, które mam ochotę schrupać, i śmiejącymi się oczami, klęczącego przede mną, ale odzywa się pierwszy:

- Lepiej, żebyś wstała. Twoje rzeczy... eee, twoje rzeczy mokną.

Wyciąga rękę. Gdy pomaga mi wstać, dostrzegam, że - jakże by inaczej - wszystko wypadło mi z torby.

Co jeszcze mogło pójść nie tak?

Ogarniając wzrokiem bałagan, szybko orientuję się, dlaczego chciał, żebym pozbiierała swoje rzeczy. Obok portfela, między książkami rozrzuconymi na mokrym chodniku, leżało około dziesięciu prezerwatyw.

O. Kurwa. Mać.

Teraz naprawdę chcę umrzeć.

To znaczy zabezpieczanie się jest spoko, ale to nie moje prezerwatywy!

Szybko klękam i wlepiam wzrok w ziemię. Jestem tak zażenowana całą tą sytuacją, że nie zauważam, że Pan Mokasyn robi to samo, przez co zderzamy się głowami, gdy sięgamy po gumki w tym samym czasie.

- Aua!

Rozcierając głowę, spoglądam na niego i widzę, że powtarza moje ruchy, powstrzymując śmiech. To się nie dzieje naprawdę. Cała ta sytuacja jest komiczna, więc gdy nasze spojrzenia się spotykają, żołądek wywija mi isticie olimpijskiego kozła i oboje się śmiejemy.

Gdy przestajemy, patrzymy na siebie o minutę za długo. Obojętny deszcz ciągle pada, a ja daję się porwać tej chwili i tym śmiejącym się oczom. Mam wrażenie, że grawitacja przestała działać, a my poruszamy się w zwolnionym tempie.

Zastanawiam się, jak przerwać tę elektryzującą ciszę, kiedy on odchrząka, jakby chciał coś powiedzieć, i wtedy się to dzieje.

W jednej chwili patrzę mu w oczy i czuję motylki w brzuchu, a w następnej lądujemy w brudnej wodzie płynącej ulicami Bronxu.

Zgadza się.

Ciemna, śmierdząca, paskudna woda wsiąka w moje włosy, ubrania, twarz. On też jest cały mokry.

- Niech cię szlag! - krzyczy piękny chłopak za samochodem, który nas ochlapał. Odwraca się, by na mnie spojrzeć, i trochę zbyt długo zawiesza wzrok na mokrej koszulce, nim ponownie nawiązuje kontakt wzrokowy. Zamiast się zaczerwienić albo przeprosić za tak bezczelne spojrzenie, uśmiecha się.

- Lepiej się ruszmy. Z naszym szczęściem, jeśli zostaniemy tu jeszcze trochę, może walnąć w nas piorun.

Reaguję powoli, bo po pierwsze, naprawdę odurza mnie jego niski baryton, a po drugie, jego czarne loki lśnią w tym świetle jak kosztowne futro z norek.

Kiwam głową, bo wygląda na to, że nie tylko straciłam zdolność myślenia, lecz także zaniemówiłam. Razem zbieramy moje rzeczy.

Tak, nawet te głupie prezerwatywy.

Kiedy jesteśmy gotowi, wyciąga ręki i mówi:

- Pomogę.

Wstajemy, a moja dłoń ciągle znajduje się w jego, patrzymy na siebie w bezruchu, każde z nas czeka, aż to drugie coś powie albo zrobi, ale nic się nie dzieje. Deszcz ciągle pada, intensywniej niż wcześniej, ale nie przeszkadza nam to. Zupełnie jakby czas się zatrzymał. Ledwie widzę jego twarz bez ciągłego wycierania kropel deszczu. Jego bardzo wysoka sylwetka zawisa nade mną.

Powoli zbliża twarz.

Zatrzymuje się w połowie drogi i patrzy na mnie, jakby pytał o pozwolenie. W myślach skanduję: „Pocałuj mnie! Pocałuj mnie!”, jakby to mogło wystarczyć. Macham ręką na logikę i ostrożność, po czym zamykam oczy, staję na palcach i pozwalam tej chwili trwać. Gdy w końcu się całujemy, nasze usta stykają się delikatnie, intensywnie, magicznie, ale nie czuję się, jakby walnął we mnie piorun albo świat przestał się kręcić. Nie, to uczucie jest inne. Niezwykłe. Deszcz zmywa moje błędy, smutki i ból. Zamiast nich korzenie zapuszcza nadzieja.

Magia.

Gdy pocałunek się kończy, moje ciało błaga o oddech i powoli dociera do mnie kilka rzeczy.

Moje stopy nie dotykają ziemi.

Jego ramiona oplatają mnie w talii. Mocno.

Właśnie pocałowałam nieznajomego na środku zatłoczonej ulicy.

I ostatnia rzecz, ale bynajmniej nie najmniej ważna...

Czuję się wspaniale!

Gdy opuszcza mnie na ziemię, czarne kręcone włosy spadają mu na oczy i zasłaniają twarz. Bierze głęboki oddech i odgarnia je za uszy, po czym patrzy na mnie. Po raz kolejny motylki atakują mój żołądek.

Muszę coś powiedzieć, spytać, jak ma na imię, i może poprosić o numer.

Tak, zdecydowanie muszę mieć jego numer.

Ale tylko się na niego patrzę, bojąc się, że może zniknąć, Unosi dłoń i delikatnie chwytając mój policzek. Ten gest wydaje się taki naturalny - jakby jego ręka powinna się znajdować właśnie tam. Zamykam oczy, czuję ciepły dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie i gęsią skórę. Nie zdaję sobie sprawy, że jego usta zbliżają się do mojego ucha, dopóki nie laskocze mnie jego oddech. Szepcze słowa, od których miękną mi kolana. Zaskakuje mnie. Gdy otwieram oczy, by spytać, co miał na myśli, uśmiecha się zarozumiale, po czym odwraca się i odchodzi, zostawiając mnie samą na ruchliwym chodniku. Jestem zaszokowana, pozbawiona tchu i oszołomiona.

Wyobraziłam to sobie?

Nie, nie sędzę.

To się zdarzyło naprawdę.

On jest prawdziwy.

Ciągle czuję na wargach cierpki smak jabłka, które musiał jeść. Na policzku wciąż wyczuwam ciepły ślad po jego dłoni.

Potrząsam głową i odwracam się szybko, by wypatrzeć go pośród morza ludzi. Chcę go dogonić i spytać o imię. Muszę wiedzieć, jak ma na imię. Ale jest za późno.

Już odszedł.



Nagle czuję się bardzo samotna.

Odszedł.

Oszołomiona, świadoma, że wyglądam pewnie jak podtopiony szczur, rozglądam się za taksówką. Myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach albo w książkach, nie w prawdziwym życiu.

W każdym razie nie w moim.

Taksówka wreszcie zatrzymuje się przede mną i mam już wsiadać, gdy czuję klepięcie w ramię. Odwracam się i staję twarzą w twarz z facetem, którego nie spodziewałam się już nigdy zobaczyć. Naprzeciwko mnie stoi nieznajomy, którego pocałowałam.

- Hej - mówi Pan Zarozumiały Uśmiech.

Ten uśmiech sprawia, że przebiegają mnie dreszcze równie silne, jak burza wewnątrz mnie, dreszcze, które zalewają moje zmysły, biegną w górę i dół ciała.

Wrośnięta w ziemię myślę, że moje usta mogą być otwarte.

Krzyk taksówkarza wyrywa mnie z transu.

Nie mogę uwierzyć, że to on.

Znów.

- Wsiada pani czy nie?

Patrzę na kierowcę, a potem na przystojnego nieznajomego, zastanawiając się, co powiedzieć, ale on odzywa się pierwszy.

- W połowie drogi do klas zorientowałem się, że nie zapytałem, jak masz na imię - mówi, przyglądając mi się uważnie.

Nie wiem, co robić czy mówić, więc wydobywam z siebie coś, co mój genialny umysł jest w stanie wymyślić.

- Um...

Przez tego faceta twarz mi płonie jak ognisko.

- Nope. Zdecydowanie nie wyglądasz na I m. Bliżej ci do Wow.

Uśmiecha się, a na jego lewym policzku po raz kolejny pojawia się cudowny dołeczek.

Jakim cudem facet może być tak idealny?

Jeśli wcześniej moja twarz była gorąca, teraz płonie. Jak cały las. Co odpowiedzieć? Jest taki słodki i zabawny. No dalej, Cathy! Powiedz coś.

- Ha. Zabawny jesteś, wiesz?
- Wcale nie próbowałem być. Po prostu stwierdziłem fakt.

Ciągle zarumieniona zauważam, że znowu uważnie mi się przygląda. Sądząc, że coś może być nie w porządku z moim wyglądem, unoszę dłoń do włosów, a on podchodzi bliżej.

- C-coś nie tak?

Jest tak blisko, że nie potrafię sklecić zdania.

Nie odpowiada, zbliża dłoń do mojej twarzy. Czuję miękkość jego palca, gdy kciukiem gładzi mnie po policzku. Minęło tyle czasu, odkąd mężczyzna dotykał mnie tak delikatnie.

Przybliża twarz, czuję jego oddech na ustach. Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, jakby starał się zapamiętać każdy szczegół... nos, policzki i w końcu usta.

Gdy podnosi wzrok i nasze spojrzenia się spotykają, nabiera powietrza.

- Dasz mi swój numer?
- Wsiada pani czy nie?! - krzyczy ponownie taksówkarz.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, nieznajomy zwraca się do kierowcy:

- Niech pan nam da chwilę.
- A-ale po co? - pytam głupio. Wiem, czego pragnę, ale czy on może chcieć tego samego?
- Czy to nie oczywiste?

Potrząsam głową, bo nie jest.

- Naprawdę nie wiesz? - pyta ochryple.

-Um...

- No dobra, a co ty na to: możesz wsiąść do taksówki pod dwoma warunkami. Musisz dać mi swój numer i zgodzić się na randkę za trzy dni.

Czy to się dzieje naprawdę?

- Ale to wypada w piątek.

Czy ten piękny mężczyzna nie powinien mieć już planów na piątek? Tylko frajerzy zostają w domu w piątkowy wieczór. Tacy jak ja.

- I co z tego?
- To piątek. Nie powinieneś być wtedy zajęty? Randką albo czymś w tym stylu?
- Staram się właśnie umówić, ale uparta dziewczyna nie chce dać mi szansy.

Patrzy na mnie z uśmiechem. Naprawdę na mnie patrzy.

- Och. Chcesz umówić się ze mną?

A niech to. *Chce.*

- Pragnę zrobić z tobą o wiele więcej. Ale na ten moment będę szczęśliwy, jeśli spędzisz ze mną piątkową noc.
- Dlaczego? - wypalam z pytaniem, nim uświadamiam sobie, że nie chcę znać odpowiedzi.
- Dlaczego co? Dlaczego chcę się z tobą umówić?

Kiwam głową.

- To oczywiste. - Przysuwa się bliżej i szepcze mi do ucha: - Bo cholernie chcę cię znowu pocałować.

Och.

- Więc dlaczego nie zrobisz tego teraz?

A niech to, skąd się wzięła ta zdzirowata Cathy?

- Z prostego powodu - mówi. Czuję ciepło jego ciała, gdy po raz kolejny błądzi wzrokiem po mojej twarzy. - Bo chcę po ciebie przyjechać. Chcę przynieść ci kwiaty. Powiedzieć, że pięknie wyglądasz. Patrzeć, jak się rumienisz pod wpływem komplementów. Chcę patrzeć, jak szukasz wazonu i proponujesz mi szklankę wody. A jeśli mieszkasz z rodzicami, chcę uścisnąć dłoń twojego ojca i powiedzieć, że zadbam o jego córkę i że nie odstawię jej późno do domu. Potem powiem twojej mamie, że pięknie wygląda. Bo tylko piękna kobieta mogłaby wydać na świat kogoś tak ślicznego jak ty. - Delikatnie pieści mój policzek. - Zacerwienisz się wtedy i chwycisz mnie za rękę, chcąc jak najszybciej wyciągnąć mnie z domu, żebym przestał cię zawstydząć. Kiedy znajdziemy się na zewnątrz, wezmę cię za rękę i zaprowadzę do samochodu. Otworzę ci drzwi, a potem zajmę miejsce kierowcy. Ale zanim odpalę silnik, będę chciał spojrzeć na ciebie, siedzącą tam i rumieniącą się. Będę chciał złapać cię za szyję - mówiąc to, chwytam mnie delikatnie za szyję i zbliża nasze twarze - przysunąć twoje idealne usta bliżej. A

wtedy...

- Tak? - Przelykam głośno.
- Wtedy w końcu cię pocałuję - szepcze ochryple, a jego oczy wwiercają się w moje.

O Boże.

- A zatem jesteście umówieni? - pyta i uśmiecha się z wyższością.
- Tak - mówię bez tchu, a puls mi przyspiesza.
- Nie pożałujesz, Wow - mówi z uśmiechem.
- Mam na imię Cathy.
- Podoba mi się. Wyglądasz jak Cathy. Słodka, niewinna i idealna.
- Och.

Poważnie mam ochotę się uszczypnąć, żeby upewnić się, czy nie śnię.

- Ja mam na imię Ben.
- Miło było cię poznać, Ben - mamroczę.

Wyciągam rękę do uścisku, a Ben całkiem wstrząsa mym światem, gdy ujmuje ją, unosi do ust i składa pocałunek, który czuję aż w kościach. Oślupiała pozwalam dłoni opaść, Ben się odsuwa, po czym otwiera mi szerzej drzwi.

On tak na serio? Nie wiem, czy zemdleć, czy wybuchnąć śmiechem. Raczej to pierwsze.

- Okej. Dziękuję. W takim razie, um, do napisania?

-Jasne. - Uśmiecha się.

Po tym jak wymieniamy numery i szybko się żegnamy, wsiadam do taksówki i podaję kierowcy adres.

Jestem w takim szoku, że czuję się, jakby stała nieruchomo, podczas gdy reszta świata porusza się szybko dookoła mnie.

Telefon wibruje. Wygląda na to, że jednak nie umarłam. Wyciągam komórkę i widzę, że dostałam wiadomość od obcego numeru.

**1(347) 886 86 88:**

**Hej, Cathy. Mówiłem poważnie.**

Uśmiecham się, gdy przypomina mi się, co wyszeptał mi do ucha.

- Za późno. Już mnie trafiło.

Wybucham śmiechem, a potem wyglądam przez okno. Gdy łapię w szybie swoje odbicie, myślę, że może jednak nie nienawidzę deszczu.

Ben.

O tak.

Z całą pewnością.

### 3

#### **Obecnie**

**Ben: Wracam. Odebrałem pranie i kupiłem coś na obiad w Past-Tina. Nie byłem pewien, czy zjesz z Amy i nowym, ale doszedłem do wniosku, że jeśli nie, możesz być głodna, gdy wrócisz. Powodzenia, kotku.**

Właśnie taki jest Ben, zawsze troskliwy. Patrząc na ekran telefonu i unosząc palce nad klawiaturą. Naprawdę powinnam odpowiedzieć i podziękować, że o mnie myśli, ale nie robię tego. Nie bardzo wiem czemu. Może dlatego, że nie mam ochoty rozpocząć rozmowy, może dlatego, że jak zwykle jestem spóźniona i muszę szybko dostać się na lotnisko. A może dlatego, że po prostu nie mam ochoty na pisanie SMS-ów.

Wrzucam telefon do torby z Burberry, decydując, że zadzwonię do Bena w drodze na lotnisko. Wyruszam, Jak tylko Amy poda mi informacje o locie pana Radcliffa. Jupi... nie mogę się doczekać spotkania z kolejnym dupkiem, któremu wydaje się, że świat kręci się wokół niego.

Bruno Radcliff właśnie nabył hotel, w którym pracujemy z Amy, znany wcześniej jako Dreams Hotel. Teraz staniemy się częścią większego i bardziej ekskluzywnego Konglomeratu Radcliffa. A więc tak, Radcliff jest ważną postacią w hotelarskim świecie.

Amy, moja szefowa, jest dyrektorką sprzedaży i marketingu. Zarządza rachunkami kluczowych klientów. Ja jestem koordynatorem sprzedaży i moja praca polega na pomocy Amy we wszystkim, w czym akurat jej potrzebuje. Zajmuję się klientami, którzy chcą zarezerwować hotel, VIP-ami, klientami zbiorowymi i reklamacjami.

Trochę się denerwuję. Idę do łazienki, żeby poprawić makijaż i fryzurę. Gdy stojąc przed lustrem, przeczesuję palcami sięgające ramion blond włosy, odzywa się mój telefon.

- Cathy Stanwood.

- Cześć, kotku. - Uśmiecham się do swojego odbicia, słysząc głęboki głos Bena. Po jedenastu latach nadal dzwoni do mnie codziennie albo pisze tylko po to, żeby spytać, jak mi mija dzień. Czasem się zastanawiam, czy kiedyś mu się znudzę, czy znudzi mu się małżeństwo, całowanie i uprawianie seksu tylko z jedną, tą samą kobietą przez resztę życia.

Czy kiedykolwiek wyobrażał sobie, że pieprzy się z kimś innym, gdy był we mnie?

Nie fantazjuję o innych mężczyznach, ale jestem znudzona... tak bardzo znudzona. Często zastanawiam się, kiedy tykająca bomba, która odmierza czas naszego związku, wybuchnie. Czy Ben obudzi się pewnego dnia i zada sobie pytanie, co ze mną robi i dokąd zmierza jego życie? Czy zastanowi się, co by się stało, gdyby mnie nie spotkał,

gdybyśmy nie wpadli na siebie w ten deszczowy dzień, gdybyśmy się nie spotkali i nie zakochali...

Ja się zastanawiam.

- Cześć. - Przytrzymuję telefon między ramieniem a uchem i wyciągam małe perfumy, które zawsze ze sobą noszę, po czym skrapiam się nimi. Rozcieram je na nadgarstkach, otaczają mnie owocowe oraz cytrusowe nutki ulubionego zapachu.
- Co robisz? - pytam zalotnym tonem, który tak lubi. Ostatnio rzadko to robię. Gdy byliśmy młodzi i szaleńczo w sobie zakochani, mówiłam w ten sposób tylko wtedy, kiedy pragnęłam dwóch rzeczy: przebaczenia albo seksu.
- Właśnie wróciłem do domu. I pieszczę myszkę.
- Że co?
- Nie bądź zboreźna, kotku. Chciałbym, ale - nie zrozum mnie źle - nie ma cię tu, a zatem zdradzam cię z Mimi.

Słyszę, że chichocze, gdy wyobrażam sobie, co właśnie robi.

Pewnie właśnie siedzi na skórzanym krześle w swoim gabinecie, mierzwiąc włosy, podczas gdy nasza kotka, Mimi, próbuje się wczłochać pod koszulę od Brooks Brothers. Marynarkę rzucił pewnie beztrąsko na starą, zużytą skórzaną sofę, której nie chce się pozbyć, bo przypomina mu pierwszy rok naszego małżeństwa. Nawet ją nazwał.

*Właśnie skończyliśmy energiczny numerek, leżałam na kanapie jedynie w jego rozpiętej koszuli. Z jedną nogą zwisającą z sofy i drugą schowaną pod tyłkiem, byłam otwarta dla Bena. Czulałam się niesamowicie zmysłowa i piękna za każdym razem, gdy się kochaliśmy. Miałam gdzieś, że nie byłam tak idealna jak on, że moje biodra nie istniały, a piersi były za małe. Dzięki niemu czulałam się piękna.*

*Wrócił z kuchni mając na sobie tylko głupi uśmiech z rodzaju właśnie-cię przeleciałem. I ja się dzięki niemu uśmiechnęłam, a moje wnętrze wywinęło salto. Patrząc, jak zbliża się w całej swojej nagiej chwale, podziwiałam jego opaloną klatkę piersiową i sposób, w jaki jego mięśnie błyszczały od potu. Trzymał w dłoni kieliszek, w którym znajdował się jedynie lód. Włosy miał potargane przeze mnie... mogłam sobie tylko wyobrazić, w jakim stanie były moje. Włosy po seksie były najlepszą rzeczą na świecie. Sprawiały, że miało się ochotę na kolejny numerek.*

*Ben klęknął obok z uśmiechem, jego palce powoli odsuwały koszulę, obnażając mnie dla niego. Gdy byłam całkiem naga, wyjął kostkę lodu.*

- *Myślę, że powinniśmy nazwać tę kanapę.*

*Zaśmiałam się i zamknęłam oczy, gdy poczułam na rozgrzanej skórze lód.*

- Tak? O czym... ty... um... mówisz?

*Zastanawiałam się, dlaczego tak długo zwleka z odpowiedzią, gdy poczułam jego gorący język śledzący ścieżkę, którą pozostawił rozpuszczający się lód. Zatoczył nim koło wokół mojego sutka, przez co ten stwardniał. Wrażenie, które pozostawiał lód, sprawiło, że sutek mnie zabolął, ale to uczucie było wspaniałe.*

*Miałam zaprotestować, ale wtedy zamknął wokół niego usta i wessał go głęboko. Z moich ust wyrwał się długi, głośny jęk. Chłód lodu i ciepło jego ust to był świetny przepis na katastrofę. Nawet zakonnicy ciężko byłoby utrzymać nogi razem. Gdy poczułam kostkę lodu pieszczącą moją lechtaczkę, a potem przesuwającą się głębiej, wchodzącą we mnie, otworzyłam oczy.*

Wow.

*Nie wiedziałam, jak się zachować. Ben z uśmiechem rozsunął moje nogi i ustawił się między nimi. Lód topił się, przyprowadzając mnie o dreszcze.*

*Ben schylił głowę, oblizał usta i wyciągnął ze mnie kostkę, która wylądowała w jego ustach. Kończyny mi się trzęsły.*

- Jeszcze raz?- wyszeptalam.

- Tak, jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz, aż zapomnisz, jak masz na imię. A ta sofa powinna się nazywać kanapą miłości - odparł ochryple.

*Mój śmiech zmienił się w jęk, gdy po raz kolejny poczułam w środku jego zimny język, zlizujący wodę zmieszaną z moimi sokami.*

To były czasy.

To były czasy, gdy na swój widok robiliśmy się tak podnieceni i zdesperowani, że kończyło się na seksie. Czasem ostrym - słyhać było tylko odgłosy naszych objadających się o siebie ciał, jęki, stęknienia i dużo przekleństw. Innym razem delikatnym i czułym - Ben trzymał moją dłoń, nasze palce były splecione przez cały czas, gdy był we mnie. poruszał się, wypełniał mnie i nigdy nie odwracał przy tym wzroku.

Ben szeptał nmi do ucha. jak twardy robi się dzięki mnie... jak bardzo mnie pragnie... jak niewiele znaczy dla niego świat beze mnie. Ale nieważne, czy się kochaliśmy, czy pieprzyliśmy, dwie rzeczy pozostawały niezmiennie - kanapa i wzajemne zaufanie.

Obecnie nasze życie seksualnie to zupełnie inna historia.

Czy w ogóle było jakieś życie seksualne, o którym można by opowiadać?

Jeśli chodzi o to, jak często uprawiamy seks, to, co zdarzyło się dziś rano w kuchni, nie jest już niestety regułą, ale wyjątkiem. Mamy szczęście, jeśli oboje kładziemy się do łóżka



o tej samej porze. Na początku naszego związku żyliśmy i oddychaliśmy tylko po to, by być razem, niemal każda wspólna chwilę spędzaliśmy nago, uprawiając seks we wszystkich miejscach, które przyszły nam do głowy, starając się pobić własny rekord w doprowadzaniu się do orgazmu. Obecnie śmiałym posunięciem wydaje mi się noszenie jednej z jego koszulek bez bielizny pod spodem. I w większości przypadków, jeśli Ben nie inicjuje zbliżenia, unikam ich.

Bo jaki to ma sens?

Boli mnie myśl, że zwyczajnie marnujemy czas. Tęsknię za bliskością i intymnością, którą dawał nam seks, ale nadzieja i oczekiwanie po każdym razie, gdy fizycznie jesteśmy ze sobą, tylko niszczą kolejny kawałek mnie i naszego związku. W końcu nie zostanie już nic, co można by ratować. Przez to seks wydaje się pracą. Myśl, że jesteśmy tylko my dwoje, nasz kot i moja pusta macica, boli.

- Cathy, jesteś tam?

Wirywam się z zamyślenia i zdaję sobie sprawę, że kompletnie zignorowałam Bena... znowu. Czy jestem okropna, bo nie potrafię się nawet skupić na tym, co mówi mój mąż? Boże, naprawdę potrzebuję terapii.

- Przepraszam, kochanie. Co mówiłeś?

- Znowu śnisz na jawie, kotku?

- Coś w tym stylu. - Spoglądam na zegarek i orientuję się, jak jest późno. - Ben, muszę kończyć. Znowu się spóźnię. Widzimy się wieczorem. Nie jestem pewna co do obiadu, jeśli się nie odezwę, to będzie znaczyło, że jem go z panem Radcliffem i jego rodziną. Dam ci znać, jak będę miała chwilę. No dobrze, kończę. Kocham cię.

Prawie się rozłączam, nie dając Benowi możliwości, by coś odpowiedział.

Prawie.

Nie wiem czemu, ale czasem jego znajomy głęboki głos mnie wkurza.

Zdaję sobie sprawę, że Ben podoba się wielu kobietom i niemal każda stażystka w jego firmie się w nim zakochuje, ale czasem nie mogę na niego patrzeć.

- Kochanie, czy coś się stało? — pyta Ben z ciekawością w głosie.

Nic się przed nim nie ukryje? Czy zawsze musi czytać we mnie jak w otwartej księdze? Chcę odzyskać swoją prywatność. I tak, czasem mam ochotę, żeby się ode mnie odczepił i zajął się sobą. Czasami jego uprzejmość mnie wkurwia.

- Nie... naprawdę muszę się zbierać. Pa, kocham cię.

Rozłączam się, nie dając mu szansy na odpowiedź.

Chowam telefon do torby, prostuję się i zerkam jeszcze raz w lustro. Mam się już odwrócić do drzwi, gdy coś przykuwa moją uwagę. Cofam się i uważnie przypatruję się swojemu odbiciu. Unosząc do ust lewą rękę, dostrzegam goły palec. Gdy ściągałam rano obrączkę, by posmarować się balsamem, musiałam zapomnieć włożyć ją z powrotem.

Przez sześć lat małżeństwa nie zdarzyło mi się to ani razu.

Aż do dziś.

\* \* \*

Budynki, ludzie przechodzący przez ulice, spacerujący, Śmiejący się, żyjący; samochody przyspieszające lub zwalniające w rytm zapalających się świateł. Kształty mieszające się z innymi, tworzące migającą kolorową plamę przed moimi oczami. Piękną i żywą.

Nowy Jork.

Limuzyna opuszcza Midtown Tunnel, uciekamy w noc i spieszymy drogą ekspresową Long Island na lotnisko JFK Radcliff ma się pojawić koło ósmej. Na początku myślałam, że przylecą komercyjną linią, ale powinnam wiedzieć lepiej. Podróżowali prywatnym odrzutowcem. Naprawdę, po tylu latach w hotelarskim biznesie nie powinno mnie zaskakiwać, jak bogaci są niektórzy z tych ludzi.

Rodzina Bena też ma dużo pieniędzy. Tyle że moglibyśmy nie pracować, tylko podróżować po świecie, ale Ben nie ma zamiaru żyć z rodzinnej fortuny. Kocha być prawnikiem i pracuje, bo chce.

Gdy podjeżdżamy na prywatne lądowisko, nie dostrzegam nigdzie odrzutowca. Wyciągam telefon i dzwonię do Amy. Ucieszy się, kiedy się dowie, że dotarłam przed nimi.

Odbiera po jednym sygnale.

- Jesteś z nim? - pyta swoim chropowatym głosem.

Tłumię chichot, bo nawet nie kłopotczy się powitaniem.

- Nie. Jeszcze nie wylądowali. Wisisz mi ogromną przysługę. Powinnam jeść kolację z...

- Tak, wiem. Nie musisz obnosić się z tym, że w domu czeka na ciebie Pan Idealny. Łapię. Pewnie zachowywałabym się tak samo, gdybym wyszła za kogoś tak boskiego, ale potrzebuję cię tam dzisiaj.

- Co mi przypomina: nastąpiła mała zmiana planów. Asystent Brunona dzwonił do mnie jakieś pięć minut temu, żeby dać znać, że dziś przylatują tylko jego syn i żona.

Wygląda na to, że zatrzymała go jakaś sprawa z jednym z jego najważniejszych klientów, którą tylko on mógł się zająć.

Słyszę po drugiej stronie szelest papierów.

-Jeszcze raz przepraszam. Co jeszcze... A, tak! Musisz zabrać jego żonę i syna na kolację.

Nie było to coś, na co miałam ochotę w piątkowy wieczór.

- Ugh, Amy! Wykończysz mnie! Nie mam ochoty siedzieć z żoną ze Stepford i utytułowanym bogatym dzieciakiem i zabawiać ich rozmową, kiedy mogłabym spędzić ten czas z Benem. Wiesz dobrze, że ostatnio mamy gorszy okres...

I mieliśmy. Czasem zachowujemy się jak dwoje nastawionych przyjaźnie nieznajomych mieszkających pod tym samym dachem - witamy się i pytamy, jak nam minął dzień, ale nic więcej. Gdyby nie seks, byłibyśmy bardziej jak współlokatorzy niż małżeństwo. Coraz bardziej się od siebie oddalamy i w gorsze dni ta przepaść, która wytwarza się między nami, zdaje się nie do pokonania.

- Wiem, Cathy. I przepraszam. Gdybym wiedziała o tym wcześniej, wysłałabym Ryan, ale hej, może kiedy wrócisz do domu, Ben będzie miał ochotę na drugą rundę.

- Serio, Amy? Nie powinnam ci mówić, dlaczego się dziś spóźniłam. I to się nie powtórzy. Nie chcę, żeby się po...

- Cathy, przymknij się i słuchaj swojej GDS. Idź na kolację z tymi ludźmi, napij się, zjedz krewetki albo coś innego, co uchodzi za afrodyzjak, a potem wróć do domu i zerznij mężulka. Twoje kłopoty biorą się stąd, że poświęcasz temu za mało czasu. Swoją drogą, nie chciałam się wtrącać w twoje sprawy, ale kiedy przyjechałaś dziś rano cała zarumieniona, myślałam, że masz gorączkę. Spytałam cię o to, bo martwię się o swoich najlepszych pracowników.

Zabawne.

- To dlatego, że jestem twoją ulubioną koordynatorką sprzedaży. I co, u licha, znaczy GDS?

- Głównodowodząca Suka, skarbie.

Śmiejemy się. Amy, rudowłosa kokietka, jest choleryczką i kobietą nieznającą wstydu. Ma trzydzieści osiem lat, dwa rozwody na koncie i siłę natury po swojej stronie. Ma jaja, których pozazdrościłby niejeden mężczyzna, klnie jak szewc, uwielbia seks, młodszych mężczyzn i wykorzystuje swój nadzwyczajny wygląd na swoją korzyść... zawsze. Poważnie, takie rzeczy jak kołysanie biodrami, gdy ktoś do niej mówi, ma opanowane do perfekcji.

- No dobrze, GDS, powinnam zabrać ich na kolację do Ritza? - pytam, uśmiechając się

do telefonu.

- Tak, słońce. Kiedy tam dotrzesz, powiedz, że jesteś od Brunona. Dadzą ci najlepszy stolik. I proszę, Cathy, bądź miła, a w kontakcie z żoną użyj tych swoich zielonych oczu. Założę się, że jest typem kobiety, która biadoli, gdy francuski pasztet z gęsiej wątróbki jest źle przyrządzony.

- Amy, zajmę się tym. Nie płacisz mi za nic. Przepraszam, że wcześniej narzekałam. Za dużo się dzieje.

- Wiem, ale to ważne, skarbie. Bruno właśnie wykupił się i musisz być jeszcze bardziej idealna niż zwykle. Dzięki temu obie możemy awansować. I wiesz, co myślę o twoim małżeństwie. Gdybyś po prostu powiedziała Benowi, co czujesz, oszczędziłabyś sobie wiele bólu -mówi i wzdycha głęboko.

- Tak, tak. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, ale nie martw się. Zajmę się żoną ze Stepford i jej dzieckiem, jakby byli moją własną rodziną.

- W takim razie wszystko będzie dobrze - odpowiada Amy ze śmiechem.

Odwracam się na głośny dźwięk silników, by spojrzeć w ciemne niebo, i dostrzegam odrzutowiec.

- Muszę kończyć, Amy. Zaraz wylądują. Trzymaj kciuki. Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję.

- Nigdy mnie nie rozczarowujesz. Idź do nich, kociaku.

Kończę połączenie ze śmiechem. Nie wiem, dlaczego Amy ciągle nazywa mnie kociakiem, choć wyglądam raczej przeciętnie: proste blond włosy, zielone oczy, odrobinę zbyt wydatne usta i chude ciało.

Robert, kierowca, wysiada z limuzyny i staje przy mnie.

Przekrzykując hałas, mówi:

- No cóż, pani Stanwood, oby nowy szef okazał się dobrym człowiekiem.

Patrzę na niego i uśmiecham się.

- Mam taką nadzieję. Nie chcemy pracować jeszcze więcej, czyż nie?

Gdy odrzutowiec się zbliża, myślę o tym, co powiedziała Amy: że źródłem naszych problemów z Benem jest brak wystarczającej ilości seksu.

Chciałabym, żeby to było takie proste.

To nie seks jest problemem. Ani miłość. Kocham Bena równie mocno jak wtedy, gdy po raz pierwszy to sobie wyznawaliśmy, ale z każdym dzieckiem odebrany mi przez los, przez życie, część mnie umierała i spoczywała razem z nimi w zimnej ziemi. Pierwsze poronienie wyrwało we mnie wielką dziurę, drugie ją poszerzyło, ale trzecie niemal mnie zniszczyło.

Czas sprawiał, że ta dziura nieuchronnie rosła, powiększana przez nudę, monotonię, niechęć do życia, Bena i siebie samej za to, że w niewystarczającym stopniu jestem kobietą. Jeśli dodać do tego wątpliwości, to, co już było wyboistą przejażdżką, zmienia się w jazdę bez trzymanki i bez wytchnienia w zasięgu wzroku, jeśli nie liczyć jej zakończenia.

Samego końca.

Wątpliwości. Dostają się do krwiobiegu, wypełniają każdą szczelinę w mózgu pytaniami, na które nie ma odpowiedzi. Czy miłość może mnie na powrót scalić? Czy miłość między mną a Benem jest na tyle silna, żeby nasze małżeństwo przetrwało?

Z tą wielką dziurą w środku i towarzyszącymi jej nieustannie szyderczymi myślami czuję się pusta, zła i obawiam się bliskości z własnym mężem. Fizyczna bliskość nie zamknie tej dziury.

Po idealnym lądowaniu odrzutowiec w końcu się zatrzymuje.

- Czas na przedstawienie - mówię do Roberta.

Mrugam do niego i zaczynam stukać lewą nogą obutą w wysokie obcasy o ziemię. Mam nadzieję, że ten człowiek nie zmieni wiele w naszej pracy.

Kiedy drzwi w końcu się otwierają, ukazuje się w nich pięknie ubrana blondynka. Jest posągowa, a jej ciało odziane we wszystkie odcienie kremowego koloru wygląda, jakby urwała się z pokazu mody Chanel. Popielate blond włosy ma ciasno upięte we francuski kok, uwydatniający całkowity brak zmarszczek na twarzy. Jeśli tak wygląda żona ze Stepford, już jej nienawidzę. Za nią pokazuje się... Chwila, to niby ma być dziecko? Spodziewałam się dojrzewającego nastolatka.

A niech mnie.

Nie. To ciało w żadnym razie nie należy do chłopca. To stuprocentowy mężczyzna. Jeśli to naprawdę syn pana Raddiffa. w ogóle nie odpowiada moim wyobrażeniom. Po pierwsze, ten blondwłosy ogier ani trochę nie wygląda jak nastolatek. Po drugie, na jego idealnej twarzy nie ma żadnego pryszcza. No i cóż, jest przynajmniej ze dwadzieścia pięć centymetrów wyższy, niż myślałam. Mężczyzna idący za Żoną ze Stepford z Idealnie Gładką Twarzą ma na sobie wyblakłe, sfatygowane dzinsy, które wiszą tak nisko, że jestem w stanie dostrzec jego bieliznę od Armaniego, a trzy rozpięte guziki koszuli w odcieniu różu odsłaniają opaloną i wyjątkowo umięśnioną klatkę piersiową.

Ten facet emanuje pewnością siebie i seksem. Założę się, że gdybym się do niego zbliżyła i próbowała pochwycić jego zapach, przekonałabym się, jak pachnie czysty seks. Nawet jego niespieszny krok jest cholernie seksowny. O Boże. O mój Boże.

Zauważam, że obserwuje mnie z uśmiechem. Jest piękny. Idealnie wyrzeźbiona twarz mogłaby należeć do modelu Abercrombie & Fitch, o których pocałunku marzą dziewczęta. Ale słodycz w jego rysach jest zwodnicza - gdy patrzysz mu w oczy, wiesz, że masz kłopoty.

Duże kłopoty.

William Szekspir pisał, że oczy są zwierciadłem duszy. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, widzę w jego źrenicach niebezpieczeństwo i może coś ekscytującego. Coś zakazanego. Jakiś podstawowy instynkt mówi mi, że ten mężczyzna nie kocha się z kobietami.

On je pieprzy.

Uwięziona jego spojrzeniem nagle czuję, że brakuje mi powietrza. Głos w głowie krzyczy, żebym uciekała, żebym się ukryła i nigdy nie wracała. Nie mogę się ruszyć. Nie mogę oddychać. Tylko mrugam. Moje dłonie wędrują do klatki piersiowej i zaczynam pocierać okolice serca.

On jest niebezpieczny.

Głos w głowie krzyczy, żeby uciekać, serce woła, że jestem w niebezpieczeństwie, ale ciało nie pozwala mi się ruszyć. Mogę tylko patrzeć, jak schodzi po schodach odrzutowca i zbliża się do mnie. Jego uśmiech z leniwego i krzywego zmienił się w stuwatowy.

Jego uśmiech mnie elektryzuje.

Jego uśmiech mnie przeraża.

Jego uśmiech mnie hipnotyzuje.

Potrząsam głową i przerywam kontakt wzrokowy. Weź się w garść, dziewczyno. Posłuchaj Amy i lepiej zalicz Bena. Najlepiej wskocz na niego, jak tylko wejdiesz do domu.

Uśmiecham się swoim najlepszym uśmiechem, odchrząkuję i robię krok do przodu.

- Cześć, nazywam się Cathy Stanwood. Miło was poznać.

## 4

Kiedy wracamy do miasta, moje policzki wciąż mrowią w miejscu, gdzie jego usta dotknęły mojej skóry. Zdecydowanie nie spodziewałam się, że zignoruje moją wyciągniętą rękę i złoży dwa najbardziej elektryzujące pocałunki po każdej stronie mojej twarzy. Zarumieniłam się i niezdarnie cofnęłam, opuszczając bezużyteczną dłoń. Musiał widzieć, jak na mnie działa, bo gdy ujął moją dłoń w swoje dwie bardzo duże ręce, powrócił ten głupi, leniwy uśmiech, który zdawał się działać na moje kobiece części ciała - zaślubione części ciała.

Podczas uścisku dłoni zauważyłam niezwykle, egzotyczny kolor jego oczu. Były lazuruowe. Piękne. Zauważyłam też, jak powoli i starannie lustruje moje ciało, przyprawiając mnie o dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Chyba podobało mu się to, co oglądał, bo gdy przesuwiał wzrokiem po moim ciele, jego uśmiech stawał się coraz szerszy. Kiedy nasze spojrzenia wreszcie się spotkały i zorientował się, że widziałam, jak na mnie patrzy, mrugnął do mnie.

Uśmiechnął się znów.

- Miło cię poznać, Cathy. Mam na imię Arsen - powiedział, ciągle ściskając moją dłoń.
- Arson? - powtórzyłam. - Jak podpalacz?<sup>1</sup>
- Nie, Arsen z E zamiast O, ale byłeś blisko - powiedział, a jego oczy zaśniły.

Zabawne, że jego imię skojarzyło mi się z ogniem, bo bez dwóch zdań wyglądał jak ktoś, kto może spalić cię do cna. Jednym spojrzeniem sprawił, że cała płonęłam.

Chrząknięcie wrywa mnie z transu.

- Panno Stanwood... Cathy...

Cholera, mam nadzieję, że nie ominęło mnie wiele. Odwracam się w stronę głosu i widzę Arsena siedzącego na skórzanym fotelu z rozstawionymi nogami. Kiedy bierze łyk wody, jego spojrzenie zatrzymuje się na moich ustach o chwilę za długo.

- Cathy, moja mama zastanawiała się, czy wiesz może, czy Amy zajęła się posiadłością w Purchase?
- Tak, zajęłyśmy się tym dwa tygodnie temu. Przeprowadziłam rozmowę z kilkoma projektantami wnętrz, którzy...

Przerywa mi Victoria Radcliff. Tak, żona ze Stepford ma imię.

- Och, nie ma potrzeby zatrudniać projektanta. Korzystam wyłącznie z usług Charlesa.

Gdy odwraca się, by spojrzeć na syna, uderza mnie, jak bardzo są podobni. Idealni jasnowłosi Amerykanie.

Dźwięk telefonu sprawia, że przestają ich podziwiać.

- Przepraszam. Powinna odebrać, to pewnie Amy chce się upewnić, że dotarliście bezpiecznie.

Victoria wzrusza ramionami i kontynuuje rozmowę z synem, jakby mnie tam nie było. Odwracam się, żeby zapewnić im i sobie odrobinę prywatności, po czym odbieram.

- Cathy Stanwood.

- Kochanie, to ja. Wiem, że jesteś w pracy, ale właśnie dzwoniли do mnie z biura... awaryjna sytuacja. Pewnie będę musiał pracować całą noc, więc nie sądzę, żeby udało mi się wrócić, zanim pójdziesz spać.

Czuję na sobie jego wzrok. Victoria patrzy na mnie podejrzliwie, bo przerwałam jej rozmowę z synem, więc niżam głos.

- Okej.

Ben musiał się zorientować, że zadzwonił w złym momencie, bo tłumi śmiech.

- Pewnie będziesz miała przeze mnie kłopoty. Powiedz im, żeby się gonili. Rozmawiam ze swoją kobietą.

- Ben...

- No dobrze, kotku. Chciałem tylko życzyć ci dobrej nocy. I dać znać, żebyś na mnie nie czekała. Kocham cię.

Daje mi chwilę, prawdopodobnie na to, bym odpowiedziała, że też go kocham, ale nie mogę. Wzdycham i mówię tylko:

- Dobranoc.

Rany, to nie w porządku.

Mam zamiar powiedzieć coś bardziej znaczącego, ale słyszę, że wypuszcza oddech i się rozłącza.

Cholera. Niech to szlag. Czemu zawsze jestem dla niego taką suką, kiedy on stara się być miły?

Sfrustrowana własnym zachowaniem odkładam telefon i podnoszę wzrok, spodziewając się, że Victoria będzie na mnie patrzeć z mordem w oczach. Ale nie patrzy. Wygląda



przez okno. Zamiast tego napotykam lazurowe spojrzenie.

Arsen nie spuszczał ze mnie wzroku.

\* \* \*

Przez Arsena czuję się bardzo niezręcznie. Wytrąca mnie z równowagi, bo obserwuje każdy mój ruch. Nie wiem dlaczego. Jest ode mnie o wiele młodszy, poza tym zwykle nie kulę się przed mężczyznami ze strachu, nawet jeśli są tak niewiarygodnie przystojni jak on.

Przywykłam, że niektórzy mi się przyglądają i ze mną flirtują, ale nigdy nie czuję się skrzępowana z powodu czyjegoś spojrzenia.

Nie tak jak teraz.

Nigdy też nie wierzę się na swoim miejscu, nawet kiedy Ben stara się być jednocześnie zabawny i perwersyjny. Przez tego faceta naprawdę się denerwuję. Jego intensywne spojrzenie prawie wypala we mnie dziurę.

Przerywam nasz konkurs na spojrzenia i sięgam po kieliszek pinot noir. Przez chwilę smakuję wino, wyczuwam owocowe smaki zmieszane z ciepłą przyprawą i ziemnymi nutkami. Pozwalam, by pyszny napój wypełnił moje usta, bym mogła poczuć go na języku, i unikam patrzenia na mężczyznę siedzącego po mojej lewej i kobietę siedzącą przy stole naprzeciwko mnie. Zamiast tego błędzę wzrokiem po restauracji, którą Arsen wybrał zamiast Ritza.

To obecnie najlepsza restauracja w Nowym Jorku, o czym zapewniają „Zagat”<sup>2</sup>, „The New York Times” i „The New Yorker”. Zaskoczyło mnie, że wpuścili nas bez rezerwacji, bo słyszałam, że trzeba jej teraz dokonywać z miesięcznym wyprzedzeniem.

Pewnie nie powinnam się dziwić. Arsen chyba zna tu wiele osób, podobnie jak pani Radcliff. Rozglądam się po ekskluzywnym wnętrzu. Wszystko jest białe lub szklane. Światła są mieszanką klasycznych błyszczących kryształów i dużych, nowoczesnych, wyglądających na szwedzkie białych kul z nieprzezroczystymi żarówkami. Wszystko jest estetyczne, piękne i bardzo zen. Z drugiej strony muzyka jest głośna i klubowa. Jakby się nad tym zastanowić, to całkiem zabawne jeść kaczkę za tysiąc dolarów przy ryczącej techniwie.

Ale to się sprawdza.

Uśmiecham się do słodziutkiego kelnera, kiedy podchodzi, by napęlnić mój prawie pusty kieliszek, i nie zauważam, że Arsen się zbliża, dopóki nie czuję jego gorącego oddechu.

- Czemu nie uśmiechasz się tak do mnie? - szepcze mi do ucha.

Małym palcem dotyka zewnętrznej strony mojego uda, gdy przechyla się i podpira

dłonią. Jego bliskość mnie osacza. Nieznaczny kontakt naszych ciał sprawia, że mam ochotę kręcić się na krześle, a przez jego słowa chcę uciekać od niego i uczucia, które we mnie wzbudza.

Podniecenia.

Nie wiem, jak się zachować, więc odwracam się, by spojrzeć na panią Radcliff i sprawdzić, czy na nas patrzy. Nie robi tego. Pisze do kogoś wiadomość. Staram się odsunąć od Arsena i jego ust, gdy nagle na moim kolanie łąduje jego ręka. Wielka dłoń pokrywa całe kolano i więcej.

- Czemu się mnie boisz? Nie gryzę, chyba że tego chcesz. A jeśli chcesz...

Odchrząkuję i delikatnie, ale stanowczo usuwam jego dłoń. Nie znam go i nie powinien mnie dotykać w taki sposób.

Ignoruję część mnie, mojego ciała, której podoba się ten dotyk.

Staram się myśleć o Benie, gdy patrzę na Arsena z zamiarem powiedzenia czegoś, co ukróci jego zapędy, ale szybko się poddaję. Zamiast tego obserwuję, jak unosi do ust mały palec, który przed chwilą dotykał mojej nogi, i oblizuje go. Jakimś sposobem robi to na mnie wrażenie. Gardło mam suche i nie mogę zaprzeczyć, że to cholernie zmysłowe.

Arsen z pewnym siebie uśmiechem patrzy, jak się rumienię i kręcę na krześle. Prostuje się na swoim miejscu, sięga po kieliszek i opróżnia go jednym haustem. Wiem, że muszę coś powiedzieć, ale nie mogę. Zbyt wiele ostrzegawczych myśli przebiega mi po głowie: czuję strach, antypatię, szok - ale najgłośniejsza jest żądza.

Jego pewność siebie na mnie działa. Sposób, w jaki na mnie patrzy, jak się uśmiecha, i krótki dotyk sprawiają, że robię się mokra. Zaszokowana odkrywam, że mam ochotę sama oblizać jego palec. Pragnę rozłożyć nogi, chwycić go za głowę i poprowadzić jego język do mojego wnętrza, by mógł pić ze mnie i smakować mnie, jakbym była kieliszkiem wina.

Zaniepokojona kierunkiem, w jakim zmierzają moje myśli, ucinam je.

- Ja... przepraszam.

Nie kończę, bo Arsen unosi do ust mały palec, dając mi znać, żebym nie mówiła nic więcej. Jaja sobie robi?

Odkładam serwetkę, odpycham krzesło i mówię, że muszę skorzystać z ubikacji. Nie kłopotczę się patrzeniem na niego czy Victorię.

Muszę uciec.

Idąc do łazienki, spokojna, ale ciągle zamyślona, nie dostrzegam zbliżającego się Arsena, dopóki nie zagradza mi drogi.

- Hej - mówi. jakby się droczył.
- Hej - odpowiadam sucho. Muszę wrócić do stolika i zakończyć ten wieczór, bo przez niego czuję się bardzo niezręcznie. W zasadzie to myśli, które we mnie wzbudza, sprawiają, że czuję się niezręcznie.
- Czy powiedziałem coś nie tak przy stole?
- Um... Nie, skąd - jąkam nerwowo.
- Naprawdę? - Podchodzi bliżej, unosi dłoń i wolno głaszcze moje ramię. Chcę się cofnąć, ale nie mogę się ruszyć. Jego urok mnie paraliżuje. - Bo kiedy tak zrobiłem, zdawałaś się bardzo przejęta.
- Proszę, przestań mnie dotykać... - Strząsam jego dłoń.
- Dlaczego? Co ty na to, żebyśmy zostawili moją mamę i się zabawili? - pyta, opierając się o ścianę i więżąc mnie.
- Nie. Nie mogę.

Rumienię się pod jego uważnym spojrzeniem.

- Dlaczego nie? Będzie ci ze mną dobrze.
- Bo... bo jestem...

Nie wie, że jestem mężatką?

- Lubię cię. Coś w twojej sztywnej postawie sprawia, że mam ochotę się przekonać, czy masz dziką stronę.

Mówi to wszystko, wyglądając na wyluzowanego i opanowanego. Pewnego siebie. Zuchwałego.

- Nie. Nie pozwoliłeś mi skończyć. Nie mogę. Mam męża i nie jestem zainteresowana. A teraz, czy mógłbyś, proszę, się odsunąć, żebym mogła wrócić do twojej matki?

Wygląda na wstrząśniętego, gdy mówię, że mam męża. Dobrze. Cokolwiek się między nami dzieje, musi zostać zduszone w zarodku.

- Jesteś mężatką? Nie nosisz obrączki - mówi, wskazując na mój palec.
- Zapomniałam włożyć - odpowiadam, pocierając dłonie.

- Nadal możemy się dobrze bawić, wiesz? Nawet lepiej, jeśli to może być jednorazowa sprawa. - Odbija się od ściany i nachyla się nade mną. - To może być nasz mały sekret - szepcze mi do ucha.

Odpycham go.

- Co z tobą? Nawet cię nie znam. Zawsze się tak zachowujesz? To działa na kobiety?

- Tak. Zawsze.

- Cóż, na mnie nie. Mam męża i nie jestem zainteresowana. Koniec pieśni. A teraz, proszę, odsuń się.

Zła i urażona odwracam się i odchodzę. Nie mogę uwierzyć w to, co powiedział. Dopiero co się poznaliśmy, a tak się do mnie odzywa.

Wracam do stolika, siadam obok Victorii i udaję, że nic nie zaszło przed łazienką między mną a jej synem. Że w ogóle nie rozmawialiśmy.

Nawet jeśli przez krótką chwilę rozważałam jego propozycję.

Udaję, że w ogóle mnie nie kusilo.

Gdy Arsen wraca, nie ignoruje mnie, jak się spodziewałam. Nadal flirtuje, ale teraz jego stuwatowy uśmiech nie sięga oczu. Są zimne i puste.

Gdy wracam do domu, czuję się winna. Nie wiem dlaczego. Nie powinnam się tak czuć. Przecież nie prosiłam Arsena, żeby szedł za mną do łazienki i mówił to wszystko. Przecież z nim nie flirtowałam.

Nie robiłam tego. W ogóle.

Ale i tak czuję się winna. Kotłują się we mnie sprzeczne emocje.

Może faktycznie jakaś część mnie chciała się zgodzić.

**Wcześniej**

—Co się z tobą dzieje? - spytał mnie tata, gdy siadaliśmy do obiadu.

- Co masz na myśli? - Gdy sięgam po szklankę wody, moja ręka delikatnie się trzęsie.
- Cathy, odkąd wróciłaś do domu, ciągle się uśmiechasz. - Przygląda mi się uważnie. - Poznałaś kogoś?
- Może... - mówię, nim wkładam do ust penne.
- Tak myślałam. Dawno się tak szeroko nie uśmiechałaś. Powinnaś to robić częściej, kochanie. To mnie bardzo uszczęśliwia.

Rzadko się uśmiecham, odkąd mama odeszła. Nie mieliśmy od niej żadnych wieści od ponad ośmiu lat i nie sądzę, by to się kiedykolwiek zmieniło, a zatem nie szafuję uśmiechem. Tylko dobre oceny, mój tata i dobra książka są w stanie go u mnie wywołać.

- Nie martw się, tato. I tak, poznałam dziś kogoś. Ja... sądzę, że to była najbardziej niezwykła rzecz, jaka mi się przytrafiła.
- Cathy...
- Do niczego jeszcze nie doszło, nie panikuj. Po prostu poznaliśmy się w deszczu.
- Jak to w deszczu?
- Nieważne, tato. Chciałam po prostu powiedzieć, że poznałam najprzystojniejszego chłopaka, jakiego w życiu widziałam.
- Kochanie, mówisz tak o każdym przystojnym mężczyźnie, którego zobaczysz.
- Może i tak... ale on naprawdę taki jest.

Milknie na chwilę i patrzymy na siebie.

- Tylko uważaj. Nigdy nie widziałem, żeby jakiś chłopak wprowadził cię w takie podekscytowanie. Nie zachowywałaś się tak nawet, kiedy umawiałaś się z tamtymi dwoma dupkami.
- Tato...
- Opuść, ale jeśli chce cię gdzieś zabrać, lepiej żeby był przygotowany na spotkanie ze mną.

- Tato! - wykrzykuję. Czasem daje się ponieść emocjom, ale ma rację. Muszę być ostrożna. Gdy ostatnim razem się zakochałam, moje serce zostało złamane.

Dwaj moi eks, jedyni faceci, których kiedykolwiek kochałam i z którymi spałam, dawno odeszli, ale ciągle o nich myślałam. Jack miał średniej długości brązowe włosy, nosił okulary i był tyczkowaty. Nie wyglądał źle, ale nie był przystojniakiem. Był jak ja - przeciętny. Mój drugi chłopak, Matt, naprawdę dobrze wyglądał, tak dobrze, że zastanawiałam się, czemu ze mną jest. Nasz związek był konwencjonalny, a jego miłość zwyczajna.

Ja z kolei kochałam i pragnęłam go bardzo mocno. Gdy ze mną zerwał, bo przestałam mu wystarczać, złamał mi serce. Zniszczył mnie. Z nikim się nie widywałam, odkąd skończyłam szkołę i poszłam na studia. Muszę dbać o średnią, by nie stracić stypendium.

Gdy kończymy obiad, nim tata zacznie mnie dalej przesłuchiwać, biegnę na górę, by odrobić pracę domową. Cicho zamykam drzwi i stoję przed wysokim lustrem z Ikei.

Policzki mam różowe, a uśmiech na twarzy tak szeroki, że widać dołeczki. Dziewczyna patrząca na mnie z lustra wygląda, jakby połknęła pigułkę szczęścia i była na hajju.

Zakrywam usta, krzyczę w dłonie i zaczynam tańczyć niczym robot. Jestem w tym kiepska, ale tak się cieszę i w brzuchu mam tyle motyli, że dziwi mnie, że nie odlatuję wraz z nimi. Jestem lekka i wypełniona energią.

Oczekiwanie na piątek wcale mi się nie dłuży. Ben dzwoni za każdym razem, kiedy mówi, że to robi, jego wiadomości są pierwszą rzeczą, jaką widzę po obudzeniu się, a jego głos jest ostatnim dźwiękiem, który słyszę przed snem.

W wieczór poprzedzający piątek rozmawiamy przez telefon dwie godziny. Usypiam, on także, więc mówię, że powinien się rozłączyć. Śmieje się.

- Nie chcę się rozłączać. Co ty na to, żebyśmy zasnęli, słuchając swoich głosów? Jeśli masz ochotę, może zrobić się gorąco...

Śmieję się na jego głupi żart, wyobrażając sobie, jak w słodki i zarazem znaczący sposób wygina brwi.

- Nie ma mowy. Nic z tego, kolego. Żadnego świntuszenia. Nie mam zamiaru uprawiać z tobą seksu przez telefon. Ledwie cię znam.

Uśmiecham się, gdy słyszę wybuch śmiechu.

- Cóż, przygodny seks przez telefon dobrze robi na sen - odzywa się głębszym głosem, ale czuję, że ciągle się uśmiecha. - Staje się dzięki niemu głębszy, jeśli wiesz, o co mi chodzi... - droczy się.

- Naprawdę? - odpowiadam ze śmiechem.
- Tak. To najlepszy znany sposób. Oferuję moją skromną osobę, byś mogła go przetestować.

Śmieję się, życzę mu dobrej nocy i rozłączani się. Na ile się znam, a znam się nieźle, właśnie zakochuję się w kimś, kogo ledwo znam.

Ale to takie proste.

\* \* \*

Denerwuję się. Cały dzień nic nie jadłam.

Jest idealny wczesnojesienny wieczór. Ciepło, ale bez zimnego wiatru owiewającego skórę. Nie wiem, dokąd zabiera mnie Ben, więc wkładam słodką krótką sukienkę w kolorze jasnego różu, z koronkami przy dekolcie i rękawach. Jest dziewczęca i ładna, ale i odrobinę seksowna, a w komplecie z butami na koturnach moje nogi wyglądają dzięki niej na dłuższe. Tak naprawdę nie czuję się do końca komfortowo w takim stroju, ale dla Bena chcę wyglądać tak ładnie, jak to możliwe. Naprawdę chcę go dzisiaj olśnić.

Gdy spoglądam w lustro, z zadowoleniem stwierdzam, że jest dobrze. Cienie do powiek w kolorze szampana wydobywają kolor z moich oczu, a dzięki niewielkiej ilości podkładu, którego użyłam, twarz wygląda na muśniętą słońcem. Nawet włosy postanowiły dziś współpracować, bo nie kręcą się za mocno. Uśmiechając się do odbicia, nakładam na usta różowy błyszczak i decyduję, że tyle wystarczy.

Szukam koleczków i wtedy słyszę pukanie do drzwi. Niech to.

Mój tata je otworzy.

Kurczę. To powinno być ciekawe.

Wrzucam koleczki do torby, nie kłopotząc się ich wkładaniem, i dopadam schodów. Muszę się tam znaleźć, zanim tata zacznie mnie zawstydzać. Zamieram na ostatnim stopniu. Nie wierzę w to, co widzę.

Ben stoi w moim domu, trzymając w dłoni największy bukiet... Chwila... czy to babeczki? Tak, tak sądzę.

Ben zbliża się do mnie, mijając mojego ojca stojącego tam z miną pod tytułem: „Za kogo, u licha, ten facet się ma?”.

Najsłodszy uśmiech pojawia się na twarzy najprzystojniejszego chłopaka, jakiego widziałam, na mój widok - MÓJ!

Zdawało mi się, że pamiętam, jak wygląda, ale myliłam się. Jego oczy w kolorze klonu

lśnią tak jasno, że wyglądają niczym skryształizowany syrop, a na policzkach ma delikatne rumieńce.

Nawet na koturnach jestem od niego dużo niższa. Spogląda na mnie tak czule, że robi mi się słabo. Kolana mi mięką.

Ben stoi tak, patrząc na mnie chwilę... albo wieczność. Kto by się przejmował czasem? Gdy w końcu się odzywa, jego słowa są łagodne i odbierają mi oddech.

- Chciałem powiedzieć coś bystrego i dowcipnego, kiedy w końcu znów cię zobaczę, ale mam pustkę w głowie. - Zamyka oczy i jęczy. - A więc, wyglądasz pięknie.

Czerwienię się wszystkimi możliwymi odcieniami czerwieni i słyszę, jak tata odchrząkuje, starając się przypomnieć nam, że nie jesteśmy sami. Po tym jak Ben wręcza mi bardzo ciężki bukiet babeczek, pytam, dlaczego przyniósł ich aż tyle. Przecież nie dam rady wszystkich zjeść.

Ben znów się rumieni.

- Kiedy rozmawialiśmy o ulubionych potrawach, powiedziałaś, że mogłabyś przez cały tydzień jeść babeczki. Pomyślałem, że jeśli przyniosę ci tyle, żeby wystarczyło na tydzień, będziesz chciała znów się ze mną zobaczyć, jak już się skończą. Jeśli nie z innego powodu, to po to, żebym mógł przynieść ci ich więcej.

O Boże. Teraz oboje się czerwienimy.

- Um, dziękuję.

On tak na serio?

Zostawiam tatę i Bena w korytarzu i idę do kuchni, by odłożyć babeczki na blat. Gdy wracam, Ben i tata patrzą na siebie. Tata ma skrzyżowane ramiona i wygląda na zdenerwowanego, a Ben trzyma dłonie w kieszeniach i kołysze się na piętach. Chce mi się śmiać, bo Ben jest jakieś dziesięć centymetrów wyższy od mojego ojca i o wiele szerszy, a mimo to wygląda na podenerwowanego. To nawet słodkie.

- Ma tylko osiemnaście lat, więc lepiej nie zabieraj jej do baru. Pamiętam, jak byłem w waszym wieku. Wiem, gdzie chadzają tacy faceci i co chcesz robić z moją małą dziewczynką, synu. Jeśli wróci i będzie pachnieć alkoholem albo nie będzie mieć wszystkich ciuchów, wkurzę się.

Zabijcie mnie. Poważnie, tato? Część mnie spodziewa się, że Ben zwieje.

- Tak jest, proszę pana. Nie pozwolę, by tknęła alkoholu.

- Ile masz lat, synu? - pyta tata, przyglądając mu się uważnie.



Rumieni się, ale nie przerywa kontaktu wzrokowego i odpowiada:

- Dwadzieścia dwa. Jestem też studentem pierwszego roku prawa na Uniwersytecie Columbia.
- Hmm, przyszły prawnik. Jaki rodzaj prawa cię interesuje?

Okej, to zaczyna przypominać nękanie. Muszę wkroczyć, nim tata wystraszy Bena i pozbawi mnie randki... i seksu.

*Chcesz dziś dotrzeć z tym gorącym studenciakiem przynajmniej do trzeciej bazy - przypomina mi zdzirowata Cathy.*

Odchrząkuję i przerywam przesłuchanie.

- Przepraszam. Jestem gotowa. A ty, Ben?
- Pewnie. Jeśli ty jesteś.

Uśmiecham się szeroko, całuję tatę i mówię, żeby się o mnie nie martwił. Ben pomaga mi włożyć dzinsową kurtkę i sędzę, że podaży za mną do drzwi, ale odwraca się w stronę taty. Wyciąga rękę do uścisku.

- Proszę się nie martwić. Zatroszczę się o pana córkę. I dziękuję za zaufanie.

Wow. Kiedy Ben mówi w taki sposób, moje wnętrzości zmieniają się w papkę. Tata uśmiecha się po raz pierwszy. Potrząsając dłonią Bena, życzy nam udanego wieczoru. Już otwieram drzwi, gdy Ben mnie powstrzymuje.

- Pozwól mi to zrobić. Tak się umawialiśmy, pamiętasz? - pyta łagodnie.
- Och, tak.

Uśmiecha się, chwyta moją dłoń i mocno splata nasze palce. To nasz pierwszy raz. Trzymanie się za ręce to poważna sprawa. Ostatni raz robiłam to ze swoim byłym, dwa lata temu.

Czy to znaczy, że Ben mnie lubi? Taa, dziewczyno. Myślisz, że czemu przyniósł ci babeczki? Żeby patrzeć, jak je jesz? Oczywiście, że cię lubi. To znaczy, że pokłada jakieś nadzieje w dzisiejszym wieczorze. Ciesz się tym, co masz, i rozłóż nogi.

Zdzirowata Cathy zawsze pojawia się w najmniej odpowiednim momencie.

Ledwie rejestruję wyjście z domu i drogę do auta. Siedzę na chłodnym skórzanym siedzeniu, myślę o trzymaniu się za ręce i zdzirowatym głosie, gdy wyczuwam spojrzenie Bena. Patrzy na mnie...

Nagle w samochodzie robi się gorąco, zbyt gorąco. Ben śledzi wzrokiem ruch moich nóg, gdy łączę je ze sobą.

- Jebać to. Nie mogę czekać dłużej - mówi.

Łapie mnie mocno za szyję i przyciąga do siebie. Patrząc na jego mięśnie, domyślałam się, że jest silny, ale nie sądziłam, że aż tak. Siadam na nim okrakiem, nasze

usta dotykają się po raz drugi. Czuję się, jakby powoli ulatywało ze mnie całe powietrze, rozkosznie, delikatnie. Jego usta, łagodne i słodkie, całują moje, jakby były wykonane ze szkła. Na początku jest delikatny, ale gdy dotykamy się językami, w naszych wnętrzach eksploduje ogień.

Jego pocałunek nie jest już słodki. Nie jest delikatny. Zmienia się w agresywny, szorstki, głodny, podczas którego zęby się zderzają, a języki prowadzą walkę.

I podoba mi się. Cholernie mi się podoba.

Odrywamy od siebie usta, oboje dyszymy i próbujemy złapać oddech. Gdy patrzymy na siebie w niewielkiej przestrzeni, która dzieli nasze ciała, zauważam sposób, w jaki nasze ręce są zaplątane we włosach drugiej osoby, jak przyciągają nasze twarze bliżej do siebie, zaciskają się, jakbyśmy nie mogli bez siebie żyć.

Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę. Takie rzeczy się nie zdarzają.

- Kurwa, Cathy... tak po prostu pozbawiasz mnie kontroli, co?

Przełykam, starając się rozplątać myśli nadchodzące z dwóch stron - od głowy i majtek. Jestem w stanie jedynie potrząsnąć głową i szeroko się uśmiechnąć.

Ben śmieje się, składa na mych ustach szybki pocałunek i zdejmuje mnie ze swoich kolan.

- Przepraszam za ten pocałunek. Planowałem się nie spieszyć, wiesz... ale potem zobaczyłem cię w tej seksownej sukience, ukazującej te zabójcze nogi, i wyglądałaś tak cholernie seksownie i pięknie... Miałem ochotę natychmiast się na ciebie rzucić, chociaż twój tata patrzył, ale pomyślałem, że nie pozwoliłby mi znowu się z tobą zobaczyć. A po tym pocałunku... - Urywa, łapie mnie za brodę i unosi moją twarz. - Spójrz na mnie, Cathy. Chcę zobaczyć twoje oczy. Ścisną lekko mój podbródek. - Muszę znów się z tobą umówić.

Rumienię się, zadowolona, że w samochodzie jest ciemno.

- Ale noc jeszcze się nie zaczęła. Jak chcesz się ze mną umówić jeszcze raz, skoro nawet nie zaczęliśmy pierwszej randki? - pytam cicho.

Boję się, bo tak bardzo chcę, by jego słowa były prawdziwe. Lubię go. Bardzo.

Łapie moją dłoń, przyciska do ust i całuje jej wnętrze.

- Po prostu. Kilku rzeczy jestem w życiu pewien... że umrę, że muszę ciężko pracować na życie, bawić się dobrze, by je docenić, i kochać najmocniej, by prawdziwie żyć. Teraz jestem jeszcze pewien ciebie.

Och.

Ding-ding-ding.

Czyżbym właśnie wygrała na loterii?

\* \* \*

Gdy siedzimy w Serendipity, podchodzi do nas grupa zniewalających dziewcząt, by spytać, czy to Benjamin Stanwood, były rozgrywający Uniwersytetu Stanowego Floryda.

Rumieniąc się odrobinę, Ben potwierdza, na co dziewczyny piszczą i proszą o autografy. Gdy z nim flirtują, sięga po moją dłoń. Patrzą na mnie, jakby się zastanawiały, jakim cudem taka przeciętniaczka wyrwała takiego przystojniaka.

To samo pytanie nurtowało mnie przez cały wieczór.

Ben chrząka.

- Wybaczcie, dziewczyny. Tu są wasze autografy. Dzięki, że podeszłyście się przywitać. To bardzo miłe z waszej strony, ale staram się zaimponować dziewczynie... i niespecjalnie mi idzie.

Patrzą na mnie ze złością i niedowierzaniem. Nigdy nie byłam typem osoby, która lubi chełpić się swoim triumfem, ale w tej chwili chamska część mnie pragnie, bym obdarzyła je najlepszym sukowatym spojrzeniem, chwyciła ich plastikowe twarze w palce i kazała się gonić.

Ale nie robię tego.

Zamiast tego mocniej ściskam dłoń Bena. Spotykamy się wzrokiem i to, co dostrzegam w jego oczach, wprawia mnie w euforię.

Reszta dnia przypomina rozmazaną plamę. Nie pamiętam wiele poza łagodnością w jego oczach, gdy na mnie patrzył, słodkim, ale flirciarskim uśmiechem pojawiającym się za każdym razem, gdy „przypadkiem” dotykał mojego tyłka lub biustu, bardzo próżnym uśmiechem wykwitającym na jego twarzy po każdym pocałunku, który mnie oszalał. Najbardziej zapamiętałam jednak to, że Ben nigdy nie puszczał mojej dłoni, prawie jakby należała do niego.

Po tym jak mnie odwiózł i wycałował, do łazienki dotarłam niczym zombie. Szalone bicie

mego serca musiało być dowodem, że żyję, prawda?

Leżę w łóżku i nie pamiętam, jak przebrałam się w piżamę, czy usunęłam resztkę makijażu pozostałą po szalonej sesji całowania, którą odbyliśmy właśnie przed domem w samochodzie. Usta mam odrętwiałe, ale pieką, jakby płonęły. Są gorące w dotyku - zupełnie jakbym wewnątrz płonęła.

Biust mam obolały od jego rąk, sutki ciągle są twarde, a między nogami jestem spuchnięta i wilgotna od jego palców, ale czuję się dobrze.

Bardzo dobrze.

Moje ciało aż brzęczy z podekscytowania, bo znów jest żywe. Nie było od długiego czasu. Obserwując grę cieni na suficie, staram się zmusić do zamknięcia oczu, ale nie mogę. Wspomnienie tego, jak mnie dotykał, szeptał, co chce ze mną zrobić, jak bardzo powstrzymuje się, by pewnych rzeczy nie zrobić... dotyk jego wznodu w mojej dłoni.

Ciągle czuję się zamroczone, gdy dzwoni mój telefon. Odbieram bez patrzenia na ekran i uśmiecham się, kiedy słyszę jego głos.

- Cześć, Cathy.

- Cześć.

- Już za tobą tęsknię - mówi ochryple.

- Ja... jestem... ja za tobą też.

- Jaka jesteś?

- Hmm... nie wiem, co powiedzieć - szepczę.

- Niech to, Cathy. Ciągle jestem jak odurzony. Nie przestałem być, odkąd pierwszy raz pocałowałem cię w samochodzie. Nie mogę się otrząsnąć. I nie chcę. - Słyszę, jak wciąga powietrze, a potem je wypuszcza. - Nie mogę zamknąć oczu, bo kiedy to robię, widzę tylko ciebie. Gdy oddycham, czuję wszędzie twój zapach. Kiedy się znów spotkamy? Obiecuję, że nie rzucę się na ciebie jak wygłodniały facet... ale Cathy, masz w ogóle pojęcie, co ze mną wyprawiasz? Co mam ochotę z tobą robić? Co prawie zrobiłem w samochodzie?

-Tak.

- Naprawdę? Niech to.

- Cii... daj mi skończyć. Wiem, jak się czujesz, bo czuję dokładnie to samo... a nawet więcej - mówię.

- Poważnie?
- Tak, poważnie.
- Niech mnie diabli.

Cisza.

- Cathy?
- Tak?
- Lubię cię. Naprawdę cię lubię.
- Ja też cię lubię.
- Kurwa, chcę... nie, walić to, muszę cię znowu zobaczyć. -Ja też.
- Jutro?
- Dobrze.
- A potem pojutrze i popojutrze?
- Tak i tak.
- Cathy...
- Ben...
- Dobranoc, piękna. I dziękuję za dzisiejszy wieczór.
- Dobranoc, Ben. I dziękuję, że mnie zaprosiłeś.
- Naprawdę musimy się rozłączać?
- Tak! Branoc - mówię, chichocząc.

Zamykam oczy, chwytam poduszkę i krzyczę w nią, pozwalając sobie na myśl, że ta magiczna noc nie była snem.

Nadal pamiętam, że uśmiechałam się opuchniętymi ustami, gdy zaczęłam zapadać w głęboki sen.

## **Obecnie**

—O mój Boże.

Jeszcze raz patrzę na patyczek z dwoma kreskami. Czy to się znowu dzieje? Czy to prawda?

- O mój Boże.

Obraz mi się rozmazuje, nie odrywam wzroku od testu ciążowego, który trzymam w trzęsącej się dłoni. Nadzieja i strach walczą ze sobą o lepsze. Nadzieja wygrywa.

Zawsze to robi.

Ostrożnie odkładam test do umywalki, a drżące ręce automatycznie wędrują w stronę płaskiego brzucha. Ponownie rośnie w nim życie. Nie chcę czuć nadziei, nie chcę, by mój umysł nieuchronnie wędrował na poddasze, gdzie ciągle leżą nieodpakowane różowe i niebieskie rzeczy. Nie chcę zacząć marzyć o sprawach, które mogą nigdy się nie ziścić. Boże, ale tak łatwo to robić.

Czuając, jak łyżki spływają mi po policzkach, wyciągam język, by je posmakować, delektuję się każdą z nich. To słodkie łyżki szczęścia. Podnoszę się z sedesu i wybiegam z łazienki, by znaleźć Bena.

W drodze do jego gabinetu zauważam, jak jasne są tego ranka korytarze. Promienie słońca padają na szyby pod takim kątem, że na mojej skórze pojawiają się tężowe refleksy. Zabawne, od dawna nie zwracałam uwagi, jak ładny jest ten dom. Pełno w nim naszych wspólnych zdjęć, ukazujących jedenaście lat, które ze sobą spędziliśmy. Aż trudno uwierzyć, jak ten czas leci.

Czasem, gdy je mijam, zwracam uwagę na to, jak młodzi i szczęśliwi byliśmy, jacy zakochani. Nasze uśmiechy przypominają mi, jak wspaniała wydawała nam się wspólna przyszłość. Wyraz oczu tej młodej dziewczyny przypomina mi o czasie, kiedy patrzyłam na Bena i wydawało mi się, że mogę odkryć z nim tajemnice, jakie niesie ze sobą życie. Kiedy był odpowiedzią na wszystko. Niestety, teraz już wiem, że to niemożliwe. Nikt nie zna wszystkich odpowiedzi, a prawdopodobieństwo, że zaoferuje je druga osoba, jest nawet mniejsze, niż że samemu się je odnajdzie.

Dziewczyna na zdjęciach nie wydaje się jednak zaniepokojona. Jeśli już, para pozująca do fotografii wygląda, jakby wierzyła, że wszystko jest możliwe i znajduje się w zasięgu ręki. Od długiego czasu nie dostrzegam czegoś podobnego, kiedy patrzę w lustro.

Gdy zbliżam się do jego gabinetu, zmniejszając dzielącą nas odległość, w moim sercu i

umyśle zagnieżdża się nadzieja. Może to pobożne życzenie, ale liczę na to, że rosnące we mnie małe życie będzie w stanie znów nas do siebie zbliżyć.

W końcu jest powodem, przez który się od siebie oddaliśmy.

Cóż, głównie oddaliłam się ja.

\* \* \*

Znajduję Bena w jego gabinecie, jest zachmurzony, gdy wchodzę. Jeden zauszniok okularów trzyma w ustach i patrzy na leżącą przed nim gazetę. Ciemne, kręcone włosy są w nieładzie, prawdopodobnie dlatego, że szarpał je, podczas gdy intensywnie nad czymś rozmyślał. Ma na sobie stary, szary T-shirt z napisem Columbia oraz sprane dżinsy i wygląda równie przystojnie jak w dniu, w którym się poznaliśmy. Jego ciało rozgrywającego wcale się nie starzało z biegiem lat, jeśli już - robiło się coraz bardziej męskie i doświadczone.

Mam nadzieję, że nasze dziecko odziedziczy jego ciemne włosy, a nie moje nudne blond pukle.

Gdy widzi, że wchodzę do gabinetu, rozchmurza się i odsłania zęby we wspaniałym uśmiechu. Przypomina mi czasem pirata, gdy tak się do mnie uśmiecha, z tą swoją opaloną skórą, ciemnymi włosami i błyskami w oczach.

Jak tylko dostrzeżę łzy na mojej twarzy, odkłada okulary na biurko, wstaje ze skórzanego fotela i podchodzi do mnie. Kładzie dłonie na moich ramionach.

- Cathy, kotku, co się stało? Dlaczego płaczesz?

Podnoszę wzrok, a łzy, które wolno spływały mi po twarzy, rozmazując obraz, zaczynają płynąć tak mocno i szybko, że nic nie mogę zrobić, czuję jedynie, jak zalewają mi twarz. Jestem w stanie tylko wpaść w jego ramiona i przytulić go mocno i gwałtownie. Tak. Mimo wszystko jest dla nas nadzieja. Nasza miłość wystarczy.

Wystarczy.

Ben oddaje uścisk równie mocno i intensywnie, nachyla się nade mną i szepcze:

- Kochanie, mów do mnie. Przerażasz mnie. Co się dzieje? Powiedz mi, żebym mógł ci jakoś pomóc. Niech to, kotku... proszę.

Puszczam go i unoszę dłonie, by ująć jego twarz. Naprawdę wygląda na zaniepokojonego. Widzę strach w sposobie, w jaki zaciska zęby, ukazując, jak silna jest jego szczeka. Chmurny wyraz, który zniknął, gdy weszłam, znów się pojawia i Ben wygląda, jakby był rozgniewany. Na wpół zgniewana, na wpół zmartwiona mina sprawia, że wyrywa mi się głupi chichot. Sytuacja robi się coraz bardziej komiczna.

- Kotku... to nie tak. - Gładzę jego ukochaną twarz, przez co się rozchmurza. - Nic się nie stało. Chociaż nie, stało się bardzo wiele... o Boże. Ben, kochanie, znów jestem w ciąży.

Sztywnieje. Ramiona, które ciasno oplatały moją talię, opadają. Patrzy na mnie jak na ducha, nie mruga i ledwie oddycha. Chyba jest w szoku. Mam zamiar nim potrząsnąć, by jakoś zareagował, i wtedy dostrzegam łzy błyszczące w jego ciemnych oczach.

Puszcza mnie i klęka. Podnosi mój kremowy sweterek, odkrywa płaski brzuch, po czym nachyla się, by delikatnie ucałować miejsce, w którym rozwijało się i umarło troje dzieci.

Ten przejmujący moment pełen miłości i nadziei wydaje się nowym początkiem.

Naszą drugą szansą.

Ben chrząka i pyta:

- Jesteś pewna, Cathy?

Kiwam głową, bo tylko tyle jestem w stanie zrobić.

- Och, kotku, naprawdę?

Kiwam jeszcze raz, gdy zadziera głowę, by na mnie spojrzeć.

- Niech mnie... Okej. Musimy zadzwonić jutro rano do doktor Pajaree. Nie obchodzi mnie, czy leczy samego prezydenta Stanów Zjednoczonych, znajdzie dla ciebie czas. Musisz też zadzwonić do Amy. Zrozumie, jeśli nie dotrzesz do pracy... kurwa. Kotku, ciii. Nie płacz już. Zrobimy, co będzie trzeba, żeby tym razem się udało.

- Boję się, Ben. Tak okropnie pragnę tego dziecka...

Płaczę tak bardzo, że ledwo go widzę, gdy całuje mnie po całym ciele. Wysuwam się z jego uścisku, klękam przed nim i patrzymy na siebie. W jego oczach błyszczą łzy, na twarzy ma wypisaną całą miłość, jaką do mnie czuje. Mam nadzieję, że dostrzeża w moich oczach to samo. Kocham go tak mocno, że to boli.

- Chodź do mnie - szepcze. - Będzie dobrze, kochanie. Wszystko będzie z nami dobrze, cokolwiek się stanie.

Gdy ściska mnie mocno, w moim umyśle pojawia się obraz niebieskich oczów, ale natychmiast spycham go w jego najgłębsze zakamarki. Przez ten krótki moment, podczas którego Arsen pojawia się w moich myślach, zaszokowana uświadamiam sobie, że odkąd spotkałam go dwa tygodnie temu, nie było dnia, żebym o nim nie myślała. Ale za każdym razem w takiej sytuacji udawałam, że Arsen i to, co się między nami zdarzyło, nie miało w ogóle miejsca. Wróciłam do udawania, że wcale nie czułam przez niego tych wszystkich rzeczy, które od dawna były mi obce, że wcale nie wyczyniał niczego z moim



ciałem obietnicą czegoś równie kuszącego, co zakazanego. Nie. Nie miał prawa zakłócać moich myśli w takim momencie.

Czując, jak ramiona Bena mocniej mnie ściskają, wmawiam sobie, że Arsen i jego słowa nie mają znaczenia i że nie mogę wyrzucić go z głowy tylko dlatego, że na zawsze pozostanie nieosiągalny.

Oddając uścisk, wierzę w swoje słowa, nawet jeśli przez chwilę brzmią jak marne wymówki.

Czuję na ustach oddech Bena - szepce, że go uszczęśliwiam i że zawsze będę jego Cathy, chwilę przed tym, jak mnie całuje.

Wszystko będzie z nami w porządku. Tak.

Życie rosnące wewnątrz mnie będzie w stanie wypełnić wszystkie dziury, które noszę w sobie od tak długiego czasu, że nawet wielka miłość Bena nie była w stanie ich wypełnić, odkąd poroniłam pierwszy raz.

Boże, tak bardzo pragnę tego dziecka.

Gdy pocałunek się kończy, zaczerwieniony Ben odsuwa się odrobinę i patrzy mi w oczy, podczas gdy nasze ciała nadal są mocno złączone. Uśmiecha się tak szeroko, że widzę dołeczki, które mam ochotę pocałować. Składa na moim nosie szybki pocałunek, ten, który oznacza, że liczy na to, że mu się poszczęści.

- Hej, masz ochotę uczcić to na kanapie miłości?

- Serio, Ben?

Z uśmiechem dotyka nosem mojego nosa, drocząc się ze mną.

- Musiałem spróbować. Swoją drogą, mówiłem już, jak cholernie mnie uszczęśliwiłaś? Kocham cię, Cathy.

— Ziemia do Cathy, jesteś tam?

Śmieję się, odwracając się do Amy, która siedzi przy stole naprzeciwko mnie. Długie rude włosy opadają jej na plecy i ramiona w idealnych splotach. Ma na sobie czarny kostium oraz świeżą, białą koszulę i wygląda wspaniale.

To niesprawiedliwe.

- Tak? Przy okazji, nienawidzę cię. Tylko ty możesz wyglądać tak zajebiście w zwykłym czarnym kostiumie -mówię ze złośliwym uśmiechem.

Macha mi przed nosem kawałkiem chleba, nim odpowiada:

- Proszę cię. Przeglądałaś się ostatnio w lustrze, blondyneczko? Nawet ja, osoba w stu procentach heteroseksualna, bym cię brała. Cięża dobrze ci robi, wiesz?

W każdym razie, o czym tak myślałaś? Wyglądałaś, jakbyś odpłynęła i nawet nie tknęłaś jedzenia. Nie powinnaś czasem jeść za dwoje i cieszyć się korzyściami swojego stanu, zamiast siedzieć tak, patrzeć tępo i śnić na jawie o dziecięcych ubrankach czy o czym tam myślą kobiety w ciąży?

- Czemu sądzisz, że myślę właśnie o tym?

Uśmiecham się do Amy.

Jej docinki sprawiają, że czuję się lepiej, zupełnie jakby ciąża nie była dla mnie tak wielką sprawą, jaką jest naprawdę. Wiem, że to szaleństwo pokładać w niej tak wiele nadziei, ale czuję się, jakby moje małżeństwo i zdrowie psychiczne wisiały na cienkim włosku i tylko dziecko mogło je ocalić, ocalić mnie. Żarty Amy pomagają złagodzić strach, który niczym uśpiony wulkan zawsze czai się z tyłu mojej głowy i mojego serca. Nieprzemijający strach, który powoli i boleśnie wgryza się w moje wnętrze, podczas gdy ja jestem w stanie jedynie modlić się i mieć nadzieję.

Chcę pozwolić rosnąć nadziei, choć wiem, że nie powinnam.

*Z powodu twoich poronień muszę być z tobą całkowicie szczerą, Cathy. Twoja ciąża jest ciężą wysoką ryzyka. Sądząc po dacie ostatniej miesiączki, to piąty tydzień. W tak wczesnym stadium musimy być bardzo ostrożni. Dopóki nie skończy się pierwszy trymestr, stąpamy po niepewnym gruncie, a zatem masz stawiać się u mnie co dwa tygodnie, żebym mogła obserwować rozwój płodu. Musisz unikać ryzyka... - słowa doktor Pajaree są ciągle żywe w moim umyśle. Nadal słyszę jej słodki głos mówiący, bym nie zaczynała zastanawiać się nad wyborem imienia. A więc tak, potrzebowałam teraz humoru. Potrzebowałam mnóstwa żartów.*

- Zapychałam się taką ilością pysznych, ale pustych kalorii, od których według mojego dentysty nie tylko urośnie mi dupa, lecz także zrobią się dziury w zębach, że przynajmniej ty możesz mi powiedzieć, co chodzi ci po głowie. Chwila, czy ja cię drażnię? Bo jeśli tak, to przestanę. Wiesz, że robię to tylko po to, żeby poprawić ci humor.

Troska widoczna na jej twarzy sprawia, że szeroko się uśmiecham.

- Uwielbiam cię. Wcale mnie nie drażnisz. Myślałam o tym, że zbliżają się urodziny Bena, i o tym, co się z tym wiąże.

- Co masz na myśli?

- Nie wiedziałaś? Przed urodzinami Bena zaczęło się robić między nami poważnie. Tak naprawdę wszystko zależy od tego, kto opowiada tę historię.

- Nigdy o tym nie mówiłaś. Ile to już lat? Małżeństwem jesteście od sześciu, zgadza się?

- Tak. Sześć lat małżeństwa, ale razem jesteśmy od jedenastu.

- Długo jak na związek z jedną osobą. W ciągu ostatnich jedenastu lat wychodziłam za mąż dwukrotnie i nawet nie wiem, z iloma facetami spałam w międzyczasie. Ale gdybym wyszła za takiego przystojniaka jak twój mąż, pewnie nadal byłabym mężatką. Ciągle pamiętam, jak świetnie wyglądał w kąpielówkach, kiedy pojechaliliśmy na Turks i Caicos świętować twoje urodziny. Serio, Cathy. Nie chcę nic mówić, ale wyglądał lepiej niż mój instruktor fitnessu, który wymiata ze swoim sześciopakiem.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Gdybym nie znała Amy lepiej, byłabym przekonana, że ma chrapkę na Bena. Ale nie mogłam jej winić, nawet jeśli tak było. Piękne kobiety, zarówno starsze, jak i młodsze, zawsze go podrywają, nawet kiedy jest ze mną.

- Cóż, nie kłopotz się. Kocha tylko mnie, a przynajmniej tak mi mówi za każdym razem, gdy startuje do niego jakaś młoda stażystka.

Odchyłam się w fotelu, a Amy uśmiecha się ze zrozumieniem na mój komentarz.

- Szczęściara z ciebie. Ten facet nigdy nie ogląda się za innymi kobietami, kiedy jesteś w pobliżu. Nawet po tych jedenastu latach patrzy na ciebie, jakbyś była jedyną osobą z cyckami na świecie. To podniecające i słodkie.

- Moje są niestety bardzo małe - mówię ze śmiechem.

- Ale i tak chętnie bym się z tobą zamieniła. Każda kobieta pragnie mężczyzny, który byłby w nią tak wpatrzony. Masz szczęście.

Gdy Amy mówi, jaka ze mnie farciara, uśmiecham się, bo naprawdę jestem szczęśliwa. Tydzień temu myślałam, że przechodzimy z Benem naprawdę trudny okres, a potem

zrobiłam test ciążowy, który zmienił wszystko. Rezultat po raz kolejny wniósł w moje życie nadzieję - nadzieję, że mimo wszystko będzie dobrze, że możemy się razem zestarzeć, że zakopimy przepaść między nami i w końcu powiększymy rodzinę.

Uśmiecham się, bo fortuna się od nas nie odwróciła. Tak, gdybanie śmiertelnie mnie przeraża, ale gdy rozglądam się po restauracji pełnej ludzi, dłonie wędrują w stronę brzucha. Moje ciało nie jest już puste. Rośnie w nim coś magicznego. Życie.

Boję się jednak, że nadzieja nie będzie trwała wiecznie. Okrutna rzeczywistość zawsze do ciebie dotrze, nieważne jak szybko czy daleko będziesz uciekać. Rzeczywistość potrafi zniszczyć nadzieję i marzenia. Rzeczywistość nie gładzi cię po policzku, mówiąc, że jest z tobą. Nie, ona wali cię mocno po twarzy, przypominając, że marzenia... to tylko marzenia.

Naiwna część mnie chce wierzyć, że te uczucia zniknęły, zniknęły razem z odkryciem, że znowu spodziewamy się dziecka i że nasza miłość wystarczy. Ale głos rozsądku, ten cyniczny, mówi, żebym przestała się okłamywać. Mówi, że ciąża niczego nie zmienia między nami, że nie rozwiązuje naszych problemów, które nigdzie się nie wybierają. Pod wpływem szczęścia, które teraz czuję, odchodzą tylko na drugi plan, przez co mogę ignorować dokuczliwe uczucie, że nie wszystko jest takie, jakie powinno być.

\* \* \*

Po lunchu podrzucam Amy do biura i jadę do SoHo, żeby odebrać Charlesa Parkera. Jest jednym z najdroższych projektantów wewnątrz na świecie. Wśród jego klientów jest wiele sław, w tym najlepiej zarabiający aktorzy z Hollywood i celebryci z Europy. Jego nazwisko pojawia się w każdym magazynie dla bogatych właścicieli domów i osób z wielką fortuną.

Jestem ciekawa, jakim naprawdę okaże się człowiekiem, i podekscytowana, że w końcu poznam go osobiście i zabiorę do przyszłej rezydencji Radcliffów. po tym, ile zaśpiewał za swoje usługi, mam nadzieję, że jest niesamowity, bo prawie spadłam z krzesła, gdy jego asystentka wymieniła kwotę.

- W czym mogę pomóc? - pyta bardzo szykowna recepcjonistka, gdy zbliżam się do jej biurka.

- Cześć, nazywam się Cathy Stanwood. Pan Parker się mnie spodziewa - mówię oszalałymi oczami pięknej brunetce z najbardziej niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. Nie wygląda na więcej niż dwadzieścia lat.

- Pani Stanwood, miło wreszcie panią poznać. Mam na imię Natalie, rozmawialiśmy przez telefon.

Zauważam, że seksowna Natalie mówi z lekkim rosyjskim akcentem, dzięki czemu moim zdaniem jest jeszcze atrakcyjniejsza. Uśmiecham się.

- Cześć, Natalie. Cieszę się, że w końcu się spotykamy.

Uśmiecha się w odpowiedzi czerwonymi ustami.

- Zechcesz usiąść tu na chwilę, a ja pójdę poinformować Charlesa, że już jesteś? Czekam na ciebie.

- Jasne.

Siadam na ekskluzywnej kanapie z białej skóry, przypominającej mi trochę sofę, którą nie tak dawno widziałam w „Architectural Digest”. Gdy dotykam dłońmi gładkiego materiału, zauważam na stoliku kawowym gazetę. Otwieram ją na szóstej stronie, gdzie znajduje się kolumna z plotkami.

Czuję, jakby ktoś wycisnął mi powietrze z płuc. Patrząc na nagłówek i podziwiam rozpustne piękno mężczyzny, którego twarz wypełnia stronę. Arsen patrzy prowokująco prosto w obiektyw, a w kącikach jego ust igra seksowny uśmiezek.

Jest taki piękny.

Zdjęcie ukazuje pijanego Arsena wychodzącego z ekskluzywnego klubu z dwoma sławnymi modelkami uwieszonymi po jego bokach i z trzecią siedzącą mu na ramionach. Wygląda jak dzieciak w sklepie z cukierkami. Jedna z dziewczyn trzyma dłoń w jego spodniach, owiniętą bez wątpienia wokół potężnego wzvodu, a jej stringi wiszą mu na szyi. Wiem, jak skończyła się ta noc. Zdegustowana jego zachowaniem i sobą, bo nie mogę oderwać wzroku, czytam tytuł artykułu.

### **Arsen = Arson? Nowy bad boy z Manhattanu**

To niedopowiedzenie.

Ciekawość zwycięża i czytam tekst. Według osoby, która go napisała, fotograf spytał Arsena, co robi, że tak dobrze wygląda.

- Dużo się pieprzę.

Kiedy spytali go, czy to prawda, że zaliczył najnowszą gwiazdkę Hollywood, odparł, że jest dżentelmenem i nie opowiada o tym, kogo pieprzy... chyba że zainteresowana tego chce.

- Przystojny diabeł, czyż nie?

Unoszę wzrok i widzę uśmiechającego się do mnie bardzo atrakcyjnego mężczyznę po czterdziestce. Rumienię się, bo przyłapał mnie na czytaniu plotek o jego kliencie i synu mojego szefa. Zamykam gazetę i odkładam ją na stolik najszybciej jak mogę, po czym wstaję, by uścisnąć mu dłoń.

- Witam, panie Parker. Miło wreszcie pana poznać. Nazywam się Cathy Stanwood i będę dziś pana szoferem.
- Cześć, Cathy. Powiem ci, że jeszcze nigdy tak się nie cieszyłem, że będę miał szofera.
- Dziękuję, panie Parker.
- Jesteś równie piękna, jak twój głos. I, proszę, mów mi Charles. - Choć uścisnęliśmy już sobie dłonie, nie wypuszcza mojej ręki. - Uwielbiam, kiedy takie piękne kobiety jak ty zwracają się do mnie po imieniu.

Nic mogę powstrzymać uśmiechu, gdy ze mną flirtuje.

- Jasne.

Ma na sobie dopasowane ciemne dżinsy, jasnoniebieską koszulę i kremową kurtkę. Jego dość długie, brązowe włosy są odgarnięte na jeden bok, co nadaje jego przystojnej twarzy chłopięcego wyglądu.

- Schlebiasz mi, ale muszę się przyznać, że nie jestem aż tak dobrym kierowcą. Tak czy owak, nie powinniśmy się zbierać? Podróż do Westchester trochę zajmuje o tej porze.
- Oczywiście. Prowadź, proszę.

Przesuwa się, by przepuścić mnie w drzwiach.

- Ale z ciebie dżentelmen - droczę się, gdy chwyta moją torbę i rusza za mną.
- Zawsze, moja droga. Zawsze - podejmuje grę. Jakimś cudem jest przy drzwiach pierwszy i otwiera je. - Za tobą.

Śmiejąc się, zmierzamy do mojego samochodu. Odwracam się, by na niego spojrzeć, gdy odpalam silnik.

- A co do tej gazety... nie była moja. Po prostu tam siedziałam i...

Charles wzrusza ramionami, gdy jego szare oczy napotykają mój wzrok.

- Tylko żartowałem. Znam tego dzieciaka od lat. Od dawna jestem kimś w rodzaju przyjaciela rodziny. Arsen zdecydowanie lubi ostro się bawić, ale nie wierz we wszystko, co czytasz. Ci ludzie zarabiają na kłamstwach. Choć bez wątplenia przynajmniej połowa z tych historii jest prawdziwa. Jeśli kiedykolwiek spotkałem kogoś, kto potrafi wykorzystać swoją urodę i pieniądze, to właśnie on. Ale nigdy nie krzywdzi kobiet. Zawsze otwarcie mówi, czego oczekuje, nim się zaangażuje.

Walcząc z manhattańskimi korkami, mówię:

- Tak, bez wątplenia wie, jak się dobrze bawić, a kobiety go kochają.
- Dzieciak wygląda tak dobrze, że same się na niego rzucają. Pamiętam, jak Victoria narzekała, że inne dzieci mu dokuczają, że wygląda jak dziewczynka, bo był taki ładny.
- Cóż, teraz już nie wygląda jak dziewczynka. I nie sądzę, żeby ktokolwiek nadal mu dokuczał.
- Masz rację.

Śmiejemy się oboje.

- Ciekawi mnie jednak, czy plotkarskie gazety piszą o każdym jego ruchu. Nie mogę sobie wyobrazić takiego życia pod mikroskopem.
- Nie interesują się nim za bardzo, kiedy jest poza domem lub gdzieś wyjeżdża. Przez większość czasu ma wtedy spokój. Nie może się odgonić od paparazzich, tylko kiedy umawia się z kimś sławnym.

Porzucamy temat Arsena i kontynuując przejażdżkę po przedmieściach, rozmawiamy o wszystkim innym, o czym może rozmawiać dwoje darzących się sympatią nieznajomych.

Gdy podjeżdżamy pod imponującą rezydencję Radcliffów, uznaję, że Charles jest świetną partią. Da się go lubić, ma dużo pieniędzy i byłby idealny dla Amy. Oboje emanują seksem i pewnie pieprzyliby się jak króliki. Na krótką chwilę wracam myślami do Arsena i zastanawiam się, czy jeszcze go kiedyś spotkam.

Chciałabym.

Tak, nawet po tym co zaszło czy też *nie zaszło* między nami.

\* \* \*

Otwiera nam podstarzała gosposia i idziemy razem z Charlesem do kuchni. Charles był w tym domu wiele razy, więc dobrze zna drogę. Zaskakują mnie rozmiary kuchni. Wszystko jest w niej wykonane z klonowego drewna i czarnego marmuru. Dziwi mnie, że Victoria chce zmienić wystrój tego pomieszczenia, skoro już zapiera dech w piersiach.

Idę z Charlesem do wyspy z czarnego marmuru. Leżą na niej wszelkiego rodzaju próbki wzorów, tkanin i paneli podłogowych. Charles wpatruje się w ten zorganizowany chaos, jakby rozwiązywał równanie.

- Piękny dom. Mam nadzieję, że szybko zostanie wykończony, żeby Victoria i Bruno mogli się wprowadzić.
- Racja, chociaż pewnie nie mieszka im się źle w Plazie.

Śmiejemy się.

- Charles, będziesz miał coś przeciwko, jeśli na chwilę cię zostawię? Muszę zadzwonić do biura - mówię, chcąc dać mu trochę przestrzeni do pracy.

Podnosi wzrok znad paneli podłogowych i uśmiecha się.

- Nie spiesz się. Przyszło mi do głowy jeszcze kilka zmian, którymi muszę się zająć.

Gdy chodzę po rezydencji przypominającej pałac i podziwiam jej piękno, po raz pierwszy uświadamiam sobie, że poniekąd będziemy z Radcliffami sąsiadami, skoro mieszkam z Benem w Greenwich, oddalonym stąd o mniej niż piętnaście minut.

Postanawiam zadzwonić do Bena. Nie rozmawiałam z nim od śniadania i stęskniłam się. Ostatnio podjęłam świadomy wysiłek, by się do niego zbliżyć, i to się udawało. Parę tygodni temu mogłabym nie rozmawiać z nim przez cały dzień, ale teraz ponownie odkryłam, jakie zabawne potrafią być nasze konwersacje. Jego głos znów na mnie działał.

Wykręcam numer i wtedy słyszę dobiegającą skądś bardzo głośną metalową muzykę. Zaciekawiona zapominam o telefonie i postanawiam odszukać jej źródło.

Podążam za dźwiękiem i schodzę na dół, gdzie dźwięk jest najgłośniejszy. Staję za uchylonymi drzwiami i patrzę, jak obrazy na ścianie trzęsą się pod wpływem basu. Ciekawe, kto może słuchać takiego okropieństwa.

Mam wrażenie, że powinnam coś zrobić, przekraczam więc próg i staję oko w oko z odpowiedzią na moje wcześniejsze pytanie.

No, Cathy, sama chciałaś wiedzieć...

Zamieram i patrzę, jak Arsen posuwa ciemnowłosą kobietę na dębowym biurku, należącym pewnie do jego ojca. Ze swojego miejsca widzę tylko jego umięśniony tyłek i opalone nogi, owinięte wokół jego szyi. Nad kominkiem ponad biurkiem znajduje się jednak duże lustro, w którym wszystko się odbija.

Otacza mnie agresywny rytm, moje myśli w nim toną, a w lustrze widzę jasną głowę Arsena pomiędzy nogami kobiety, która leżąc na blacie, trzyma się za kostki i rozkłada nogi. Zaszokowana chcę się poruszyć... Chcę szybko uciec z tego pomieszczenia, ale nie mogę. Metalowa muzyka grzmi w moich uszach, gdy patrzę, jak Arsen liże jej wargi, po czym podnosi się, a jego głodny wzrok ląduje na jej twarzy. Widzę, jak uśmiecha się, biorąc w dłoń kutasa i poruszając ręką w tę i z powrotem. Przestaje, sięga po dzinsy i rozrywa prezerwatywę zębami.

Po tym jak rozwija ją na całej swojej długości, łapie kobietę za tyłek wielkimi dłońmi i przybliża do siebie. Dziewczyna pozostaje w tej samej pozycji i unosi głowę, by na niego spojrzeć. W lustrze odbijają się jej plecy, więc nie dostrzegam wyrazu jej twarzy, ale



widzę pewny siebie półuśmiezek Arsena... gdy zbliża swojego penisa do jej wejścia. Kobieta odrzuca głowę do tyłu, kiedy Arsen wchodzi w nią do samego końca. Mówi chyba coś, co go zadawała, bo gdy potrząsa głową, na jego twarzy pojawia się ożywiony uśmiech, który po chwili znika i zostaje zastąpiony żądzą.

Mężczyzna patrzy w dół na ich złączone ciała i zaczyna się powoli wysuwać, po czym pcha mocno, a każde pchnięcie jest silniejsze i szybsze od poprzedniego, każde poruszenie jego bioder popycha ciało kobiety w głąb blatu. Poprzez muzykę słyszę jej krzyk, gdy błaga o więcej.

Arsen unosi wzrok i dostrzega mnie.

Zauważa sparaliżowaną blondynkę stojącą na progu biura i obserwującą każdy ich ruch. Nie przestaje, ciągle się w niej porusza, uśmiechając się do mnie w lustrze. Obserwuje mnie, gdy zniża wygięte w uśmiechu usta, by pocałować ciemnowłosą kobietę. Kiedy ich języki się łączą, nadal na mnie patrzy, pieprząc ją ustami.

Czuje, że ten bezwstydnny uśmiech wyryje mi się w pamięć. To on sprawia, że się opamiętuję. Nie powinno mnie tu być. Nie powinnam na niego patrzeć, patrzeć na nich.

Zbulwersowana własnym zachowaniem odwracam się i wychodzę tak szybko, jak pozwalają mi na to obute w szpilki stopy. Potykam się nie raz, a dwa razy w mojej żalostnej próbie ucieczki.

Szlag. Głupie szpilki od Louboutina i ich brak przyczepności.

\* \* \*

Czując się, jakbym w środku płonęła, znajduję puste pomieszczenie. Wygląda jak weranda z tymi wszystkimi oknami i strumieniami światła. Nie widzę żadnych mebli, więc opieram się o ścianę. Starając się złapać oddech, uspokoić galopujące serce, zamykam oczy i próbuję wyrzucić z głowy obraz Arsena i tamtej kobiety.

Nic z tego.

Scena, której właśnie byłam świadkiem, ciągle i ciągle rozgrywa mi się przed oczami. Uśmiech Arsena, gdy uprawiał seks na biurku, jak wyzywał mnie, bym go powstrzymała... albo do nich dołączyła. Jego blond głowa między jej nogami. Jej krzyk, gdy prosiła o więcej.

Spokojniejsza otwieram oczy i uświadamiam sobie, że kiedy go zobaczyłam, czułam tylko szok. Nic innego. Mam ochotę krzyczeć ze szczęścia.

Moje zadurzenie, jeśli w ogóle można to tak nazwać, minęło.

Oczywiście uważam go za atrakcyjnego, ale kto sądzi inaczej? Jest chodzącym seksem. Wiem jednak, że myśli o nim, nachodzące mnie w najmniej odpowiednich momentach,

odeszły. Zabawne, ale dzięki temu, że zobaczyłam go z inną, mogę wyrzucić go z głowy.

Na dobre.

Moje dłonie wędrują na brzuch, gdy czuję, że usta wyginają się w uśmiechu. Tym razem w głowie pojawiają się brązowe oczy, nie niebieskie.

Jestem wolna.

Wolna.

## 8

Gdy opuszczam pomieszczenie, by odszukać Charlesa, ciało mam lekkie jak piórko, a sumienie czyste po raz pierwszy od długiego czasu. Muszę się stąd szybko wydostać, zanim znów natknę się na Arsena i Pannę Rozłożone Nogi.

Kiedy wchodzę do kuchni, znajduję w niej Chariesa rozmawiającego z półnagim Arsenem.

Co, u diabła? Jak on się tu dostał?

Arsen pierwszy mnie zauważa, gdy podchodzę do bałaganu wokół granitowej wyspy. Przygląda mi się uważnie i uśmiecha się.

Unikam kontaktu wzrokowego. To wielki błąd, bo moje spojrzenie ląduje na idealnej, spoconej klatce piersiowej i lśniącym od seksu sześciopaku.

Czuając, że rumienię się z zakłopotania, zwracam się do Chariesa:

- Tu jesteś. Możemy już wracać? - Spoglądam na zegarek, zbliża się szesnasta. - Jeśli wyjedziemy teraz, może uda nam się ominąć korki, ale i tak nie mogę zagwarantować, że nie utknjemy. Ruszamy?

Ktoś chrząka, unoszę wzrok.

Arsen.

Czemu to zawsze musi być on?

Jego włosy błyszczą w słońcu jak złoto, a na policzkach widzę rumieńce, których wcześniej nie było. Patrzymy na siebie przez chwilę, a potem Arsen odwraca się do Charlesa.

- Charles, Catherine... A może zjecie i napijecie się ze mną i moją przyjaciółką Amandą? Zrobiłem rezerwację w Le Provençal in Greenwich na 18:30.

Poważnie? Przyjaciółką?

Podoba mi się przewaga, jaką daje fakt, że patrzy na Charlesa. Dzięki temu mogę zerknąć na niego szybko i znów go podziwiać. Nie potrafię być obojętna na jego piękno - jest wspaniały i w żaden sposób nie można temu zaprzeczyć. Zawsze będzie miły dla oka, ale gdy na niego patrzę, nie czuję już ciekawości, pokusy czy pożądania.

Te uczucia zniknęły.

Zauważam bardzo dziewczęcego różowego motyla wytatuowanego tuż nad jego sercem.

Chce mi się śmiać, bo tak bardzo do niego pasuje.

Potrząsam głową i decyduję się wtrącić, bo nie mam ochoty spędzać z nim wieczoru. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Bena.

Uśmiecham się na myśl o nim.

Charles chyba to zauważył, bo mówi:

- O co chodzi? A, zobaczyłaś tatuaż? Tak, to całkiem zabawna historia...

O nie. Nie chcę, żeby myślał, że przyglądałam się Arsenowi, choć to robiłam.

- Nie, zupełnie nie o to chodzi. Przepraszam. Gdy powiedziałeś o planach na obiad, przypomniało mi się coś, co powiedział mój mąż. - Nie patrzę na Arsena, gdy wspominam o Benie. Patrzę na obrączkę, którą tym razem włożyłam, i mówię: - Będziesz miał coś przeciwko, jeśli przełożymy to na inną okazję?

Podnoszę wzrok i dziwię się na widok miny Arsena.

Wygląda na wkurzonego.

Ignoruję go i zwracam się do Charlesa:

- Chyba że musisz zostać...

Charles najwyraźniej łapie aluzję, bo odwraca się do Arsena.

- Wybacz, kolego. Wygląda na to, że ta piękna pani ma już inne plany. A co powiesz na...

- Właściwie to zmieniłem zdanie. Właśnie mi się przypomniało, że mam sprawę na mieście. Możemy wrócić z wami? - pyta. Patrzy, jakby wyzywał mnie, bym odmówiła.

Podejmuję grę.

- Nie ma problemu. Ale co z twoją przyjaciółką?

Arsen krzyżuje ramiona i uśmiecha się szelmowsko.

- Nie będzie miała nic przeciwko. Już skończyliśmy. - Patrzy na Charlesa. - Pokazywałem Amandzie każdy pokój w tym domu. Uwielbia go. - Jego figlarne spojrzenie znów spoczywa na mojej twarzy. - W zasadzie błagała, żebym znów ją doprowadził... przyprowadził tutaj.

- Nie wątpię. Wyglądała, jakby dużo radości sprawiało jej testowanie wytrzymałości biurka twojego ojca.

A masz, dupku.

Zamiast go wkurzyć, rozśmieszam go.

- Okazało się solidne. Idealne na...
- Tu jesteś! Szukałam... o, cześć.

Amanda ma na sobie koszulę Arsena i nic więcej. Nawet się nie czerwieni ani nie próbuje jej zapiąć, gdy do niego podchodzi. Staje na palcach, by go pocałować, a koszula podjeżdża do góry, ukazując idealny, pozbawiony cellulitu tyłek.

- Szukałam cię. Powiedziałeś, że idziesz po wodę, więc kiedy nie wróciłeś, postanowiłam cię poszukać.

Wydyma wargi i delikatnie wodzi palcami po jego klatce piersiowej. Arsen otacza ramieniem jej chudą talię i przyciąga ją bliżej. Nachyla się i całuje ją za uchem na naszych oczach. Nie wiem, czy Charles czuje się równie niekomfortowo jak ja, ale staram się odwrócić wzrok, gdy pozwalają sobie na czułość. Zamiast tego obserwuję, jak wkłada wolną rękę pod białą koszulę.

Uśmiecham się do dziewczyny i bez żenady patrzę na Arsena.

- Cześć, Amanda, miło cię poznać. Mam na imię Cathy, a to jest Charles. Urządza dom dla mamy Arsena. Chyba za długo tu bawimy. Musimy już wracać do...
- Amanda, szykuj się. Jedziemy z nimi za pięć minut - mówi Arsen, przerywając mi.

Dziewczyna ma zakłopotanie wpisane na twarzy.

- Ale... myślałam, że jemy obiad z Alekiem i Sali?

Puszczą ją i mówi z lekceważeniem:

- Zapomnij o tym, zmiana planów. No już, nie dąsaj się. Wiesz, że tego nie znoszę. Idź się ogarnąć.

Amanda opuszcza kuchnię w podskokach na swych idealnych nogach. Znów zostajemy tylko we trójkę. Choć muszę przyznać, że na chwilę całkiem zapomniałam o Charlesie.

Mój towarzysz zdaje się wyczuwać dziwną atmosferę.

- Chłopcze, nie powinieneś traktować w ten sposób tak uroczej damy. Jesteś pewien, że chcesz z nami wracać? Mam wrażenie, że świetnie się z nią bawisz. Nie chciałbym wam przerywać. - Głos Charlesa ocieka sarkazmem.
- Już skończyliśmy. - Arsen cofa się i patrzy na mnie wilkiem. - Nie żartowałem, kiedy

powiedziałem, że chcę z wami jechać. Nie znoszę, kiedy ktoś się wtrąca w moje sprawy.

On tak serio? Jestem może pięć, sześć lat starsza od niego, a tak się do mnie odzywa? Nie ma mowy.

- Słuchaj, dzieciaku... możesz robić, co ci się podoba, ale pamiętaj, że to mój samochód.

Patrzemy na siebie przez chwilę. Tym razem atmosfera jest zupełnie inna niż w restauracji, w milczeniu prowadzimy walkę na spojrzenia.

Niech mnie szlag, jeśli pierwsza odwrócę wzrok.

Arsen musiał się zorientować, że mnie nie onieśmieli, bo wycofuje się, a chmurny wyraz znika z jego twarzy i zastępuje go chłopięcy uśmiech.

- Zdziorna jest, wujaszku - mówi do Charlesa. - Ale zdaje się, że na to zasłużyłem.

- Tak sądzę, chłopcze. A teraz szykuj się. Nie uśmiecha mi się stanie w korkach - odpowiada ze śmiechem.

- Tak jest! - Odwraca się do mnie, nim wychodzi, i mówi: - Wybacz, Dołeczku. Nie chciałem cię zdenerwować.

Wiem, że przeprosza za swoje chamskie zachowanie, ale jakimś sposobem wiem, że przeprosza też za wszystko inne.

Uśmiecham się.

- Nieważne.

\* \* \*

Gdy docieramy do miasta, odwożę najpierw Charlesa, a potem jadę na Prince Street, gdzie mieszka Arsen. Po tym jak Charles wysiada, Arsen przesiada się do przodu. Gdy bez słowa przebijam się przez zakorkowane ulice Manhattanu, Arsen po prostu patrzy przed siebie.

Czuję ulgę, że nie muszę wysilać się na rozmowę.

Wydaje mi się też, że Arsen unika nawiązania ze mną kontaktu wzrokowego, co jest dziwne, zważywszy na to, że to ten sam facet, który złożył mi propozycję, żebym zdradziła z nim męża.

Amandzie usta się za to nie zamykają.

Widzę w lusterku, jak owija wokół palca wskazującego ciemne włosy, jasnożółty paznokieć wygląda spomiędzy pasm. Mówi o przesłuchaniu na Broadwayu, w którym

uczestniczyła. Najwyraźniej Panna Rozłożone Nogi jest jakąś piosenkarką czy tancerką.

Nic mnie to nie obchodzi.

Po pierwsze, marna ze mnie aktorka, a jeśli ktoś słyszał, jak śpiewam, wie, że robię to z wdziękiem marcującego kota.

Amanda nawija, a ja zastanawiam się, czy nie potrafi usiedzieć w ciszy. Sam na sam ze swoimi myślami. Powinna kiedyś spróbować. Mogłoby się jej spodobać.

Gdy parkuję pod jego budynkiem, Arsen odwraca się i mówi Amandzie, żeby poszła bez niego i że dołączy do niej za pięć minut. Miło było cię poznać, mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy... nie, beztroska Amanda z bardzo długimi nogami i idealnym tyłkiem po prostu wysiada z samochodu.

Gdy idzie do wejścia, zauważam, jak obracają się za nią męskie głowy, jak śledzą każdy ruch jej ciała nadającego się na okładkę magazynu. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak bardzo uślinili się na jej widok.

I z takimi właśnie kobietami spotyka się Arsen.

Bez specjalnego zainteresowania obserwuje ją, dopóki nie zniknie za obrotowymi drzwiami. Gdy schodzi nam z oczu, Arsen zwraca swoje niebieskie oczy w moją stronę i nawiązuje kontakt wzrokowy po raz pierwszy, odkąd wyjechaliśmy z Westchester. Niesamowita świadomość tego spojrzenia sprawia, że w samochodzie daje się wyczuć niemal namacalne napięcie.

Obraz jego nagiego ciała, gdy uprawia seks, przebiega po mojej głowie bez określonego kierunku niczym stado bydła, siejąc spustoszenie. Odchrząkując, by przerwać ciszę i ukryć zakłopotanie, w które niespodziewanie mnie wprowadził, wyglądam przez okno.

- Słuchaj. - Pociera twarz dłońmi. - Przepraszam za to, co stało się w restauracji.

Zaskoczona tymi przeprosinami patrzę na dłonie i zaczynam wykręcać palce.

- Och, okej. Nie musisz.

- Żartujesz sobie? Zachowałem się jak dupek. - Bierze głęboki wdech. - Byłem pijany i nie myślałem, co robię. Wiedziałem tylko, że cię pragnę. Bardzo. A ty nie byłaś zainteresowana. A to, Catherine, nigdy mi się nie zdarza. Wkurzyłem się, bo mnie zignorowałaś, a nie jestem do tego przyzwyczajony. Zainteresowałaś mnie, a kiedy nie odwzajemniłaś tego zainteresowania, jeszcze bardziej go zapragnąłem i byłem dla ciebie wredny. A nie jestem taki. Chyba że to lubisz, kotku - mówi i uśmiecha się.

- Nie. Ani trochę tego nie lubię. I nie nazywaj mnie tak. Wiesz w ogóle, czym są granice? - mówię, potrząsając głową.

- Drocę się tylko. I nie. Nienawidzę wszelkiego rodzaju gówna, które mówi mi, co mam robić, a czego nie. Ale szczerze cię przepraszam. To się nie powtórzy. Wiem, co to znaczy „nie”. - Patrzy na mnie i wyciąga dłoń. - Przyjaciele?

- Czemu? - pytam, krzyżując ramiona. Jeszcze tego nie kupuję.

Arsen uśmiecha się smutno.

- Nie możesz mi odpuścić tego incydentu w restauracji?

Zaciskam usta, żeby się nie roześmiać. Chichocze, opuszcza dłoń i wygląda przed okno.

- Lubię cię. Podoba mi się, że nie tolerujesz mojego gównianego zachowania. Niewiele kobiet jest do tego zdolnych. Będziemy się często widywać w biurze. Wygląda na to, że mój ojciec chce mnie nauczyć etyki pracy. Grozi, że jeśli się nie ogarnę, odetnie mnie od funduszy. Więc przez jakiś czas będę się musiał zachowywać. Będziemy kimś w rodzaju współpracowników i choć raz chciałbym przebywać z kimś, kto nie da mi wejść sobie na głowę i nie będzie ssał mi fiuta, jeśli o to poproszę...

Uśmiecha się na widok niedowierzania na mojej twarzy. Co za ego!

- Jestem przekonana, że inne pracowniczki i stażystki chętnie się z tobą zapoznają.

- Nah. One wszystkie zawsze chcą się ze mną pieprzyć, bo im się podobam albo żeby się przechwalać. Nie zrozum mnie źle, lubię to. ale choć raz chciałbym być po prostu Arsenem. Nie chcę czuć się nękanym z powodu mojego przyrodzenia, kasy czy nazwiska, gdy będę się starał wrócić do łask ojca. Skutek mógłby być odwrotny, gdyby natknął się na mnie, jak pieprzę jego asystentkę. Ty jednak szczerze mnie nie znosisz. I jesteś mężatką. Obiecuję, że będę się dobrze zachowywał.

- Skąd mam wiedzieć, że znowu czegoś nie spróbujesz?

- Mówiłem... przykro mi, że tak wyszło. To się już więcej nie powtórzy. - On - dotyka się - wchodzi tylko tam, gdzie jest mile widziany, a to oczywiste, że u ciebie nie jest. Przyjąłem to do wiadomości, uwierz mi.

- Okej.

Chcę go walnąć, naprawdę, ale jest nawet zabawny, kiedy mnie nie podrywa. Nie mogę go winić za szczerłość. Lubię uczciwych ludzi.

Wyciągam dłoń.

- Niech będzie. Oferta pokoju przyjęta.

Arsen ściska moją rękę i uśmiechamy się do siebie. Czuję się trochę tak, jakbym zawarła pakt z diabłem. Nadal nie ufam mu w pełni.



1

Gra słów, arson to po ang. podpalenie.

2

Ranking restauracji.

## **Wcześniej**

**Ben: to chyba niezdrowe, że ciągle o tobie myślę.**

18 randek.

63 rozmowy przez telefon.

Ponad 1000 wiadomości.

4 tygodnie z Benem.

Najlepsze cztery tygodnie w moim życiu.

Łatwo zakochać się w nieodpowiedniej osobie. Jeszcze łatwiej zakochać się we właściwej osobie. Najłatwiejsze jest jednak zakochanie się w bratniej duszy.

To przeznaczenie.

Nie sądzę jednak, żeby zakochiwanie się było odpowiednim słowem, by opisać moje uczucia do Bena. Bardziej pasowałoby unoszenie się. Za każdym razem, gdy jesteśmy razem, czuję, że mogę latać. Czuję się lekka. Wolna.

To nie tak, że nigdy wcześniej nie czułam motylków w brzuchu - czułam. Ale z Benem motylki nie trzepocą po prostu skrzydłami, one odbijają się rykoszetem w moim wnętrzu niczym kule. Zасыpanie pod purpurowym niebem po nocy spędzonej razem z nim jest teraz moim nowym zwyczajem.

Kiedy szepcze pomiędzy pocałunkami, jak piękna jestem, jak uwielbia mój zapach, jak mnie pragnie, jestem jak na haju. A kiedy czuję jego szorstkie dłonie dotykające mojego ciała w zmysłowy, delikatny lub szorstki sposób, ale zawsze z potrzebą, jestem w delirium.

Siedząc na ganku, obserwuję, jak deszcz moczy asfalt. Dostaję gęziej skórki, gdy zimne jesienne powietrze przedostaje się między ubraniami i dociera do skóry. Chłodna bryza pomaga ochłodzić gorące policzki, fizyczną reakcją pojawiającą się za każdym razem, gdy myślę o Benie i o tym, co będzie dla nas oznaczał nadchodzący weekend.

Zdzirowata Cathy krzyczy z tyłu głowy: *Lepiej niech oznacza cholerny seks! Wiesz, penis spotykający się z waginą!*

- Co cię tak bawi? - pyta tata, drapiąc się po głowie, gdy wybucham śmiechem. Czeka razem ze mną, aż przyjedzie Ben. Nie powinnam się śmieć, kiedy mój zmartwiony ojciec siedzi obok i może jeszcze zmienić zdanie co do weekendu. Szczerze mówiąc, jestem

nawet zdziwiona, że wyraził zgodę, skoro będzie to pierwsza moja podróż w życiu z kimś w rodzaju chłopaka. Chłopaka, z którym - jak wie - będę uprawiała seks podczas tego wyjazdu, o ile jeszcze tego nie robiłam.

Odwracam się do niego, starając się opanować. Patrzy na mnie mądrymi zielonymi oczami. Są takie doświadczone. Zdają się znać życiowe sekrety.

- Nic, tato. Przypomniałam sobie po prostu coś, co zdarzyło się w trakcie zajęć.
- Ani trochę ci nie wierzę, moja panno, ale nie będę cię ciągnął za język.

Siedzę tak blisko, że czuję jego znajomy zapach i widzę, jak lata śmiechu odcisnęły się na jego twarzy zmarszczkami wokół oczu i ust. Przypominają mi o tym, jak bardzo się starał, by zapewnić mi szczęście.

- To nic takiego, tato - mówię, patrząc na niego. -Pamiętasz, jak miałam osiem lat i płakałam cały tydzień, bo moja najlepsza przyjaciółka Lisa wybierała się do Disneylandu, a ja nie mogłam jechać z nią?

Śmieje się.

- Oczywiście, jak mógłbym zapomnieć? Starałem się wytłumaczyć ci, że nas na to nie stać, ale ośmiolatki nie reagują na logiczne argumenty.

Nie mogę powstrzymać chichotu.

- Byłam dość uparta...
- Nie, byłeś moim aniołkiem i to była moja wina. -Bierze mnie za rękę. - Nie mogłem wziąć wolnego i nie byłem w stanie za to zapłacić. Ale pamiętam, jak załamana byłeś z tego powodu.
- Więc kupiłeś mi sukienkę księżniczki i udawałeś, że jesteś smokiem - przypominam, patrząc na mężczyznę, którego kocham najbardziej na świecie. Mojego tatę.

Mruży oczy, uśmiechając się i wspominając tamten czas.

- Zgadza się, zabrałem cię do najbliższego sklepu z zabawkami, kupiłem sukienkę, a potem ganiałem cię po całym parku.
- Hej, to był zaczarowany ogród! - wołam.
- To były czasy. A teraz ktoś inny gania za moją córeczką.
- Tato!

Patrzemy na siebie i się śmiejemy.

Jest idealny i jest dla mnie wszystkim. Może pewnego dnia mi się poszczęści - spotkam mężczyznę takiego jak on i za niego wyjdę.

W moich myślach od razu pojawiają się brązowe oczy, ale wyrzucam je z głowy. Poważnie, Cathy?

Widząc, jak zaniepokojenie na jego twarzy rośnie, czuję ukłucie winy, że nie mówię mu, co dzieje się między mną a Benem, ale jak miałabym to zrobić? Od czego w ogóle zacząć? Czy powinnam powiedzieć mu, że tak mocno zakochuję się w Benie, że sam dźwięk jego głosu sprawia, że robi mi się zimno i gorąco, a wzdłuż kręgosłupa przebiegają dreszcze? Że godzinami możemy rozmawiać przez telefon o wszystkim i o niczym i, co najważniejsze, że chichoczę przez niego jak trzynastolatka?

Powinnam mu powiedzieć, że czekałam tak długo z seksem, bo nie jestem do końca przekonana, czy przeszło mu po jego byłej? I że gdyby do niej wrócił i skończył to, co się między nami dzieje, cokolwiek to jest, mocno by mnie zranił? Tak mocno, że ciężko byłoby mi oddychać.

Czy powinnam mu też powiedzieć, że choć z technicznego punktu widzenia nie uprawialiśmy seksu, zrobiliśmy w sumie wszystko inne, co można zrobić, mając do dyspozycji dwie pary chętnych dłoni i ust? I że za każdym razem przesuwaliliśmy fizyczne granice coraz dalej i dalej?

Nawet tak wyrozumiały człowiek jak on, gdyby dowiedział się, co dokładnie wyprawiam, wściekłby się, nawet jeśli wie, że nie jestem już dziewicą. Niemal zabił Jacka i jego ojca, gdy znalazł pod moim łóżkiem opakowanie po prezerwatywie.

To było niezręczne.

Wyciągam rękę i przytulam go. Przybliżam się, trącam nosem sweter na jego ramieniu i oddycham zapachem deszczu, wilgotnej bawełny coraz znajomej wody kolońskiej.

- Ten chłopak, który, za mną gania, jest dobrym człowiekiem - staram się go uspokoić, ale nie sądzę, by mi wierzył. Wie, że nie mówię mu wszystkiego.

Kurde, kurde, kurde.

Naprawdę nie chcę odbywać z nim tej rozmowy przed wyjazdem.

Odchrząkuje.

- Catherine, zdaję sobie sprawę, że już trochę za późno na tę rozmowę.

No i jedziemy. Wygląda na to, że się nie wymigam.

- Dobrze cię wychowałem i wiem, że szanujesz swoje ciało, ale jesteś pewna, że chcesz podróżować z jakimś chłopakiem, z którym nie widzisz się nawet od miesiąca?

Otacza mnie lewym ramieniem i ściska, dodając otuchy.

Jakby to miało pomóc.

Opieram głowę o jego ramię.

- Cóż. Myślę, że jestem na to gotowa, tato. Proszę, nie pytaj o szczegóły. Strasznie niezręcznie mi o tym mówić. ale skoro musisz wiedzieć... Nie musisz się martwić. Wiemy, co robimy.

Patrzemy na siebie i tata unosi brew, jakby szczerze w to wątpił.

- Zresztą nie będziemy sami. Jak wiesz, bo mówiłam ci o tym przynajmniej kilka razy, jego znajomi też tam będą. To domówka, tato.

- Właśnie dlatego nienawidzę być samotnym ojcem. Nie wiem, jak się zachować i czuję się, jakbym rzucił moją córkę wilkom na pożarcie - mamrocze.

- Tato! Wiem, że ci się to nie podoba, ale Ben jest bardzo miły i traktuje mnie jak księżniczkę. Zaufaj mi.

Wygląda, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w końcu zjawia się Ben.

Dzięki Bogu.

- Obiecuj mi tylko, że będziesz uważać, Cathy. Nie chcę, żeby znów ktoś cię skrzywdził - mówi, łagodnie przypominając o tym, jak się czułam po rozstaniu z Mattem.

- Dobrze tato, choć coś mi mówi, że Ben nigdy mnie tak nie potraktuje.

I kiedy te słowa opuszczają moje usta, wiem, że to prawda.

\* \* \*

Po niezręcznym i zawstydzającym pożegnaniu idziemy do czarnego land rovera Bena. Otwiera mi drzwi, po czym pochyla się, ujmując moją twarz w duże dłonie i składa delikatnego całusa na moich ustach. Choć jest słodki i czuły, podkurczam przez niego palce w skórzanych butach. Natychmiast pragnę go pogłębić, ale Ben mnie puszcza, nim mam szansę przysunąć się do niego.

- Niech to, dziewczyno. Chcesz, żeby twój ojciec mnie zastrzelił? Przez chwilę miałem wrażenie, że wróci z domu ze strzelbą. - Uśmiecha się, jakby znów chciał mnie pocałować, ale nie robi tego. - Poważnie, mam nadzieję, że nie ma żadnej.

W samochodzie ostatni raz patrzę na ganek. Nie jest żadną tajemnicą, że tata ciągle stoi i obserwuje, jak odjeżdżamy. Macham mu na pożegnanie jedną ręką i posyłam całusa drugą. Udaje, że go łapie i wkłada do kieszeni dzinsów. Teraz wydaje się to tandetne, ale

uwielbiałam to, gdy byłam mała, więc nigdy nie porzuciliśmy tego zwyczaju.

Gdy Ben wycofuje z podjazdu, sięga po moją dłoń i splata nasze palce.

- Hej, kotku. Tęskniłem.

Uśmiecham się.

- Ja też. Dwadzieścia cztery godziny to tyyyyyle czasu. Nie wiem, jak wytrzymałam - żartuję, starając się nie zdradzać emocji. Droczenie się z Benem jest zabawne, bo w większość przypadków odpowiada tym samym... w dwuznaczny sposób.

Seksowny uśmieszek Bena zmienia się w szeroki uśmiech, gdy unosi nasze złączone ręce i całuje moja dłoń. Nagle w samochodzie robi się gorąco. Odwracam się i macham wolną ręką, by się ochłodzić. Nienawidzę tego, co ze mną robi.

Nie, to kłamstwo.

Kocham to.

Ben przejeżdża może z pięć przecznic, po czym zatrzymuje się pod przypadkowym domem w okolicy. Nie do końca wiem, czemu staje, skoro dopiero co odjechaliśmy sprzed mojego domu. Mam spytać, ale nie wykrztuszam nawet słowa, bo jego usta nagle zakrywają moje i pochłania je, jakby umierał z głodu, a ja była pierwszym kawałkiem jedzenia, który dorwał. Zaplątując dłonie w moich włosach, przyciąga mnie bliżej i pogłębia pocałunek. Gdy nasze języki się spotykają, słyszę, jak jęczy, ale nie przerywa słodkich tortur. Kiedy się od siebie odrywamy, jestem oszołomiona i cholernie napalona.

Komy potrzebny jest tlen? Jest całkowicie przereklamowany.

Z jego palcami ciągle zaplątanymi w moich włosach biorę jego twarz w dłonie i patrzymy na siebie bez słowa. Widzę rumieniec na jego policzkach, gdy uśmiecha się do mnie ustami spuchniętymi od moich pocałunków. Odwzajemniam uśmiech.

- To było miłe - mówię, starając się ukąsić palec znajdujący się najbliżej moich warg.

- Lepiej mi uwierz. A teraz przestań być tak cholernie słodka, bo nigdy nie dojedziemy na czas do Newport.

Puszcza moje włosy i delikatnie gładzi kciukiem nabrzmiałe usta. Szorstka skóra na moich wargach przypomina mi, gdzie te palce były wcześniej, i wygląda na to, że myśli Bena wędrują w tym samym kierunku, bo znów jęczy i całkiem mnie puszcza.

- Cholera, dziewczyno. Wariuję przez ciebie. Zdzirowata Cathy krzyczy „O, tak!” w mojej głowie, a ja staram się ukryć olbrzymi uśmiech wypływający mi na twarz.

- Ty też mnie rozpraszasz, wiesz? Co powinnam robić? Ben potrząsa głową, gdy jego

spojrzenie na mnie spoczywa. Łagodne oczy w kolorze klonu są niemal czarne z pragnienia.

O mammo.

- Hmm... cóż, mądrało, nie chcę spowodować wypadku, więc co ty na to, żebyś została na swoim siedzeniu i mnie ignorowała?
- Poważnie? - Śmieję się. - Ile ty masz lat, dwanaście? Uśmiecha się znacząco, patrzy na swoje krocze, a potem znów na mnie.
- Kiedy jesteś blisko? Coś koło tego.

Mój wzrok wędruje w to samo miejsce...

Halo!

- Serio, Ben? - Potrząsam głową, ale przegrywam walkę ze śmiechem.

Z wielkim uśmiechem na twarzy Ben patrzy w dół, a potem znów na mnie.

- To wszystko z twojego powodu. Mówię serio.

Gdy te słowa opuszczają jego usta, wiem, co stara się mi przekazać. Chce mnie zapewnić, że mnie pragnie, tylko mnie. I w tej chwili mu wierzę.

Naprawdę mu wierzę.

Nie pamiętam dokładnie podróży do Newport, ale kilka rzeczy utkwilo mi w pamięci: cisza, która nie była krępująca, skradzione spojrzenia, Ben macający mnie przypadkiem tu i tam i ciepło jego dłoni w mojej.

Newport robi na mnie wrażenie. Wiedziałam, że to miejsce, gdzie spędzają wakacje bogacze, ale nie uświadamiałam sobie do końca, co znaczy bogactwo, dopóki nie zobaczyłam z bliska ich pałaców. Ten, na który obecnie patrzę, staje się coraz większy i większy, w miarę jak zbliżamy się do niego niekończącą się zwirową drogą.

Nadmorska rezydencja jest gigantyczna. Jasna cholera! Czy właśnie umarłam i obudziłam się na planie *Wielkiego Gatsby'ego*?

Gdy Ben parkuje pod oświetlonym głównym wejściem, czuję szok, trwogę i szczerze mówiąc, jestem odrobinę przerażona. Wiedziałam, że Ben ma pieniądze i bogatych przyjaciół, ale nie miałam pojęcia, że chodziło o tego rodzaju bogactwo. Wycieram spocone dłonie w dzinsy i obserwuję zamieszanie w domu. Głośne techno wylewa się w noc przez otwarte okna, widzę przez nie sylwetki kilku tańczących par.

Przytłoczona świadomością, jak daleko od swojej strefy komfortu się znajduję,

odwracam się do Bena, a w brzuchu ściska mnie z nerwów.

- Ja... ja...

Wiem, że nie powinnam czuć się onieśmielona dużym domem i perspektywą spędzenia weekendu z bogaczami. Tata wychował mnie tak, że znam swoją wartość i jestem dumna z tego, co mamy i kim jesteśmy, ale...

Cholera, kogo ja próbuję nabrać? Świadomość własnej wartości ulatuje przez okno, gdy staje się przed rezydencją z garażem większym od własnego domu.

Ben wyłącza silnik auta, ponownie sięga po moją dłoń i ściska ją, by dodać mi otuchy.

- Będzie dobrze, Cathy. Julian wymiata, podobnie jak jego siostra bliźniaczka, Morgan. Będziemy się świetnie bawić w ten weekend. - Przechyliła się w moją stronę, składa pocałunek na moim czole i pociera swoim nosem mój nos. - Zaufaj mi. Jesteś ze mną, więc nikt nie będzie dla ciebie niemiły.

Przytulam go mocno. Czuję, jak jego muskularne ramiona owijają się wokół mnie, otacza mnie jego męski zapach zmieszany z drogą wodą kolońską. Podejmuję decyzję.

Nie mogę żyć w strachu i modlić się, by Ben nie opuścił mnie pewnego dnia. Nie mogę. Muszę zaryzykować, powierzyć mu swoje serce i pozwolić zabrać się w miejsca, które tylko on może mi pokazać. Całuję go w szyję i szepczę:

- Nie martw się o mnie. Jestem po prostu trochę oszołomiona, ale przejdzie mi. Pamiętaj, że jestem twardą dziewczyną z Queens. Tylko obiecaj mi jedno.

Ben odchyła się na tyle, by widzieć moją twarz. Spoglądam w ciepłe brązowe oczy i gładzę jego policzek. Ben na moment przymyka powieki, ale gdy je unosi, patrzy na mnie intensywnie.

Wszystko będzie dobrze.

- Obiecaj mi tylko, że spędzimy tę noc razem.

- Oczywiście. Będziemy spać w jednym pokoju.

- Um, tak... wiem. Chodzi mi o to, uh... chodzi o to, że cóż... jestem gotowa. No wiesz, gotowa.

Rumienię się z nadzieją, że Ben łapie aluzję, bo nie sędzę, bym zdobyła się na większą otwartość, prosząc go, by się ze mną przespał.

Milczy chyba przez wieczność.

O Boże. Co jeśli źle zinterpretowałam jego sygnały? Nie.



Pragnie mnie. Wiem o tym.

Lubi mnie. Wiem i to.

Niepokoi mnie jego milczenie. Mam już powiedzieć, żeby o tym zapomniał, gdy w końcu się odzywa.

- Nie, Cathy. Nie mogę tego zrobić.
- Co? Możesz powtórzyć?

Nie tego oczekiwałam. Gdzie się podziewa napalony Ben, gdy go potrzebuję?

Puszcza mnie nagle i potrząsa głową, mówiąc do szyby:

- Nie. Powiem inaczej. Wiesz cholernie dobrze, że cię pragnę. Bardzo, ale nie przywozłem cię tutaj, by uprawiać z tobą seks. Nie jestem taki. - Unieruchamia mnie spojrzeniem. - Zaslugujesz na coś więcej. Do diabła, nie jestem takim dupkiem. Powinnaś o tym wiedzieć.

Żartuje sobie?

- Ben, to nie tak. Ja chcę... jestem gotowa.

Można by się spodziewać, że kiedy powie się facetowi, że w końcu jest się gotowym na seks, będzie zadowolony. Ja trafiłam na pana cnotliwego.

- Nie, Cathy. Proszę, odpuść.

Wstyd pali mnie w twarz, czuję się głęboko upokorzona. Oczy Bena łagodnieją, gdy bierze mnie za rękę.

- Pogadamy o tym dzisiaj, kiedy zostaniemy sami, dobrze? Nie w samochodzie przed domem Juliana...

Zdezorientowana i zraniona odpycham jego dłoń.

- Nie mam zamiaru odpuszczać. Spotykamy się już niemal od miesiąca i robiliśmy wszystko, oprócz tego.

Ben otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nie daje mu dojść do słowa.

- Myślałam, że czekaliśmy tyle dlatego, żebym była na to gotowa. Cóż, jestem, i nie kupuję twoich wymówek. -Robię w powietrzu cudzysłów i rzucam mu w twarz: -Nie przywozłem cię tutaj, by uprawiać z tobą seks.

Wiem, że zachowuję się irracjonalnie. Sama prosiłam go, żebyśmy się nie spieszyli, bo chciałam mieć pewność, że nie będzie myślał o swojej byłej, kiedy się prześpimy.

Co jeśli nadal mu nie przeszło?

Ale pragnie mnie. Przed chwilą sam to powiedział.

Strach osiada w moim żołądku.

- Powiedz mi coś, Ben. Jak długo czekałeś, żeby przespać się z Ashley, co? Czy odmówiłeś jej, kiedy ci to zaproponowała? Bo to jest to, co właśnie zrobiłeś. A może szukasz głupich wymówek, bo wcale ci jeszcze nie przeszło?

Ben jęczy i chowa twarz w dłoniach. Uderzają we mnie fale frustracji emitowane przez jego ciało.

- Co ty dajesz, Cathy? To było podłe, nawet jak na ciebie. Dlaczego musisz wyciągać w to Ashley?

- Bo nie wiem, o co ci chodzi, dlatego. M-myślałam, że mnie lubisz. Że mnie pragniesz, a teraz mnie nie chcesz... czy to przez nią?

Cisza.

Nic.

Ben milczy.

Tylko na mnie patrzy.

Ta cisza jest bolesna.

Ta cisza poważnie mnie wkurza.

- Cóż, chciałam wiedzieć. Zdaje się, że już poznałam odpowiedź.

Zachmurzona twarz Bena, zaciśnięta szczeka i sposób, w jaki szarpie włosy, zdradzają frustrację. Mam się odezwać, ale wtedy ktoś otwiera moje drzwi i przerywa naszą pierwszą kłótnię.

Albo ostatnią.

Zimne powietrze uderza mnie w twarz, wypełnia ciepłe wnętrze samochodu chłodną bryzą. Patrzymy na osobę, która nam przerwała. Napotykam parę niebieskich oczów w twarzy olśniewającego faceta. Ma kędzierzawe brązowe włosy, kilka piegów na nosie, pełne usta i dołek w podbródku.

Uśmiecha się.

- Siema, Ben. Myślałem, że już nigdy nie wyjdiesz z tego samochodu. - Spogląda na

mnie i uśmiecha się szerzej. - Ty musisz być Cahty. Miło mi cię poznać. Umierałem z niecierpliwości, żeby spotkać dziewczynę, przez którą Wielki Ben zachowuje się jak laska. Morgan cię pokocha.

- Um, cześć. A ty jesteś...?

- Wybacz. Głupieję w towarzystwie ładnych dziewczyn. Julian. - Uśmiecha się arogancko.

- Cześć, Julian. Miło cię poznać.

Nie rumienię się, ale czuję niechętny uśmiech w kącikach swoich ust, gdy chłopak uśmiecha się zaraźliwe. Julian to flirtiarz i wie, jak wykorzystać swój urok. Zerkam na Bena, który nam się przygląda.

Nie wygląda na szczęśliwego.

Wcale.

I dobrze. Ja się cieszę. Może Julian nie będzie miał problemów, żeby się ze mną przespać.

Ben zastępuje chmurną minę groźnym spojrzeniem.

- Łapy przy sobie. Potrzebujesz ich, żeby grać w to gównno, które nazywasz sportem.

Zalotny uśmiech Juliana staje się figlarny.

- Gram w golfa. I nie słuchaj go. Mogę złoić tego pijaczynę o każdej porze dnia i nocy.

Gdybym nie była tak wkurzona na Bena, uznałabym to za zabawne. Ale jestem zła i zraniona, więc decyduję się wkurzyć go jeszcze bardziej. Przypominam sobie sposób, w jaki Lisa flirtuje z facetami, i staram się ją naśladować. Proszę, Boże, nie osądzaj mnie. Oblizuję wargi i wypinam biust pod odpowiednim kątem, po czym uśmiecham się do Juliana najlepiej jak potrafię.

- Nie wątpię. Piękny dom, tak swoją drogą. Chętnie bym go zwiedziła, jeśli to możliwe.

Wzrok Juliana przeskakuje od Bena do mnie, aż zatrzymuje się na mojej twarzy, gdy pojmuje aluzję. Uśmiecha się szerzej.

- Z przyjemnością cię oprowadzę, a tak się składa, że akurat nie mam nic do roboty. Ben, widziałeś już dom, jestem pewien, że nie masz ochoty na kolejną wycieczkę, mam rację? Tak czy owak, jest zimno, lepiej stąd chodźmy, zanim zamarzniemy.

Sięga po moją dłoń i owija wokół niej długie palce.

- Pozwól, że ci pomogę. - Zerka na Bena i dodaje: - Znasz drogę. Arthur zabierze bagaż, więc możesz uderzać prosto do baru. Znajdziesz tam Morgan i całe towarzystwo. Salon lepiej omiń, jest zajebany.

Nie mam odwagi spojrzeć na Bena, gdy wysiadam z auta z pomocą Juliana. W pół drogi do wejścia dociera do mnie, jak gówniano się zachowałam. Jakikolwiek powody miał Ben, starał się postąpić właściwie. Zatrzymuję się i uśmiecham się przepraszająco do Juliana.

- Dasz mi chwilę? Zapomniałam powiedzieć o czymś Benowi.

Kiwa głową, a ja wracam do samochodu. Ben rozpakowuje bagaż, choć Julian zapewnił, że ktoś się tym zajmie.

Boże, jest taki doskonały.

Gdy podchodzę, unosi wzrok i przeraża mnie to, co widzę w jego oczach. Rozbawienie zniknęło. Jest mocno wkurzony. I zraniony.

- Przepraszam. Nie chciałam tak uciekać z twoim kolegą. I przepraszam, że wciągnęłam w naszą kłótnię Ashley. To nie było miłe.

Wsuwam włosy za ucho spoconą dłonią. Z nerwów mam lepką skórę.

Ben zamyka oczy i oddycha głęboko. Po chwili otwiera je, a jego wzrok mówi, w jak wielkie kłopoty się wpakowałam.

- Nieważne, Cathy. Idź śmiało. Czeka cię z nim kupa śmiechu. Mam nadzieję, że będziecie się razem dobrze bawić.

Mija mnie, chwyta w obie dłonie nasze walizki i idzie do domu. Obok Juliana przechodzi bez słowa.

Co ja narobiłam?

\* \* \*

Śledzę Bena wzrokiem, dopóki nie znika w domu. Z ciężkim sercem odwracam się do Juliana, który uważnie mi się przygląda. Złość, którą czułam wcześniej, zastąpiło poczucie winy. Czemu dałam się ponieść?

Gdy z powrotem zbliżam się do Juliana, zdaję sobie sprawę, że powinnam coś powiedzieć, by oczyścić ciężką atmosferę, ale brakuje mi słów. Szukam w głowie czegoś, co mogłoby przełamać lody, a tymczasem Julian pyta:

- Czemu Ben jest taki wkurzony? Przerwałam wam kłótnię czy co?

Wkłada dłonie do tylnych kieszeni dżinsów i czeka na odpowiedź.

Zakładam włosy za uszy i zdobywam się na szczerość. Nie znam tego faceta, ale jeśli jest najlepszym przyjacielem Bena, musi być godny zaufania. Poza tym polubiłam go.

- Cóż... tak. Zaczęło się niewinnie, ale potem powiedział coś, co bardzo mnie dotknęło. - Z nerwów zaczynam kołysać się na obcasach. - I, uh, dałam się ponieść wredniej naturze, co nie było zbyt mądre, bo zmieniałam kiepską sytuację w jeszcze gorszą. A ta ucieczka z tobą nie pomogła. Ledwie się poznaliśmy, więc w sumie nie dziwię się, czemu Ben się na mnie wkurzył. I przepraszam za wcześniej... wiesz, za moją żalną próbę flirtu. Starłam się zrobić na złość Benowi.

- Nie przejmuj się. Widziałem, że coś jest na rzeczy. I twoja próba flirtowania wcale nie była żalną. Słodziotka jesteś. - Uśmiecha się szeroko i o sekundę za długo patrzy na moje usta. - Co do Bena, coś mi się zdaje, że jeszcze chwila, a skopałby mi tyłek, ale nie przejmowałbym się tym. - Przechyliła głowę i uśmiecha się niegrzecznie. - W podstawówce zawsze rozwiązywaliśmy problemy pięściami. *Zawsze*. - Szczerzy się. - Chociaż taka zazdrość to nowość. Ben nie bywa zazdrosny. Nie zdarzało mu się nawet, kiedy był z Ashley.

Gdy z jego ust słyszę imię byłej Bena, na twarzy pojawia się zniesmaczenie, zupełnie jakby połknął gorzką pigułkę, ale szybko zastępuje je uśmiech.

- Muszę się przyznać, Cathy, że cię polubiłem. A ta zazdrość to znak, że przechodzi mu już po tamtej suce.

Rozważam przez chwilę jego słowa i pozwalam im zakorzenić się w mojej świadomości, po czym uśmiecham się, spoglądając w stronę schodów.

- Naprawdę tak myślisz?

Patrzę na niego i napotykam szczere spojrzenie. Kiwa głową.

- O, tak. Ta suka zrobiła go na szaro. A wierz mi, Ben, którego widziałem przed chwilą, nie wyglądał na pogrążonego w depresji jak wtedy, gdy spotkaliśmy się ostatnio. Tym razem był wkurwiony, bo podrywałem mu dziewczynę.

- Obyś się nie mylił. Naprawdę. Bo wiesz...

A potem przypominam sobie powód naszej kłótni i brak odpowiedzi, gdy spytałam o Ashley, i nie jestem już przekonana co do słów Juliana.

- Nie wiem, więc może mi o tym powiesz? Lubię cię. Na bank zostaniemy przyjaciółmi, więc wal śmiało. Może będę potrafił pomóc.

- Dobra, ale pamiętaj, że sam chciałeś wiedzieć. I nie ziewaj, jak zacznę cię nudzić.

- Nigdy nie będziesz mnie nudzić. No to dajesz. Albo nie. poczekaj. Coś mi mówi, że to będzie jedna z tych długich historii w stylu Morgan, w których winę zawsze ponosi facet, nigdy dziewczyna. - Walę go w ramię, przez co wyciąga ręce z kieszeni i unosi je w obronnym geście. - Hej, za szczerłość? Ale poważnie, czasem gdybyście po prostu z nami rozmawiały, zamiast odstawiać szopki, wiedzielibyśmy, o co, u diabła, wam chodzi. W każdym razie zaraz odmrozę sobie tyłek i pewnie ty też. Może chodźmy do szklarni mojej mamy? Będziemy mogli tam spokojnie porozmawiać i unikniemy tej orgii, która jest w domu.

- A-ale co z Benem? A jeśli sobie coś pomyśli, jak zaraz nie wrócimy?

- W dupie to mam. Chamsko cię potraktował, więc niech teraz się trochę pomęczy.

- Um, no dobrze. Ale zaczekaj chwilę. Zanim pójdziemy, muszę... upewnić się co do jednej rzeczy.

- Tak?

- Cóż, właśnie się poznaliśmy i mam nadzieję, że w twoim języku udanie się do szklarni mamy nie oznacza schadzki, bo nie jestem zainteresowana. Jestem z Benem. I... tak, jestem z Benem.

Czerwienię się, nie mogąc uwierzyć w to, co powiedziałam. Właśnie dałam do zrozumienia chłopakowi jak ze snów, żeby nie robił sobie nadziei. Co do mnie!

Jakbyś w ogóle go interesowała, Cathy.

- Serio, Cathy? Po pierwsze, nigdy nie zabrałbym cię na schadzkę do szklarni mamy. Wziąłbym cię do mojego pokoju. Mam najlepsze łóżko do pieprzenia na święcie. Po drugie, nie podrywam zajętych dziewczyn. Nigdy. Nawet kiedy są takie ładne jak ty. Po trzecie, Ben to mój najlepszy przyjaciel. I po czwarte, mówiłem poważnie. Naprawdę chcę pomóc. Widzę przecież, że Ben cię lubi, a to coś bardzo dobrego,

- O Boże, przepraszam. Chciałam się tylko upewnić. Nie chciałam, żebyś sobie coś pomyślał.

- Nie, rozumiem, W porządku. A teraz chodźmy. Serio, zaraz zamarznę.

- Okej.

W szklarni jest pięknie. Zewsząd otaczają nas rośliny, drzewa i szkło. Są tu róże i orchidee i mnóstwo innych roślin, których nazw nawet nie znam, ale widziałam je w bukietach na okładkach magazynów ślubnych. Gdy idziemy w głąb pomieszczenia, jestem w stanie wyobrazić sobie, jak stoję pośrodku dżungli, otoczona egzotycznymi kwiatami i zielenią pnącą się nade mną. W blasku księżyca, który jest jedynym źródłem światła, widzę Juliana i idę za nim, nie potykając się o doniczki i stojaki.

Julian siada na ławeczce obok czegoś, co wygląda jak odjechane drzewo z kolczastymi liśćmi, i klepie miejsce obok siebie. Gdy do niego dołączam, przekręca się tak, że dokładnie widzę jego twarz. Uśmiecha się.

- No to jesteśmy. Teraz możesz powiedzieć, co się dzieje. Przekonajmy się, czy mogę pomóc, chyba że jednak wolisz schadzkę?

- Ha ha ha. Bardzo śmieszne. I miałabym pokłuć sobie tyłek na jednym z tych dziwnych drzewek? Nie, dzięki.

- Musiałem spróbować - mówi Julian, a jego oczy się śmieją.

Odwzajemniam uśmiech, po czym kieruję wzrok na kolana. Dłonie mi się trzęsą.

- No dobrze. Więc chodzi głównie o to, że nie jestem pewna, co jest między mną a Benem. To znaczy wiem, co się dzieje. Nie jestem głupia. Chodzi o to, że nie wiem, czy to poważne, czy po prostu dobrze się bawimy. Nie rozmawialiśmy o związku ani nic takiego. Przecież nie mogę po prostu powiedzieć: „Hej, Ben, chcesz być moim chłopakiem?”. Nie jestem aż tak żalosna... jeszcze. Nie wiem, czy jesteśmy w związku, czy po prostu się spotykamy. Nie wiem nawet, czy chce mnie na wyłączność. Nie wiem. - Unoszę wzrok i patrzę na cienie roślin igrające na ścianie. - Rzecz w tym, że się w nim zakochuję, Julian. Tak na serio. A nawet nie uprawialiśmy seksu.

- Chwila, co? Nie nie ruchaliście się jeszcze? No bez jaj. No... to teraz jego wkurw nabiera sensu. Cholera.

Szok na twarzy Juliana przypomina mi stare postacie z kreskówek, którym oczy wyskakiwały na wierzch. Śmieję się z niego, po czym mówię dalej.

- Tylko się nad nim nie lituj. Nie przeszłam do szczegółów, ale zaufaj mi, krzywda mu się nie dzieje. Ale tak. Nie poszliśmy jeszcze na całość. Powiedziałam, że chcę zacząć, żeby mieć pewność, że wyleczył się już ze swojej byłej. A on był megasłodki i wyrozumiały. Po drodze tutaj doszłam do wniosku, że już się nie przejmuję jego byłą, więc powiedziałam mu... no dobra, zasugerowałam, że to będzie ta noc, a on ześwirował. Okazał się panem cnotliwym i powiedział, że nie przywiózł mnie tutaj, żeby uprawiać ze mną seks. No to się zdenerwowałam i wciągnęłam w to Ashley i...

Słyszę, jak Julian jęczy i klnie pod nosem, przez co patrzę na niego po raz pierwszy, odkąd zaczęłam mówić.

- Co on na to?

- Cóż, właśnie wtedy sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, bo w ogóle nie odpowiedział. Spytałam, jak długo czekał, żeby uprawiać z nią seks, a potem czy już się z niej wyleczył, a on nie odpowiedział. Milczał. I wtedy pojawiłeś się ty. Tak więc teraz już naprawdę nie mam pojęcia, co jest między nami. Jeśli w ogóle jest jeszcze jakieś my.

Julian pochyła się i opiera łokcie na kolanach.

- Czyli tak: nie uprawialiście jeszcze seksu. Nie jesteś pewna, na czym stoisz i boisz się, że jeszcze mu nie przeszło po tamtej suce. A teraz on się wkurzył, bo myśli, że ty myślisz, że przywiózł cię tutaj, żeby dobrać ci się do majtek. I wspomniałaś o jego byłej, co pewnie wkurzyło go jeszcze bardziej. Bo sądzi, że nie ufasz mu wystarczająco, poza tym, bądźmy szczerzy, to było całkowicie niestosowne.

- W skrócie tak to właśnie wygląda.

Poczucie winy pokrywa moje ciało wstydem.

- Co za cipa.

- Hej!

- Sorry, ale zachowuje się jak dziecko. Trzeba dać mu nauczkę i sędzę, że z moją pomocą po dzisiejszej nocy nie będziesz już miała żadnych wątpliwości co do tego, na czym stoisz.

- A co z Ashley?

- Mówię ci, przeszło mu. Powinnaś zobaczyć jego wzrok, kiedy spytałaś, czy oprowadzę cię po domu. Jeśli spojrzenia mogłyby zabijać, byłbym już martwy.

- Jesteś pewien? Trochę mnie przerażasz. Co o tym myślisz?

- Zaufaj mi, Cathy. Znam go. Czemu mielibyśmy nie zagrać w małą grę?

- Poważnie? Sądzisz, że to dobry pomysł?

- Tak. Jutro mi podziękujesz. O ile pozwoli ci wyjść z pokoju oczywiście.

- Okej. A więc co robimy?



## **Obecnie**

-Poczekaj! Zatrzymaj windę!

Biegnę tak szybko, jak mogę, i dopadam wejścia w ostatnim momencie. Oddycham ciężko, ale udaje mi się podziękować osobie, która przytrzymała mi drzwi. Przechodzę do tyłu i staję pod ścianą, po czym zaczynam wachlować się dłońmi, by się ochłodzić. Zamykam oczy i modlę się, żebyśmy nie stawali na każdym piętrze, tracąc czas. Słabo byłoby się dziś spóźnić, biorąc pod uwagę, że to pierwszy dzień Arsena w pracy pod moim nadzorem.

Minęły trzy dni, odkąd widziałam go ostatni raz.

Gdy czuję z tyłu szyi gorące powietrze, ukłucie świadomości biegnie w dół mojego ciała i osiada na dnie żołądka. Natychmiast otwieram oczy i widzę, że Arsen stoi obok. Obserwuje mnie z figlarnym uśmiechem na ustach, a jego charakterystyczne niebieskie oczy lśnią jasno. Dostrzegam w nich jasny błękit zmieszany z iskrami zieleni.

Um, co on robi?

- Witaj, piękna. Gotowa nauczyć mnie, jak być mężczyzną? Wiesz, wprowadzić mnie. - Jego głos ocieka sarkazmem, ale mimo tego wyczuwam w nim śmiech.

Odrobinę sfrustrowana i dość mocno wkurzona jego słowami kiwam głową i odsuwam się, by zyskać choć trochę przestrzeni, co jest niemożliwe, biorąc pod uwagę, że tłoczmy się w małej windzie. Arsen na pewno wie, że zirytował mnie swoim powitaniem. Może od początku miał taki plan, bo zmniejsza przestrzeń, którą przed chwilą między nami stworzyłam, i staje bliżej.

Krzyżuję ramiona w obronnym geście i mam zamiar przesunąć się do przodu, gdy czuję jego ciepłą dłoń otaczającą mój łokieć i ciągnącą mnie tak, bym stanęła obok niego. Uderza mnie gorąco, zupełnie jakby ktoś oblał mi ramię wrzątkiem. Przez chwilę jestem oszołomiona tym, że tak po prostu mnie dotknął, nie zważając na fizyczne granice. W końcu unoszę wzrok, by na niego spojrzeć.

Z błyskiem w oku i uśmiechem na ustach pochyla się i szepcze:

- Wyluzuj, Dołeczku. Tylko się drocę.

Chcę coś powiedzieć, ale mam pustkę w głowie. Jego usta są tak blisko mojego ucha, że czuję na małżowinie pełną dolną wargę. Zirytowana reakcją swojego ciała odwracam się, by na niego spojrzeć, i wyszarpuję ramię z uścisku.

- Łapy przy sobie, dzieciaku. Odsuń się - syczę.

Kiedy odrzuca głowę do tyłu i się śmieje, mogę patrzeć na jego solidną szyję i trzęsące się szerokie ramiona. Rzucam mu groźne spojrzenie. Mam ochotę walnąć go torebką w głowę. Może wtedy przestałby się śmiać.

Może dostałby wstrząśnienia mózgu. Może to by mu starło z twarzy ten głupi, pełen wyższości uśmieszek. Zaczynam poważnie to rozważać, gdy drzwi się otwierają i ludzie wychodzą. Zerkam na numer - ciągle wiele pięter przed nami. Prześlizguję się pomiędzy ludźmi, aż między nami są trzy czy cztery ciała, bo nie mam ochoty dłużej obok niego stać. A masz, chłoptasiu. Uśmiecham się zadowolona, że się go pozbyłam, i rozważam, jak pokazać mu, gdzie jego miejsce, kiedy już znajdziemy się w biurze. Myślę o pogrzebaniu go żywcem w papierach i przydzieleniu do stażystów, którzy na niczym się nie znają, gdy znów czuję na szyi gorący oddech.

- No cześć. Co za niespodzianka, znów się spotykamy - mruczy mi do ucha żartobliwym głosem.

*Wolne żarty!*

Sfrustrowana zamykam oczy, starając się zebrać się w sobie, by raz na zawsze pokazać mu, gdzie jest jego miejsce. Sam powiedział - *żadnego flirtowania!* Gdy podnoszę powieki, powoli odwracam ku niemu twarz. Pełne złości słowa utykają mi w gardle na dobre. Stoi przede mną w całej swojej blond chwale i wygląda całkowicie niewinnie z tym swoim szerokim, głupim uśmiechem i wyzwaniem w oczach. Chce, bym zagrała z nim w tę głupią grę.

Mam ochotę to zakończyć, zachować się jak dorosła osoba i przypomnieć mu o naszej umowie i o tym, że powinien się odsunąć i zachowywać, jak przystało. Ale coś mi mówi, że w ten sposób stara się być miły. Stara się być przyjacielski, i tyle.

Z jedną ręką w kieszeni opiera się leniwie o ścianę.

- Co się stało, Catherine? Zapomniałaś języka w gębie? - Unosi wołną dłoń, by przeczesać nią włosy. Wygląda tak łagodnie. - Wiesz, że tylko się z tobą drażnię, prawda? Nigdy nie rzucam słów na wiatr. I tak jak powiedziałem ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, mogę mieć cipki na zawołanie.

Twą twarz mi płonie. Nie widzi, że nie jesteśmy sami?

- Jesteś na mnie skazana na tak długo, jak mój ojciec uzna za stosowne dawać mi naukę. Lubię cię, więc spróbujmy się dogadać. Sądzę, że możemy się zaprzyjaźnić, jeśli mi wybaczysz. Jak powiedziałem w samochodzie, to się już więcej nie powtórzy. Zaufaj mi, Dołeczku. Wiem, co to znaczy „nie”.

Odrywa się od ściany i staje naprzeciwko mnie, górując nade mną. Jestem na przegranej

pozycji.

- Przestań nazywać mnie Dołeczkiem. I jeśli mówisz prawdę, nie nazywaj mnie też piękną i nie naruszaj mojej przestrzeni osobistej. Nie podoba mi się to - warczę, patrząc w jego rozbawione oczy.

- Masz dołeczki, Dołeczku. Całkiem zajebiste, jeśli mogę dodać. I lubię cię denerwować. Wyglądasz pięknie, kiedy się złościś - mów łagodnie. - Rumienisz się i przez to mam ochotę zrobić to jeszcze raz.

Okej.

Przetwarzam jego słowa, przyglądając mu się uważnie. Patrzy na mnie z wyrazem oczekiwania na twarzy, zupełnie jak dziecko pytające o dodatkowy kawałek tortu, choć wie, że nie powinno go jeść.

Właśnie mam mu odpowiedzieć, gdy dwie kolejne osoby wychodzą z windy, szepcząc do siebie:

- Jeśli blondi w końcu się z nim nie prześpi, lepiej żeby to ciacho pozostało w pobliżu, bo...

- Cii, mogą cię usłyszeć. To jest Arsen Radcliff! Czytałam gdzieś, że nigdy nie miał dziewczyny. Tylko się pieprzy...

Drzwi się zamykają, nim jesteśmy w stanie usłyszeć resztę zadania. Zerkam na Arsena i widzę, że jest wkurzony. Uśmiech zastąpiła chmurna mina. Teraz wygląda jak dziecko, które nie dostało tortu.

- Um, Arsen...

- Nie mów nic, dopóki nie wysiądziemy.

- Okej.

Gdzie się podział zabawny, przekorny Arsen?

Gdy wychodzimy z windy, zauważam, że jesteśmy pierwsi, mimo moich obaw, że się spóźnię. Odwracam się do Arsena, czując jego duże dłonie na plecach. Popycha mnie do przodu.

- Chodź ze mną.

Ta autorytarna nuta w jego głosie. Dziwię się, bo brzmi jak Ben. Dojrzałej.

Zabiera mnie do kuchni i puszcza dopiero, kiedy znajdujemy się w środku i drzwi zamykają się za nami. Wkłada obie dłonie we włosy i wypuszcza pełen frustracji oddech.

- Przepraszam za to. Nie chciałem, żeby te kobiety pomyślały, że cię podrywam. - Uśmiecha się żałośnie. - Chociaż raz chciałem być miły i co mi z tego przyszło? Wszyscy myślą, że chcę cię zerznąć. Jeśli obcy ludzie tak sądzą, nie dziwię się, dlaczego mi nie wierzysz. Do diabła, może sam nie wierzę w to, że mogę się z kimś zaprzyjaźnić, zanim się z nim prześpię. Może powinnaś powiedzieć Amy, żeby znalazła kogoś, kto nie ma męża, żeby cię zastąpił, bo wygląda na to, że jestem dobry jedynie w ruchaniu.

Ta wrażliwość, którą próbuje ukryć za fasadą lekkoducha, sprawia w końcu, że całkiem mięknie. Owszem, jestem w stanie zrozumieć, dlaczego ludzie widząc go, zakładają najgorsze. Jest piękny, wręcz doskonały. Młody, zamożny i śpi ze sławnymi kobietami. Rozumiem, dlaczego kobiety patrzą na niego przez pryzmat seksu. Nie żeby Arsen był bez winy. Nikt mu w końcu nie przykładał noża do szyi i nie kazał wyjść z nocnego klubu w otoczeniu trzech modelek. Nikt mu nie kazał pieprzyć się na prawo i lewo. Ale jego słowa sprawiły, że dostrzegam przebłysk tego, co się za tym wszystkim naprawdę kryje. Bad boy, który tańczy tak, jak mu grają.

- Poważnie? Myślisz, że zrezygnuję z okazji, żeby tobą pomiatać? Nie ma mowy - droczę się z nim, próbując rozluźnić atmosferę. - Po tym wszystkim, co przez ciebie przeszedłem, muszę ci się jakoś odplącić.

Jego oczy się rozjaśniają.

- Nie gniewasz się już? Nawet za to, co powiedziały tamte kobiety?

Na słodkiej twarzy ma wypisane niedowierzanie.

- Nie żartowałam wcześniej. Ale myślę, że droczysz się i flirtujesz z kobietami, przy których czujesz się swobodnie, z którymi nie chcesz się przespać. Kiedy s-spotkaliśmy się pierwszy raz...

Naprawdę będę do tego wracać? Chyba tak. Muszę wyjaśnić różnicę między Arsenem z restauracji a Arsenem, który stoi teraz naprzeciwko mnie.

- Nie droczyłeś się ze mną. Nie flirtowałeś. Po prostu agresywnie zabrałeś się do rzeczy i nawet nie przeprosiłeś. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale coś się zmieniło. Uwierzyłam, kiedy powiedziałeś, że chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi, więc dopóki będziesz trzymał rękę przy sobie i nie będziesz naruszał mojej osobistej przestrzeni, będzie między nami okej.

Potrząsa głową i rozświecła pomieszczenie wielkim uśmiechem.

- Dołeczku, jesteś zajebista. Serio. I masz rację. Zwykle nie chcę się przyjaźnić z dziewczynami, które posuwam. Po prostu je posuwam i...

- Porzucam - kończę za niego.

Powinnam być urażona tym, jak traktuje kobiety, ale czerwieni się tak nieśmiało, że

mam ochotę go przytulić.

Uśmiechamy się do siebie.

Jakiś czas później, gdy wracam z lunchu, znajduję na biurku paczkę z babeczkami z piekarni Magnolia. Uśmiecham się, bo Ben nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać, otwieram kartkę leżącą na pudełku i czytam wiadomość, spodziewając się zobaczyć znajomy charakter pisma. Zamiast tego znajduję nieznanomy.

*Gorący rudzielec powiedział mi, że uwielbiasz babeczki.*

A.W.K.

\* \* \*

- Hej.

Stoję w jadalni niedaleko pracy, gdy czuję na ramieniu czyjąś dłoń. Odwracam się, by stanąć twarzą w twarz z Arsenem.

- Hej - mówię, odwzajemniając jego niezwykle zaraźliwy uśmiech.
- Co tam, Dołeczku? - pyta, wkładając ręce do tylnych kieszeni dzinsów.
- Mam zamiar coś przekąsić.
- Spoko.

Patrzy na mnie wyczekująco. Natychmiast ogarnia mnie wrażenie, że chce, bym spytała, czy się dołączy. Czy to by było dziwne, gdybym tak zrobiła? Nie, chyba nie. W końcu razem pracujemy.

- Chcesz zjeść ze mną?

Arsen uśmiecha się szeroko.

- Skoro prosisz, Dołeczku.
- Serio? - pytam z niedowierzaniem. - A co mam zrobić, pozwolić ci jeść w samotności?
- Nie. Wiem, że masz miękkie serce i że byś na to nie pozwoliła. A teraz skończ z biadoleniem i znajdziemy jakieś miejsce. Umieram z głodu.

Śmiejemy się i idziemy do pierwszego wolnego stolika w zasięgu wzroku. Widzę, jak kobiety oglądają się za nim, gdy mijamy ich miejsca, ale nie mogę ich za to winić. Facet jest wspaniały.

Patrząc na Arsena, wspominam incydent w windzie, od którego minął już miesiąc.

Między nami nawiązało się coś na kształt przyjaźni, chociaż nieustannie ze mną flirtuje. Gdyby to był ktokolwiek inny, martwiłabym się, ale on flirtuje ze wszystkim, co ma spódnicę i parę szpilek, więc nie traktuję tego poważnie i nawet cieszę się z tego nieszkodliwego flirtu. Poza tym zawsze mnie rozśmiesza swoimi głupimi żarcikami.

Naprawdę jest miłym facetem, kiedy nie próbuje dobrać ci się do majtek.

Gdy docieramy na miejsce, Arsen odsuwa krzesło, żebym mogła usiąść. Szybko rozglądam się po restauracji i siadam, patrząc, jak okrąża stół, by zająć miejsce naprzeciwko mnie.

- Co słychać?

Obserwuje mnie uważnie, kręcąc widelcem na stole. Chwytam serwetkę i zaczynam ją miętosić.

- Nic ciekawego. W weekend byliśmy z Benem i kilkorgiem przyjaciół w naszym domku letniskowym na Martha's Vineyard.

Kiwa głową ze zrozumieniem, po czym wyciąga komórkę i zaczyna coś pisać.

- Fajnie - mówi, nie podnosząc wzroku znad telefonu.

- A ty jak się bawiłeś?

Patrzy na mnie z psotnym uśmiechem.

- Zajebicie. Grał zespół mojego przyjaciela Aleca, więc poszalałem z groupies. To było coś. Żebyś wiedziała, co niektóre z tych dziewczyn wyprawiają, by dostać się za kulisy.

- Och. Brzmi, jakbyś się dobrze bawił - odpowiadam, rumieniąc się. Nie wiem, czemu zawsze się rumienię, kiedy opowiada o swoim życiu osobistym.

Jakby mnie ono coś obchodziło.

Arsen patrzy na swoje dłonie i odpowiada łagodnie.-

- Było fajnie, póki się nie skończyło.

Mam wrażenie, że coś go dręczy, i nie podoba mi się to. Ani trochę. Już mam wziąć jego rękę w swoją, gdy dzwoni telefon.

- Nie masz nic przeciwko, żebym odebrał?

- Nie, nie krępuj się. W międzyczasie przyjrze się menu.

Otwieram je i zaczynam przeglądać, starając się zapewnić mu trochę prywatności. Nie chcę, żeby myślał, że podsłuchuję, ale siedzę tak blisko, że i tak wszystko słyszę.

- Co tam, kochanie? Jestem na obiedzie z Dołeczku... Catherine - poprawia się. Przez chwilę słucha kogoś po drugiej stronie. - Cholera. Przepraszam. Całkiem mi wypadło z głowy. Innym razem?

- Okej... obiecuję. Wynagrodzę ci to. Muszę kończyć, piękna. Właśnie przybyło moje jedzenie. Ciao.

Arsen się rozłącza, niedbale rzuca telefon na stół i patrzy na mnie.

- Wybacz, Dołeczku. Wychodzi na to, że miałem spędzić z kimś ten lunch i całkiem o tym zapomniałem.

- Jeszcze masz czas, żeby się z nią spotkać. Mi to nie przeszkadza.

I naprawdę nie przeszkadzało. Czulałam wyrzuty sumienia, że jest tu teraz ze mną, zamiast być na randce.

Delikatnie stuka palcami o stół i zmienia temat.

- Lubisz słuchać Muse i Awolnation?

Zaskoczona nagłą zmianą tematu proszę, by powtórzył pytanie.

- A, tak. Uwielbiani oba zespoły. Ostatnia płyta Awolnation jest świetna. Najbardziej podobały mi się piosenki *Wake Up* i *Bum It Down*.

- A według mnie *Madness* Muse jest genialnym kawalkiem. Widziałem ich kilka razy na żywo i są zajebiści - mówi, uśmiechając się i przeczesując dłonią włosy.

- Zawsze to robisz.

- Co?

- Przeczesujesz włosy palcami. To taki zły zwyczaj czy po prostu lubisz dotykać swoich włosów? - przekomarzam się.

Śmieje się.

- A więc zauważyłaś? To zły nawyk. Usiłowałam z tym skończyć, ale chyba za bardzo to lubię. Szczególnie w sypialni, wiesz?

- Cóż, nie. Nie wiedziałam i wcale nie musiałam wiedzieć.

- Nigdy nie wiesz, Dołeczku... pewnego dnia ta informacja może ci się do czegoś przydać - nabija się.

- Ha, ha... ciekawe do czego. Zapominasz, że jestem szczęśliwą mężatką.

- Zbyt szczęśliwą na dziki seks z takim gorącym towarem jak ja? Wiesz, w łóżku nazywano mnie bogiem więcej niż kilkukrotnie - żartuje z diabelskim błyskiem w oczach.

Uśmiecham się.

- Nie przesadzaj z tą skromnością. Swoją drogą nie wierzę, że właśnie nazwałeś się gorącym towarem. To zaprzeczenie tego, jak dobrze wyglądasz.

Uśmiecha się, a wokół jego oczu pojawiają się zmarszczki.

- Co? Nie wiedziałaś? Jestem jeszcze gorętszy niż moje ciało.

- Zdarza ci się kiedyś być poważnym albo skromnym? - pytam ze śmiechem.

- Nah, nie po drodze mi ze skromnością, kotku. Mówię, co myślę.

- Nie wierzę, że rozmawiamy o czymś takim.

Śmiejemy się, patrzymy na siebie, a potem powoli milkniemy. Cisza sprawia, że czuję się skrępowana, więc zerkam na zegarek. Arsen znów spogląda na telefon. Czuję, że muszę coś powiedzieć.

- Zamawiamy?

Arsen kiwa głową i woła kelnerkę.

Gdy odchodzi z naszymi zamówieniami, Arsen odwraca się, by na mnie spojrzeć.

- No dobra, mam pomysł. Skoro już czekamy, zagrajmy w grę.

- Um, nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie podoba mi się wyraz twojej twarzy.

- Nie bądź taka! Będzie fajnie, a skoro musisz ze mną pracować, to nam pomoże lepiej się poznać.

- Okej, niech będzie. Powiedz, co to za gra. Chociaż niczego nie obiecuję.

Z zadowolonym uśmiechem, zupełnie jakby właśnie dostał Nagrodę Nobla, mówi:

- Co ty na to, żebyśmy zdradzili sobie nawzajem po trzy fakty na swój temat?

Wygląda to nieszkodliwie, więc zgadzam się zagrać w jego gierkę. Poza tym jestem ciekawa, co powie.

- Okej, ty zaczynasz. Najpierw muszę się przekonać, jakiego rodzaju sekrety chcesz ujawniać.

- Mam na piersi wytatuowanego motyla - mówi Arsen.



- Widziałam go! Od dłuższego czasu chciałam cię o niego spytać.

Kiwa głową i uśmiecha się nieśmiało.

- Gdy miałem siedemnaście lat, razem z kumplem pojechałem na ferie do Cancun. Rzecz jasna, skończyliśmy w klubie ze striptizem, gdzie strasznie się napruliśmy. Zanim noc się skończyła, byłem przekonany, że zakochałem się w striptizerce o ksywce Motylek, więc gdy tylko zamknęli lokal - przerwał, by się wyszczerzyć - poszła ze mną do studia tatuażu, bym mógł zrobić tego motylka. Byłem tak pijany, że chciałem wytatuować go sobie nad sercem.

Jego oczy migoczą wesoło.

- Czemu go nie usunąłeś? - pytam.

- Jest częścią mnie. Poza tym dobrze się bawiłem z Motylkiem - mówi, ruszając brwiami.

- Miło mi to słyszeć. Okej. Moja kolej. - Rumienię się, bo to dość krępujące. - Nie bardzo wiem, jak się jeździ na rowerze.

- Poważnie? Nie gadaj! - Wygląda na naprawdę zaskoczonego.

- Tak, nigdy się nie nauczyłam. Ben kilka razy próbował mnie podszkolić, ale nigdy nie miałam do tego smykałki - mówię, przypominając sobie weekendową imprezę Juliana.

- Nie musisz się tak rumieniść z tego powodu. - Uśmiecha się krzywo. - W każdym razie przykro mi.

Wyciągam rękę i walę go w ramię.

- Hej!

Arsen ze śmiechem unosi dłonie w obronnym geście.

- Hej! Sama zaczęłaś. Ale przepraszam. Już nie będę, obiecuję.

Opuszcza ręce i bierze łyka wody.

- Gotowa na drugą rewelację?

- Pewnie.

Jego policzki czerwienieją, co uwypukla kolor jego oczu.

- Chciałem założyć zespół, gdy dorosnę, ale jestem do bani. To żenujące.

- Nie, wcale nie. To wspaniałe! Dlaczego nie spróbowałeś?

- Może... nic. Po prostu to coś, co by mi się podobało. - Mówienie o sobie wyraźnie wprawia go w zakłopotanie, więc zmienia temat. - Twoja kolej.

Patrzę na niego przez chwilę, rumieniąc się, i decyduję się zdradzić mu najgłębiej skrywane sekrety.

- Jestem w ciąży. Ale jeszcze mi nie gratuluj.

Dostrzegam w jego oczach jakiś cień, ale znika, nim mam szansę o niego spytać.

- Mów dalej, słucham - zachęca.

Zaskoczona jego chęcią wysłuchania mnie, nie mogę nic poradzić na to, że przypomina mi się ostatni raz, gdy próbowałam rozmawiać o tym z Benem, i to, jak inna była jego reakcja. Różnią się jak dzień i noc.

*Opierając się o drzewo, z ramionami Bena owiniętymi wokół mnie i otaczającym nas zewsząd zapachem jesieni, czuję ogromną tęsknotę, gdy obserwuję dzieci ganiające gęsi i bawiące się liśćmi w parku. Są takie piękne, ale nawet dźwięk ich śmiechu jest bolesny. Ciekawe, czy kiedykolwiek przywyknę do przebywania w ich obecności bez konieczności zmagania się z pustką w sobie.*

*Mam nadzieję. Naprawdę.*

*Ben zawsze mówi, że sami odpowiadamy za swoje szczęście, ale zastanawiam się, co się dzieje, gdy to, czego najbardziej pragniemy, jest nam ciągle i ciągle odbierane?*

*Co się wtedy dzieje?*

*Nadal staram się do tego dojść.*

*Podziwiam uroczę dzieci i ich zabawy i cofam się w myślach do początku końca, do dnia, kiedy jakaś istotna część mnie doszła do wniosku, że ciągle pokładanie nadziei i marzenie to dla mnie zbyt wiele. To był ten dzień, w którym nadzieja raz po raz wyslizgiwała mi się z rąk, nieważne jak bardzo starałam się jej trzymać.*

*Nie chcąc dłużej o tym myśleć, odwracam się do Bena i widzę, że ma zamknięte oczy, a nieodłączny uśmiezek igra mu na ustach. Kocham ten uśmiech. Zupełnie jakby znał odpowiedzi na pytania, na które desperacko starasz się odpowiedzieć, ale nie chce ci ich zdradzić. Przypomina mi on nasze lepsze dni.*

*Zachodzące słońce rzuca na wszystko bursztynowy blask, łącznie z jego piękną, opaloną twarzą i ciemnymi kręconymi włosami, które unoszą mu się beztrudnie wokół głowy. Wysuwam się z jego objęć, a potem przekręcam, by usiąść mu okrakiem na kolanach. Nasze twarze znajdują się naprzeciwko siebie, Wkładam mu dłonie we włosy a jego uśmiech się poszerza.*

- *Twoje włosy robią się naprawdę długie, kochanie.*
- *Nie mogę ich ściąć, kotku - odpowiada z zamkniętymi oczami.*
- *Skąd wiesz, że chciałam to zasugerować? I dlaczego nie możesz?-pytam.*
- *Moja gorąca żonka w nich grzebie.*
- *Słucham?*
- *Słyszałaś, kobieto. - Otwiera oczy i patrzy na mnie z miłością. - Lubię to uczucie, kiedy trzymasz w nich dłonie. - Nachyla się i szepcze mi do ucha: - Przywodzi mi na myśl wszystkie niegrzeczne rzeczy, które pozwalasz mi robić, gdy za nie ciągniesz. No i gorące stażystki je lubią.*
- *Gorące stażystki?*

*Ben śmieje się, gdy widzi wyraz mojej twarzy.*

- *Czy moja kobieta jest zazdrosna?*
- *Zazdrosna? - powtarzam, marszcząc brwi. Może i jestem.*
- *Wyluzuj, kochanie... tylko się drażnię. Mam gdzieś stażystki. Liczy się tylko to, czy moje włosy tobie się podobają, a jeśli mam być szczery, ciągniesz mnie za nie, kiedy doprowadzam cię do orgazmu... mocno... i to mnie zajebiście podnieca.*

*Liże moje ucho.*

*Nie mogę nic poradzić na dreszcz, który przebiega moje ciało.*

- *Ben... nie tutaj - upominam go.*

*Chichocze.*

- *No to chodźmy.*
- *Świnia z ciebie. Nigdzie nie idziemy. Zostajemy tutaj.*

*Daję mu kuksańca.*

- *Cathy... minęło tyle czasu. No chodź.*

*Obejmuje mnie w talii i trąca nosem szyję. Czując odrobinę tej intymności, którą dzieliliśmy, nim okazałam się porażką jako kobieta, mam ochotę otworzyć się i po prostu z nim porozmawiać. Podzielić się wewnętrznymi demonami. Może jeśli wyjaśnię mu, jak się czuję, pustka zniknie.*

*Mam zamiar powiedzieć mu, że powinniśmy iść do domu, gdy całuje mnie słodko w policzek. Odwracam się powoli, po czym całuję go desperacko. Potrzebuję tego pocałunku, by mnie tu utrzymał. W tym życiu. Przy nim.*

*Gdy nasze usta się rozdzielają, oddychamy ciężko i patrzymy na siebie. Ben otacza mnie ramionami, całą mnie, i po raz pierwszy od dawna czuję się dobrze.*

*- Kochanie, co się dzieje? Widzę, że coś cię martwi. Czemu mi o tym nie opowiesz? Wiesz, że zrobię wszystko, o co poprosisz; jeśli tylko będzie to w mojej mocy.*

*Całuje mnie w nos, a potem przenosi ręce na tyłek, porusza brwiami i spogląda na mnie znacząco, jak zboczeniec. Decyduję się na szczerość.*

*- Kiedy patrzę na te wszystkie dzieci... zastanawiam się.*

*- Nad czym, kotku?*

*- Um, po prostu tak się boję, kochanie. Cz-czuję, że zawodzę, bo n-nie mogę mieć...*

*- Przestań, Cathy. Nienawidzę, kiedy to sobie robisz. Mamy tak wiele możliwości... tak wiele opcji ciągle możemy wypróbować.*

*- Nie... proszę, pozwól mi skończyć - błagam. Ben wygląda na porzytywanego, ale pozwala mi kontynuować. - Chcę ci to powiedzieć. Strasznie się boję, że nigdy nie będziemy mieć dziecka. Naprawdę myślałam, że in vitro zadziała. Naprawdę. - Czuję lzy zbierające się pod powiekami, ale nie mogę przestać. - Co jeśli my nie... nigdy nie...*

*Ben kładzie ciepły palec na moich ustach.*

*- Cii, nie bądź taką pesymistką. Zawsze możemy spróbować adopcji, wiesz? Nie mam nic przeciwko takiemu rozwiązaniu.*

*- Nie, nie, nie. Ben, to zbyt wiele. Nie jestem pewna, czy byłabym w stanie to znieść... ten brak pewności.*

*- Więc czemu nie spróbujesz myśleć odrobinę bardziej pozytywnie?*

*Jego słowa są jak policzek. Choć raz próbuję być z nim szczerą, a on zamyka mi usta, zupełnie jakby moje zmartwienia nie były wystarczająco ważne.*

*- Kochanie, sądzę, że źle to wszystko rozumiesz.*

*- Co masz na myśli?*

*- Do diabła, Cathy, nie wiem. Po prostu myślę, że czasem podchodzisz do tego zbyt pesymistycznie. Wychodzisz z założenia, że nam się nie uda. - Pieści mój policzek, ale tym razem jego dotyk nie sprawia mi przyjemności. - Kotku, nie złość się. Po prostu*

*myślę, że musisz mieć więcej wiary. Uda nam się.*

- *Ale... - Chcę zapytać, co się stanie, jeśli nam nie wyjdzie, jednak powstrzymuje mnie.*
- *Ale nic. Widzę, jak to na ciebie wpływa. Dajmy temu spokój, okej?*

*Nie, nie jest okej. Ale Ben zdaje się zdeterminowany, by porzucić ten temat, więc odpuszczam. Wzruszam ramionami, po czym chcę wstać, jednak Ben mnie zatrzymuje.*

- *Hej. - Bierze w dłoń moją twarz. - Spójrz na mnie, najdroższa. Nie chcę, żebyś się obwiniała i źle o sobie myślała. To niezdrowe.*

*Nie mam ochoty na dalszą rozmowę. Chcę mu powiedzieć, że mogę myśleć, co mi się żywnie podoba, ale nie robię tego. W głębi duszy wiem, że ma rację.*

*Mój rozum to wie. Ale ciężko przekonać też serce.*

*Ben patrzy na mnie, czekając, aż coś powiem. Nie odzywam się.*

*Nie ma nic więcej do dodania.*

*Wiem tylko, że to wszystko jest już bez znaczenia.*

- *Catherine? Jesteś tam? - Arsen macha mi dłońmi przed nosem. - Coś mówiłaś?*
- *A, tak. Przepraszam. - Biorę głęboki oddech. - Jestem w ciąży, ale nie chcę robić sobie nadziei. Tak się składa, że dwa lata temu zdiagnozowano u mnie nawracające poronienie. Nie ma wyraźnych przyczyn. To znaczy, że mogę zajść w ciążę, ale każda z nich kończy się poronieniem bez powodu. Ciągle mi się to zdarza, ale nie wiem dlaczego, bo wszystkie testy wychodzą w normie.*

*Bez zbędnych słów Arsen sięga po moją rękę.*

- *Mów dalej.*

*Patrzę w dół na nasze dłonie, czuję jego ciepły dotyk i zdaję sobie sprawę, że czuję się lepiej.*

- *Po trzecim poronieniu naprawdę długo trwało, nim znów zaszłam w ciążę. To schorzenie jest też znane jako wtórna niepłodność. Próbowaliśmy leków, akupunktury, sztucznego zapłodnienia, byliśmy u specjalistów... robiliśmy wszystko. Ale nic nie działało. Razem z Benem widzieliśmy się nawet z prawnikiem zajmującym się sprawami adopcyjnymi, ale po tym jak wyjaśnił nam, jak wygląda cały proces i że nawet po przejściu przez to wszystko nie będzie gwarancji, że dostaniemy dziecko... - Urywam. - Po prostu nie mogłam tego zrobić. To było zbyt bolesne, więc daliśmy sobie spokój. Cóż, ja dałam sobie spokój.*

Oblizuję usta, nagle wydają się suche.

- Przepraszam. Nie wiem, czemu ci to wszystko mówię. - Przełykam głośno. - Pewnie zanudzam cię na śmierć.

Arsen potrząsa głową.

- Nie, mów dalej, Dołeczku. Słucham uważnie - zachęca mnie schrypniętym głosem, ciągle trzymając moją dłoń.

Patrzę na niego i czuję, że nasze połączenie staje się coraz lepsze. Mówię więc to, czym nie mogłam podzielić się z Benem. Naprawdę nie mam pojęcia, jak Arsen to robi, że opowiadam mu o najgłębiej skrywanych lękach w środku dnia, siedząc w zatłoczonej jadłodajni. Może to przez zrozumienie, które dostrzegam w jego oczach, albo dodający otuchy uścisk dłoni, ale jakimś sposobem wiem, że znalazłam w nim przyjaciela. Takiego, który mnie nie osądzi.

- No więc, znów jestem w ciąży i strasznie się boję. Chcę wierzyć, że donoszę tę ciążę, ale nie potrafię. Nie opuszcza mnie strach, że coś pójdzie nie tak, strach tak silny, że czasem nie mogę oddychać. Patrzę na swój brzuch i myślę, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. A jeśli coś stanie się dziecku... Nie wiem, co ze mną będzie, Arsen. Nie wiem. Chcę tego dziecka tak bardzo, że ciężko myśleć mi o czymkolwiek innym.

Arsen milczy przez minutę, przyglądając się naszym złączonym dłoniom.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz miała ochotę o tym pogadać... jeśli kiedykolwiek poczujesz, że ten strach nie pozwala ci oddychać... mów do mnie. Jestem tu dla ciebie, Dołeczku. Jestem tu.

Wiem, że jego słowa mogą być puste i że może oferować pomoc tylko przez grzeczność, ale mocny błysk w jego oczach sprawia, że mu wierzę.

Wierzę mu.

Wierzę.

Wierzę.

- Dziękuję - mówię, uwalniając dłoń, która nagle czuje się osamotniona.

- Chcesz się ze mną podzielić jeszcze czymś równie ważnym? Bo nie miałem pojęcia, że spodziewasz się dziecka - mówi z szerokim uśmiechem. Chyba stara się rozluźnić atmosferę.

Patrzę w dół na swój ledwie zarysowany brzuch i uśmiecham się.

- Jeszcze się nie ujawniam. Jeśli chodzi o kolejny sekret - podnoszę wzrok i pocieram

brodę - hmm... boję się wind i tuneli.

- Poważnie? - W jego oczach błyszczy ciekawość.
- Tak. To dziwne. Boję się, że winda się zepsuje i w niej utknę. A tunele... - Wzdrygam się na samą myśl. - Szczególnie boję się tych podwodnych. A jeśli coś się stanie i runie, kiedy akurat w nim będę?
- Nie martw się, Dołeczku. Zlituję się nad tobą i cię uratuję - mówi Arsen z uśmiechem.

Śmieję się.

- I jak tego dokonasz? - Nachylam się. - Masz jakieś supermoce, o których nie wiem?
- Chciałabyś wiedzieć, co?

Również się nachyla, przez co nasze twarze znajdują się blisko siebie.

- Może... ale co jeśli nie potrzebuję ratunku? - mówię.
- Nawet wtedy możesz na mnie liczyć - odpowiada.
- Och, robi się coraz ciekawiej. - Nachylam się jeszcze bliżej. - Arsen, mój rycerz na białym koniu.
- Tylko do twoich usług - odpowiada, ale już się nie uśmiecha. W gruncie rzeczy wygląda śmiertelnie poważnie.

Nasze twarze są blisko, czuję na ustach jego oddech... patrzymy na siebie bez słowa o sekundę za długo. Przyjacielskie wibracje znikają, zamiast nich pojawia się napięcie, powietrze zadaje się naładowane energią.

Powoli opuszcza wzrok i patrzy na moje usta, zachęcając bym zrobiła to samo. Czy są tak delikatne, na jakie wyglądają? Nic nie mogę poradzić na to, że zastanawiam się, jak by to było czuć je na skórze.

- Przepraszam. Jedzenie gotowe - przerywa nam kelnerka, rozładowując napięcie.
- Wreszcie. Umieram z głosu - mówi Arsen, zanim się za nie zabiera, na powrót przybierając swoją zwykłą postawę.

Chwytam widelec i przesuwam po nim palcami, udając, że tego niezręcznego momentu w ogóle nie było.

\* \* \*

Gdy kończymy lunch, idzie ze mną na chodnik, by poczekać na taksówkę. Zaczęło padać, w czasie gdy jedliśmy, więc kiedy idziemy za róg, uderza w nas silny wiatr i wygina moją

parasolkę. Nagłe szarpnięcie sprawia, że lecę do przodu i wpadam na Arsena, który natychmiast obejmuje mnie w talii, bym nie upadła.

Zakłopotana unoszę wzrok - jego przenikliwe oczy już na mnie patrzą. Czuję, że na policzki wypływa mi rumieniec, a serce zaczyna walić.

Ciekawe, czy je słyszy.

Zapadłabym się pod ziemię.

- Jeszcze cię nie pocałowałem, a już miękną ci kolana? - droczy się, rozluźniając uchwyt.

Staram się coś odpowiedzieć, ale mam pustkę w głowie. Zamiast tego zatracam się w jego ciepłym ciele, znajdującym się tak blisko. Jego dotyk jest miły i naturalny.

- C- co? - mówię i głośno przetykam.

- Sądzę, że to jest ten moment, kiedy powinienem cię pocałować - oznajmia Arsen, gdy czubki naszych nosów się stykają. Oszołomiona patrzę, jak zbliża usta. Jest coraz bliżej, a głos w mojej głowie krzyczy, żebym się odsunęła, bo nic dobrego z tego nie wyniknie. Zdaje mi się, że ma mnie już pocałować, gdy wyrywam się z zamyślenia i odpycham go na długość ramienia, gotowa użyć siły, jeśli będzie trzeba, ale Arsen mnie zaskakuje, celując w ucho.

- Tylko się zgrywam, Catherine - szepce, nim delikatnie się odsuwa, patrząc na mnie śmiejącymi się oczami.

Czuję ulgę, że to tylko żarty. Wycieram krople deszczu z twarzy.

- Możesz sobie pomarzyć - podejmuję grę.

- Kurwa, cała zamokniesz. Daj ten parasol, naprawię go.

Puszczam mnie natychmiast, łapie parasolkę i odgina ją.

- Tak lepiej.

Trzyma ją nade mną, osłaniając mnie przed deszczem.

- Um, tak... dzięki.

- Mówiłem. Zawsze pospieszę ci na ratunek.

Wywracam oczami na to oświadczenie i patrzę na niego, podczas gdy deszcz ciągle pada. Jego uśmiech sprawia, że się odprężam. Dobrze się czuję w towarzystwie przyjacielskiego i kokieteryjnego Arsena.



Stoimy obok siebie, ale trzyma parasol tylko nade mną. Moknie, jednak nie przejmuję się tym.

- Jesteś pewien, że nie chcesz wejść pod parasol? Zmieścimy się oboje.

- Nie, w porządku. Odrobina wody mnie nie zabije.

Uśmiecha się szeroko, przez co wokół jego oczu pojawiają się zmarszczki.

Stoimy na rogu Church Street otoczeni przez hałasy miasta. Czuję zapach mokrego cementu i egzotycznych przypraw z budki stojącej naprzeciwko nas po drugiej stronie ulicy. Do tej pory nie zwracałam uwagi na te wszystkie zapachy i dźwięki.

- Chcesz ze mną jechać?

Arsen się uśmiecha.

- Pewnie.

Mam zamiar zacząć rozmowę o pracy, ale dzwoni mój telefon. Wyciągam komórkę i widzę zdjęcie Bena na ekranie.

- Przepraszam na chwilę. Mój mąż dzwoni, muszę odebrać.

Arsen sztywno kiwa głową.

Po krótkiej rozmowie żegnam się z Benem. Zanim odwracam się, by spojrzeć na przemoczonego Arsena, w końcu zatrzymuje się przed nami taksówka.

Arsen otwiera mi drzwi, wsiadam, ale nie podąża moim śladem.

- Nie jedziesz? - pytam zdziwiona.

- Nie. Przypomniało mi się, że muszę załatwić kilka spraw. Nie masz nic przeciwko, żebym pożyczył twój parasol?

- Um, jasne.

Pochyla się i zaskakuje mnie pocałunkiem w policzek. Ciągle jestem oszołomiona, gdy szepcze:

- Dziękuję, Catherine. Świetnie się bawiłem. Powinniśmy częściej gdzieś wychodzić. Wiesz, tylko we dwoje. Na pewno by ci się spodobało.

Prostuje się, po czym zamyka drzwi, nie mówiąc już nic więcej.

Gdy auto włącza się do ruchu, odwracam się tak szybko, że końce włosów uderzają mnie w twarz. Stoї w deszczu i patrzy, jak taksówka odjeżdża.

## **Wcześniej**

Z nerwów czuję się, jakbym miała gorączkę. Patrzę w lustro na obcą osobę obserwującą mnie lśnięcymi oczami.

- No nie wiem. - Obciążam skórzaną spódnicę, starając się choć odrobinę ją wydłużyć, ale bez powodzenia. Spoglądam na olśniewającą Morgan, która siedzi na swoim łóżku, i pocieram spocone dłonie. - Mogłabym iść tak ubrana pod latarnię. Gdybym się trochę schyliła, pewnie zobaczyłabyś mój tyłek.

- Żarty sobie robisz? Wyglądasz wspaniale. Jak nowa, ulepszona i zeszmączona dziewczyna z sąsiedztwa. Ben oszaleje, kiedy cię w tym zobaczy.

Uśmiecha się, po czym wstaje i podchodzi do mnie. Gdy staje obok, przez chwilę marzę, by mieć taki wzrost i takie krzywizny ciała jak ona. Ma na sobie bardzo obcisłe czarne legginsy, dopasowany T-shirt Rolling Stonesów i jasnoróżowe szpilki. Żeńska wersja Juliana jest olśniewająca.

- Poważnie, Cathy. Julian wyjaśnił mi pokrótce, o co chodzi. Wiem, że to może zabrzmieć niedojrzale, ale jeśli chcesz usidlić faceta, musisz sprawić, żeby oszalał z zazdrości. Zrób się na bóstwo i flirtuj z przystojniakami, a wyjdzie z niego jaskiniowiec. Przysięgam, że to działa jak zaklęcie.

Obserwuję ją kątem oka i śmieję się z niedowierzaniem.

- W twoim przypadku się sprawdzało, jak sądzę?

- Tak. Zawsze. I pozwól, że coś ci zdradzę: im bardziej go wkurzysz, tym gorętszy będzie seks na zgodę.

Potrząsam głową i dalej patrzę na swoje odbicie.

- Okej, łapię. Ale to nawet nie jest spódnica. Wygląda bardziej jak strzęp materiału!

Pokazuję jej, jak przylegająca do ciała spódnica opina moje biodra. Mam na sobie przyklejoną do tyłka skórę, ładną kremową bluzkę z czarnymi koronkami i swoje botki. No dobra, w sumie nie wygląda to tak źle.

Ale czuję się naga.

Morgan wybucha śmiechem, jej niebieskie oczy błyszczą.

- Według mnie wyglądasz megagorąco w tych ciuchach. Pewnie nie tylko Ben będzie się ślinił na twój widok, Julian i inni faceci też. Jesteś dobrym materiałem do pracy, wiesz?

Nawet bez makijażu prezentujesz się świetnie, więc poczekaj tylko, aż skończę cię malować. Biedny Ben, już mu współczuję.

Z jękiem zamykam oczy i pozwalam jej traktować mnie jak lalkę Barbie. Zdążyła mnie już ubrać i uczesać. Czemu nie miałyby mnie pomalować? Poza tym, musiałam przyznać, że całkiem nieźle się bawiłam.

Gdy mnie „upiększa”, dochodzę do wniosku, że ubiór jest moim najmniejszym problemem. Muszę porozmawiać z Benem. Nie klóć się więc i zostaję w jej ciuchach. Dziewczyna z lustra ani trochę nie przypomina Cathy, dziewczyny z sąsiedztwa. Jest piękna w lekki, eteryczny sposób. Szeroko otwieram oczy i zbliżam się do lustra, by lepiej się jej przyjrzeć.

- Wow, Morgan! Dobra robota. Wyglądam inaczej... -Urywam. - Wyglądam ślicznie! Dziękuję!

Odwracam się, by stanąć z nią twarzą w twarz. Wygląda na bardzo z siebie zadowoloną.

- Nie ma za co! Ale tak naprawdę nie zrobiłam nic specjalnego. Podkreśliłam jedynie twoje naturalne piękno. Mówiłam ci, że jest na czym pracować. W każdym razie przestań się na siebie gapić. To naprawdę ty, kociaku!

Chichocze, łapiąc mnie za łokieć i prowadząc nas do drzwi.

- O. Mój. Boże! Nie mogę się doczekać wyrazu twarzy Bena i Juliana, kiedy cię zobaczą.

Czuję w brzuchu mnóstwo motyli, gdy zmierzamy do głównego salonu, i decyduję, że zdam się na ślepy los.

Naprawdę mam nadzieję, że moim przeznaczeniem okaże się Ben.

\* \* \*

Dłoń Juliana krąży po mojej talii, gdy tańczymy do kawałka Sublime - *Santeria*. Czy te wygibasy można w ogóle nazwać tańcem? Mam wątpliwości, ale nie przerywam, Julian powiedział, żebym mu zaufała, więc robię to. Bliskość jego ciała powinna mnie niepokoić, bo ciężko byłoby włożyć między nas igłę, ale braterski uśmiech na jego twarzy zapewnia mnie, że to wszystko na pokaz i nie ma w tym żadnego podtekstu.

Julian rozgląda się po pokoju i kiwa głową osobom, których uwagę chce zwrócić, po czym jego spojrzenie wraca do mnie i już nie opuszcza mojej twarzy. Tańcząc, zatracamy się w muzyce i pozwalamy się jej prowadzić. Gdy zaczyna lecieć *Caress me down*, Julian przyciąga mnie bliżej i wkłada mi kolano między nogi. Instynktownie otaczam jego szyję rękoma, gdy kołyszymy biodrami w rytm muzyki. Nasze ciała są tak blisko, że czuję przez dżinsy, jaki jest ciepły.

Cholera.

Ten taniec zdecydowanie różni się od poprzednich. Jest bardziej zmysłowy. Wiem, że pewnie wygląda to źle, bo przyciągamy uwagę wielu osób. Sposób, w jaki się poruszamy, zaczyna wprowadzać mnie w zakłopotanie.

Niech to szlag.

Rozglądam się po pokoju, zwiększając dystans między naszymi ciałami, i staram się przypomnieć sobie, dlaczego w ogóle to robię. Nigdzie go nie widzę, przez co zaczynam się naprawdę martwić.

Gdzie jest Ben?

Gdy po raz pierwszy zaczęłam tańczyć z Julianem, napotkałam rozzłoszczone, brązowe spojrzenie. Ben patrzył na mnie bez uśmiechu, ale Julian spytał mnie o coś, więc się odwróciłam. Odpowiedziałam, po czym zerknęłam przez ramię, ale Ben już na mnie nie patrzył. W zasadzie nie spojrzał już na mnie ani razu. Gdy skończył się drugi albo trzeci taniec, dostrzegłam, że Ben znika ze wspaniałą brunetką.

Co każe mi się zastanawiać.

Gdzie on jest?

Wyobrażanie sobie, co robią, doprowadza mnie do szału z zazdrości. Brzuch mnie boli, ale sama jestem sobie winna, czyż nie? Nie dziwię się, że Ben nawet nie chce na mnie patrzeć. Ani że prawdopodobnie bzyka się z kimś o wiele ładniejszym ode mnie. Ze złości zaczynam płakać.

Musi się mną brzydzić.

Czuję się okropnie.

Zasługuję na to wszystko. Mogę winić tylko siebie i swoje dziecinne zachowanie.

Cholera.

Bez głębszego namysłu decyduję się poszukać Bena i przerwać tę głupią grę. Mam tylko nadzieję, że Ben mi uwierzy i że nie jest za późno. Przepelniona poczuciem winy odwracam się do Juliana i staję na palcach, by powiedzieć mu do ucha:

- Julian, przepraszam. Już nie mogę. Jeśli wszystkim tym ludziom zdaje się, że coś między nami jest albo będzie, mogę sobie tylko wyobrazić, co myśli Ben. Proszę, pozwól mi po prostu go poszukać.

- Na pewno? Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze. Lada chwila zjawi się, żeby sprać mnie na kwaśne jabłko.

Potrząsam głową.

- Nie, Julian. Jakiś czas temu wyszedł z wysoką brunetką.
- Kurwa, serio? Nie zauważyłem.
- Wyszli dwie albo trzy piosenki temu.

Brzuch mnie boli na samą myśl, co mogą właśnie robić.

Po kilku sekundach Julian pyta:

- Jak wyglądała?

Przełykam z trudem.

- Wysoka brunetka, szczupła, z wielkimi cyckami. Piękna.
- Kurwa!

Przyszpila mnie spojrzeniem. Zdaje mi się, że już wiem, kim ona jest, ale i tak muszę się upewnić.

- Cz-czy to Ashley? - pytam bez tchu.

Julian zaciska szczękę i kiwa potakująco.

Czuję się, jakby ktoś odebrał mi całe powietrze. Rozglądam się po parkiecie, nim znów napotykam jego wzrok.

- Wystarczy. Nie mogę tego dłużej ciągnąć.
- Hej. Wróci. Zobaczysz.

Potrząsam głową.

- Wiem, że to tylko taniec, ale niedobrze mi się od tego robi. Nie chcę, żeby coś sobie pomyślał. Proszę -mówię. - Muszę go tylko znaleźć i postarać się wszystko wyjaśnić. Nie mogę tego ciągnąć. Nie mogę.

Julian natychmiast mnie puszcza i patrzy na mnie łagodnie.

- W porządku. Idź. Chyba że chcesz, żebym pomógł ci go poszukać i postarał się przemówić mu do rozsądku.
- Nie, sama muszę to załatwić. Ja to zaczęłam i wystarczy, że już cię w to wszystko wciągnęłam. Nie jestem pewna, czy jutro ciągle tu będę, ale szczerze ci dziękuję, że mnie wysłuchałeś i mi pomogłeś. Ben jest szczęściarzem, że ma takiego przyjaciela jak ty.

Całuję go w policzek i odwracam się.

Julian przyciąga mnie z powrotem.

- Jest wielkim szczęściarzem. Wiesz, żartowałem wcześniej z tą schadzka, ale niech mnie kule biją, jeśli teraz mnie nie kusi. Lubię cię. Mam nadzieję, że się dogadacie, bo mam co do was dobre przeczucie.

Uśmiecham się i przytakuję.

- Cathy...

- Tak?

- Jeśli z Benem ci się nie uda, wiesz, gdzie mnie szukać.

Julian uśmiecha się, jego niebieskie oczy błyszczą.

Wybucham śmiechem, przytulamy się ostatni raz, nim odchodzę, by znaleźć - mam taką nadzieję - przebaczenie i przyszłość.

Mogę nawet błagać o nie na kolanach.

Dla Bena bym to zrobiła - zrobiłabym nawet więcej.

Gdy tylko znajduję się w korytarzu, czuję parę dużych dłoni łapiących mnie w tali.

- Mmmhmm, Julian już ci się znudził?

Dźwięk głosu Bena sprawia, że wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz.

- Nie. Wiesz, że nie interesuje mnie nikt oprócz ciebie.

Staram się wydostać z jego uścisku, ale wzmacnia go, przez co krzywię się z bólu.

- Gówno prawda. Widziałem, jak z nim tańczyłaś. Nie spralem go tylko dlatego, że...

- Przestań! Puść mnie, a wszystko ci wyjaśnię.

Gdy spełnia moją prośbę, obracam się, by na niego spojrzeć. Wygląda na wściekłego, ale jest tutaj. Rzucam mu się w objęcia. Ściskam go tak mocno, że musiałabym się wczłogać pod jego skórę, by być jeszcze bliżej. Przepelniają mnie tak wielka miłość i ulga, że nie od razu zauważam, że stara się mnie odepchnąć, zamiast oddać uścisk.

Kiedy zdaję sobie sprawę z tego, co to oznacza, puszczam go i odwracam się, słysząc, jak Ben klnie pod nosem. Chcę powiedzieć, że go rozumiem i że nie mam żalu, ale słowa więzną mi w gardle. Robię pięć czy sześć kroków, nim łapie mnie za łokieć i przyciąga z powrotem. Uderzam o jego pierś.

- Da kurwy nędzy, Cathy. A ty dokąd? - pyta ochrypłym głosem.

Patrzę na niego i czuję, jak po policzkach spływają mi łzy,

- Naprawdę m-mi przykro. Wezmę swoją walizkę i wracam. Przepraszam, Ben, To moja wina.

Potrząsa głową, a gniew na jego twarzy przybiera na sile.

- Niby dokąd? - jęczy z frustracją. - Wiesz co? Nieważne. Nie odpowiadaj. Musisz mi wiele wyjaśnić, ale nie tutaj.

- Ale już mnie nie pragniesz.

- Żartujesz, prawda? Oczywiście, że cię pragnę. Jesteś moją dziewczyną.

Muzyka, ludzie chodzący tam i z powrotem, śmiech, krzyki, wszystko się rozmywa. Widzę tylko chłopaka stojącego naprzeciwko mnie.

Tylko jego.

Zgrzyta zębami tak mocno, że jego idealnie kwadratowa szczęka staje się jeszcze wyrazistsza. Wyraz jego twarzy mówi mi, że ma ochotę mnie zamordować, ale to jego oczy mnie oczarowują. Widzę w nich łagodność i chęć posiadania, łączące się ze sobą jak czekolada i wanilia w jednym wafelku. Widzę coś, w co nie mogę uwierzyć.

Widzę swoją przyszłość.

*Jesteś moją dziewczyną.*

Te słowa wirują mi w głowie, wypalają się piętnem na duszy. Staram się do niego zbliżyć, ale nie daje mi szansy.

Silne ramiona otaczają mnie w mgnieniu oka. Ścisną tak mocno, że o mało nie łamię mi żeber. Z twarzą przy mojej szyi łaskocze mnie zarostem i szepcze do ucha:

- Muszę cię mieć, jebać moje przekłete sumienie. Nie wytrzymam dłużej. Muszę się w tobie znaleźć, natychmiast. Chcę, żebyś leżała pode mną naga. Koniec z gierkami.

Czuję dreszcze na całym ciele, uderzenie gorąca między nogami i niecierpliwe motyle w brzuchu.

Kiwam głową i chwytam go za ręce. Jesteśmy w pełni ubrani i znajdujemy się w miejscu publicznym, gdy uderza swoimi biodrami w moje.

- Pragnę cię - szepcze mi do ucha.

Ja jego też.

\* \* \*

Po drodze do naszego apartamentu na drugim piętrze ciągle zatrzymujemy się pod oknami w romby lub obrazkami wiszącymi na ścianie, by się całować. Ben wkłada mi ręce pod spódnicę, a moje dłonie znajdują się w jego spodniach.

- Kurwa, Cathy, jesteś taka mokra.

Ben unosi mnie w swoich ramionach. A może to ja się na niego wspinam? Zaciskam dłonie na jego szyi, a nogi owijam wokół bioder. Jęczymy, gdy nasze ciała ocierają się o siebie zmysłowo. Coś mi mówi, że nie dotrzemy do łóżka.

Ben łapie mnie za tyłek, podnosi jeszcze wyżej i zagłębia twarz w mojej szyi.

- Doprowadzisz mnie do zguby.

Na ślepo wpadamy do ciemnego pokoju, zbyt zajęci całkowaniem i zdzieraniem z siebie ciuchów. Uderzamy o jakiś mebel. Ze śmiechem rozdzielamy się na chwilę, Ben szepcze mi do ucha:

- Cathy, kotku, chyba będziemy potrzebowali odrobiny światła, jeśli nie chcemy objąć się o wszystkie sprzęty w tym pokoju.

- Mmmhmm... pospiesz się. Ja tu umieram i nie myśl sobie, że będę czekać.

Daje mi prztyczka w nos.

- Moja mała napalona kokietka.

Kiwam głową, gdy ze mnie schodzi, bo to prawda.

Zgadza się.

Pragnę go.

Jego całego.

Tak bardzo.

Wyplątuje się z mojego uścisku i wkracza w ciemność w poszukiwaniu włącznika światła. Brawa dla tego, kto wymyślił, żeby umieszczać je obok drzwi.

Genialne.

W chwili gdy zapala się światło, nie tracę czasu na podziwianie wystroju wnętrza i przepychu w apartamencie. Chcę patrzeć tylko na Bena. Widzę tylko jego.

Kiedy się do mnie zbliża, bezwstydnie się na niego gapię. Podziwiam jego perfekcyjne, muskularne ciało, rozmiar dłoni, piękną twarz i potrzebę w oczach. Pragnienie. Pod jego



wzrokiem moje piersi zaczynają mrowić, podobnie jak reszta ciała, palone pragnieniem. Puchnę w miejscu, w którym go pragnę, w którym potrzebuję go najbardziej.

Z uśmiechem na ustach Ben zbliża się powoli, a ja się cofam. Gdy mój tyłek uderza o krawędź komody, cała się trzęsę w oczekiwaniu. Podchodzi jeszcze bliżej, zmniejszając przestrzeń między nami, a wyraz jego twarzy sprawia, że moje serce zaczyna bić mocniej i szybciej.

Ruszam w jego stronę. Nie wiem, kto pierwszy dotyka drugiego. To bez znaczenia. Liczą się tylko jego gorące usta na mojej skórze, całujące mnie tak szorstko, że na pewno zostawią ślady. Nie powstrzymuję go, bo chcę być przez niego naznaczona. Przyciągam go jeszcze bliżej. Nasze rozgrzane dłonie zrzucają tę resztkę ubrań, która jeszcze nas dzieli. Kiedy jesteśmy całkiem nagi, Ben łapie mnie za ramiona i przestaje całować.

- Musimy przestać - mówi z bólem w głosie. - Nie spodziewałem się tego, więc się nie przygotowałem.

- Och, masz na myśli zabezpieczenie?

Ben kiwa głową, pocierając kark.

- Nie martw się, biorę tabletki. Ale to będzie mój pierwszy raz bez, no wiesz... kondoma - mówię, czując, że twarz mi płonie.

Ben bierze ją w dłonie i pieści policzki palcami.

- To będzie też mój pierwszy raz, wiesz? Jesteś pewna, kotku?

- Tak. O, tak. Nie mogę dłużej czekać - błagam.

Bez chwili wahania Ben puszcza moją twarz, ponownie ściska ramiona i odwraca mnie do lustra opartego na toaletce.

- Patrz - żąda głosem ochryplym z pożądania. - Patrz na nas.

Widzę zarumienioną blondynkę z wargami opuchniętymi i czerwonymi od pocałunków. Biała skóra na jej piersiach jest czerwona od jego dłoni. Widzę poczerwieniałego mężczyznę z niesamowicie ciemnymi i dzikimi oczami, górującego nad nią. Mięśnie na jego szyi prężą się, gdy próbuje się kontrolować. Widzę jego pokryte potem ciało, lśniące jak jedwab. Kiedy nasze oczy spotykają się w lustrze, Ben bez uśmiechu kieruje palec w miejsce, gdzie łączą się moje nogi. Czuję, jak wślizguje się we mnie i pociera pojedynczym ruchem. Łkam, gotowa błagać o więcej, gdy całkiem go zabiera. Obserwuję w lustrze jego odbicie, gdy unosi palec do ust, oblizuje go i opuszcza ponownie. Przesuwa palcem po lechtaczkę, rozprawdzając moją wilgoć zmieszaną ze swoją własną. Mało brakuje, bym eksplodowała, gdy znów wycofuje palec.

Ben sięga po moją dłoń, zaciska palce wokół swojego kutasa i razem obejmujemy jego

pełną erekcją. Nic nie widzę, ale czuję, jaki jest twardy i gładki, gdy mocniej ścisną moją dłoń w swojej. Chwytam go u podstawy, ale nie wsuwam w siebie. Zamiast tego próbuję delektować się tą chwilą. Oddycham powoli, pozwalając jej trwać. Ben sprawia, że czuję się wolna, i uwielbiam to uczucie. Dzięki niemu czuję się piękna i silna.

Gdy jego ręce lądują na dole moich pleców, zgina mnie w pasie i popycha, a ja łapię krawędź toaletki.

Rozchyłam szerzej uda i jęczę, gdy Ben wkłada we mnie czubek penisa. Z zaciśniętą szczęką wbija się we mnie jednym mocnym ruchem, przez który lustro drży. Podnosimy wzrok znad miejsca, w którym nasze ciała się łączą, i patrzymy sobie w oczy, gdy zaczyna się powoli wysuwać. Kiedy prawie ze mnie wychodzi, wbija się we mnie kolejny raz, jęcząc i ocierając się o mnie, za każdym razem coraz mocniej i szybciej. Ben łapie w garść moje włosy i szarpie niezbyt delikatnie, gdy unoszę tyłek, by dać mu do siebie lepszy dostęp.

- O, tak - jęczę przy każdym pchnięciu.

- Kuuuurwa, kotku... jesteś taka ciasna... kurwa.

Chce mnie wziąć, objąć w posiadanie, zdominować.

Pozwalam mu na to. Pozwalam mu na to, bo czuję, że mnie pragnie. Bardzo.

Oddaję mu wszystko.

Gdy rytm staje się coraz bardziej desperacki, Ben wypuszcza moje włosy i obiema dłońmi mocno łapie za biodra, pchając głębiej, pieprząc mnie mocniej. Czuję go w sobie, na sobie, wszędzie. Czuję go w swojej duszy.

Będąc blisko spełnienia, unoszę wzrok, by spojrzeć na niego w lustrze. Chcę na niego patrzeć, gdy we mnie dojdzie. Ben już mnie obserwuje. Pewnie ani na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku.

- Jestem tak blisko, Cathy... muszę wyciągnąć...

- Nie. Nie rób tego... jest w porządku.

- Cholera... zaraz dojdę.

Nasze ciała dalej o siebie uderzają, czuję, jak moje mięśnie się na nim zaciskają. Ben pociera mnie palcami szybciej i szybciej, aż dochodzę. Krzyczę, gdy przed oczami wybuchają mi kolory, potęgując słodkie doznania płynące przez moje ciało. Patrzę, jak Ben zamyka oczy i odrzuca głowę do tyłu, a z jego ust wydobywa się nierówny jęk, gdy szczytuje. Czuję w sobie ciepłe nasienie. Obejmuje mnie w talii i kładzie głowę na piecach, pchając ostatni raz. Niewyraźne ciepło biegnie w moich naczyniach krwionośnych, kiedy całuje mnie w spocone plecy.

- Wow - szepcze chrapliwym głosem, zacieśniając uścisk.
- Um, tak. Wow.
- Cathy...
- Tak?

Trąca mnie po raz kolejny.

- Czemu, do cholery, tyle z tym zwlekaliśmy?

Mam ochotę walnąć go za ten głupi żart, ale kiedy obracam się bokiem, by spojrzeć na niego i zaprotestować, delikatny uśmiech na jego ustach sprawia, że wszystkie myśli ulatują mi z głowy.

- Mam nadzieję, że teraz nie masz już wątpliwości, jak bardzo cię pragnę. Należysz do mnie. Tylko do mnie.

Brak mi słów, więc kiwam głową.

Jestem jego dziewczyną.

\* \* \*

Leżymy w łóżku z Benem, przytuleni na łyżeczkę. Jego ramiona oplatają moją klatkę piersiową i talie, przyciska mnie mocno do siebie. Wzdycham zadowolona w bezpiecznym uścisku, czując delikatny oddech na uchu.

Wiedziałałam. Po prostu wiedziałałam.

Wiedziałałam, że jeśli pójdziemy do łóżka, jeśli pozwolę mu mnie pojąć rękami, ustami, całym ciałem, intymność tego aktu popchnie mnie na skraj, sprawi, że spadnę w nieznane. Cóż, teraz byłam po drugiej stronie. I jeśli wcześniej zadawało mi się, że szybuję, teraz cięłam powietrze niczym rakieta.

Moje ciało jest zaspokojone, ale cudowna czułość, ból, posiniaczone usta i przepełnione miłością serce sprawiają, że mam ochotę zerwać się z łóżka i zacząć na nim podskakiwać. Wykrzyczęć światu, jak bardzo Ben mnie uszczęśliwia. Kiedy mój chłopak wchodzi do pomieszczenia, wszystko jaśnieje, a serce chce wyskoczyć mi z piersi za każdym razem, gdy go widzę albo o nim myślę. To dzięki niemu mój świat się kręci.

Uśmiecham się w poduszkę i mocniej się w niego wtulam, myśląc, że miał rację. Nie rozumiem, czemu tak długo zwlekaliśmy. Jakaś Ashley? Mam ją gdzieś. Teraz wiem, że Ben coś do mnie czuje. Może dla niego to jeszcze nie miłość, ale mam nadzieję, że pewnego dnia mnie pokocha.

- Mmm, nie rób tak, kotku. Chyba że jesteś gotowa na kolejną rundę...

Śmieję się, bo jestem niewiarygodnie szczęśliwa.

- Nie miałabym nic przeciwko - droczę się. - Czuję się, jakby mnie obrabowano.

- Kobieto, wykończysz mnie. Nie jesteś obolała? Nie chce zrobić ci krzywdy. I nie gadaj głupot, obrabowana, jasne. Czułem, jak spazmatycznie zaciskasz się wokół mojego kutasa. I zaufaj mi, kotku, to dzięki mnie.

- Ale z ciebie zarozumialec.

Jego samozadowolenie mnie nakręca.

- Zgadza się, jestem trochę zarozumiały - mówi, trącając mnie ogromnym wzwodem.

- Co, do diabła? Nie możesz być znowu...

- Kochanie, jestem facetem. Sam na sam z dziewczyną, której słodki tyłeczek ociera się o mojego fiuta. Więc tak, będę miał ochotę zerznąć się znowu i znowu.

- Poczekaj! Nie! Zanim przejdziemy do rzeczy, chcę wiedzieć... muszę wiedzieć. Było dobrze? Podobało ci się?

Puszcza mnie i unosi się, by się na mnie położyć. Układa dłonie nad moją głowę i więzi mnie swoim ciałem. W oczach ma ogień.

- Cathy, proszę. Przestań pieprzyć. Nie lubię, kiedy w siebie wątpisz. To przecież ja, kotku. I...

Przerywa, ważąc słowa. Unosi jedną dłoń i z uczuciem gładzi mnie po twarzy.

- Jesteś idealna. Od zielonych oczu w kolorze głębokiego lasu po dołeczki w policzkach, przez które mam ochotę robić głupoty. Cała jesteś idealna. Wszystko, co robisz, takie jest. Więc przestań, Cathy. A odpowiadając na twoje pytanie, było zajebiste. Ty jesteś zajebista.

- Och.

Gorący rumieniec pokrywa mi twarz, jestem w stanie jedynie leżeć i przetwarzać jego słowa. Myśli, że jestem idealna.

- Właśnie tak. Ochaj do woli. A teraz, nie chcę zabrzmieć jak erotoman, którym jestem i mówię o tym bez wstydu, ale czy moglibyśmy, no wiesz, przejść do rzeczy?

Walę go w pierś i chcę zaprotestować, ale łapie moją dłoń. Unosi ją do ust i całuje.

- Boże, czemu ja się w ogóle z tobą umawiam? Straszny z ciebie dupek!

Twarz Bena łagodnieje, gdy mruczy:

- Bo - pocałunek - jestem najłagodniejszym - pocałunek - najśłodszym - pocałunek - i najbardziej napalonym facetem - pocałunek - jakiego kiedykolwiek spotkałaś.

Unosi twarz i przyszpila mnie spojrzeniem.

- To jak będzie? Chcesz zostać moją dziewczyną? Ręce mi się poca, w piersiach wybuchają fajerwerki.

Kiwam głową.

- Tak... jeśli chcesz.

Uśmiecha się chłopięco.

- Tak, chcę.

Ben opuszcza głowę, jego wargi dotykają delikatnie moich, bardzo ostrożnie... otwieram dla niego usta, jego język pieści mój, podczas gdy dłonie wędrują w stronę nóg i rozkładają je jeszcze raz. Czując, że zaczyna we mnie wchodzić, przerywam pocałunek. Oddycham ciężko, moje ciało się go domaga.

- Zaczekaj. Muszę wiedzieć jeszcze jedną rzecz.

Jęczy, odsuwa się, kładzie na plecach i zasłania ręką oczy.

- Wal.

Z jego porów emanuje seksualna frustracja. A niech to, czyżby aż tak mnie pragnął?

- Hej, powiedziałeś, że chcesz pogadać. Więc mówię.

- *Touché*, kotku, *touché*. Wal. Zamieniamy się w słuch.

- My?

- Tak, mój kutas i ja. Jakby nie patrzeć, on żyje.

- Jesteś nienormalny.

- Tylko przy tobie, kotku, tylko przy tobie. A teraz mów. Nie żebym cię poganiał, ale czekamy.

- Chcę powiedzieć, że do niczego nie doszło między mną a Julianem. Poszłam z nim i ustaliliśmy, że będziemy udawać, że coś nas łączy, ale tylko na pokaz. Byłam na ciebie zła i nie myślałam za wiele, więc dałam się na to namówić. Nie chciałam cię zranić i na

pewno nie chciałam, żebyś przeze mnie pokłócił się z Julianem. Był miły i starał się pomóc.

Odsłania oczy i patrzy na mnie z chmurną miną.

- Miły Julian, jasne. Zwyczajnie badał grunt. Pragnął cię, widziałem. Będzie mi się musiał wytłumaczyć, ale nie martw się tym teraz, kotku. Podobało mu się to, ale już nigdy nie znajdzie się tak blisko ciebie i dobrze o tym wie. Więc nie musisz za to przeproszać.
- Proszę, nie bądź dla niego zbyt ostry. Naprawdę był miły.
- Nie zaprzętaj sobie tym głowy. Sam poradzę sobie ze swoim najlepszym przyjacielem. I już nie jestem wkurzony.
- Dobra, to następna rzecz.
- Jest coś jeszcze?
- Tylko jedno. Dokąd poszedłeś, kiedy zniknąłeś?
- Nie mogłem patrzeć, jak tańczysz z kimś innym, więc poszedłem po piwo. Byłem wściekły. Miałem zamiar znaleźć cię i przerwać tę głupią grę, i wtedy zobaczyłem, że wychodzisz. Złapałem cię więc w korytarzu.
- Na pewno? Nie byłeś czasem, no wiesz... z kimś innym?

Czemu nie mówi o Ashley? Powinnam wyjaśnić, że widziałam ich razem, ale nie chcę psuć tej chwili. Może jutro z nim o tym porozmawiam.

Ben dochodzi do wniosku, że ma dość gadania, bo kiedy odpowiada, wraca między moje nogi. Czuję, jak wkłada we mnie nie dwa, lecz trzy palce i masuje delikatnie.

- Kotku, ile razy muszę ci to jeszcze mówić? Pragnę tylko ciebie. - Nie wyciągając palców, opiera się na jednym łokciu i patrzy, co mi robi. - Tylko ciebie.

Wyciąga palce i zawisa nade mną. Otwiera moje nogi dłonią i wchodzi we mnie powoli, niespiesznie. Gdy zagłębia się do końca, zatrzymuje się i patrzymy na siebie, oddychając ciężko. Powoli unosi rękę, by pogłaskać mnie po nagim ramieniu.

- Chciałem to zrobić, odkąd pocałowałem cię na ulicy.
- Uprawiać ze mną seks? - pytam.
- Nie. - Kąsa moją dolną wargę. - Uczynić cię moją.

Tym razem się ze mną kocha. W jego ruchach nie ma żadnej gwałtowności i nie brakuje

mi jej. Czuję się, jakby za pomocą ciała mówił mi to, czego nie był w stanie wyrazić słowami. Jakbyśmy nawzajem odciskali piętno na naszych ciałach i w sercach.

Z jękiem łapię go za kark, przyciągam, by go pocałować, i zatracam się w tej chwili.

Później, gdy pokój oświetlają delikatne różowe i fioletowe światła poranka, już prawie zasypiamy po długiej nocy pełnej miłości. Głęboko wyczerpana, ale szczęśliwa, zamykam oczy, a Ben przysuwa się bliżej, wsadza nos w moją szyję i mruczy mi do ucha:

- Nigdy mi się nie znudzisz... nigdy mi się *to* nie znudzi. - Splata nasze palce. - Chcę tylko cię dotykać. Tak bardzo tego pragnę. Kurewsko. Teraz jesteś moja. Tylko moja. Zanim osuwam się w otchłań snów, odpowiadam:

- Jestem twoja.

Te słowa rozbrzmiewają we mnie, dopóki nie odciskają się piętnem na duszy.

\* \* \*

Budzę się, otwieram oczy i się przeciągam. Uch, och. No, to teraz jestem obolała. Bardzo obolała. Na ciele mam pełno czerwonych śladów. Uśmiecham się na ich widok, nie czuję się zaszokowana ani wystraszona, bo przypominają naszą wspólną noc, naszą pierwszą wspólną noc i to, co między nami zaszło. Te siniaki i czerwone ślady są widocznym przypomnieniem tego, jak to jest być oznaczoną. Ben naznaczył mnie fizycznie. Każdym mocnym pchnięciem bioder, każdym pocałunkiem i każdym łagodnym słowem wyszeptanym mi do ucha zapisał się w moim sercu.

Wyciągam rękę nad głowę, starając się przegonić sen, i zauważam, że Bena nie ma w łóżku. Bez namysłu przekręcam się na brzuch, sięgam po poduszkę i przyciągam ją do twarzy. Nurkuję nosem w puszystym materiale, starając się wchłonąć esencję Bena, wdychając jego wyjątkowy miętowy zapach zmieszany z potem i piżmową wonią seksu.

Dżizas... teraz pamiętam. Ta poduszka leżała w nocy pod moim brzuchem, kiedy brał mnie od tyłu. Czując ciepłą wilgoć między nogami, jęczę, przyciskam poduszkę od piersi i tulę ją, jakby to był Ben. Po kilku minutach wylegiwania się uznaję, że powinnam wziąć prysznic, nim wróci. Wtedy otwierają się drzwi. Unoszę się na łokciach i patrzę, jak świeżo umyty i ubrany Ben wchodzi do pokoju. Spogląda na mnie i uśmiecha się tak szeroko, że wokół oczu zaznaczają mu się zmarszczki.

Jest wspaniały.

I jest mój.

- Wstałaś. Cieszę się. Mam zamiar nauczyć cię jeździć na rowerze.

- Serio, Ben? Rozmawialiśmy już o tym kilka tygodni temu i powiedziałam, że nie jestem zainteresowana.

Zbliża się i otacza mnie zapach jego wody po goleniu oraz szamponu.

- Wiem, kotku, ale chcę cię nauczyć. Jazda na rowerze to niezła zabawa. Podczas wakacji moglibyśmy udać się do New Hampshire albo Vermont i pojeździć po górach. Chcę, żebyś robiła ze mną takie rzeczy.

- Dobra, niech będzie. - Stoi naprzeciwko mnie i zauważam napis na jego koszulce. - Nie łapie.

- Czego?

- Tego napisu: Najpierw z przodu.

Na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiezek.

- Przeczytaj resztę, kotku, i zrób to szybko.

Gdy się odwraca, widzę dalszy ciąg.

- Potem z tyłu? - wypowiadam te słowa na głos i dociera do mnie ich znaczenie. Serio?

Ben śmieje się, łapie krawędź łóżka i klęka przy mnie.

- Z miłą chęcią, kotku. Ale nie teraz. Teraz mam ochotę na coś innego.

- Ben, zdejmij tę koszulkę! Poważnie, to...

- Bzdura. A teraz podnieś swój tyłeczek z łóżka. Mam zamiar nauczyć cię, jak się jeździ na rowerze.

- Myślałam, że nauczyłam się już zeszłej nocy.

- Zrobiłaś to, kotku, niemal przez ciebie zszedłem. Ale to coś innego. Chodź, starczy tych wymówek.

- No dobra - jęcę i zwlekam się z łóżka.

\* \* \*

Świeżo umyta i trochę mniej obolała idę do przestronnej jadalni. Pokojówka, którą spytałam o drogę, nazwała ją salą śniadaniową. Chichoczę. W sekrecie uwielbiam czytać romanse historyczne i to określenie mi się z nimi skojarzyło. Ben zdecydowanie mógłby być bohaterem jednego z nich. Bez wątplenia wygląda odpowiednio. Przystojnie i męsko.

Gdy wchodzę do pomieszczenia, rozglądam się natychmiast w poszukiwaniu Bena. Szybko go namierzam. Rozmawia z tą samą piękną brunetką co wczoraj. Przy jej egzotycznych rysach twarzy moje wyglądają nudno i zwyczajnie. Jest wysoka i ma ciało modelki Victoria's Secret. Stoją przy oknie pogrążeni w rozmowie, ale nie to mnie



martwi.

Do żywego dotyka mnie sposób, w jaki trzyma go za rękę. Widzę, że ma zaczerwienione oczy, wygląda, jakby go o coś błagała. Ben sprawia wrażenie zirytowanego, ale widzę w nim łagodność, gdy unosi dłoń, by delikatnie otrzeć jej łzy.

Cholera.

Patrzenie, jak łagodnie dotyka jej twarzy, to jak cios prosto w serce. Rozpadam się na tysiąc małych kawałeczków. Cofam się, nie oglądając za siebie, i wpadam na gosposię niosącą tacę wypełnioną szkłem. Upada i rozbija się, zupełnie jak ja. Wszyscy obracają się w moją stronę, przepraszam i uciekam stamtąd ile sił w nogach.

Zimne powietrze owiewa mi mokre policzki, gdy tylko zaczynam biec. Mam to gdzieś. Chcę się tylko stąd wydostać. Wiedziałam, że tak będzie. Oszukiwałam samą siebie. Myślałam, że jestem w stanie sprawić, by Ben zakochał się we mnie, tak jak ja zakochałam się w nim.

Tak, kocham go. I to boli. Ale Ben nigdy nie był mój, więc nie mogę się gniewać, że chce dokończyć sprawę z Ashley, cokolwiek by to było.

Wiedziałam.

Wiedziałam.

Słyszę, że ktoś krzyczy moje imię, ale nie zatrzymuję się. Nie wiem nawet, dokąd biegnę. Włosy ciągle wchodzą mi w oczy, gdy staram się uciec, częściowo mnie oślepiając, aż w końcu wbiegam w ludzką ścianę. Jego ramiona otaczają mnie ciasno.

Jakim cudem mnie wyprzedził? Nieważne.

To bez znaczenia.

Staram się wydostać z silnego uścisku, ale Ben nie puszcza. Nachyla się i mówi:

- Cathy, przestań ze mną walczyć. To nie tak, jak myślisz.

Chcę zaprotestować, ale przykłada mi palec do ust.

- Ciii. Pozwól mi wyjaśnić. To była Ashley. Chce do mnie wrócić, ale wcale się nie godziliśmy, kiedy nas zobaczyłaś. Dałem jej kosza. Nie chcę już z nią być, Cathy. Wyjaśniałem jej, że... zakochałem się w kimś innym i że już jej nie kocham. Kocham ciebie, Cathy. Tylko ciebie. Więc proszę... przestań.

Wola walki mnie opuszcza, unoszę wzrok, gdy odradza się nadzieja, rozprzestrzeniając się po moim ciele jak nieokiełznany ogień.

- K-kochasz mnie?

Kiwa głową, jego oczy lśnią gorączkowo.

- Tak, Cathy. Kocham cię. Cholernie cię kocham.

- Ja też cię kocham. Bardzo.

\* \* \*

**BEN**

*Miłość może cię zniszczyć.*

*Miłość może cię skreślić.*

*Miłość może cię uleczyć.*

*Miłość może cię udoskonalić.*

*A jeśli masz farta,*

*Miłość może cię na nowo scalić.*

*Właśnie to Cathy zrobiła ze mną.*

Zakrywam jej dłoń swoją, gdy wracamy do domu. Ta potrzeba, by przebywać z nią sam na sam, doprowadza mnie do szaleństwa. Muszę za pomocą ciała pokazać jej to, czego słowa nie są w stanie wyrazić. Pokazać jej, że do niej należę, całą duszą i ciałem. Nawet Ashley, z którą wiązałem swoją przyszłość, dopóki mnie nie zdradziła, nie omotała mnie tak jak Cathy ze swoimi niewinnymi zielonymi oczami. Zmieniła biologiczny skład mojego ciała, wpisała się w moje DNA, powoli uleczyła swoim uśmiechem, swoją miłością poskładała mnie na nowo.

Kurwa.

Wpadłem po uszy.

I kocham ją.

Kocham ją.

Tak cholernie ją kocham.

Patrzę na małą dłoń w mojej, czuję jej słodkie ciepło aż w rozporoku i zdaję sobie sprawę, że ta malutka, perfekcyjna osóbką może mnie całkiem zniszczyć, unicestwić, jeśli tylko zechce. Co zabawne, mam to gdzieś. To znaczy, że muszę z nią być, by trzymać ją w ramionach, nazywać swoją do końca moich dni.

I lepiej, żeby było ich wiele, bo wieczność zdaje mi się w tej chwili zbyt krótka.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, dreszcz spływa mi wzdłuż kręgosłupa, aż do miejsca, w którym muszę ją poczuć mokłą, ciepłą i pulsującą wokół mnie. Pamiętam sposób, w jaki jej ciało reagowało na moje, jak szcudrze obdarzało je przyjemnością.

Po drodze do domu wypuszczam jej dłoń, obejmuję jej ramiona i przyciągam bliżej. Czuję, że oplata mnie rękami w pasie.

- Ben...

- Tak, kotku?

- Wracamy do pokoju?

- Tak. Musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy.

-Okej. Moglibyśmy nie wchodzić głównym wejściem? Niespecjalnie mam ochotę wpaść na kogoś po tym przedstawieniu, które dałam, poza tym pewnie wyglądam od płaczu jak szop prac - mówi głosem stłumionym i zachrypniętym od łez.

Schylam się, by pocałować ją w czubek głowy, i na moment zamykam oczy, gdy wdycham kwiatowy zapach jej szamponu.

- Cokolwiek zechcesz, kochanie.

Mówię to całkiem poważnie.

Leżymy teraz na łóżku z twarzami skierowanymi ku sobie. Chcę, by siedziała na mnie naga, ale wiem, że na to jeszcze nie pora. Muszę wyjaśnić jej kilka rzeczy, by zrozumiała, że przeszłość to przeszłość i lepiej na dobre zostawić ją za sobą.

Czuję silną potrzebę dotknięcia jej, posiadania jej ciała obok swojego. Przyciągam ją bliżej.

- O wiele lepiej.

- Ben... przepraszam, że wyciągnęłam pochopne wnioski, kiedy zobaczyłam cię z Ashley. Po prostu wczoraj widziałam, jak z nią wychodzisz, ale jak cię spytałam, nic o tym nie wspomniałeś.

- Miałem zamiar ci o niej powiedzieć, ale nie chciałem o tym rozmawiać akurat wtedy. Chciałem, żeby to był nasz wieczór. Tylko ty i ja, i nikogo więcej.

- Po ostatniej nocy nie powinnam mieć wątpliwości. Po prostu... kiedy zobaczyłam sposób, w jaki dotykałeś jej twarzy, jak trzymała cię za rękę, i to, jak jest idealna, poczułam się strasznie zazdrosna. Wiem, że nigdy nie mogłabym rywalizować z...

Palcem unoszę jej brodę, by na mnie spojrzała.

- Pozwól mi to wyjaśnić. Część z tego, co powiem, ci się nie spodoba, ale to prawda, a ty na nią zasługujesz. Tylko jeśli poznasz prawdę, przekonasz się, że w ogóle nie musisz się przejmować Ashley.

- Okej.

Słyszę strach w jej głosie, ale wiem, że obojgu nam tego trzeba.

- Znamy się z Ashley od dawna. Chodziliśmy razem do tej samej szkoły. Byłem w przedostatniej klasie, ona w pierwszej. Można powiedzieć, że byłem popularny, bo cieszyłem się już pozycją rozgrywającego, no i miałem znane nazwisko. Nic wielkiego. Korzystałem z przywilejów, które z tego miałem. Byłem młody i głupi. Razem z Julianem spaliśmy niemal ze wszystkimi gorącymi laskami, które zwróciły naszą uwagę. A trochę ich było, Cathy. Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Narąbaliśmy się z Julianem w akademiku i wtedy Oscar, którego nie poznałaś, przyszedł opowiedzieć o nowej lasce. Mówił, że była świeżym kąskiem.

Kiedy krzywi się w moich ramionach, ściskam jej biodro, wiedząc, że to dopiero początek i będzie tylko gorzej.

- Postanowił, że przeleci ją raczej wcześniej niż później. Julian i ja mieliśmy to w dupie, bo szczerze: ani trochę nas to nie obchodziło. Oscar nieźle wyglądał, ale to my przyciągaliśmy największą uwagę, więc jeśli rzeczywiście taka z niej była dupeczka, wiedzieliśmy, że w końcu prześni się z jednym z nas albo z oboma. - Przerrywam. - Byłem wtedy dupkiem.

- Nic z tego nie wyszło, bo wpadłem na nią następnego dnia i to dosłownie. Upuściła skoroszyt i jakieś książki, tak mi się zdaje, ale nie mogę powiedzieć dokładnie, bo w chwili, gdy ją zobaczyłem, zakochałem się w niej. Po tym jak zaczęliśmy się spotykać... a wiesz, że tak szalałem na jej punkcie, że bałem się z nią przespać, żeby nie pomyślała, że jestem męską dziwką albo czymś w tym stylu, poprosiłem, żeby została moją dziewczyną. Niedługo potem... - Cholera, tak trudno o tym mówić. Czuję, jak bardzo Cathy jest spięta, ale kontynuuję. - Byłem jej pierwszym, a ona moją ostatnią. Spotykaliśmy się przez całą moją przedostatnią i ostatnią klasę i połowę czasu, który spędziłem w college'u. Myślałem, że ją kocham, i planowałem jej się oświadczyć przed pójściem na prawo. Wymyśliłem sobie, że nasi rodzice mogą nam pomagać, dopóki oboje nie skończymy nauki.

Muszę odetchnąć, ale wciągając powietrze, zdaję sobie sprawę, że nie czuję już bólu. Mam zamiar powiedzieć jej, co stało się później, jak Ashley złamała mi serce, rozdarła je na kawałki. Nim Cathy pojawiła się w moim życiu, na samo wspomnienie tego, co zrobiła Ashley, nie mogłem oddychać, ale gdy patrzę w głęboką zieleń jej oczu, nie czuję już bólu.

Nie czuję bólu.

Nie czuję uścisku w piersi.

Jestem uleczony.

Jestem cały.

Jestem zakochany.

- Mów dalej.

Bierze moją dłoń w swoją, unosi ją do ust i całuje powoli.

- Przez dwa lata bawiliśmy się w związek na odległość.

I to działało. Jak sądzę dlatego, że ciągle była w liceum, a ja grałem w futbol w college'u, no i kochaliśmy się. Gdy skończyła liceum, błagałem, by poszła do tej samej szkoły co ja, ale nie chciała. Powiedziała, że nienawidzi Florydy i tego, jak jest tam gorąco. Wybrała Uniwersytet Nowojorski, by być blisko domu. To nawet miało sens, wiesz?

Zacząło się psuć w połowie mojego przedostatniego roku, gdy była na pierwszym roku w college'u. Wracając na ferie, postanowiłem, że się jej oświadczę. Gdy tylko dotarłem do domu, porozmawiałem z rodzicami. Na początku oboje się wahali, ale kiedy przedstawiłem im logiczny plan, zgodzili się. Rozmawiałem również z ojcem Ashley i on też wyraził zgodę. Tego samego dnia tata zabrał mnie do Van Cleef & Arpels i kupiłem jej pierścienkę zaręczynowy. Byłem w mieście, postanowiłem więc zaskoczyć Ashley. Wiedziałem, że ma już plany ze znajomymi, ale miałem to gdzieś, musiałem ją zobaczyć.

- Och, Ben...

Słyszę ból w jej głosie. Cholera, współczuje mi, choć opowiadam o innej kobiecie. Kocham ją.

- Miała mieszkanie w okolicy Gramercy Park, postanowiłem, że zrobię jej niespodziankę, i zjawię się z jej ulubionymi różowymi różami. Miałem dwadzieścia lat, byłem głupim idealistą. - Biorę głęboki wdech. - Otwierałem szampana w kuchni, kiedy usłyszałem, że drzwi się otwierają. Chichotała. Odwróciłem się w samą porę, by zobaczyć, jak wskakuje na Oscara. Nie mieli pojęcia, że stoję tam jak skończony frajer i wszystko widzę. Oscar zaniósł ją do sypialni, nie przerywając pocałunku. Pokój był naprzeciwko kuchni, więc widziałem, jak... jak rzucił ją na łóżko, przez co płatki róż rozproszyły się po całym pokoju. Wtedy zorientowali się, że coś jest nie tak. Ashley natychmiast wstała.

Gdy Cathy wzdycha, nachyliam się, by pocałować jej mokry od łez policzek.

- Nie pamiętam, co dokładnie się potem wydarzyło. Wiem tylko, że ochroniarze z

budynku odciągali mnie od nieprzytomnego Oscara. Wszystko, co działo się później, jest rozmazane... Ashley płacze i prosi mnie o wybaczenie... policjanci mnie przesłuchują... mój ojciec grozi, że pozwie rodziców Oscara... jego rodzice grożą, że pozwą mnie i zakończą moją karierę. Byłem załamany i otępiały. Bardzo mnie zraniła.

Przeszło mi w końcu. Nauczyłem się o tym nie pamiętać, ale nigdy nie wybaczyłem Ashley. Kiedy cię spotkałem, nie byliśmy ze sobą od dwóch lat. Wiesz, zdawało mi się, że już mi lepiej. Że sobie radzę. Od czasu do czasu umawiałem się z przypadkowymi dziewczynami. Nic poważnego. Ale kiedy cię spotkałem, coś się zmieniło. Nie wierzę już w miłość od pierwszego wejrzenia, jednak odkąd cię pocałowałem, czułem się, jakbym wyrwał się z odrętwienia.

Splatam nasze palce i patrzę na jej kremową skórę.

- Po raz pierwszy od długiego czasu poczułem, że żyję.

Pochylam się, przesuwam dłoń na jej kark i przyciągam ją. Całując się, tracimy poczucie czasu, nasze usta czasem są łagodne, czasem brutalne, ale zawsze pełne żądz.

Składam delikatne pocałunki na jej powiekach, czując, jak drżą pod moimi ustami.

- Uleczyłaś mnie, moja piękna dziewczyno. Dzięki tobie znów uwierzyłem w miłość. Kocham cię. Bardzo. Po tygodniu z tobą wiedziałem, że przeszło mi po Ashley. Całkowicie. Nie miałem wątpliwości, że jesteś tą jedyną, powodem mojego istnienia. Gdy zobaczyłem się dziś z Ashley, byłem w stanie jej wybaczyć. Żeby zamknąć ten rozdział mojego życia. Widziałaś, jak ostatecznie żegnam się z przeszłością. Ashley już nic dla mnie nie znaczy, w ogóle jej nie pragnę. Pragnę ciebie. Całej ciebie. I nikogo więcej.

Cathy wchodzi na mnie. Łapie moją twarz w dłonie i całuje mnie raz, dwa... niewystarczającą ilość razy. Jej dotyk mnie rozpala, płonę przez nią.

Jej pocałunki mnie spopielają.

- Och, Ben.

\* \* \*

- Przypominasz mi królika, kiedy... no wiesz...

Czując, jak moje usta rozciągają się w uśmiechu, patrzę na szczęśliwą i nagą Cathy otwierającą oczy i odwracającą się w moim kierunku. Z głową opartą na dłoni podziwiam swoją własność. Większość ostatnich trzydziestu minut spędziłem, rysując kształty na jej ciele i obserwując gęsią skórę, którą wywoływał mój dotyk.

- Powtórz to. Słyszysz? Powtórz to.

- Głuptas z ciebie. I tak, mam zamiar nazywać cię króliczkiem.

- Że co? - śmieje się.
- No cóż, jesteś słodka jak króliczek i...
- I?

Słyszę śmiech w jej głosie.

- I zasuwasz jak ten od Duracella.
- Ha. Chcesz spróbować mojej marchewki? Słyszałam, że dobrze robią na wzrok - droczy się.

Wchodzę na nią, unoszę jej ręce nad głowę i patrzę, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada, gdy oddech jej przyspiesza.

Jest taka piękna.

Potrzeba wraca, więc opuszczam rękę i odnajduję słodkie miejsce. Moje miejsce. Wkładam w nią palce i odkrywam, że jest już mokra i gotowa. Pomiedzy jękami mówi, co chce, żebym jej zrobił, ale jaka w tym frajda? Mam ochotę trochę jej podokuczać, więc drażnię się z nią, liżąc różowy sutek. Jest napięty i gładki jak jedwab. Zagłębiam palce coraz bardziej i bardziej, aż grzbiet mojej dłoni naciska lechtaczkę. Jęczy głośniejsz, a mój fiut robi się twardy jak skała.

- Ben, proszę... Zrób to... już. N-nie mogę...
- O co chodzi, kotku? Czego nie możesz?
- Nie mogę dłużej czekać. Potrzebuję...
- Czego? Powiedz.
- Ciebie.
- Czego potrzebujesz, kotku? Powiedz to.
- Ja, ja...

Jej wahanie sprawia, że mam ochotę doprowadzić ją na krawędź. Sukinsyn ze mnie, bo tak robię. Kiedy mam zamiar wyciągnąć palce, otacza moje biodra i ramiona nogami i rękami. Patrzę w dół, blond włosy tworzą złotą aureolę na mojej poduszce. Podziwiam pełne usta, przez które cholernie się rozpraszam za każdym razem, gdy mnie dotykają. Widzę też zielone oczy, które doprowadzają mnie do desperacji. Widzę ideał. Piękno. Swoją dziewczynę.

Unoszę się na jednym łokciu, łapię główkę fiuta i wkładam w jej ciepłą dziurkę.

- Czego potrzebujesz, Cathy? Chcę usłyszeć, jak to mówisz.
- Chcę cię w sobie poczuć, Ben. Potrzebuję tego. Wchodzę w nią jednym szybkim pchnięciem. Zamieram, kiedy czuję, jak się na mnie zaciska. Nie mogę się ruszać. Staram się kontrolować swoje ciało, które pragnie posuwać ją mocno i dziko.

- Jesteś moja, Cathy?

Rumieni się i kiwa głową. To za mało. Muszę to usłyszeć. Wycofuję się na tyle, by została w niej tylko główka penisa, po czym pcham mocno, zupełnie jakbym chciał wypchnąć te słowa z jej ust.

- Nie. Powiedz to. Chcę to usłyszeć.

Zamroczone pożądaniem patrzy tak łagodnie, że ściska mnie w gardle.

- Jestem twoja. Tylko twoja, Ben.

Uderzam swoim ciałem o jej ciało.

- Jeszcze raz.

- Jestem twoja, Ben. Jestem twoja.

Rama łóżka wali w ścianę pod wpływem moich pchnięć, ale nie przestaję. Jej ramiona i nogi przyciągają mnie bliżej, jakby chciała, żebym znalazł się jeszcze głębiej. Łapię ją za cipkę.

- To należy do mnie. Tylko do mnie. Słyszysz? To moje. - Głos mam schrypnięty z wysiłku.

- Tak, Ben. o mój Boże...

- Jezu, Cathy, jesteś taka słodka. Tak kurewsko piękna. Zaraz dojdę.

Zwalniam, aż całkiem się zatrzymuję, i patrzymy na siebie, gdy na nasze złączone ciała spływa fantastyczna świadomość.

Nie ma już odwrotu.

Należę do niej w takim samym stopniu, w jakim ona należy do mnie.

- Kocham cię, Cathy.
- Kocham cię.

\* \* \*



## CATHY

Mam na sobie kask i staram się złapać równowagę na rowerze, w czym Ben nie pomaga mi ani odrobinę. Zamiast tego gapi się na mnie, szczerząc zęby.

- Halo?! - krzyczę. - Masz zamiar mnie uczyć czy będziesz tak stał i patrzył, jak usiłuję nie spaść na cztery litery z tego głupiego roweru?

Odchrząkuje.

- O tak. Będę cię uczył.

Gdy podchodzi bliżej, poprawiam się na siodełku, starając się ustawić tak, by zmniejszyć dyskomfort między nogami.

- Jezu, Cathy.

- No co? Niewygodnie mi. Przez to siodełko boli mnie wiesz gdzie. - Jęczę. - To za ciężkie.

- Tak, pewne rzeczy stają się ciężkie.

- Przestań! Ciągłe mi zrzedzisz o tym rowerze, ale nic z tego nie będzie. Poza tym zanosi się na deszcz. Zmokniemy - mówię, sfrustrowana niepowodzeniami.

- Tak, kotku. Będziesz mokra.

- Poważnie rzucasz sprośnymi żarcikami w takiej chwili?

- Nie moja wina! Wywijasz tym słodkim tyłeczkiem, a jestem tylko człowiekiem.

Niebo otwiera się w tej samej chwili i spada na nas ulewny deszcz.

Ben unosi ramiona i uśmiecha się przepraszająco.

- Wybacz, Cathy. Próbowałem.

- Chodź, czubku, zmywajmy się stąd. Jutro mnie nauczysz.

Zostawiamy rowery w szopie, w której je znaleźliśmy. Gdy biegniemy, Ben łapie mnie w tali, unosi i okręca w deszczu. Ganiemy się ze śmiechem i toczymy po trawie jak dwa głupty.

Więc tak wygląda bycie zakochanym. Teraz rozumiem, dlaczego ludzie uważają, że miłość jest jak narkotyk. Nie masz jej dość. Potrzebujesz więcej. Gdy marzniemy na kość, Ben bierze mnie za rękę i prowadzi do domu. Nasze stopy wydają pluszczące dźwięki, kiedy idziemy przez mokrą trawę, i pewnie wyglądam jak podtopiony szczur, ale mam to

gdzieś. Jestem z nim.

- Hej, mam pomysł.

Unosi moją dłoń i całuje.

- Tak?

- Przez ten deszcz niczego już nie zrobimy, ale może miałabyś ochotę przejechać się na czymś innym...

Uśmiecha się szeroko i patrzy na mnie znacząco brązowymi oczami o klonowym odcieniu.

- Um... tak. Może.

- Chryste, czemu ciągle tu jesteśmy, zamiast leżeć w łóżku?

- Bo ja wiem?

Śmieję się. Nie mogę nic na to poradzić, jestem przy nim taka szczęśliwa.

- Cholernie cię kocham, wiesz? Skradłaś mi serce.

- Tak? A chcesz je z powrotem?

- Wcale!

- W takim razie chodźmy stąd.

- Czym, do diabła, sobie na to zasłużyłem? - pyta ochryple.

- Cóż, jeśli nadal będziesz tyle gadał, na nic nie zasłużysz - drocę się z nim.

Ben podnosi mnie natychmiast, przerzuca przez ramię i zaczyna biec do willi. W pokoju pokazuję mu, że choć kiepsko mi idzie jazda na rowerze, wiem, jak ujeżdżać...

Jego.

## Obecnie

- Nie rób tak, Dołeczku. Podniecasz mnie.

Upuszczam ołówek, który żułam, i podnoszę głowę znad biurka. Ach, Arsen. Końce jego blond włosów ciągle wyglądają na wilgotne po prysznicu. Ma na sobie wyprasowaną białą koszulę bez krawata i czarną, rozpiętą marynarkę. Patrząc na jego ubiór, skompletowany bez wysiłku, myślę, że doskonale obrazuje określenie „niedbała elegancja”. Błądzą wzrokiem po jego ciele, nie mogąc sobie wyobrazić, by Ben pokazał się w pracy podobnie ubrany. Zawsze wygląda nieskazitelnie. Ale Arsenowi pasuje taki styl.

Naprawdę pasuje.

Skrywam uśmiech, schylając się pod biurko, żeby wydobyć ołówek, i słyszę, że mruczy coś, czego nie wyłapuję. Uśmiecham się szerzej. Niektórzy oceniliby nasze zachowanie jako flirt, ale Arsen flirtuje ze wszystkimi, a jego niepoprawne żarty poprawiają mi humor.

Prostuję się, jego oczy miękną, gdy na mnie patrzy.

- Jak się czujesz, Dołeczku? Dziecko już kopie? - pyta, zajmując pólśiedzącą pozycję na moim biurku. W jego oczach błyszczy szczerą troska.

Pierwszy trymestr prawie się kończy, więc wcześniej ledwie widoczny brzuch zaczyna rosnać, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać. Ale ja to widzę, a co lepsze - czuję.

Kocham to.

Dotykam przelotnie brzucha i uśmiecham się szerzej, przypominając sobie, co Ben powiedział mi rano, gdy leżeliśmy w łóżku.

*Pocałunek, pocałunek, pocałunek.*

*Leżę na plecach, udając, że śpię, a Ben składa delikatne pocałunki na moim brzuchu. Uśmiecham się i otwieram oczy, by móc obserwować męża podziwiającego mój rosący brzuch. Ogarniają mnie ciepłe, przyjemne uczucia. W jego oczach jest tak wiele miłości. Tak wiele nadziei.*

*Patrzę, jak zbliża usta do brzucha.*

- Witaj, księżniczko. Tatuś życzy tobie i twojej pięknej mamie dobrego dnia. - Głos ma schrypnięty od snu i emocji.

- *Skąd wiesz, że to dziewczynka? Co jeśli to chłopiec? Będziesz rozczarowany?*

*Ujmuję jego dłoń wolną ręką.*

- *Hmm, dobre pytanie. Nie wiem, czemu myślę, że to dziewczynka. Tak po prostu. Może chce być otoczony pięknymi dziewczynami do końca życia. - Uśmiecha się szeroko, kładzie obok mnie i całuje w ramię. - Ale nie będę rozczarowany, jeśli okaże się, że to chłopiec, bo to część ciebie i mnie. Nasze dziecko. Podarunek.*

- Dzięki, że pytasz, czuję się wspiana. I ciągle jest jeszcze za wcześnie, żebym mogła czuć, jak dziecko kopie. Według doktor Pajaree dopiero w okolicach osiemnastego tygodnia zacznę wyczuwać jego ruchy. - Oddycham głęboko, starając się nie panikować, ale czuję strach za każdym razem, gdy pomyślę, jak blisko jestem końca pierwszego trymestru. - Jestem dopiero w dziesiątym tygodniu, więc jeszcze sporo przede mną.

Lekki nastrój pryska zastąpiony ponurą ciszą. Nie mam już ochoty na uśmiechy i przekomarzania. W sumie w ogóle nie chcę już o tym rozmawiać.

Nienawidzę tego strachu.

Tej niepewności.

Odwracam wzrok i gapię się w ekran komputera.

- Uch, Arsen, powinieneś wracać do siebie. Dzień się dopiero zaczął i mamy sporo do zrobienia. Muszę odwalić trochę papierowej roboty z Amy, zanim pojedzie w przyszłym tygodniu na swoją wycieczkę. Mógłbyś wracać do pracy? - mówię, splawiając go niegrzecznie.

Nie zawracam sobie głowy patrzeniem w jego kierunku, zakładam, że już wyszedł, podskakuję więc spłoszona, gdy siada obok. Odwraca moje krzesło, żeby nasze twarze znalazły się naprzeciwko siebie, i kładzie dłonie na podłokietnikach, więzając mnie.

- Hej, hej. Catherine. Spójrz na mnie. Mów do mnie.

Potrząsam głową i wbijam wzrok w kolana.

- Arsen, proszę. Idź sobie. Nie chcę z tobą rozmawiać, okej?

- Nie, kurwa, nie jest okej. Widzę, że coś cię dręczy. Chcę wiedzieć co, żeby móc ci pomóc. Mam zadzwonić do Amy? - Milknie na chwilę, rozważając następną propozycję. - Albo do Bena?

- Nie, to nic takiego. Wszystko gra. Proszę, zajmij się pracą.

Chyba przyjął moje słowa do wiadomości. Mam ochotę odetchnąć z ulgą, że odpuścił.

- Nie. Znam cię. Nie wyjdę, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi.

Podnoszę wzrok i dostrzegam upór na jego twarzy. Przypomina zdeterminowanego chłopca, próbującego zbudować pierwszą wieżę z klocków Lego. Ponownie wbijam wzrok w kolana, żeby uniknąć jego spojrzenia.

- Odpuść, proszę.

W moim głosie pobrzmiwa desperacja. Staram się powstrzymać łzy złości szczypiące mnie w powieki. Nie wiem, czy to hormony, czy wariuję. Bywam niewiarygodnie szczęśliwa, a potem coś przywołuje wspomnienia poronień i po raz kolejny spowija mnie mrok. Złość nie znika nawet na chwilę, czai się ciągle, gotowa pociągnąć mnie w dół wraz z ciężkimi kajdanami strachu.

- Spójrz na mnie, Catherine. Proszę, spójrz na mnie...
- Dzień dobry! Och, Arsen... Nie zauważyłam cię. Cathy?

Jednocześnie odwracamy się do Amy. Stoi z dwoma kubkami kawy ze Starbucksa w dłoniach. Dziwny wyraz jej twarzy mówi, że cokolwiek działo się między mną a Arsenem, nie wygląda zbyt dobrze. Lekceważę Arsenu, spycham jego dłonie z podłokietników i wstaję. Obchodzę biurko i biorę kawę, która przyniosła mi Amy, a potem idę z nią do jej biura. Rzuca mi pytające spojrzenie, ale ignoruję je. Nie chcę o tym rozmawiać.

Nie jest tak, jak myśli.

Na progu jej gabinetu słyszę sfrustrowany jęk Arsena. Odwracam się i patrzę, jak wstaje, otrzepuje ubrania i rozprostował je spodnie. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, nie wiem, czy w jego oczach dostrzegam litość, czy współczucie, ale głupio się czuję przez to, jak się z nim obeszłam. Szybko mówię Amy, by szła beze mnie, bo zapomniałam czegoś z biurka. Arsen staje przede mną.

- Przepraszam, źle cię potraktowałam - mówię.
- To nie koniec, Dołączku. Zabieram cię na lunch i powiesz mi, co, do diabła, się z tobą dzieje. W jednej chwili jesteś szczęśliwa, uśmiechasz się i wyglądasz tak cholernie uroczo. A potem rozmawiamy o twoim dziecku i nagle pojawia się suka, której nie lubię. Powiesz mi, co jest grane. Myślałem, że tak się umawialiśmy, ty mówisz, ja słucham, bez żadnych pierdoł. Nie przyjmuję odmowy, więc nawet o tym nie myśl.

Jego oczy...

Patrzy na mnie tak, że mam ochotę opowiedzieć mu o wszystkich swoich strachach. Wierzę, że może być przyjacielem, który wysłucha mnie i powie, że wszystko będzie dobrze. Że zrozumie, jakie to uczucie, gdy niszczy cię obezwładniający strach. Nie mogę się tym podzielić z Benem. Czuję, że serce mi przyspiesza, gdy kiwam głową na zgodę.

Dam mu szansę.

- Chodzi o dziecko... bardzo się boję. Zbliża się koniec pierwszego trymestru i... i co jeśli to się znowu zdarzy? - szepczę.
- Kurwa mać. Porozmawiamy o tym. Widzimy się na lunchu? - pyta, łagodnie głaszcząc mnie po ramieniu.
- Nie mogę, jem lunch z Benem. Może porozmawiamy po pracy?
- Powiedz mu, że jesteś zajęta. Że wypadło ci spotkanie.

Jego oczy...

- Nie sądzę...
- Dołączku, to tylko lunch. Nic mu się nie stanie, jeśli zje sam.
- Nie, nie, nie. Nie o to chodzi. Po prostu nie chcę go okłamywać.

Nie chcę. Nigdy go nie okłamałam.

- Nie było tematu - mówi i zaczyna odchodzić.

Patrzę za nim i zdaję sobie sprawę, że nie chcę, by odszedł. Chcę z nim porozmawiać. Potrzebuję tego. Tylko z nim mogę to zrobić.

- Zaczekaj!

Odwraca się.

- Tak, Dołączku?
- Zadzwoń do Bena...
- Więc jesteśmy umówieni?

Powoli na jego twarzy pojawia się uśmiech i oślepia mnie swoim pięknem.

- To nie randka. Tylko lunch - dodaję dla jasności.
- Zajebicie. Pójdziemy w supermiejsce.
- Tylko niech to nie będzie nic wyszukanego, proszę. Chcę jedynie porozmawiać...
- Nie martw się, piękna. Będę jadł za dwoje.

Uroczy uśmiech odejmuje mu lat.

- Niech ci będzie. A teraz zbieraj tyłek w troki i do roboty. Inaczej powiem twojemu ojcu, że flirtujesz ze stażystkami i takimi starymi, zamężnymi paniami jak ja.

Przyspila mnie płonącym spojrzeniem.

- Uwielbiają to, ty też. Szczerysz się tak, że dorobisz się kolejnych zmarszczek.
- Dupek.
- Do usług, Dołeczku - mówi z szerokim uśmiechem.

Zamykam drzwi do biura Amy, która grzebie w papierach. Podchodząc do niej, zdaję sobie sprawę, że znów się uśmiecham.

\* \* \*

Amy unosi wzrok i patrzy, jak siadam na wolnym krześle przy jej droгим biurku. Uśmiecham się do niej.

- Dzień dobry, moja droga. Dziękuję za kawę.

Po chwili ciszy Amy wali prosto z mostu.

- Cathy, co się dzieje między tobą a Arsenem? Mam nadzieję, że nie robisz z nim niczego, co ja chętnie bym zrobiła. Wiesz, bo ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie mam męża...

Ostatnie słowo zawisa między nami.

Jakbym nie wiedziała.

Jakbym mogła zdradzić Bena.

- Serio, Amy? Naprawdę myślisz, że zrobiłabym coś takiego? Zdradziła męża, którego kocham? Tylko się z Arsenem przyjaźnimy. Przede wszystkim jest ode mnie młodszy. Poza tym zapomniałaś, że umawia się z tą aktorką, Melissą jakąśtam.

Amy rozważa kolejne słowa.

- Wiem, że byś tego nie zrobiła. A przynajmniej mam taką nadzieję. Ben cię uwielbia. Po prostu... nie wiem. Nie podoba mi się sposób, w jaki Arsen na ciebie patrzył. Jakby... nie jestem pewna, ale pozwól, że coś ci powiem. To nie było przyjacielskie spojrzenie. I wcale nie jest taki młody, Cathy. Ma dwadzieścia pięć lat.
- Dwadzieścia cztery - wtrącam.

Patrzy na mnie z powątpiewaniem.

- Nieważne. Mógłby mieć osiemnaście i nadal byłby groźny. Po prostu jest chodzącym seksem i jest wspaniały. To idealne połączenie, kiedy jest się singlem i szuka się faceta. Słuchaj, Cathy, nie chcę cię o nic oskarżać ani nic w tym stylu. Ale uważaj z nim, okej? Wiem, jak jest. Na początku to zawsze tylko zabawa, przekomarzenia, niewinny flirt... do czasu.

Chcę zaprotestować, ale unosi dłoń, nie pozwalając sobie przerwać.

- Nie, Cathy. To nie moja sprawa, więc nie musisz mi się tłumaczyć. Jestem twoją przyjaciółką i dlatego cię ostrzegam... na wszelki wypadek.

Choć bardzo chcę się nie zgodzić i uznać jej słowa za nonsensowne, wiem, że ma trochę racji. Mając w pamięci incydent z restauracji, nie mogę powiedzieć, że całkiem się myli. Ale to już przeszłość. Arsen nie próbował mnie podrywać, odkąd obiecał, że nie będzie. A flirtuje i przekomarza się z każdą kobietą w biurze.

Nie, Amy się myli.

- Wiem, że nie muszę się tłumaczyć, ale nie chcę, żebyś źle o nim myślała. To dobry facet. Kiedy weszłaś rano do biura i nas zobaczyłaś, Arsen starał się mnie pocieszyć i zmusić, żebym z nim porozmawiała. - Wykręcam palce. - Zapytał o dziecko i coś, co powiedział on, a może ja, przypomniało mi, jak blisko jest koniec pierwszego trymestru. A to zawsze zdarza się mniej więcej w tym czasie. Naszedł mnie jeden z tych kiepskich humorów, a on starał się tylko zrozumieć, co się stało.

Kiedy to mówię, wiem, że to prawda. Do niczego nie doszło, zatroskany przyjaciel starał się pocieszyć innego przyjaciela.

- Och, Cathy. Ale ze mnie krowa. Przepraszam. Nie pomyślałam o tym. Po prostu kiedy zobaczyłam, jak Arsen niemalże więzi cię w krześle i pożera wzrokiem, pochopnie wyciągnęłam wnioski.

Wstaje, podchodzi i przytula mnie.

-W porządku, głuptasie. Wiedziałam, że nie będziesz umiała trzymać języka za zębami. To była kwestia czasu. A nie tłumaczyłabym ci się, jeśli miałabym coś do ukrycia. Poza tym Arsen nie zasługuje na to, żebyś traktowała go podejrzliwie. To dobry facet.

Amy siada obok i łapie mnie za rękę.

- Wiem, że jest dobrym facetem. Jest całkiem słodki, ale nie ufam mu. Czasem, kiedy myśli, że nikt nie patrzy, widzę, jak ci się przygląda.

- Co masz na myśli? Patrzy na mnie tak samo jak na ciebie - mówię.

Milczy długą chwilę.



- Wiesz co? Zapomnij, że cokolwiek mówiłam. Musiałam sobie coś wyobrazić.
- Ale...
- Nie ma żadnego ale. Wystarczy już tego gadania o Arsenie. Jestem przekonana, że to tylko moja wyobraźnia. Powiedz mi, kochana, jak się czujesz? Załóżę się, że Ben nie posiada się z radości.

Wolną ręką nakrywam brzuch i delikatnie głaszczę mały kawałek nieba wewnątrz mnie.

- Wszystko w porządku. Ben jak zawsze jest moją opoką w trudnych chwilach. Póki co ta ciąża przebiega bez żadnych problemów, ale były chwile, kiedy paraliżował mnie ten dławiący strach, że stracę dziecko. A przeważnie pojawiał się zniecka. Amy, czasem mam ataki paniki i płaczę. Nie mogę przestać. Bardzo się boję, ale Ben jest zawsze przy mnie, by otrzeć moje łzy, trzyma mnie w ramionach i mówi, że wszystko będzie dobrze. Nie mógł mi się trafić lepszy mąż. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Bardzo go kocham.

Ścisła mnie w piersi na myśl o jego wsparciu. Jak ktokolwiek może w ogóle zasłużyć na takiego męża jak Ben? Nie sądzę, bym ja kiedykolwiek zasłużyła.

- Cieszę się, że masz Bena. Cieszę się, że wam się układa. - Amy milczy przez chwilę. - Cathy, nie chcę być pesymistką i wiem, co mówiła ci doktor Pajaree, ale czy, um, rozważałaś, co się stanie, jeśli, um, znów poronisz?

Rozważałam. To mnie zniszczy.

Całkowicie.

- Tak. Poradzimy sobie. Doktor Pajaree kazała nam nie myśleć jeszcze o imionach, więc w pewnym sensie jestem przygotowana, że to się może powtórzyć - kłamię.

Nie jestem przygotowana na czwarte poronienie.

Nie jestem.

To będzie koniec.

\* \* \*

Czekając na Arsena, kończę pracę i wykonuję szybki telefon do Bena. Szczerze mówiąc, zwlekałam z tym do ostatniej chwili, bo nie byłam pewna, czy dam radę. Wiem, że to tylko lunch, ale stresuje mnie okłamywanie Bena, kiedy chodzi o Arsena. Zupełnie jakbym coś przed nim ukrywała, a nie ukrywam. Ale dokuczliwe uczucia i tak mnie nie opuszczają.

Ben odbiera po pierwszym sygnale.

- Kotku.

Przełykam ciężko, pocierając dłonią o czarną spódnicę, by wytrzeć pot.

- Ben, kochanie, muszę odwołać dzisiejszy lunch. Amy powiedziała, że Bruno chce się spotkać z nami dwiema.

- Świetnie się składa. Miałem właśnie dzwonić, że nie dam rady. Micky chce, żebym przejrzał z nim akta. Innym razem, żono?

- Och, tak. Świetnie. Ulżyło mi. - Naprawdę mi ulżyło. - Myślałam, że będziesz musiał zjeść w samotności.

- Planowałem na lunch żonę, ale...

- Ben!

Śmieje się.

- Nie martw się, kotku. Kerry przyniesie nam lunch.

- To ta nowa stażystka, o której ciągle opowiadasz?

Jestem ciekawa, bo jakieś dwa tygodnie temu, kiedy spotkałam się z Benem w jego biurze, widziałam, jak rozmawia z piękną, kasztanowowłosą dziewczyną, która patrzyła na niego z uwielbieniem. Odniosłam wrażenie, że jest w nim mocno zadurzona.

- Tak. Skończyła prawo na Uniwersytecie Columbia jak ja. Lubię ją. To miła dziewczyna i szybko się uczy. Tak czy inaczej, co ty na to, żebym zabrał cię na obiad do naszej tajskiej restauracji, żeby ci to wynagrodzić?

- Jasne.

- Ach, zapomniałbym. Julian się odezwał.

- Super! Co u niego? Dobrze się bawi w LA?

- Powiedział, że poznał kogoś i...

- Gotowa? - pyta Arsen.

Podnoszę wzrok znad biurka i widzę, że stoi naprzeciwko mnie. Nie ma już marynarki i podwinął rękawy koszuli do łokci. Jego zmierzwiłone blond włosy sterczą we wszystkich kierunkach. Musiał je nieźle wytargać.

- Kto to? - pyta Ben po drugiej stronie linii.

- Och, to Arsen, syn Brunona. Przyszedł dać mi znać, że spotkanie zaraz się zacznie.

Muszę lecieć.

Kłamstwo ciąży mi na języku.

- Też muszę kończyć. Do zobaczenia później.
- Poczekaj! - mówię, powstrzymując go przed rozłączeniem się. Patrzę, jak Arsen wolno podnosi ramkę z naszym zdjęciem ślubnym i przygląda mu się z nieodgadnionym wyrazem twarzy .
- Tak? - pyta Ben.

Chcę mu powiedzieć, że nie mam żadnego spotkania, ale nie robię tego.

- Kocham cię.
- Ja ciebie też, kotku. Zawsze.

Rozłączam się i patrzę, jak Arsen przesuwa kciukiem po zdjęciu.

- Proszę, powiedz mi, że to nie jest twój mąż. Jesteś dla niego o wiele za ładna - mówi Arsen, odkładając fotografię na biurko. Uznaję jego słowa za żart i pytam:
- To dokąd mnie zabierasz?
- Niespodzianka. W każdym razie powiedziałem Amy, że potrzebujemy wolnego popołudnia.
- Co? Nie! Mam dużo pracy.
- Nie przejmuj się. Tak jakby powiedziałem jej, że masz wizytę u lekarza, a ja cię na nią zawiozę.
- Arsen! To kolejne kłamstwa!
- Wyluzuj. Będzie fajnie. To tylko jedno popołudnie. Nikomu nie ubędzie.
- Co powiem Benowi?
- Nie musi wiedzieć. Nie przesadzaj. Zabieram cię tylko na jedzenie. Możesz iść do domu, jak skończymy. Nikt nie ucierpi.
- Tak, pewnie masz rację.

Bo kto miałby z tego powodu ucierpieć?

## 13

— Twoje mieszkanie jest puste, Arsen. Czy robisz tu cokolwiek innego oprócz miejsca do spania? - pytam, siadając na czarnej skórzanej kanapie.

Na początku, kiedy dowiedziałam się, że zabiera mnie do siebie, nie podobał mi się ten pomysł. Ale po głębszym zastanowieniu się doszłam do wniosku, że spędzanie z nim czasu sam na sam w jego mieszkaniu nie różni się specjalnie od robienia tego samego w moim biurze, kiedy wszyscy już wyjdą, a my ciągle musimy pracować nad projektami. I nie był przecież jakimś przypadkowym nieznanym. To Arsen. Mój przyjaciel. Poza tym musiałam z nim porozmawiać, zanim oszaleję od tego strachu.

- Nah, po co?

Zabronił mi iść z nim do kuchni i patrzeć, jak gotuje, więc czekam w salonie. Chciał, żeby to była niespodzianka.

- Hej, spotykasz się jeszcze z Melissą Stewart?

Śmieje się.

- I tak, i nie. Pieprzymy się, ale nie wiem, na ile poważnie to traktuje. Coś mi mówi, że mnie zdradza.

- Arsen, ty też ją zdradzasz. Widziałam piękną brunetkę, która przyszła do ciebie wczoraj po pracy.

Poważnie, odkąd Arsen zaczął u nas pracować, widziałam całe mnóstwo dziewczyn paradujących w lobby.

- Melissa potrafi być świetna. Wie, że jest olśniewająca, i - otwiera piekarnik i wkłada danie niespodziankę -szczerze mówiąc, zasługuje na kogoś lepszego ode mnie.

- Nie sądzę - mówię, urażona w jego imieniu. - Mógłbyś być świetną partią, jeśli byś się na kogoś zdecydował.

Milknie, łapie butelkę wody i piwo, po czym przysiada się na kanapę. Wręcza mi napój, patrząc na mnie uważnie.

- Miałem kiedyś dziewczynę na poważnie. Nie wyszło.

- Naprawdę?

- Tak. Miała na imię Jessica. Myślałem, że jest miłością mojego życia.

- Co się stało?

- Życie się stało.

Arsen wzrusza ramionami i upija łyk piwa.

- Co masz na myśli? - pytam, obracając w dłoniach zimny plastik.
- Umarła.

W jego oczach pojawia się cień i przez chwilę wygląda na zagubionego i smutnego. Nigdy go takiego nie widziałam.

- Tak mi przykro...
- W porządku. Nie rozmawiajmy już o tym, okej? -mówi lekceważącym tonem.
- Okej.
- No dobrze, to powiedz, o co chodziło w biurze? Poważnie, wysyłasz sprzeczne sygnały. W jednej chwili śmiejemy się i mówimy o dziecku, a w następnej bije od ciebie chłodem i zupełnie nie przypominasz mojego Dołeczka.

Chcę powiedzieć, że nie jestem jego Dołeczkiem, ale odpuszczam.

- Chodzi o to. że... kończy się pierwszy trymestr, a wtedy zdarzają się złe rzeczy. - Otwieram butelkę i biorę mały łyk wody. - To dla mnie zbyt wiele. Czasem dostaję ataków paniki. Właśnie to dzisiaj widziałeś.
- Jezu. - Arsen odkładu piwo na stolik do kawy i siada obok mnie. - Posłuchaj, Dołeczku... Byłem w piekle i wróciłem. Wiem, jak to jest stracić kogoś, kogo kocha się najbardziej na świecie, ale życie toczy się dalej i nie możesz tracić nadziei, wiesz? Bez niej życie może stać się jebanym koszmarem. Więc myśl pozytywnie o swojej ciąży. A jeśli się nie uda, może tak miało być.
- Co chcesz powiedzieć? Że nie jest mi pisane bycie matką? - pytam zraniona.
- Kurwa, nie. Zaslugujesz na takie szczęście jak każda kobieta. Staram się powiedzieć, że życie pisze różne scenariusze. Nie trać wiary.

Wzdycham i kładę głowę na jego ramieniu. Nagle ogarnia mnie potworne zmęczenie.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. To takie trudne... A ja nie...
- Tak? - zachęca mnie.
- Nie jestem pewna, czy nasze małżeństwo przetrwa, jeśli coś pójdzie nie tak. Nie mogę porozmawiać o tym z Benem, bo to bagatelizuje i... — przerywam, kiedy czuję, jak otacza mnie ramieniem - czasem jest mi bardzo ciężko.

Arsen nachyla się i opiera czoło o moje. Chcę się odsunąć, ale jestem zbyt zmęczona i podoba mi się jego ciepło. Dobrze się dzięki niemu czuję.

- Mów dalej. Słucham.

Wzdycham.

- Dobrze nam się układa, nie zrozum mnie źle, ale martwię się o dziecko. Przytłacza mnie niepokój i ciągła troska. - Wycieram dłonie o koszulkę. - Śnią mi się koszmary, że tracę dziecko i budzę się z płaczem w środku nocy.

- Ben nie wstaje? - Arsen brzmi na wkurzonego.

- Nie. To znaczy mógłby, ale zwykle po prostu idę do łazienki i zamykam się w środku, dopóki się nie uspokoję.

- Kurwa, Catherine, to pierdolenie. Powinnaś powiedzieć Benowi. Nie możesz tak cierpieć w milczeniu. To na pewno nie służy ani tobie, ani dziecku.

- Nie, jest okej. I wolę nie niepokoić Bena. Próbowałam już z nim o tym rozmawiać, ale według niego podchodzę do tego zbyt pesymistycznie, więc po prostu nie poruszam już przy nim tego tematu.

- To głupie.

- Hej, nie złość się. Poważnie, jest w porządku. Poza tym, jeśli Ben nie wie, co się dzieje, to tylko moja wina. O niczym mu nie mówię. Nauczyłam się to ukrywać.

- Pierdolenie. Jestem tylko twoim współpracownikiem, przyjacielem, a wiem, że coś jest na rzeczy. On jest twoim mężem. Powinien się zorientować.

- Nie, proszę, przestań. Ben jest idealny, jest najlepszym mężem, o jakim mogłaby marzyć kobieta.

Arsen śmieje się gorzko.

- Jeśli jest taki idealny, to czemu rozmawiasz teraz ze mną, zamiast z nim?

Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa. Arsen nie powinien obwiniać Bena o moje problemy. To moje sprawy. Ben nie ma tu nic do rzeczy.

- Powinnam iść.

Zaczynam się odsuwać, ale Arsen łapie mnie za łokieć.

- Hej... przepraszam. Nie odchodź. Nie chciałem cię zdenerwować. Przepraszam, jeśli mnie poniosło.

Patrzemy na siebie przez chwilę.

- Zostań. - Puszczaj mój łokieć, łapie dłoń i splata nasze palce. - Obiecuję, że nie powiem już ani słowa na temat twojego idealnego męża.

Ciągle się waham, gdy Arsen unosi nasze ręce i składa pocałunek na mojej.

- Proszę, będę się zachowywał. Żadnego więcej jeżdżenia po Benie.

Na jego ustach pojawia się uśmiešek.

- Okej. Ale proszę, nie mów tak o nim. Nie podoba mi się to. Niczemu nie jest winny.

- Słowo harcerza. Jestem tu dla ciebie, Dołeczku -mówi, delikatnie głaszcząc mój policzek wolną dłonią.

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

- Jesteś pewien? Już się kłócimy, a to nasza pierwsza rozmowa od serca.

- Lubię na ostro. A kiedy się złościś, twoje oczy wyglądają nieprawdopodobnie. Są piękne.

- Dziękuję - mówię i uśmiechamy się do siebie. Czuję ciepło na twarzy. Arsen patrzy na mnie bez słowa.

- Zajebicie, że mogę to zrobić. - Delikatnie dotyka mojego prawego policzka. - Ben jest cholernym szczęściarzem.

-Ja...

Minutnik zaczyna dzwonić, dając nam znać, że cokolwiek Arsen przygotowywał, już jest gotowe, i przerywając tę intensywną i zmysłową chwilę, którą dzieliliśmy.

Nie puszczał mojej twarzy, Arsen potrząsa głową i patrzy na mnie z żalem.

- Czas na obiad. Gotowa, żeby powaliły cię moje kucharskie zdolności?

- Jestem tak głodna, że nawet tektura wydaje mi się apetyczna - mówię z szerokim uśmiechem. Odwzajemnia go.

- Zrobiłem coś lepszego.

Tak po prostu wraca zwykły Arsen.

Puszczaj moją dłoń i idzie do kuchni.

- Mam nadzieję, że nie jesteś uczulona na nutellę -mówi, otwierając i zamykając szafki

oraz szuflady.

- Nie. Na nic nie jestem uczulona - mówię w drodze do lady, która robi za stół, po czym siadam na wysokim krześle.

Arsen wykłada płaską pizzę pokrytą nutellą i plasterkami banana. Wygląda i pachnie wyśmienicie.

- Moja specjalność.
- Boże, Arsen, pachnie cudownie!

Wdycham słodki zapach upieczonych bananów i orzechów laskowych. Po trzecim kawałku pysznej pizzy zauważam, że Arsen nie tknął swojego.

- O co chodzi? Nic nie jesz.

Patrzy na mnie z zabawnym wyrazem twarzy, przez który unoszą się włoski na moim karku.

- Po prostu patrzę, jak ty jesz.
- Um, wybacz. Umieram z głodu, a to jest takie dobre.

Arsen uśmiecha się wesoło.

- Z pewnością nie tak dobre jak ty.

Odsuwa talerz, zbliża się i delikatnie gładzi mnie po policzku.

- Może powinienem się przekonać - mówi wprost.

Nagle przyjacielska atmosfera się ulatnia. Bycie z nim sam na sam, flirtowanie, przekomarzanie się, jego dotyk... czuję się, jakbyśmy balansowali na granicy tego, co niewinne, a tego, co już wcale takie nie jest.

Odsuwam się z trudem i wstaję.

- Um, to było pyszne, ale muszę już wracać. - Idę do salonu, w którym zostawiałam płaszcz i torbę. - Stokrotne dzięki za zaproszenie i wysłuchanie mnie. Nie masz pojęcia, jak mi to pomogło.
- Dołączku... - Kładzie dłonie na moich ramionach i zmusza, bym na niego spojrzała. - Tylko żartowałem. Nie bój się mnie.
- Um... nie boję.

Kłamie, bo to, co się stało, nieźle mnie wystraszyło.



- Super. A zatem do zobaczenia jutro w pracy - mówi, puszcżając moje ramiona.

Żegnam się z nim i jadę do domu. Kiedy wyciągam telefon, zauważam, że jest już prawie osiemnasta. Niewiarygodne, że byłam u niego niemal pięć godzin i ani razu nie zerknęłam na zegarek. Ben nie dzwonił, co znaczy, że pewnie ciągle pracuje.

Jadąc pociągiem do domu, postanawiam nie mówić Benowi, co dziś robiłam, o ile nie spyta o szczegóły. Nie chcę znowu kłamać, ale po raz pierwszy odkąd poznałam Arsena, mam wrażenie, że zrobiłam coś złego. Dlaczego się tak czułam?

Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi, prawda?

W drodze do wyjścia chcę zadzwonić do Bena, by dać mu znać, że zmierzam już do baru, gdzie mam spotkać się z Arsenem na bezalkoholowego drinka. Szłam sama, bo musiałam skontaktować się z Beth, osobistą asystentką pana Radcliffa z Anglii.

- *Mogę na ciebie zaczekać. Też muszę wykonać kilka telefonów, Melissa nagrała mi się na pocztę: chce, bym w następnym weekend pojechał z nią do Paryża. Wygląda na to, że ma premierę filmu i chce, żebym trzymał ją za rękę jak dziecko, kiedy będzie mnie ignorować na rzecz fotografów.* - *Rzuca się na kanapę i kładzie płasko na plecach. Jego biała koszula jest częściowo rozpięta i odsłania kawałek muskularnej klatki piersiowej oraz zarys tatuażu.*

- *Niesamowite! Nie wierzę, że w ogóle się nie orientujesz. Pisali o tym filmie we wszystkich magazynach i na plotkarskich portalach. Wiesz, że to poważna sprawa, prawda? Ludzie zrobiliby wszystko, żeby tam być.*

- *Cóż, mam jej już cholernie dość. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby umawiać się z aktorką. Nic tylko odwalają jakieś gówna i dramatyzują. Seks jest zajebisty i ona jest megagorąca, ale to tyle. Może modelka byłaby...*

- *Stop! Stop, Arsen.* - *Śmieję się.* - *Zbyt dużo informacji. Jeszcze tydzień temu mówiłeś, że się postarasz.*

- *Kurwa, faktycznie. Mówiłem tak?*- *pyta z jękiem.*

- *Tak.*

- *To już nie działa.*

*Biorę do ręki ołówek i obracam go w dłoni.*

- *Cóż, nieważne, jak masz zamiar rozwiązać sytuację z Melissą, proszę, nie rób tego tutaj. Naprawdę muszę pogadać z Benem. Czemu nie pójdziesz do baru beze mnie? Możesz porozmawiać z nią po drodze.*

*Arsen z jękiem podnosi się z kanapy.*

- *Dobra. Ale o wiele bardziej wolałbym patrzeć jak dzwonicz, zamiast zmagać się z primadonną. A to mówi wiele.*

- *Idź już.*

*Wychodzi niechętnie.*

*Głuptas.*

Martwiłam się, że po niezręcznym incydencie w jego mieszkaniu dwa dni temu sprawy między nami się po-komplikują, ale na szczęście nic się nie zmieniło. Następnego dnia Arsen pojawił się jak gdyby nigdy nic i zachowywał się jak zwykle. Świetnie jest mieć przyjaciela, któremu można zdradzić wszystkie sekrety i nie czuć wyrzutów sumienia. Poza Amy jest jedyną osobą, która wie, jak bardzo przeraża mnie ciąża.

Zatrzymuję się przy recepcji, by pożegnać Carlosa i Franka, ochroniarzy.

- Dobrej nocy, panowie - mówię.
- Do widzenia, pani Stanwood - odpowiada Carlos z mocnym hiszpańskim akcentem.
- Jak zwykle wygląda pani uroczo. Jak tam pan Stanwood? Idzie z nim pani na kolację?
- pyta Frank. Czasem Ben ucina sobie z nim pogawędkę, kiedy przychodzi mnie odebrać. Myślę, że obaj kibicują New York Mets albo coś w tym stylu.

Uśmiecham się na widok wyczekującego spojrzenia Franka

- Nie tym razem, idę na drinka z synem pana Radcliffa. Mam nadzieję, że Ben do nas dołączy.

Żegnaj się z ochroniarzami i wychodzę na ulicę. Natychmiast uderza we mnie gorące, wilgotne powietrze. Takie, które sprawia, że człowiek się poci, choć nie rusza małym palcem. Typowa noc na Manhattanie. Ze skórą lepką od gorąca postanawiam zamówić taksówkę, zamiast iść do bani piechotę. Łapię jedną i podaję adres kierowcy, po czym mogę w reszcie zadzwonić do Bena.

Po jednym sygnale słyszę na linii głęboki głos męża.

- Witaj, żono. Właśnie miałem do ciebie dzwonić.
- Cześć, kochanie. Przepraszam, że tak późno, ale dopiero wyszłam. Jadę właśnie do baru na drinka z Arsenem. Pracujesz dziś do późna? Byłoby fajnie, gdybyśmy spotkali się na miejscu, mógłbyś wreszcie go poznać. Napilibyśmy się razem, a potem poszli do naszej tajskiej restauracji na kolację.

Ben się śmieje.

- Coś jeszcze, kochanie?

Uśmiecham się w odpowiedzi i mocniej ściskam telefon.

- Znowu to robię, co? Przepraszam. Nie potrafię porzucić postawy Władczej Cathy od razu po wyjściu z pracy.
- Nie przepraszaj. Tylko żartuję, cukiereczku. Uwielbiam Władczą Cathy. Nieźle się dogadujemy. Szczególnie dobrze wspominam pewien poranek, kiedy nasza dwójka była

pod prysznicem i Władca Cathy mówiła mi, jak najbardziej lubi się zabawić w tym miejscu.

O Boże. Pamiętałam to. Jak mogłabym zapomnieć? Przed oczami ciągle miałam mokrego Bena, klęczącego na podłodze z jedną moją nogą przerzuconą przez ramiona, przyciągającego bliżej mój tyłek...

- Będę koło ósmej. Mam jeszcze jedno spotkanie, a potem mogę poznać twojego sławnego podopiecznego.

Przełykam z trudem i protestuję.

- Nie jest moim podopiecznym. I cieszę się! Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

- Też za tobą tęskniłem. Jak się czujesz?

- Świetnie, kotku. To był dobry dzień.

- No to super. Mam co do nas własne plany.

- Naprawę? Mogę spytać, jakiego rodzaju są to plany, panie Stanwood? Spodobały mi się? - pytam zalotnie.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak, bardzo. Może to nic ciekawego. - Wiem, że uwielbia, kiedy się z nim przekomarzam. Nakręca nas to.

- Chcę rzucić cię na łóżko twarzą w dół, zedrzyć bieliznę i pieprzyć cię palcami, aż nie zaczniesz błagać o mojego kutasa. A potem wejdę na ciebie i będę cię całował, poczynając od karku przez cały kręgosłup, będę zlizywał pot z twojej skóry, smakował swoją własność - mówi ochrypłym tonem.

- Och. I to tyle?

Między moimi nogami gromadzi się pragnienie, sutki twardnieją. Zadowolony Ben się śmieje.

- Tak, tyle. Muszę kończyć, bo właśnie przyszła Kerry, żeby dać mi znać, że czas na ostatnie spotkanie. Wyślij mi adres i nazwę baru. - Jego ton jest teraz biznesowy.

- O-okej. - Jeszcze nie doszłam do siebie.

- Kotku?

- Tak?

- Dziś w nocy - mruczy.

\* \* \*

Ciągle myśląc o Benie, czekam w kolejce do łazienki, do której postanowiłam iść przed spotkaniem z Arsenem. Wyciągam telefon i sprawdzam wiadomości. Są dwie.

Jedna od Bena z opisem innych niegrzecznych rzeczy, które ma zamiar za mną zrobić, a druga od Arsena, który pyta, gdzie jestem. Uśmiecham się, postanawiam nie odpowiadać na żadną i chowam telefon do skórzanej torby od Ferragamo. Opieram się o ścianę i słucham rozmowy dziewczyn stojących przede mną.

- Nie mogę uwierzyć, że olał Brooke! Jest o wiele ładniejsza niż Melissa Stewart!
- No co ty, Brooke to nikt ważny! Melissa jest aktorką i na dodatek jest idealna. Ale, dobry Boże, widziałaś, jaki on jest idealny? Zdjęcia nie oddają mu sprawiedliwości.
- Melissa może sobie być aktorką, ale nikt nigdy nie odmówił Brooke. Jest wkurzona! Powiedziała mi, że chciała zadzwonić do „Stalker Magazine” z informacją, gdzie są Arsen i Melissa.
- Nie gadaj! To powalone. Nie możemy jej na to pozwolić! Ale w sumie to czego ona się spodziewała? Czytałam w „Vogue’u” artykuł o nim i jego rodzinie. Dziennikarz wyraźnie zaznaczył, że Arsen nigdy nie wchodzi w poważne związki, i powiedział nawet, że niemal wszystkie dziewczyny, z którymi się umawiał, były na okładkach gazet. Ciekawe, czy rzeczywiście czeka na Melissę albo jakąś inną sławną osobę.
- Nie sądzę. Według Brooke czeka na przyjaciela. O mój Boże! Myślisz, że to jeden z jego bogatych kumpli? Dobrze z nich ciacha! Jeśli nie z Arsenem, chętnie przespałabym się z którymś z nich.
- Zamknij się, Ally. Nigdy się z nim nie prześpisz. Żadnej z nas się to nie uda. Ale szczerze mówiąc, nawet nie musiałabym z nim rozmawiać. Choć wygląda na dupka i tak bym go brała. Słyszałam, że ma takieego.

Odsuwam się zbulwersowana. Nie mogę słuchać, jak uprzedmiotowują Arsena i rozmawiają o nim, jakby był sex-zabawką. Jest o wiele ponad to.

Podczas miesięcy naszej znajomości widziałam jego słodką, zabawną i niegrzeczną twarz - większość zapewne nigdy nie poznała go z tej strony. Zawsze przynosi mi babeczki, bo wie, że je uwielbiam, flirtuje zarówno z ładnymi, jak i całkiem przeciętnymi dziewczynami i mocno się stara udowodnić ojcu, że myli się co do niego.

Z nerwów się trzęsę. W połowie drogi do baru dostrzegam Arsena na skórzanej kanapie. Jak zwykle wygląda przystojnie, ale sposób, w jaki krąży spojrzeniem po pomieszczeniu, nie nawiązując kontaktu wzrokowego z gapiącymi się na niego sępami, i to, jak zaciska szczękę, pozwala mi sądzić, że nie czuje się dobrze z zainteresowaniem, które wzbudza. Patrzę, jak kolejna powalająca brunetka próbuje go zaczepić i zostaje splawiona. To mnie

ostatecznie wyprowadza z równowagi. Wkurzona na każdą kobietę, przez którą Arsen czuje się osaczony, odwracam się i wracam do tych ptasich mózdków z kolejki w łazience.

Gotowa walczyć z głupotą i wielkimi cyckami.

Klepię rudowłosą w ramię. Odwraca się i patrzy na mnie lekceważąco z pustym wyrazem na ładnej twarzy.

- Tak?

Och, ta dziwka zaraz nie będzie wyglądała tak ładnie.

Biorę głęboki oddech, by się opanować, i powoli wypuszczam powietrze, zakładając za ucho blond loki. No to wóz albo przewóz.

- Nic nie mogłam poradzić na to, że usłyszałam, co mówiłyście o Arsenie Radcliffe. Miałam się nie odzywać, bo wyglądacie na młode i niedojrzałe, ale zmieniłam zdanie. Więc pozwólcie, że was poinformuję: Arsen jest żywą osobą i ma uczucia. To, że piszą o nim w brukowcach, nie znaczy, że możecie go nękać. To nie w porządku. - Kładę dłonie na biodrach. - A jeśli wasza koleżanka Brooke zadzwoni do gazety, ja zadzwonię na policję i powiem, że chciałaś się z nim przespać za pieniądze. Tak, jak dziwka.

Oczy dziewczyn robią się wielkie jak spodki. O tak.

- Przy okazji, umówił się ze mną. A teraz się odsuńcie.

Gdy mówię ostatnie słowa, do głowy przychodzi mi szalony pomysł. Wiem, że to im zamknie usta na dobre.

Odwracam się i idę do Arsena. Jeśli wcześniej trzęsłam się ze złości, teraz trzęsę się z podekscytowania. Nie jestem pewna, czy mi się uda. Gdy Arsen mnie dostrzega, na jego ustach wykwita olbrzymi uśmiech. Jakim cudem udaje mu się wyglądać jednocześnie tak cholernie seksownie i słodko?

Tak. Jest kimś więcej niż kobieciarzem. Jest moim przyjacielem.

Przyspieszam, żeby dotrzeć do niego zanim zmienię zdanie. Czuję na plecach spojrzenie dziewczyn, świadomość wibruje w moim ciele.

Gdy stoję naprzeciwko niego, unosi dłoń do włosów, przez co luźny kosmyk opada mu na czoło.

- Cześć, Dołeczku. Myślałem, że mnie olałaś - mówi, pochylając się, żeby pocałować mnie w policzek. Zamykam oczy i modlę się, żeby Ben nigdy się o tym nie dowiedział, boby mnie zabił.

Robię to w imię przyjaźni.

Podejmuję decyzję i otwieram oczy.

Szybko, nim Arsen orientuje się, co zamierzam, przesuвам twarz i jego usta lądują na moich.

Miękkie wargi przy miękkich wargach.

Ciepło.

Szaleńczy stukot serca.

To takie naturalne.

Zaskoczony Arsen szeroko otwiera oczy. Nie sądzę żeby taki całus wystarczył, by zamknąć usta tamtym dziewczynom, więc czując, że Arsen chce mnie ode-pchnąć, łapię go za kark i przyciągam bliżej. Z ustami na jego ustach staram się wymamrotać:

- Przechyl głowę. Na litość boską, staraj się udawać, że ci się to podoba.

Stojąc na palcach, z rękami na jego ramionach, przesuвам go tak, by zobaczyć, czy dziewczyny ciągle nas obserwują. Obserwują. Z szeroko otwartymi ustami.

A macie, suki.

Gdy dziewczyny odchodzą, odpycham go. Może mocniej, niż trzeba. Arsen ciężko oddycha i wygląda na poważnie wkurzonego. Jakby pragnął mojej głowy na tacy.

Ociera usta grzbietem dłoni, jakby chciał się pozbyć śladów po pocałunku. Nie przejmuję się tym, naprawdę. Ciągle nie mogę uwierzyć, że go pocałowałam.

Życie jest pełne niespodzianek.

- Co to, do chuja, było? Lepiej, żebyś miała zajebiście dobre wytłumaczenie, bo...

Wkurzona, bo chciałam pomóc, a mi się za to obrywa, walę go w ramię.

- Ale z ciebie dupek! Pocałowałam cię, bo chciałam coś udowodnić parze twoich fanek.

- Co? Fanek? O czym ty, kurwa, gadasz?

Marszczy czoło. Gdy krzyżuje ramiona na piersi, pod białą koszulą rysują się mięśnie.

Sfrustrowana tupię nogą.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Pocałowałam cię, bo jakieś dziewczyny obrabiały ci dupę. Mówiły, jak bardzo chciałyby się z tobą przespać i że w sumie tylko do tego się

nadajesz.

Powoli złość na jego twarzy zastępuje uśmiezek.

- Ale czemu mnie pocałowałaś?

Jęczę.

- Bo starałam się coś udowodnić!

Patrzę, jak Arsen na początku niepewnie unosi dłoń do mojej twarzy. Kiedy nabiera pewności, że jej nie odtrącę, zerka na mnie ze zwykłą pewnością siebie. Tkwię w bezruchu, przekonana, że zamierza dotknąć mojego policzka, ale zamiast tego pociąga pasmo blond włosów, które przykleiło mi się do błyszczyka, i wkłada mi je ze ucho. Małym palcem dotyka skóry na mojej szyi, dreszcz biegnie wzdłuż mojego kręgosłupa, gdy wypala we mnie dziurę lazurowo niebieskimi oczami.

- Kurwa, *uwielbiam*, kiedy starasz się coś udowodnić.

Uśmiezek zmienia się w uśmiech zdolny wstrzymać bicie serca.

Uśmiech Arsena.

Uśmiech, przez który otrząsam się z oszołomienia.

Nagle czuję, że potrzebuję przestrzeni, więc siadam na kanapie. Arsen podąża za mną i siada obok. Zbyt blisko. Udem dotyka mojego, czuję ciepło promieniujące z jego ciała. Jedną rękę opiera za mną na kanapie, więc czuję go wszędzie.

Jest wszędzie.

To przyjemne uczucie.

Naturalne.

Ale czy powinno takie być?

Nie jestem pewna.

- W tamtej chwili wydawało mi się, że pocałunek czegoś ich nauczy. Nie jestem pewna dlaczego. - Zwracam ku niemu twarz i uśmiecham się przebiegle. - Może po prostu chciałam, żeby się zamknęły. W każdym razie nie powinnam tego robić. Jeśli Ben kiedykolwiek pocałowałby kogoś innego, zabiłabym go, ale to się nie liczy. W ogóle nie nazwałabym tego pocałunkiem. Zareagowałaś tak, że czułam się, jakby całowała zdechłą rybę.

- Żartujesz sobie? Usta mojej żonatej przyjaciółki znalazły się na moich... kurwa. Daj



mi kolejną szansę, a pokażę ci, że nie ma we mnie nic ze zdechłej ryby, Dołeczku.

- Mówisz poważnie? Nieważne. - Potrząsam głową. -Zmieniasz temat. Ogarnij się, dzieciaku.
- Co? O czym ty mówisz? Przy okazji, Dołeczku, dzieciaki nie pieprzą się tak jak ja.
- Naprawdę musisz przestać tyle przeklinać. Mówię o tym, że musiałam tłumaczyć twoje rozwiązłe zachowanie dwóm debilkom, a w trakcie zdałam sobie sprawę, że to wszystko jest wyłącznie twoja wina! Jeśli nie podoba ci się bycie uprzedmiotowianym, przestań publicznie prać swoje brudy.

Uśmiecha się szelmowsko, zabiera rękę z kanapy i prostuje się.

- I przestań się szczyrzyć jak idiota. Staram się być poważna. Przejrzałam twoją gierkę. Widzę, że nie odpowiada ci, że ludzie nie chcą poznać prawdziwego ciebie, tylko zadowolają się wersją, którą pokazujesz światu. Wiesz, kobieciarza, bogatego chłopca. Więc przestań zachowywać się jak dupek, bądź dojrzały. Udowodnij ludziom, że się mylą, udowodnij, że nie jesteś tylko jakimś nieudacznikiem, który żyje na koszt ojca. Pokaż im prawdziwego Arsena. Tego, którego znam ja. Tego, który rozumie firmę lepiej od swojego ojca. Tego, który poświęca chwilę, by przynieść ciężarnej kobiecie babeczki, bo wie, że je lubi. Tego, który nigdy nie ignoruje zwyczajnych dziewczyn. Może wtedy ludzie przestaną pisać o tobie gówniane artykuły, a ja nie będę musiała tłumaczyć cię przed nieznanymi i całować, żeby coś im udowodnić!

Uśmiech zniknął, Arsen przysuwa się bliżej, o ile to jeszcze w ogóle możliwe, i kładzie dłoń na mojej ręce. Gest jest pozbawiony podtekstu, a jednak wydaje się intymny. Ciepło jego dłoni odciska się na mojej skórze.

- Kurwa, Catherine. To dlatego? Zrobiłaś to dla mnie? - Jego głos jest chrapliwy.
- Tak, pewnie. Jesteś moim przyjacielem.

Spogląda na mnie bez słowa oczami lśniącymi tak mocno, że wygląda, jakby miał gorączkę. Czy zawsze patrzy na ludzi tak intensywnie?

- Jak powiedziałem, Ben ma kurewskie szczęście -mruczy po chwili.

Ignoruję jego komentarz i pytam:

- Arsen, wiem, że to cię boli. Czemu nic z tym nie zrobisz?

Nie puszczając mojej dłoni, niedbale wzrusza ramionami.

- Ja...

- Cześć. Przepraszam za spóźnienie.

\* \* \*

Spoglądam w górę i widzę Bena stojącego naprzeciwko nas w całej swojej wysokiej, ciemnej chwie. Mam zamiar się przywitać, gdy dostrzegam twarde wyraz jego twarzy i zmarszczone czoło. Nie pochłania mnie oczami ani nie uśmiecha się jak zazwyczaj. Nie. Zamiast tego intensywnie wpatruje się w moje kolana. Dziwne.

Spuszczam wzrok i widzę, co przykuło jego uwagę.

Dłoń Arsena spoczywająca na mojej.

Nagle to, co przed chwilą wydawało się nieszkodliwym, przyjacielskim gestem, zdaje się niemoralne.

Niewłaściwe.

Obrażliwe.

Staram się wymyślić nieszkodliwą wymówkę, która pozwoliłaby mi uwolnić rękę tak, żeby nie urazić uczuć Arsena i jednocześnie nie sprawiać wrażenia winnej w oczach Bena.

- Kochanie, jesteś - mówię, wstając, by się przywitać, i usuwając rękę spod dłoni Arsena w możliwie naturalny sposób. Zbliżam się do Bena, staję na palcach i przytulam go. Zanim się orientuję, obejmuje mnie mocno, odrywa od ziemi i całuje zaborczo. Demonstruje, że należę do niego. Ciągłe w powietrzu i w jego silnym uścisku unoszę wzrok, by spojrzeć mu w oczy, gdy pocałunek się kończy. Nie patrzy na mnie. Patrzy prosto na Arsena.

Wiem to.

Nie odwracam się nawet, by potwierdzić podejrzenia. Ujmuję jego twarz w dłonie i odwracam, by spojrzeć na mnie. Gdy jego ciepłe brązowe oczy wwiercają się głęboko w moje, w końcu się uśmiecham.

- Cześć.

- Cześć.

Chmurny wyraz twarzy zniknął, jego oczy natychmiast złagodniały.

- Wreszcie jesteś. Zaczynałam się martwić, że się nie pojawisz.

Kłamczucha.

Poczucie winy sprawia, że żołądek mi się ściska, kiedy zdaję sobie sprawę, że zapomniałam, że mieliśmy się tu spotkać.

Puszcza mnie powoli, tak że zmysłowo ześlizguję się po jego ciele, i w końcu na jego przystojnej twarzy pojawia się uśmiech, od którego robią mu się zmarszczki w kącikach oczu.

- Przepraszam. Spotkanie się przeciągnęło, ale już jestem. Gotów, by poznać...

Ben pozwala, by ostatnie słowo zawisło w powietrzu. Gdy spoczywam bezpiecznie na ziemi, uwalniam się z uścisku Bena. Łapię go za dłoń, odwracam się i prowadzę do kanapy, na której siedzi Arsen. Obserwuje nas jak jastrząb z twarzą pozbawioną wyrazu. Szelmowski uśmiech zniknął, ogień w oczach zgasł.

Odchrząkuję, bo nagle czuję się, jakbym połknęła kłęby waty.

- Ben, to Arsen Radcliff. Arsen, to mój mąż, Ben Stanwood.

Dwaj mężczyźni patrzą na siebie bez słowa. Napięcie w niewielkiej przestrzeni między nami jest tak odczuwalne, że czuję, jak włoski na moim karku się unoszą. Arsen nie wykonał żadnego ruchu, żeby wstać. Po prostu siedzi na kanapie, co jest nieuprzejme, zważywszy że stoimy nad nim z Benem. Mam zamiar zmusić go, by podniósł dupsko z kanapy, żeby mogli uścisnąć sobie dłonie czy coś, ale Ben mnie uprzedza i wyciąga rękę.

- Miło cię poznać, Arsen. Cathy bardzo dobrze się o tobie wyrażała. Zdaje się, że lubi spędzać z tobą czas.

Gdy potrząsają dłońmi, zauważam, że kłykcie obu robią się białe.

Faceci.

Na twarzy Arsena pojawia się sztuczny uśmiech, przez który wygląda niemal brzydko.

- Tak? - odpowiada. Odwraca się w moją stronę, jego spojrzenie na chwilę się ociepla, zanim znów staje się zimne.

- A ja lubię spędzać czas z Dołeczkiem. Miło się na nią patrzy. - Uśmiecha się szyderczo.

Co, u licha?

Czemu to powiedział?

Ben zaciska usta i natychmiast zabiera rękę. Skoro powitanie mamy już za sobą, mam zamiar obejść stolik, by z powrotem siąść na kanapie, ale Ben chwyta zaborczym gestem mój łokieć, zatrzymując mnie w pół kroku. Odwracam się zdziwiona.

Zbliża się o krok i nachyla.

- Jeden drink i spadamy, jasne? - szepcze mi do ucha.

Rozszerzam oczy, słysząc wypowiedziane ostrym tonem słowa. Zaciska szczękę i wiem, że nie ma sensu dyskutować i wyjaśniać, że nic nie zaszło między mną a Arsenem.

Wygląda na to, że skończymy na jednym drinku.

Kiwam głową, uwalniając się z jego uścisku, i idę w stronę kanapy. Ben ma inny pomysł, jak powinniśmy usiąść, bo przyciąga dla mnie krzesło dokładnie naprzeciwko Arsena w taki sposób, że dzieli nas stół.

Co tu się dzieje?

Ben bez uśmiechu czeka, aż usiądę. Po drugiej stronie Arsen patrzy tak zimno, że jego oczy zdają się kawałkami lodu, i rzuca nam wymuszony uśmiech. Przypomina mi o naszym pierwszym spotkaniu. Jestem w stanie tylko stać tam ze ściśniętym żołądkiem i mieć nadzieję, że ten wieczór nie skończy się okropnie.

Arsen rozkłada ramiona w zapraszającym geście, jego głos ocieka sarkazmem.

- Proszę, siadaj. Jestem kurewsko ciekawy, co jeszcze Dołeczek o mnie mówiła. Mam nadzieję, że same dobre rzeczy. - Nachyla się i patrzy mi prosto w oczy. - Bo dobrze nam razem... bardzo dobrze. Prawda, Catherine?

Co on próbuje osiągnąć? I co ważniejsze, co sugeruje?

Gdy Ben siada, sięga po moją dłoń, unosi ją do ust i całuje, po czym opusza na swoje kolano. Ze splecionymi palcami patrzę chwilę w jego płonące oczy, nim ponownie odwracam twarz do Arsena. Nie potrafię go rozszyfrować.

Tego Arsena nie znam.

Po tym jak kelner odchodzi z naszym zamówieniem, siedzimy w pełnej napięcia ciszy. Gdyby nie muzyka grająca w tle, pewnie dałoby się usłyszeć upadającą szpilkę. Skupiam uwagę na długim palcu Arsena, którym stuka w dzielący nas stół.

Puk.

Puk.

Puk.

Po kilku kolejnych sekundach cisza staje się dla mnie nie do zniesienia. Przelykam ciężko i zakładam włosy za ucho, ich jedwabisty dotyk między palcami jest uspokajający.

- Um, więc, kochanie... - Cień złości pojawia się w oczach Arsena, ale znika po chwili, zastąpiony nonszalancją. - Strasznie zazdroścę Arsenowi. Możliwe, że będzie towarzyszył Melissie Stewart na premierze jej nowego filmu! Ty nie jesteś zazdrosny?

Trącam go w ramię, jakbym się przekomarzała. Chcę udawać, że zaczęłam mówić o Melissie tylko dlatego, że to był pierwszy temat, który przyszedł mi do głowy, ale to nieprawda.

Zaczęłam o niej mówić, żeby Ben wiedział, że Arsen kogoś ma.

Odręza się i uśmiecha do mnie po raz pierwszy, odkąd pojawił się w barze.

- Nigdy nie mógłbym nikomu zazdrościć. Mam ciebie - mówi, po czym ściska moją rękę i zwraca się do Arsena. - Nieźle. Melissa jest wspaniała, a film zapowiada się nieźle. Cathy ma świra na punkcie plotkarskich magazynów i trochę mi się to udziela.

Arsen opiera się beztrosko o kanapę i patrzy na nas długo. Zupełnie jakby zapamiętywał, jak wyglądamy razem.

- Daruj sobie. Już nie jesteśmy razem. Nie będę zaskoczony, jeśli jutro sfotografują ją z jakimś innym nic niepodejrzewającym frajerem.

Nie jest mi przykro z tego powodu. Cieszę się. I czuję się zaskoczona, kiedy sobie to uświadamiam.

- Tak czy owak, właśnie mi się przypomniało, że mam coś do zrobienia. Przepraszam, ale muszę się zbierać.

Arsen wyciąga portfel, ale Ben go powstrzymuje.

- Nie, proszę. Pozwól mi uregulować rachunek. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Unosi brwi.

- Jaja sobie robisz? Mogę...

- Nie. Chcę zapłacić. Zrobiłeś już tak wiele dla Cathy. Chcę się tym zająć.

Arsen patrzy na Bena z niechęcią w zwężonych oczach. Mam wrażenie, że kolejny raz odrzuci propozycję, ale przechyliła głowę i przyszpila mnie spojrzeniem. Uśmiecha się.

- Wiesz co? Śmiało. Miło było cię poznać, Ben. Cathy. - Przesuwa dłonią po włosach. - Do zobaczenia.

Wstaje, sięga po marynarkę, która leżała obok niego na kanapie, po czym ostatecznie się żegna. Nie ściska Benowi ręki i nie odwraca się nawet, żeby na mnie spojrzeć, kiedy odchodzi.

To boli.

Nie wiem dlaczego, ale jego obojętność boli. Nie powinna, bo Arsen nic dla mnie nie

znaczy, a jednak boli.

Mam zamiar powiedzieć Benowi, że muszę do łazienki, gdy czuję klepnięcie w ramię. Odwracam się, Arsen stoi za mną. Chcę podnieść się i spytać, o co chodzi, i wtedy pochyla się i składa na moim policzku przedłużający się pocałunek. Jego ciepłe usta sprawiają, że mrowi mnie skóra.

- Przepraszam, Dołeczku - szepcze mi smutno do ucha, po czym się odsuwa. Unoszę dłoń, by potrzebować miejsce, które pocałował, niepewna, czy chcę pozbyć się mrowienia, czy staram się zatrzymać pocałunek na skórze.

Idzie do baru, by powiedzieć coś barmance, idealnej Azjatce, która uśmiecha się i zapisuje coś na jego dłoni. Gdy odchodzi, by obsłużyć innych klientów, Arsen z uśmiechem odwraca się do grupy młodych kobiet siedzących przy jednym stoliku i wpatrujących się w niego z uwielbieniem. Wręcza im coś, co wygląda na wizytówkę, po czym całuje każdą w policzek. Flirtowanie mi nie przeszkadza, ale dotyka mnie do żywego, że całuje je w to samo miejsce, w które pocałował mnie.

To jest jak zdrada.

Ciągle za nim patrzę, kiedy dociera do wyjścia z baru. Mocny głos wewnątrz mnie błaga, by się jeszcze odwrócił, żebym mogła go zobaczyć ostatni raz.

A potem wszystko się rozmazuje.

Ben puszcza moją dłoń.

Arsen się odwraca.

Nasze oczy spotykają się na chwilę.

Dostrzegam w jego spojrzeniu coś, co odbija się echem głęboko w moim wnętrzu, ale nie rozumiem tego.

Nie sądzę, bym była gotowa to zrozumieć.

A potem wychodzi.

Czuję się opuszczona. Jakby jakaś niezbędna część mnie odeszła razem z nim, pozostawiając mnie niekompletną, wybrakowaną. Zmieszana i zakłopotana własnymi uczuciami przypominam sobie, że Ben siedzi obok. Odwracam się, by spojrzeć na męża, o którego obecności całkiem zapomniałam, i czuję, że ze wstydu wściekle się czerwienię.

- Powinniśmy iść - mówi bezbarwnym głosem.

Wracamy do domu w ciszy.

Nie trzymamy się za ręce, nie śmiejemy się, nie pytamy, jak minął nam dzień... może wszystko zostało już powiedziane, a może nie było nic do powiedzenia. W domu czeka na nas tylko kot.

Zdejmuję marynarkę i klękam przed Mimi.

- Cześć, ślicznotko. Tęskniłaś za mamusią i tatusiem?

Mruczy i pozwala mi się wziąć na ręce. Całuję ją w czubek głowy, grając na czas. Nie jestem pewna dlaczego, ale mam wrażenie, że muszę się usprawiedliwić, jakby była winna wielkiej zbrodni.

Może jesteś.

Nie, nie jestem.

Nie jestem.

- Masz ochotę na kolejne piwo przed snem? - W moim głosie słychać wahanie. Wypuszczam Mimi i idę do kuchni w poszukiwaniu jedzenia.

Ben zdejmuje granatową marynarkę w paski od Brooks Brothers. Przez białą koszulę widać zarys jego mięśni. Odwraca się, by na mnie spojrzeć, kiedy zaczyna ściągać krawat. Gwałtownie.

Kocham ten krawat.

Kupiłam mu go.

Patrzy za mnie i mówi zimno do swojego odbicia w lustrze znajdującym się za moimi piecami.

- Nie dzisiaj. Po drodze przypomniałem sobie, że mam jeszcze trochę papierkowej roboty. Idę do gabinetu. - Patrzy na mnie z ukosa. - Pracować.

Czuję się, jakby wylał mi wiadro zimnej wody na głowę.

- Och, okej. W takim razie ja... ty, um... okej. Tak sądzę. Czekać na ciebie?

Patrzę na zegarek, jest dopiero dziesiąta.

- Nie.

Ben podchodzi, obejmuje mnie i schyla się do pocałunku. Zamykam oczy i czekam na niego. Na pocałunek, który mam nadzieję oczyści atmosferę. Mijają sekundy i nic się nie dzieje.

Otwieram oczy i napotykam brązowe spojrzenie Bena. Puszcza mnie i unosi rękę do mojej twarzy. Chwyta policzek, po czym delikatnie pociera kciukiem miejsce, w które pocałował mnie Arsen, zupełnie jakby oczyszczał moją skórę.

Patrzemy na siebie bez słowa, czas zdaje się zamierać w miejscu.

- Idź do łóżka, Cathy - szepcze ochryple.

I odchodzi.

Kręcę się w łóżku przez wieczność. Nie mogę się pozbyć z głowy obrazu Bena i Arsena, nie mogę przez niego zasnąć. Poddaję się i włączam lampkę nocną.

Zegar pokazuje pierwszą jedenastkę.

Ani śladu Bena.

Spoglądam na telefon, do głowy przychodzi mi szalony pomysł. Nim tracę odwagę, sięgam po niego i piszę wiadomość.

**C: Co to było?**

Czekam dziesięć minut, które zmieniają się w pół godziny. Porzucam nadzieję, że odpowie, i odkładam telefon. Właśnie wtedy wibruje.

**A: Idź się pieprzyć ze swoim mężem, Dołeczku. Jestem zajęty.**

Jego wiadomość jest jak policzek. Zmieszana jego słowami i zraniona postanawiam, że nie zasługuje na odpowiedź.

Ciekawe, przez kogo jest zajęty? Nie powinno mnie to martwić, ale martwi.

Z powrotem układam poduszkę, odwracam się i naciągam kołdrę, po czym zaciskam powieki i staram się zasnąć. Chcę wyrzucić z głowy wiadomość Arsena.

Nie powinnam się nią przejmować. Nie powinna mnie zabołeć. On nic dla mnie nie znaczy.

A jednak.

Nie wiem dlaczego.

I nie sądzę, bym chciała wiedzieć.



Gdy odpływam w niebyt, ostatnie o czym myślę, to para zasmuconych brązowych oczu.

Ben.

\* \* \*

Z jękiem wyciągam na ślepo dłonie, by wyłączyć budzik. Wczesnym porankiem nawet najbardziej melodyjna piosenka potrafi brzmieć jak okrzyk wojenny wzywający do rozpoczęcia dnia. Nienawidzę tego. Wyłączam irytujący budzik. Leżę płasko na plecach i rozciągam ramiona oraz nogi, otrząsając się ze snu. Odwracam się na lewy bok, spodziewając się, że zobaczę drzemiącego Bena.

Nie ma go.

Jego poduszka wygląda na nietkniętą, jakby w ogóle na niej nie spał. Czując ciarki na plecach, siadam i rozglądam się. Nigdzie nie widzę Bena. Nawet drzwi do łazienki są zamknięte. Ma zły zwyczaj zostawiania ich otwartych, by pomieszczenie nie parowało, gdy bierze prysznic. Twierdzi, że się poci od zbyt dużej ilości pary.

- Ben? - mówię, mój głos jest półprzytomny od snu.

Zero odpowiedzi.

Kiedy wstaję, zimne powietrze sprawia, że moją skórę, bardziej odkrytą niż przykrytą jedwabnym topem i szortami, pokrywa gęsia skórka. Pocieram ramiona, starając się rozgrzać w drodze do łazienki. Powoli otwieram drzwi. Bena nie ma w środku.

Zauważam, że coś tkwi między szkłem a drewnianą ramą lustra ponad moją toaletką. Przygryzam wargę, sięgam po wiadomość i czytam ją. Nakrywam usta dłonią, czując, jak oddech utyka mi w gardle.

*Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, żebyś pojechała dziś sama do pracy. Zapomniałem Ci wczoraj powiedzieć, że muszę być w biurze wcześniej niż zwykle. Duża sprawa. Nie czekaj na mnie z obiadem.*

Ben

Nie obudził mnie, żeby się pożegnać.

Wyszedł bez słowa.

\* \* \*

Jadę do pracy ze ściśniętym żołądkiem. Mam nadzieję, że nie będę wymiotować, bo mogłabym nie dojechać do pracy bez zatrzymywania samochodu. W drodze do miasta trzy razy staram się zadzwonić do Bena, ale za każdym razem Carla mówi, że jest na spotkaniu. Ben zawsze odpowiadał na moje telefony i nigdy nie wyszedł z domu, nie

pocałowawszy mnie na pożegnanie.

Do dziś.

W drodze z parkingu do biura zauważam, że niebo jest ciemne, a złowieszcze chmury grożą oberwaniem w każdej chwili.

Świetnie, po prostu świetnie.

Parne powietrze sprawia, że lepię się od potu, a ubrania kleją mi się do skóry. Ciągły hałas dobiegający z ulic Manhattanu w godzinach szczytu drażni moje uszy, a każdy kolejny dźwięk klaksonu wbija się w głowę jak gwóźdź. Udaje mi się dotrzeć do budynku przed deszczem. Witam się z ochroniarzami i zmierzam do biura.

Gdy już siedzę za biurkiem, sięgam po czarną skórzaną teczkę od Gucciego i wyciągam telefon oraz lusterko. Żołądek ściska mi się w ciasny supeł, kiedy odkrywam, że Ben nie oddzwonił, i zastanawiam się, czy spróbować jeszcze raz. Ale duma mi nie pozwala.

Nie zrobiłam nic złego. Gdyby tylko ze mną porozmawiał, wiedziałabym, o co chodzi. *O Arsenie* - szepcze głosik z tyłu mojej głowy. Nie. Czemu Ben miałby się nim przejmować? Nic między nami nie ma.

Jesteśmy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Po wczorajszym wieczorze nie jestem już pewna.

*Ben musi coś podejrzewać.* Potrząsam głową jak szalona, starając się odgonić znaczące myśli.

Nie, nie, *nie!*

Trzęsącą się dłonią odkładam telefon i sięgam po lusterko. Z trwogą dostrzegam w nim ciemne worki pod oczami. Ciasny kok, w który upięłam blond włosy, tylko podkreśla bladość i zmęczenie na mojej twarzy. Wyglądam niczym duch. Nawet niewielka ilość makijażu, którą nałożyłam, nie jest w stanie ukryć, że nie wyglądam dziś najlepiej. Nieważne.

Mogę mieć gorszy dzień, czyż nie?

Nakładam jeszcze trochę błyszczczyku i różu i oficjalnie jestem gotowa rozpocząć dzień.

- Tu jesteś! Cathy, przechodzę poważny życiowy kryzys!

- Dzień dobry, Amy. Dobrze dziś wyglądasz.

Uśmiecham się do niej, mimo że to ostatnia rzecz, na jaką mam w tej chwili ochotę. Wygląda olśniewająco z burzą loków i w dopasowanym szarym kostiumie, który ma na sobie.

- Dziękuję, kochana. Ty też świetnie wyglądasz. Dobrze ci w czarnym. W każdym razie, tak jak mówiłam, mam tu poważny kryzys!

- Cóż, opowiedz mi o tym. Mamy trochę czasu.

Czuję, że na mojej twarzy pojawia się pierwszy szczerzy uśmiech od wczorajszego wieczoru.

Amy chwyta płomienny lok i przygląda mu się przez chwilę, nim unosi wzrok.

- Catherine, Cathy, Cat... smutna prawda jest taka, że potrzebuję porządnego ruchania. Zapomniałam już, jak to jest mieć orgazm bez pomocy własnych palców.

Czerwienię się.

- Um. - Co mam na to odpowiedzieć? - Myślałam, że, uh, nie spotykałaś się czasem z tym facetem od jachtu? Jak on miał na imię? Nigel?

Amy siada na rogu mojego biurka, dokładnie w tym samym miejscu, w którym wczoraj siedział Arsen. Przez chwilę czuję, jakbym miała *déjà vu*.

- Tak... ale był słaby w łóżku. Strasznie. Seks z Nigelem to coś w stylu raz, dwa, ooooch, kotku, jesteś taka ciasna, taka mokra, i koniec. - Strzela palcami, obrazując, jak krótko trwa cały proces. - Potrzebuję ruchania. Co mi przypomina, że musisz mnie przedstawić Charlesowi. No co? Nie patrz tak tymi swoimi wielkimi zielonymi oczami. Jestem hetero, to na mnie nie zadziała. Wiesz, o którym Charlesie mówię. Kobieto, muszę go zaciągnąć do łóżka. Natychmiast. A ty mi w tym pomożesz.

O matko.

- Amy, um, on jest bliskim przyjacielem Brunona. Pamiętasz Brunona, prawda? Twojego szefa? Mojego szefa? Jak, u diabła, mam mu cię przedstawić, skoro się z nim nie przyjaźnię?

Macha ręką w powietrzu, jakby to był nieważny szczegół.

- Nie jestem pewna. Zauważyłam go na spotkaniu, które Bruno urządził, kiedy pierwszy raz pojawił się w mieście. Widziałam, jak mi się przyglądał, kiedy rozmawiał z tobą i z Benem. Więc pomóż, Cathy. Wierzę w ciebie i twoje zdolności planowania. Zaproś go na obiad czy coś w tym stylu. Mówię serio, Cathy. Chcę go.

- Czemu sądzisz, że on jest, no wiesz, dobry w łóżku? Wygląda nieźle, ale...

- Kochana, kooochaana... słyszałam to i owo. Nie daj się oszukać jego kobiecej pracy. Jeśli choć połowa z tego, co o nim mówią, to prawda, przez kilka dni mogę krzywo chodzić.

Amy uśmiecha się diabelsko i porusza znacząco eleganckimi brawami, przez co obie wybuchamy śmiechem.

Ciągle się śmiejemy, kiedy wkurzony Bruno wpada do biura. Bez słowa rzuca gazetę na moje biurko.

- Spójrzcie na to! - krzyczy.

Zdziwione pochylamy się nad biurkiem, by lepiej widzieć artykuł.

Zdjęcie sprawia, że wszelkie ślady wesołości znikają z mojej twarzy.

Przełykam ciężko i przysuwam gazetę, żeby uważniej przyjrzeć się fotografii. Amy pochyla się nade mną.

- O, nie.

Żołądek mi się wywraca, gdy lustruję wzrokiem zdjęcie. Na pierwszej stronie widać Arsena wciągającego kokę z kobiecego biustu. Biała koszula, którą miał na sobie wczoraj, jest prawie całkiem rozpięta i odsłania jego piękną, idealnie opaloną pierś. Blond włosy ma potargane, ale to jego puste spojrzenie mnie załamuje. Jego oczy są zimne. Bardzo zimne. Arsen jest pijany albo naćpany, albo i jedno, i drugie, i chyba wcale go nie obchodzi, że ktoś robi mu zdjęcia. Ten koleś to stary Arsen, nie ten słodki facet, który stał się dla mnie ważny w ciągu ostatnich miesięcy. Zdjęcie wygląda, jakby byli w czyimś domu, a dziewczyna to ta barmanka, od której wziął wczoraj numer. Ta sama.

Wiem, że to moja wina.

W gardle mi zasycha i mam problem z przełknięciem śliny, kiedy przypominam sobie, jak na mnie spojrzał, zanim wyszedł. Gdy nasze oczy spotkały się na chwilę, która zdawała się wiecznością, dostrzegłam w jego spojrzeniu emocje, jakie wypchnęłam ze świadomości i udawałam, że nie istnieją.

Poczucie zdrady.

Ból.

Złość.

Ostry głos Brunona wrywa mnie z zamyślenia.

— Jak widzicie, mój przysparzający mi wiele dumy i radości syn uznał, że ma dość udawania wychowanego człowieka. Znow jest sobą, czyli straceńcem. Cathy, nie licz na

to, że wróci. Zaczynij się rozglądać za kimś na jego miejsce. Patrząc na to zdjęcie, zabawi jakieś dwa tygodnie, z tym że już tu nie wróci. Nie pozwolę na to. Miłego dnia, drogie panie.

Zdumiona patrzę, jak Bruno nagle wychodzi.

Złość wydłuża jego kroki.

Po tym jak znika, Amy zabiera mi gazetę. Przysuwa ją do twarzy i odczytuje tytuł:

### **Arsen Radcliff ćpunem?**

Przez te słowa spowija mnie cienika warstwa mgły, popadam w odrętwienie.

Arsen.

Już go nie zobaczę.

Ta myśl sprawia, że moje serce omija jedno uderzenie, kurczy się...

Ta myśl sprawia, że mam ochotę wymiotować.

Minął tydzień, odkąd widziałam go ostatni raz.

Odkąd się do mnie odezwał.

To się stało w ostatni czwartek.

Dziś jest czwartek.

Minęło siedem dni.

I wszystko się zmieniło.

Wszystko się zmienia tak czy inaczej.

Racja. Oznajmienie Benowi, że Arsen został zwolniony, przypominało potraktowanie lodowej rzeźby ogniem. Topniał na moich oczach. Chłodna postawa, którą przyjął po tym, jak opuściliśmy bar tamtej nocy i którą utrzymywał dopóty, dopóki nie wrócił do domu i mogłam mu wreszcie przekazać ważne wieści, wreszcie zniknęła. Nie było już napięcia w powietrzu.

Życie wróciło do normy.

Było tak jak wtedy, kiedy Arsen nie pracował w biurze.

Według artykułu, który właśnie czytam, Arsen wrócił do Melissy Stewart. Mimo tego sfotografowano go we niedzielny poranek, jak wychodzi z hotelu, w którym zatrzymała się gwiazda muzyki pop. Autor tekstu twierdzi, że Arsen jest niewierny Melissie, nowej ulubienicy Ameryki, i zdradza ją z ciemnowłosą piosenkarką. Nie zdziwiłabym się, gdyby rzeczywiście tak było. To cały Arsen.

Czuję pustkę, gdy patrzę na zdjęcie tak długo, aż kolory się rozmazują, mieszają ze sobą. Serce bije mi równym rytmem. To musi znaczyć, że się tym nie przejmuję, prawda? W końcu przestałam się przejmować. Nie chodzi nawet o to, że tęsknię za flirtowaniem czy jego urokiem osobistym. Nie, tęsknię za przyjacielem. Tęsknię za rozmawianiem z nim i śmianiem się ze wszystkiego i z niczego.

Tęsknię za nim.

Odkładam gazetę na ladę w kuchni i rozglądam się po pomieszczeniu ze swojego miejsca. Wszystko wygląda tak idealnie i schludnie. Ciekawe, jak wiele rys skrywa ta lśniąca powierzchnia. Pewnie wiele.

Zupełnie jak ja.

- Kochanie, odbierzesz dziś obiad? Mogę się spóźnić. Amy chce, żebym z nią została i przedyskutowała żądania klienta - mówię, starając się odgonić smutek, który ogarnia mnie za każdym razem, kiedy myślę o Arsenie.

Ben unosi wzrok znad akt.

- Jasne, żaden problem.

Odsuwa teczkę, zdejmuje okulary i pociera oczy dłońmi. Wygląda na zmęczonego i zestresowanego. Zdaję sobie sprawę, że odkąd pojawił się Arsen, przestałam zwracać uwagę na Bena.

Wyrzucam z głowy wszystkie myśli o Arsenie i skupiam się na mężu siedzącym naprzeciwko mnie.

- Cathy?

Chrząkam i potrząsam głową.

- Wybacz, kochanie, co mówiłeś?

- Dziecko, kochanie. Przypominałem ci właśnie, żebyś upewniła się, że będziesz mieć wolne w poniedziałek. Mamy kontrolę, mija dwanaście tygodni.

Och.

Serce zaczyna mi walić.

- Och, no tak. Jasne - mówię, chwytając torbę i wrzucając do niej wszystko, co mam pod ręką, nie zastanawiając się, czy będę tego potrzebowała. - Jak mogłam zapomnieć? Muszę się spieszyć.

Wstaję i potykam się o własne nogi, kiedy dobrze znany paralizujący strach sprawia, że robię się niezdarna.

Powoli idę do męża siedzącego naprzeciwko i nachylam się, by pocałować go w policzek. Muszę stąd uciec, zanim się załamie na jego oczach i zobaczy, jak bardzo jestem przerażona.

- Zaczekaj, kochanie. O co chodzi?

Łapie mnie za kark, żeby zatrzymać mnie w miejscu. Gdy na siebie patrzymy, wolną ręką gładzi mój policzek. Jeśli robi to, bo dostrzegł coś w mojej twarzy i chce mnie rozproszyć, sprawić, bym o tym zapomniała, to nie działa.

- Nic. Naprawdę. Muszę lecieć.

Uwalniam się z jego uścisku i idę odłożyć talerz oraz kubek do zlewu. Stoję plecami do pomieszczenia, więc nie zauważam, kiedy Ben zachodzi mnie od tyłu. Chwyta moją rękę, odwraca mnie i obejmuje, po czym całuje w usta. Kiedy myślę, że mnie wypuści, unosi moją brodę, bym spojrzała mu w oczy.

- Cathy, będzie dobrze. Zaszliśmy tak daleko bez żadnych komplikacji. Miej trochę wiary.

Kiwam głową i czuję, że oczy wypełniają mi się zdradzieckimi łzami, przez które domyśli się, jak zaniepokojona i przerażona jestem.

- Wierzę w ciebie, Ben. T-to wystarczy.

Zaciska usta.

- Nie, Cathy. Nie możesz żyć w taki sposób. Wierz w życie, w to, co ma dla ciebie w zanadrzu, dla nas obojga. Cokolwiek by to nie było, bez względu na wszystko masz mnie. Ale musisz się oduczyć strachu i zacząć wierzyć w życie. - Puszczam mnie i nakrywa dłonią ledwie zarysowany brzusek. - To część naszej przyszłości. A jeśli nie... jeśli nie jest nam to pisane, czas po raz kolejny pomyśleć o adopcji.

Mam zamiar zaprotestować, ale Ben nie daje mi dojść do słowa.

- Nie miałbym nic przeciwko temu. To by było nasze dziecko. A jak długo będziesz ze mną, tak długo będziemy w tym razem. Nie płacz, skarbie. - Ociera łzy kciukiem. - Pamiętaj, że cię kocham. Bez względu na wszystko.

- Ja też cię kocham - mruczę z bólem w sercu, wyrzuty sumienia walą mnie prosto w twarz. Mam cudownego męża, na którego mogę zawsze liczyć i który kocha mnie jak nikt inny, a przejmuję się jakimś dupkiem.

Koniec z tym.

Słowa Bena są tym, czego potrzebuję, by pozbyć się odrętwiającej mgły, która otacza mnie jak gruby płaszcz żalu i tęsknoty i nie pozwala mi oddychać, odkąd Arsen odszedł.

Jestem wolna.

Obejmuję go ramionami w talii i staję na palcach, by pocałować go w usta.

Łagodnie...

Z miłością...

Delikatnie...

Pokazuję mu, ile dla mnie znaczy. Do tego stopnia zatracam się w tej chwili, że nawet nie



zauważam, kiedy wkłada mi rękę między nogi i zaczyna masować mnie powoli okrężnymi ruchami. Przerywam pocałunek, gdy słyszę jęk Bena.

- Serio, Ben?

Mruga.

- Sama zaczęłaś, żono. A teraz idź, zanim zmienię zdanie, zaciągnę cię do sypialni i pokażę, jak cholernie poważny jestem - mruczy, pochylając się, by ukąsić mnie w dolną wargę.

Patrząc, jak odchodzi, ocieram resztę łez i mimo woli troszkę się uśmiecham. Nie chcę myśleć o przyszłości, bo się jej boję, ale jednego jestem pewna.

Kocham tego mężczyznę.

Bardzo.

Dotykając brzucha, mówię do naszego dziecka:

- Szczęściarze z nas, że go mamy, wiesz?

W poniedziałek minie dwanaście tygodni. Uda nam się przez to przejść?

Mam nadzieję.

- Proszę, moje maleństwo, nie opuszczaj mnie. Nie opuszczaj nas.

Potrzebujemy cię.

\* \* \*

Nic nie jest równie przyjemne jak obudzenie się w ramionach męża po dobrej nocy. Pyszne uczucie skóry na skórze, jego zaborczy dotyk pobudzający moje ciało, podczas gdy mój delikatny doprowadza go do zatracenia. Ciała pasujące do siebie jak dwa elementy seksualnej układanki.

Ciepłe, przypominające stal ramiona zaciskają się na moim brzuchu, dociskają mnie do jego ciała. Obracam się w jego uścisku i przysuwam się jeszcze bliżej. Składam delikatne pocałunki na nagiej piersi męża, śledzę językiem kręgi sutków i rysujące się mięśnie. Gdy smakuję słoną słodycz skóry, po raz kolejny zakochuję się w jego smaku. Czuję, że Ben mnie puszcza, unosi jedwabną koszulę nocną i ściąga ją. Jestem w samych majtkach, a on nie ma na sobie zupełnie nic. Patrzymy na siebie, jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu są nasze oddechy.

Ben gładzi krzywizny mojego ciała i uśmiecha się łagodnie.

- Dzień dobry.

Odgarniam brązowy lok z jego czoła.

- Dzień dobry, przystojniaku.

- A co to?

Jego dłoń wędruje między moje nogi, pociera mnie delikatnie przez materiał bielizny, aż czuję, jak robi się wilgotny.

- Pragnę cię.

Sięgam ręką do jego penisa, czuję, jak twardnieje i rośnie pod wpływem mojego dotyku, gdy owijam wokół niego palce. Ciepły i twardy jak stal. Unoszę się na łóżku i trącam go nosem w szyję. A potem oblizuję usta i zaczynam całować go pod brodą, za uszami, po grubej żyłce na szyi... językiem smakuję jego podniecenie.

- Um, Cathy... jeśli zaczniesz mnie tak całować po szyi, na sto dziesięć procent rzucę się na ciebie jak wygłodniały samiec i zedrę z ciebie te śliczne majteczki, które masz na sobie.

Dalej masuje mnie małymi okrężnymi ruchami, napierając na tkaninę. Moje ciało za chwilę eksploduje dzięki tym magicznym palcom.

- To dobrze.

Drażnię go językiem, bo chcę, żeby oszalał z pragnienia.

- Kurwa.

Jęczę, czując, jak jego wolna ręka zamyka się na mojej, i zaczynamy pracować nad nim szybciej i gwałtowniej.

- Mhmmm. Podoba mi się to, Ben. Potrzebuję cię w sobie, natychmiast. - Mój głos jest ochrypy z podniecenia.

- Cóż...

Wydostaję się z jego uścisku, popycham go na plecy i dosiadam. Odsuwam majtki na bok, biorę go do ręki i opuszczam się, aż wchodzi cały i czuję jak pulsuje wewnątrz mnie.

- Cholera... Cathy...

Zaczynam się poruszać w przód i w tył, łapie mnie za tyłek i przyciąga bliżej. Nasze ciała są tak mocno złączone, że czuję każde poruszenie jego bioder w duszy.

Kocham to.

Odrzucam głowę w tył i śmieję się, pozwalając, by rytm naszych ciał nadal tempo. Gdy jestem bliska orgazmu, moje ciało zaczyna się zaciskać na kutasie Bena, który łapie mnie za włosy i przyciąga do pocałunku. Płomiennego pocałunku, rozpalającego we mnie wielki pożar i wypalającego wszystko.

Aż zostają tylko popioły.

Jego pocałunek zmienia mnie w popiół.

Gdy się kończy, puszcza mają twarz na tyle, by mógł wyszeptać mi w usta:

- Kocham twoje dołeczki, kiedy się śmiejesz.

Dołeczki.

Dołeczki.

Kurwa.

Arsen.

Nagle robi mi się niedobrze i nie sędzę, bym była w stanie dojść, ale Ben jest już tak daleko, że niczego nie zauważa.

- Cholera, Cathy...

Puszcza moje włosy i chwytą biodra, by przyspieszyć tempo, moje pośladki uderzają o jego uda coraz szybciej. Coraz mocniej.

- CATHY! - krzyczy, gdy w końcu we mnie dochodzi.

Ja nie osiągam spełnienia.

Nie mogę.

Patrzę, jak leży na łóżku, i czuję ciepły płyn rozchodzący się po moim wnętrzu, gdy porusza biodrami jeszcze kilka razy. Chce mi się płakać tylko dlatego, że splamił wspomnienie o Arsenie.

Dołeczki.

To słowo brzmi źle w ustach Bena.

Nie pasuje do nich.

Zaczerwieniony Ben zaczyna się podnosić ze mną na kolanach, ciągle ze mnie nie wychodząc. Otacza mnie ramionami i uśmiecha się jak słodki mały chłopiec w

święteczny poranek, po czym chowa nos w mojej szyi i składa delikatny pocałunek za uchem.

- Niech to, Cathy, ale ze mnie szczęściarz. - Unosi twarz i całuje mój nos. - Jesteś tak cholernie idealna. - Głos ma schrypnięty z emocji.

Nie zawracam sobie głowy odpowiedzią, całuję go w ramię i wyplątuję się z jego uścisku. Gdy stoję, zdejmuję rozciągnięte majtki i rzucam je do kosza. Odwracam się do męża, by mógł na mnie popatrzeć.

I przez moment...

Przez króciutką chwilę...

Myślę, że wolałabym, by patrzyły na mnie błękitne oczy zamiast brązowych.

Kiedy kończę się myć, pod prysznic wskakuje Ben, żeby ogarnąć się przed pracą.

Słyszę szum wody i nic niepodręczającego Bena nucącego znajomą melodię. Siadam na łóżku, zabłakane krople wody spływają mi po plecach, wsiąkają w ręcznik i w kołdrę. Biorę do ręki telefon i popełniam największy błąd w życiu.

Ręce mi się trzęsą, czuję się chora z nerwów, ale i tak to robię.

Piszę do niego.

**C: Tęsknię za tobą.**

\* \* \*

Wracamy z Benem do domu po pracy, kiedy dzwoni mój telefon. Odbieram, nie patrząc, kto dzwoni.

- Czy rozmawiam z Catherine? - pyta poirytowana kobieta.

- Cześć, tak. Przy telefonie. Kto mówi?

- Mam na imię Sali. Nie znamy się, ale jestem przyjaciółką Arsena. Słuchaj, nie wiem, co się między wami dzieje. Nie jesteś sławna ani nic w tym stylu, ale on pije już od czterech dni. Mój chłopak, Alec, dotrzymuje mu towarzystwa, ale ja mam już tego dość. Chcę z powrotem swojego chłopaka. Poza tym nie mogę patrzeć, jak Arsen upija się do nieprzytomności.

Zaskoczona jej słowami przelękam ciężko, nim odpowiadam.

- Okej. A co to ma wspólnego ze mną?

Czując, jak Ben łapie mnie za rękę, odwracam się, by spojrzeć w ciemności na jego profil,

i patrzę, jak prowadzi.

- Uch, wszystko albo nic. Z Arsenem nigdy nie wiadomo. Wiem tylko tyle, że ciągle o tobie gada. Dziś jest w wyjątkowo złym stanie i zastanawiałam się, czy nie mogłabyś przyjechać i przemówić mu do rozsądku. Może zbierzesz go do domu i pozwolisz odespać te libacje? Słabo z nim.

Mocniej ściskam w dłoni telefon.

- Okej. Jestem teraz z mężem. Więc będzie nas dwoje. Podaj mi adres i przyjedziemy.

- Uch, masz męża? Nie wierzę.

Moja odpowiedź najwyraźniej ją ogłusza, ale tylko na chwilę.

- Nieważne. Nie mój problem. Po prostu przyjedź tu najszybciej jak możesz. Zespół mojego chłopaka, Momo, zaraz zaczyna grać, a nie chcę być świadkiem kolejnego pijackiego występu Arsena.

Rozłączam się po tym, jak podaje mi adres. W środku kipię z niepokoju.

Znów go zobaczę.

- Ben, um, dzwoniła do mnie dziewczyna, Sali. Jest przyjaciółką Arsena.

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się na chwilę, jego twarz pochmurnieje.

- Dlaczego do ciebie zadzwoniła? Czego chciała? Czy ten chłopak kazał jej zadzwonić? - Jego głos brzmi oskarżycielsko. Zdenerwowana ostrym tonem i sposobem, w jaki mówi o Arsenie, odsuwam się i zabieram rękę.

- On nie jest chłopakiem, Ben. Ma dwadzieścia cztery lata. I nie wie, że Sali do mnie zadzwoniła. - Krzyżuję ramiona i patrzę na niego. - Najwyraźniej jest zalany, a ona chce, żebym z nim porozmawiała. Może uda mi się go przekonać, żeby wyszedł z nami.

Ben marszczy brwi.

- Nie ma mowy. Nie jesteś jego matką.

Wzdrygam się na to słowo.

- Nigdzie nie jedziemy. Nie zrobię tego, Cathy. Niech zajmą się nim jego przyjaciele. Przecież to tylko twój były współpracownik.

Światła zmieniają się na czerwone, musimy się zatrzymać. Sfrustrowana i zraniona jego słowami nie chcę na niego patrzeć, więc wlepiam wzrok w szybę. Rozważani, czy nie wysiąść, nie złapać taksówki i na własną rękę pojechać do Arsena, kiedy czuję zimne

palce Bena na brodzie. Obraca moją twarz, by spojrzeć mi w oczy. Mam zamiar potrząsnąć głową, by pozbyć się jego ręki, ale paraliżuje mnie jego wyraz twarzy.

Miłość.

Widzę miłość.

Czuję miłość.

Miłość, która sprawia, że jego oczy płoną tak gwałtownie i jasno jak niekontrolowany ogień.

Wyrzuty sumienna sprawiają, że się uspokajam.

Wyrzuty sumienna sprawiają, że się czerwienię.

Już spokojna staram się wyjaśnić Benowi, dlaczego muszę to zrobić dla Arsena, i może jednocześnie staram się wyjaśnić to sobie. Łapię go za rękę, po czym pozwalam, by słowa popłynęły, nim światła zmieniają się na zielone i go stracę.

- Ben. Proszę... Arsen jest moim przyjacielem. O-on mnie rozśmieszał i zabawiał w pracy i, um, wspierał, kiedy potrzebowałam porozmawiać o ciąży.

Tak, to brzmiało wystarczająco prawdziwie.

- Co z twoją ciążą? Nigdy o niczym mi nie mówiłaś...

- Nieważne, to była jednorazowa sytuacja - kłamie. -Ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że jest moim przyjacielem i najwyraźniej jego przyjaciółom wydaje się, że mogę przemówić mu do rozsądku. Nie wiem, czemu tak sądzą, ale muszę chociaż spróbować, Ben. Muszę.

Wpatruje się we mnie intensywnie, rozważając moją odpowiedź, Po krótkiej chwili puszcza moją brodę i przenosi dłonie na kierownicę. Ścisną ją tak mocno, że wychodzą mu żyły. Kiwa głową.

- Dobrze. - Jego głos jest pełen kontrolowanego gniewu. - Ale, Cathy, to będzie pierwszy i ostatni raz. Nie podoba mi się to i mogę się założyć, że ty też nie byłabyś zachwycona, gdybym musiał jechać po kobietę, którą ledwie znasz. Pozwolę na to ten jeden raz, bo cóż, nie mam wyboru i dlatego, że twierdzisz, że on jest twoim przyjacielem. To jedyny powód, dla którego tam pojedziemy.

Odwraca się, by spojrzeć na mnie ostatni raz, nim światła zmieniają się na zielone.

- Bo jest twoim przyjacielem. To wszystko.

Łagodnie potwierdzam.

- Tak, przyjacielem.

Te słowa sprawiają, że czuję ucisk w piersi.

\* \* \*

Po piętnastu minutach jeżdżenia w kółko w poszukiwaniu miejsca parkingowego w piątkową noc na Manhattanie Ben podrzuca mnie pod wejście do baru. Mówi, żebym szła pierwsza, a on poszuka parkingu.

Macham mu na pożegnanie, po czym odwracam się i patrzę na niechlujną, zniszczoną fasadę czegoś, co zapewne jest barem. Rozglądam się w prawo i w lewo w poszukiwaniu bardziej atrakcyjnego budynku, ale wszystko jest zamknięte, więc wygląda na to, że chodzi o ten lokal.

Niezła melina.

Nie spodziewałabym się po rozpuszczonym, szukającym uwagi Arsenie, że podobają mu się takie miejsca, przekraczam próg obskurnej knajpy, wita mnie zapach zatechłego piwa i dymu tytoniowego. Marszczę nos z niesmakiem i nawet odrobinę mrużę oczy. Gdy przywykam do otoczenia, kieruję się do baru, rozglądając się po drodze za znajomą, rozczochraną złotą czupryną. Nigdzie jej nie widzę, mój wzrok przykuwa za to opalona ciemnowłosa piękność. Odwzajemnia spojrzenie i nachyla się do wysokiego, przystojnego mężczyzny. Szepcze mu coś do ucha i kiwa głową w moją stronę. Kiedy mężczyzna się odwraca, zauważam, że ramiona i szyję ma pokryte tatuażami. Chwyta dziewczynę za rękę i idą w moim kierunku. Zatrzymują się o krok ode mnie.

Wow.

Facet stojący przede mną ma wspaniałą, euroazjatycką urodę. Jest chudy, ale dobrze zbudowany, jego oczy są koloru jasnego nieba, a atramentowoczarne włosy sprawiają, że biała skóra się lśni. Dziewczyna jest równie wspaniała. Drobna i chuda, a jej duże brązowe oczy przywodzą na myśl ciepło.

- Musisz być Catherine. Chyba trochę się spóźniłaś. Teraz musimy obejrzeć kolejny pijacki występ Arsena. Ale jak tylko skończy, proszę, zabierz go stąd. Przez niego pojawiają się tu pismaki i ludzie się wkurwią. Nie chcemy, żeby to miejsce zyskało złą sławę - mówi seksownie zachrypniętym głosem.

- Hej. Tak, jestem Cathy. A ty?

- Czasem zachowujesz się jak skończony dupek, Alec. Odsuń się. - Drobna dziewczyna odpycha go i wyciąga rękę. - Jesteś tak ładna, jak myślałam, ale starsza. Tak czy owak, cześć. Jestem Sali. To ja do ciebie zadzwoniłam. A to Alec, mój chłopak. Jego zespół dziś gra i cóż, Arsen zdecydował, że chce zostać cholerną gwiazdą rocka i że wystąpi z nimi. Chciałam, żebyś pojawiła się, zanim wejdzie na scenę i zrobi z siebie głupka na oczach

tych wszystkich ludzi, ale na to już za późno. Jak widzisz, zaraz zaczyna.

Odsuwa się, patrzę na scenę, gdzie na drewnianym krześle siedzi przed mikrofonem mężczyzna. Patrzy na podłogę, jakby zamyślony.

Serce bije mi mocno.

Usta wysychają.

Ręce się pocą.

Mgła, która otaczała mnie od zeszłego tygodnia niczym kokon, powoli się rozprasza, gdy spragnionymi oczami upajam się jego surowym pięknem. Policzki ma zapadnięte, chyba stracił na wadze, a jego ubrania, zwykle nieskazitelnie czyste, wyglądają na znoszone i brudne.

Arsen.

Wreszcie.

Gdy jakiś nieznajomy krzyczy coś do niego, Arsen unosi twarz, ale jego spojrzenie nie ląduje na widowni. Tylko na mnie. Serce przestaje mi bić, kiedy nawiązujemy kontakt wzrokowy, ale jego błękitne oczy są jak defibrylator, wysyłają ciepłe wiązki energii elektrycznej i przywracają mnie do życia.

Przygląda mi się uważnie pustym wzrokiem, aż czuję potężny dreszcz, od którego robi mi się zimno. Arsen zamyka oczy i unosi drżącą dłoń, by odgarnąć z twarzy kilka blond kosmyków, przez co uwydatnia rysy idealnych ramion i piersi. Po chwili zwłoki potrząsa głową i patrzy na widownię, omijając mnie wzrokiem.

Całkowicie mnie ignoruje.

Czuję silny ból w gardle, przez który ciężko przełknąć mi ślinę, kiedy wstaje, podchodzi do krawędzi sceny i nachyla się w stronę tłumu, by powiedzieć coś do grupies stojących najbliżej niego. Chichoczą i przepychają się, aż jedna z nich, mająca najkrótszą spódniczkę, zdejmuje stringi i mu je wręcza. Oczy ma puste, ale uśmiecha się uroczo i wkłada obrzydliwy podarunek do kieszeni na piersi. Kiedy kończy z flirtowaniem - czy czymkolwiek by to nie było - wraca na drewniane krzesło. Gdy zbliża się do niego młody mężczyzna z gitarą, zapomina o dziewczynach i zaczyna z nim rozmawiać.

Czując, jak drobna dłoń spoczywa na moim ramieniu, odrywam spojrzenie od sceny i spoglądam na Sali, która przygląda mi się bacznie wielkimi, ładnymi, brązowymi oczami.

- Nie przejmuj się. Wkurza tak wszystkich. Przynajmniej nie jest aż tak pijany, jak wcześniej, ale nadal boję się, że zrobi z siebie durnia. Kiedy skończy śpiewać, Alec ściągnie go ze sceny i to będzie twoja szansa, żeby go stąd zabrać. Och, zaczekaj! Gdzie jest twój mąż? Pojechał do domu? Jeśli tak, to super, może mogłabyś pojechać porsche



Aleca?

Mam wrażenie, że Sali nie chce, by Ben się pojawił.

- Ben, mój mąż, przyjechał ze mną. Cóż, powinien się zjawić lada chwila. Nie mogliśmy znaleźć miejsca parkingowego.
- Och, no to nieważne. Po prostu go stąd zabierz, dobra?
- Kotku, muszę iść na scenę. Nie wiem, co zamierza Arsen, ale muszę tam być. W porządku?

Po krótkim pocałunku Sali mówi Alecowi, żeby dał czadu i upewnił się, że Arsen nie popełni największego błędu w życiu. Nie rozumiem, czemu zaśpiewanie piosenki miałyby być takie straszne. W zasadzie jestem dumna z Arsena.

- Um, czy Arsen jest dobry? - Nienawidzę niepewności w swoim głosie.
- O, tak! Jest zajebisty! Alec próbował go przekonać, żeby dołączył do zespołu, ale nie chciał. Osobiście sądzę, że chce uniknąć konsekwencji sławy. Spójrz na niego. Jest wystarczająco popularny bez tego.
- Czy Momo jest znane?
- Nieźle sobie radzą. - Uśmiecha się do mnie, duma błyszczy w jej oczach. - Ale patrz! Zaczynają. Miejmy nadzieję, że Arsen jest w stanie śpiewać po całotygodniowej libacji.

Zerkam w jego kierunku i widzę, że rozmawia z Alekiem, nakrywając mikrofon dłonią. Alec próbuje chyba przemówić mu do rozsądku, ale Arsen uparcie potrząsa głową. W końcu Alec wyrzuca ręce w górę i odchodzi, zostawiając Arsena samego. Uśmiech tak okrutny, że można nazwać go szyderczym, pojawia się na jego ustach, gdy patrzy na stopy. Kiedy podnosi wzrok, by spojrzeć na widownię, włoski na karku stają mi dęba.

Bełkocze nieco, ale gdy słyszę głos, którego miałam już nigdy nie usłyszeć, czuję się szczęśliwa.

Ogromnie szczęśliwa.

- Nie zamierzam się przedstawiać, bo to, kurwa, nie ma sensu. Według mojego ojca jestem nikim i spoko. - Mierzwi włosy dłonią i pozwala, by opadły na kark. - Zgadzam się z nim. W każdym razie mój przyjaciel Alec, który lubi udawać, że jest walcącym o uznanie artystą, choć mógłby sam kupić cholerną wytwórnię, pozwolił mi podzielić się z wami moim gównianym, bezwartościowym talentem. Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić. Ach, i byłbym zapomniał. Tę piosenkę dedykuję przyjaciółce.

O nie. Nie rób tego.

Arsen śmieje się do mikrofonu ze swojego żartu, ale jego kolejne słowa mnie załamują.

- Wiecie, ślicznotka z niej. Jest cholernie piękna, serio. I ma dołeczki, najpiękniejsze, kurwa, dołeczki, jakie kiedykolwiek widzieliście. Ale jest żonata, kocha swojego męża i to mi nie pasuje, bo jej pragnę. Zajebicie jej pragnę.

Tłum szaleje na te słowa, ale nic nie słyszę.

Hałas w ogóle do mnie nie dociera.

Słyszę tylko jego słowa.

Tylko tyle pragnę słyszeć.

W kilku zdaniach rozwalił moje głupie wyobrażenie o tym, że byliśmy przyjaciółmi, tylko przyjaciółmi. Powiedział prawdę, której nie mogłam dłużej zaprzeczać.

I to boli.

Boli straszliwe, bo to moja wina. Ja do tego dopuściłam.

- W każdym razie ta piosenka jest dla niej.

Po tych słowach odrywa wzrok od widowni i kieruje spojrzenie na mnie. Gdy nawiązujemy kontakt, patrzymy się na siebie, jakby świat poza nami nie istniał. Jakbyśmy byli tylko on i ja.

Ogień i lód.

Obejmuję się ciaśniej ramionami, mam ochotę uciec z tego pomieszczenia. Chcę go zostawić, ale nie potrafię. Moje nogi są przykute do brudnej, mokrej podłogi, patrzę, jak gotów jest załamać się i wybuchnąć, pociągając mnie za sobą.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, roztrzaskuje moje serce na kawałki słowami piosenki.

*W cieniu innego mężczyzny,*

*w cieniu innego mężczyzny*

*W cieniu innego mężczyzny, słyszę,*

*jak mnie wołasz, wołasz mnie*

*Zielonooka piękność z sercem ze stali, sercem ze stali*

*Otwórz oczy i spójrz na mnie, spójrz na mnie*

*Wiedzmo, rzuciłaś na mnie urok,  
zaczarowałaś swoim ciałem  
Kuszącym jak biała czekolada.  
Niech cię posmakuję  
Nim zwariuję, zwariuję  
Włóczę się bez celu po kartach opowieści  
O mojej nieszczęśliwej miłości, starając się odnaleźć  
Drogę do ciebie  
W cieniu innego mężczyzny,  
w cieniu innego mężczyzny  
W cieniu innego mężczyzny,  
moja dusza płacze z tęsknoty za tobą  
Z tęsknoty za tobą  
Złapałaś moją duszę, ukradłaś ją, chcę ją z powrotem  
Bez niej jestem nikim, jestem nikim  
Bez ciebie jestem nikim, jestem nikim  
W cieniu innego mężczyzny,  
w cieniu innego mężczyzny  
W cieniu innego mężczyzny, jestem nikim  
jestem nikim*

Mam gęsty skórkę na całym ciele. Jest mi gorąco i zimno... bardzo zimno. Trzęsę się, a moje policzki płoną. Słowa Arsena wirują mi w głowie, oszalamiają mnie.

Nie mogę.

Nie mogę tego zrobić.

Przepraszam i staram się spokojnie iść do łazienki, zmuszam się, by nie zacząć biec. Idę

chwiejnym krokiem i czuję na sobie wzrok wielu osób. Dokuczliwy głos w głowie mówi mi, że powinnam martwić się Benem. Co jeśli widział cały występ i połączy fakty? Ale nie mogę. Muszę się stąd wydostać, o konsekwencjach pomyślę później. Potrzebuję chwili samotności.

W łazience poddaję się i przestaję próbować ochłodzić się mokrym ręcznikiem, zamiast tego ochlapuję

twarz wodą. Trochę mi to pomaga, ale nadal czuję, twarz mi płonie. Patrzę na siebie w lustrze i panikuję na widok emocji, które dostrzegam. Jestem czerwona, niemal rozgorączkowana, czy mam łśniące, błyszczące od euforii, której nie powinnam czuć.

Nie, nie, nie, nie.

Ale to prawda. Wiedziałam o tym cały czas. Samolubna część mnie pragnęła Arsena, więc nazwałam go przyjacielem, choć wcale nim nie był. Jego przekomarzanie, uśmiech, dotyk...

Nigdy nie wyglądały tak samo z kimś innym.

A mnie się to podobało.

Nie, uwielbiałam to.

Uwielbiałam to, jak zwracał na mnie uwagę i jak się dzięki niemu czułam. Żywa. Szczęśliwa. Dzięki niemu zapomniałam. Niewiedza jest błogosławieństwem, prawda? Wiedza to przekleństwo. A prawda boli.

Bo to się nie może zdarzyć, to się nigdy nie zdarzy.

Wychodząc z łazienki, nie zauważam ludzi stojących w kolejce. Dlatego jestem zaskoczona, gdy ktoś łapie mnie za przedramię i zatrzymuje. Arsen. Nim mam szansę wyswobodzić się z uścisku, otwiera męską ubikację, prowadzi nas do niej, po czym zamyka drzwi.

Wystraszona, bo nie wiem, o co mu chodzi, krzyczę:

- Co robisz, do cholery?! Wypuść mnie w tej chwili!

Gdy staram się go odepchnąć, łapie mnie za ramiona i przyciska do drzwi. Krzywię się z bólu, tak silny jest to uścisk. Czekam, aż coś zrobi, cokolwiek.

Ale niczego nie robi.

Tylko na mnie patrzy. Pochłania mnie wzrokiem, w oczach ma głód i pragnienie. Jak mogłam wcześniej tego nie zauważyć?

*Och, wiedziałaś, dobrze o tym wiedziałaś.*

Mój rdzeń pulsuje gorącem pod wpływem jego spojrzenia. Jego wzrok błąka się po mojej twarzy, Arsen patrzy na moje usta, potem na moją szyję, policzki, oczy... Pochyla się, aż jego policzek dotyka mojej skroni, i zostaje w takiej pozycji. Czuję od niego zmieszany zapach piwa i papierosów, ale mam to gdzieś. To on. Wyczuwam go pod tym wszystkim. Arsen. Jest na mojej skórze.

Wybuch.

Ogień.

Mam się odezwać, ale czuję, jak końcem nosa zaczyna śledzić krawędź mojej szczęki. Powoli przenosi się na szyję, podąża linią obojczyka. Muszę coś zrobić. Zmusić go, by przestał, ale nie mogę, jestem oszołomiona. I jeśli mam być szczerą sama ze sobą, rozkoszuję się jego dotykiem.

Brakowało mi go.

Gdy czuję, że zastępuje czubek nosa językiem i kontynuuje śledzenie konturów mojej szyi, nie mogę się powstrzymać i jęczę. Odpływam, a on nagle przestaje. Prostuje się i mnie puszcza. Przesuwa się, by stanąć przede mną, wielki i imponujący. Oddycha ciężko i szybko. Wybrzuszanie w jego spodniach mnie podnieca, sprawia, że zastanawiam się, jak by to było, gdybym go dotknęła. Gdybym rozpięła mu spodnie i złapała za kutasa. Mocno. Wiem, że by tego chciał.

Patrzemy na siebie bez słowa, to Arsen pierwszy przerywa ciszę.

- Dalej. Dotknij mojego fiuta. Wiem, że chcesz. Widzę to w twoich oczach.

Potrząsam głową.

- Nie. Przestań, Arsen. Bredzisz.

- Sama bredzisz. Widziałem, jak na mnie patrzysz. Pragniesz mnie, Catherine. Więc przestań się okłamywać. Kurwa, nawet kiedy twój idealny mąż siedział obok ciebie w barze, nie mogłaś oderwać ode mnie wzroku.

- O-oszalałeś? Nie pragnę cię. Jesteśmy...

- No powiedz. Kim jesteśmy, Dołeczku? Czemu mi, kurwa, nie powiesz, kim jesteśmy?

- Czemu to robisz?

Łzy szczypią mnie w powieki.

- Czemu go przyprowadziłaś?

- Kogo?
- Swojego męża! - krzyczy.
- N-nie ma go tu.
- Jest. Widział cały mój cholerny występ. I muszę powiedzieć, że się, kurwa, cieszę.
- Och, Arsen. Coś ty narobił? Lepiej się przez to poczułeś?
- Nie, nie poczułem się przez to lepiej, ale, kurwa, nie mogę przestać o tobie myśleć. A próbowałem. Wierz mi, zajebiście mocno się starałem. Ale kiedy cię tu zobaczyłem - przyciska do mnie swoje ciało - widziałem jedno. Skończyłem z jebanym udawaniem, Catherine. Do diabła, kurewsko za tobą tęskniłem. Potrzebuję cię.

Energicznie potrząsam głową, zaprzeczając jego słowom i temu, jak się przez niego czuję.

- Nie. Oszalałeś.

Jego oddech zwalnia, Arsen się uśmiecha.

- Oczy cię zdradziły, Cathy, i dosłownie czuję, jak twoja cipka robi się dla mnie mokra. Muszę przyznać, że mnie nakręcasz, Dołeczku.

Ogarniają mnie gniew i zawstydzenie. Ma rację.

- Nie chcę cię. Zejdź na ziemię, koleś. Dobrze wyglądasz, to prawda, ale mam męża i nie jestem zainteresowana. Jesteś moim przyjacielem i to wszystko. Jesteś dla mnie dzieckiem.

Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo.

Uśmiech znika z jego twarzy, co mnie cieszy.

- Jebanym dzieckiem? Przyjacielem?

Ból w jego oczach mnie dobija.

- Proszę, puść. Coś sobie ubzdurałeś, Arsen.

Odwracam się do niego plecami i sięgam do klamki przy drzwiach. Przyciska się do mnie całym ciałem. Zamykam oczy, wstrząsa mną dreszcz. Popycha mnie do przodu, aż utykam między nim a drzwiami. Czuję go wszędzie, od gorącego oddechu za uchem i na szyi po twardą erekcję w dole pleców.

- Proszę, Arsen. Nie rób tego. Mam męża - błagam.

-A co jeśli mam gdzieś, że jesteś mężatką? Mogę się dzielić. Co jeśli powiem, że wystarczy

mi, jeśli zerznę cię raz? Tylko raz, ale sprawię, że dojdiesz tak mocno, że zapomnisz o swoim mężu i będziesz błagała, bym zrobił to znowu. A jeśli będziesz dobrą dziewczynką, Dołeczku, być może spełnię twoją prośbę, nim wrócisz do męża obolała pomiędzy nogami, bo tak dobrze cię zerznę.

Jestem zaszokowana i podniecona.

Co jest ze mną nie tak, do diabła? Czemu jestem tak nakręcona? Przecież właśnie znieważył mnie i moje małżeństwo.

- Jesteś pijany, Arsen, i musisz się przespać. Nie pociągam cię. Myślisz, że tak, ale się mylisz.

Natychmiast przysuwa biodra, czuję bezlitosną przyjemność, gdy dociska wzwód do moich pleców. Szepcze mi do ucha słowa, od których mój żołądek zaciska się ze strachu i podniecenia.

- Czy to wygląda, jakbyś mnie nie pociągała? Jesteś wspaniała, Catherine. I pragnąłem cię od chwili, kiedy cię ujrzałem. Kurwa, całą noc, kiedy patrzyłem, jak popijasz wino, byłem w stanie myśleć tylko o tym, że chcę, żebyś wzięła mojego fiuta w usta i ssała go mocno i szybko. I za każdym razem, gdy rozkrzyżowywałaś nogi, wyobrażałem sobie tylko, jak rozkładasz je, by mój fiut mógł wejść w twoją ciasną cipkę i pieprzyć cię na tamtym stole. Zajebiście się męczyłem, bo pragnąłem cię, a nie mogłem mieć. - Przerzywa. - Pragnę cię, Catherine.

Gdy słowo „cipka” wychodzi z jego ust, dotyka mnie tam, masuje powoli przez spódnicę, wślizguje się pod nią, stara się dostać tak blisko mojej łechtaczki, na ile pozwala mu na to ubranie.

- Mmmhmmm... tak, jesteś tak zajebiście gorąca. Czujesz, jak twarde robi się mój kutas dla twojej mokrej cipki? Założę się, że mógłby odsunąć twoje majtki na bok i zerznąć cię na tych drzwiach, w tej chwili.

Te słowa wyrywają mnie z odrętwienia.

Co ja, u diabła, wyprawiam? Zbieram się w sobie, odtrącam jego dłoń i odwracam się, by ponownie stanąć z nim twarzą w twarz. Ostatni raz.

- Zabieraj łapy. Za kogo ty się masz, że tak do mnie mówisz? Na inne kobiety to działa? Mówisz, że chcesz je zerznąć i po prostu rozkładają przed tobą nogi? Jesteś dla mnie za ładny. Lubię prawdziwych mężczyzn. A mój mąż ma wszystko to, czego tobie brakuje. Jest mężczyzną.

Niedowierzenie na jego przystojnej twarzy zmienia się w złość. Skłamałam, kiedy powiedziałam, że jest dla mnie za ładny i że nie jest prawdziwym mężczyzną. Jest piękny. Nim opuści mnie gniew i zacznę się bać, mówię dalej.

- Zadarłeś ze złą kobietą. Jestem szczęśliwą żoną wspaniałego mężczyzny, którego bardzo kocham. I nie jestem zainteresowana pieprzeniem się z tobą. Własną ręką zrobiłabym to lepiej.

Wielkie kłamstwo.

Wygląda na wkurzonego. I zbitego z tropu. Wydaje mi się, że usadziłam go w miejscu, ale wyrывa się spod kontroli. Na jego ustach pojawia się złośliwy, niemal okrutny uśmiech.

- Kotku, możesz powiedzieć mi dziś „nie” i udawać, że jesteś ponad to. - Łapie moją dłoń, nakierowuje ją na swojego fiuta i pociera przez dzinsy. - Ale jeszcze będziesz błagać, żebym pozwolił ci possać mojego kutasa, zapamiętaj moje słowa. Jesteś tak kurewsko mokra. Czuję to.

- Jesteś obrzydliwy.

- Ale mnie pragniesz - mówi bez emocji.

- Jestem w ciąży z innym mężczyzną! - wrzeszczę.

Gdy przypominam Arsenowi o swoim stanie, wzdryga się i natychmiast flaczeje. I dobrze. Reakcja na jego dotyk mnie wyczerpała i chcę, żeby czuł się równie paskudnie.

- Do diabła. Ja... ja... - mamrocze.

Korzystam z chwilowego rozproszenia i uwalniam rękę. Powietrze jest nasycone niesamowitą energią, gdy patrzymy na siebie. Jest niemal namacalna. To moja szansa, by uciec, nim powie coś jeszcze, więc najszybciej jak mogę odblokowuję drzwi i uciekam. Nie odwracając się za siebie, zostawiam jego i jego słodko-gorzkie słowa za sobą - tam, gdzie ich miejsce.

W drodze do baru widzę Sali rozmawiającą z Benem. Wygląda tak znajomo i tak inaczej niż Arsen. Różni się jak dzień i noc. Skąd wiedziała, że to mój mąż?

- Hej, kochanie, kiedy przyszedłeś? - Jestem zaskoczona tym, jak spokojnie brzmi mój głos, bo w środku cała wrę.

- Już jakiś czas temu. Widziałem nawet występ Arsena, ale nie mogłem cię znaleźć, więc postanowiłem tu poczekać - mówi Ben, nie patrząc mi w oczy.

Sięgam po jego rękę i zmuszam go, by na mnie spojrział.

- Och. Ten występ był świetny.

Sali nam przerywa i w duchu dziękuję jej za to z całego serca.



- Whoa. Co to był za występ! To dołujące, że ciągle nie może przeboleć tamtej kobiety, którą poznał w Paryżu.

Taka strata. Ale wiecie, jak te znudzone, zameżne lwice salonowe lubią bawić się młodymi mężczyznami. Chujowo z jego strony, że zaangażował się w coś takiego, ale to Arsen. Lubi igrać z ogniem. Cathy, myślę, że powinniście iść. To znaczy, chyba trochę przesadziłam z tym telefonem. W sumie Arsen ma się już lepiej. Nie jest aż tak pijany, jak sądziłam. Także dzięki! Ben, miło było cię poznać! I Cathy, nim zapomnę, chodź ze mną na chwilę do baru, żebyśmy mogła pożyczyć długopis i zapisać numer twojej fryzjerki. Te pasemka są genialne!

Zdezorientowana patrzę na nią błagalnym wzrokiem.

O czym ona mówi? Kiwam głową i idę za nią, po tym jak żegna się z Benem. W drodze do baru odwracam się w momencie, w którym Ben unosi dłonie do twarzy, po czym pociera gwałtownie oczy, jakby chciał pozbyć się sprzed nich jakiegoś obrazu.

Tłum się przed nami otwiera i docieramy do baru. Trzeźwa Sali zwraca się do mnie:

- Nie wiem, co się dzieje między tobą a Arsenem, ale to powalone. Musisz odpuścić. Nie wiedziałam, że masz męża, i kiedy się dowiedziałam, nie obeszło mnie to. Arsen lubi cipki i pieprzy każdą, którą chce, i każdą, która złoży mu propozycję. Ale to... - wskazuje na scenę - jest złe. Przez ciebie mój przyjaciel cierpi. Więc lepiej przestań zgrywać niewinną i wynoś się stąd. Wracaj do męża, który wygląda na miłego faceta, i nigdy więcej nie kontaktuj się z Arsenem. Przejdzie mu. Zawsze przechodzi. A teraz spływaj stąd, suko.

Co ja narobiłam?

Otepiała wracam do Bena i udaję, że to, co właśnie zaszło w łazience między mną a Arsenem, nie miało miejsca. Sali nigdy nie wykrzyczała mi wszystkich tych strasznych rzeczy, a całego tego występu w ogóle nie było. Gdy mamy wychodzić, dostrzegam, że Arsen zmierza w naszym kierunku. Ben również musiał go zauważyć, bo nagle otacza mnie ramieniem w talii tak mocno, że niemal łamie mi kości.

Kiedy Arsen do nas podchodzi, nie ignoruje mnie, tak się spodziewałam. Nadal zachowuje się, jakby flirtował, ale teraz, kiedy patrzę mu w oczy, zdają się zimne i puste.

- Ben! Zajebicie znów cię widzieć. Mam nadzieje, że podobał ci się mój występ. - Kieruje swoje puste spojrzenie na mnie i syczy: - Mam nadzieję, że nie tęsknisz za mną za bardzo w pracy. Tak czy owak chciałem podziękować wam obojgu, że posłuchaliście moich zasranych przyjaciół i przybyliście mi na ratunek, ale, jak widzicie, niepotrzebnie. Te dupki myślą, że potrzebują ratunku... jebać to. Trzeba mi alkoholu i cipki.

Jego słowa tną moje ciało jak bicz, wzdrygam się z bólu.

\* \* \*

W domu czuję się brudna i winna. Wiem, że nie prosiłam Arsena, żeby szedł za mną do łazienki, dotykał mnie i mówił te wszystkie rzeczy. Nie prosiłam. Wcale. Ale nie mogę przestać o nim myśleć. I, co najgorsze, w tamtej chwili chciałam, żeby to, o czym mówił, się wydarzyło.

Ben był cichy i zamyślony w drodze do domu, ale nie wydawał się wycofany, jak po ostatnim spotkaniu z Arsenem. Zapytał mnie, co myślę o piosence Arsena, i odpowiedziałam szczerze, że była dobra. Po tym porzucił ten temat i spytał, jak mi minął dzień.

Nic więcej.

Ignorował to, co stało się w barze? Czy może wypierał to jak ja?

Po prysznicu wkładam jedwabną koszulkę, kremuję twarz i idę do łóżka. Jestem wyczerpana, chcę tylko zamknąć oczy i zapomnieć o tym dniu. Muszę odpocząć kilka godzin od swoich myśli.

Jeszcze nie śpię, kiedy Ben kładzie się obok. Mój słodki, słodki mąż. Bez zastanowienia wyciągam rękę do niego. Może jeśli go dotknę, przestanę pożądać innego. Przysuwam się do Bena i zaczynam całować go po piersi. Obsypuję pocałunkami twardą klatkę piersiową i mięśnie brzucha. Używam jego ciała, żeby odciągnąć uwagę od czegoś innego, ale to działa, bo nagle pragnę, by Ben mnie dotknął. By się ze mną kochał.

- Jezus, Cathy... co ty chcesz ze mną zrobić? - szepcze ochryple w ciemnym pokoju, pozwalając mi eksplorować jego ciało.

- Pozwól, że ci pokażę - mówię bez tchu.

Jak tylko zaciskam dłoń na rosnącym wzwodzie, pociąga mnie na siebie, zdejmuję koszulkę i jęczy na widok mojego nagiego ciała. Powoli mnie obraca, naprowadza fiuta na moje usta i jednocześnie przyciąga do swojej twarzy moje biodra. Delikatnie otwiera mnie palcami i czuję jego język, smakujący moje podniecenie. Tracę rozsądek, umieram z pragnienia. Z jękiem pozwalam, by słodki nacisk jego języka i delikatna przyjemność masujących mnie palców dały mi to, czego potrzebuję, czego pragnę. Łaknąc jego ciała, pochłaniam fiuta, aż czuję łzy w oczach. Jest taki duży i gruby, ale lubię to dławiące wrażenie, kiedy nie mogę oddychać.

Mijają minuty, sypialnię przenika zapach seksu, nasze ręce i usta są wszędzie, skóra przy skórze, wszechobecny pot ułatwia nam ruchy, pomaga ciałom się ślizgać. Bliska orgazmu zamykam oczy i poddaję się magii satynowego języka Bena. Dochodzę, gdy czuję na języku jego spermę. Mój mąż unosi biodra, czubek jego penisa uderza mnie w podniebienie, gdy ustami naznaczonymi moim smakiem wykrzykuje moje imię. Mocniej zaciskam oczy i połykam wszystko.

Gdy szczytuje, myślę o Arsenie.

Teraz już wiem, skąd te wyrzuty sumienia.

Miał rację.

Arsen miał rację.

Pragnęłam go.

Nadal pragnę.

Czuję się obrzydliwe, bo chcę jeszcze raz poczuć na skórze jego dotyk i gorący oddech. Czuję się tak kurewsko zbrukana, bo sama myśl o jego dłoniach ciągle sprawia, że robię się mokra. Jestem zawstydzona i zniesmaczona samą sobą, bo Ben nie był wstanie tak mnie podniecić od dawna.

Niewiarygodne.

A co jest najgorsze?

Chcę, żeby to się powtórzyło. Bardzo tego chcę.

\* \* \*

Po kolejnej godzinie przewracania się z boku na bok przestaję walczyć z bezsennością i idę napić się wody. Zaczerwieniona i rozgorączkowana umieram z pragnienia, ale woda wcale go nie gasi. Pieprzyć to. Muszę się ochłodzić. Otwieram zamrażarkę i wsadzam głowę do środka. Zimne powietrze mnie oszałamia. Cudowne uczucie. Spokojniejsza wracam do łóżka.

Układam głowę na białej, puszystej poduszce i patrzę na zegarek. Neonowe cyfry wskazują trzecią nad ranem. Z jękiem przekręcam się na swoją stronę i już zaczynam zasypiać, gdy wibruje mój telefon. Przestraszona z powrotem się budzę. Sięgam na ślepo po aparat i patrzę na litery układające się w imię, które odcisnęło się w najgłębszych zakamarkach mojego umysłu.

Spoglądam przez ramię na mężczyznę, który śpi obok, na niczego niepodejrzewającego Bena, pogrążonego w nieświadomości. Wypełnia mnie nerwowa energia, ręce zaczynają się trząść.

Powinnam odebrać?

Co jeśli Ben się obudzi?

Chcę odebrać.

Muszę z nim porozmawiać.

Muszę usłyszeć jego głos.

Nie powinnaś.

Waham się, nie potrafię podjąć decyzji.

Dobre intencje przegrywają walkę, gdy ogarnia mnie panika na myśl, że już nigdy z nim nie porozmawiam, bo coś mi mówi, jakieś przeczucie, że jeśli teraz nie odbiorę stracę go.

Na zawsze.

A nie jestem na to gotowa. Nie jestem.

Ostatni raz patrzę przez ramię i modlę się, żeby Ben się nie obudził i nigdy się o tym nie dowiedział. Zwykła rozmowa nie jest zdradą, prawda? Prawda. Podejmuję decyzję i wstaję, po czym szybko wychodzę do łazienki, zamykam za sobą drzwi, opuszczam deskę klozetową i siadam na niej. Trzęsę się i oddycham ciężko. Przecieram spocone czoło wierzchem dłoni, starając się uspokoić.

Mogę to zrobić? Czy to w porządku? Dlaczego chce mi się wymiotować? Czemu ukrywam się w łazience? Nie wiem. Zaraz się załamie i wybuchnę, ale mam to gdzieś. Nie przejmuję się tym - dla niego. Oddzwaniam.

Jeden sygnał.

Drugi.

Trzeci.

Nie odpowie. Za późno.

Odsuwam telefon od ucha i niemal się rozłączam, gdy słyszę jego chrapliwy głos.

- Nie mogę przestać o tobie myśleć.
- Arsen...
- Tak bardzo starałem się odpuścić, wiesz?
- Co mam ci powiedzieć?
- Właśnie przespałem się z jakąś kobietą i w trakcie cały czas myślałem o tobie.

Nic nie mówię, robi mi się niedobrze, kiedy to słyszę. Jestem chora z zazdrości.

Chora z obrzydzenia.

Po prostu chora.

- Czy to prawdziwe? Czy cokolwiek z tego było prawdziwe?
- Przyjaźń była...
- Jebać przyjaźń. Nigdy nie chciałem być twoim przyjacielem.
- To niesprawiedliwe. Powiedziałeś, że chcesz...
- Jebać to, co powiedziałem, Catherine. Wiem. Staralem się. Nie wyszło.
- Mam męża. - Przelykam z trudem. - I jestem w ciąży.

Cisza. Słyszę, jak oddycha ciężko po drugiej stronie.

Każdy jego oddech jest jak cios w brzuch. Oszukałam go? Wiedziałam, co się dzieje?

Zawsze wiedziałam.

- Kuuuurwa. Próbowałem. Kiedy mi o tym powiedziałaś, starałem się wycofać, przestać o tobie myśleć i być twoim przyjacielem, ale - jęczy - to takie pojebane. Próbowałem. Tylko tyle mogę powiedzieć.

Po kilku minutach zupełnej ciszy Arsen pyta:

- Kochasz go? Bo jeśli tak, nie oddzwoniłabyś. Nie byłoby po co.
- Oczywiście, że kocham Bena! To, że oddzwoniłam, nie ma nic wspólnego z tym, czy kocham męża, czy nie.
- Pragniesz mnie.
- Nie. Wcale nie. Lubię cię jako przyjaciela. Zależy mi na tobie jako na przyjacielem.

Kłamstwo.

- Gównno prawda. Pragniesz mnie. Równie mocno jak ja ciebie, może nawet bardziej. Czułem, jak zajebiście mokra była twoja cipka. Dla mnie. Nie dla niego. Ale wiesz co? Skończyłem. Nie zasługuję na to. Żegnaj, Dołeczku. Mam nadzieję, że będziesz mieć dobre życie.
- Poczekaj! Nie...

Klik.

Połączenie zostało przerwane.

Jakaś część mnie umarła.

**Wcześniej**

– Idealna śmierć - mruczy Ben.

- Co?

- Umarłem.

- O czym tym mówisz?

Całował mnie z zapamiętaniem nie dalej jak minutę temu.

- Twoje usta mnie zabijają. - Patrzy mi w oczy i szepcze ochryple: - To idealna śmierć. Moja idealna śmierć.

- Och.

Tulimy się do siebie w łóżku Bena... a w zasadzie w naszym łóżku, bo wczoraj po południu się do niego wprowadziłam. Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy już ze sobą od czterech lat. Minęło jak jeden dzień. Poważnie. Ale nawet po całym tym czasie nie sędzę, by kiedykolwiek miała mi się znudzić czysta rozkosz, którą czuję za każdym razem, gdy jesteśmy razem. Dzięki niemu jestem niewiarygodnie szczęśliwa i spełniona.

Jest dla mnie wszystkim.

- Uwielbiam wszystkie świńskie rzeczy, które zrobiliśmy od wczoraj, ale to - ściska mnie mocniej w talii - to właśnie o to chodziło. Moja dziewczyna w moich ramionach. Czuję się jak w niebie.

Leżymy tak w swoich objęciach i patrzymy w sufit, ukontentowani ciszą. Ben ma rację. Ja też czuję się jak w niebie. Idealnym niebie.

Uwalniam się z jego uścisku, siadam i opieram plecy o zagłówek. Ben zmienia pozycję, układam sobie jego głowę na kolanach, dzięki czemu mogę się bawić ciemnymi lokami i podziwiać go.

Mojego pięknego chłopca.

Z uśmiechem patrzę mu w oczy i odkrywam sekret życia.

Miłość.

Ujawnia się w jego spojrzeniu, czuć ją w jego dotyku, każdy pocałunek wypala jej ślad w mojej duszy.

- Co będziemy dziś robić? - pyta, unosząc dłoń, by pobawić się luźnymi kosmykami moich włosów. Zapaściłam je, bo woli, gdy są dłuższe.

- Nie wiem. Co chcesz. Dziwnie tak móc robić, co się chce, bez taty dyszącego nam w kark, prawda?

Jego usta wyginają się w próżnym uśmiechu.

- Mmmhmmm, teraz jesteś już tylko moja. I dzięki Bogu za to. Przez chwilę byłem całkiem pewny, że twój tata zmieni zdanie. Nie wiem, wymyśli jakąś chorobę, żebyś musiała zostać w domu i się nim zająć. Kochanie. Mam dwadzieścia sześć lat. Haruję w kancelarii, żeby zapewnić nam przyszłość bez proszenia moich rodziców o pomoc, a twojemu tacie nadal udaje się sprawić, że czuję się jak lajdak, przez to że chcę, żeby moja dziewczyna ze mną zamieszkała. Zupełnie jakbym chciał tylko uprawiać z tobą seks i nic więcej.

Zaczynam się śmiać. Nic innego nie robiliśmy, odkąd ostatnie pudło znalazło się w jego apartamencie.

Ben też się śmieje.

- Nic nie mów! Wiem, wiem, ale...

- Ale co? Proszę, powiedz mi. Chętnie posłucham -drażnię się, trącając go w brzuch.

- Cóż, jestem całkiem pewien, że udało nam się zamienić słowo czy dwa.

- O tak. Pewnie. - Starając się naśladować męski głos, powtarzam jego powitanie. - Kochanie, co ty na to, żebyś wskoczyła w coś wygodniejszego, na przykład mnie? To było pierwsze, co powiedziałaś, jak tylko tu weszłam. Nazwałbyś to rozmową? Bo nie skończyłaś nawet odkładać moich pudeł, a już niosłaś mnie do swojej sypialni.

Na ustach Bena pojawia się uśmieszek.

- Naszej sypialni. I sądzę, że odbyliśmy całkiem niezłą rozmowę w łóżku. Pamiętam, jak mówiłaś: „Mocniej, proszę, Boże, tak...”.

Walę go w ramię, czując, że każdy skrawek mojej skóry robi się czerwony. Jego słowa przypominają mi o poprzedniej nocy i o poranku.

- Och, Boże... kochanie... nie przestawaj! Nie! Tak! Tak! - przekomarza się dalej. Poddaję się, śmiejemy się tak bardzo, że po policzkach płyną nam łzy i oddychamy z trudem.

Gdy się uspokajamy, biorę jego twarz w dłonie, nachylam się i całuję go. Staram się za pomocą języka, ust, dłoni i ciała pokazać mu, jak wiele dla mnie znaczy. Jest dla mnie wszystkim.



- Tak bardzo cię kocham - szepczę mu w usta.

Ben jęczy.

- Powtórz to.

- Kocham cię.

- Jeszcze raz.

- Kocham cię, kocham cię, kocham cię, kocham cię -mówię, chichocząc.

- Za każdym razem te słowa są jak muzyka dla moich uszu.

Ben zaczyna ściągać mi szorty, ale powstrzymuję go. Patrząc na niego przez chwilę i zastanawiam się. Ciężko z nim walczyć. Jego energia przywraca mnie do życia. Wypełnia je całą paletą pięknych barw. Sprawia, że jestem tak cholernie szczęśliwa.

- Ben?

- Tak?

Siada i zaczyna obsypywać pocałunkami moją szyję.

- Może dziś coś zrobimy? No wiesz, może pójdziemy na spacer do parku?

Ben przestaje mnie całować i z powrotem kładzie się na plecach, ale ciągle gładzi odkryte fragmenty mojej skóry.

- Masz rację. Musimy stąd wyjść i zrobić jakieś zakupy. Czekałem z nimi na ciebie, żebyś mogła wybrać, co chcesz.

- Aww, kotku. To takie słodkie.

- Tak. Jestem słodki, chcesz spróbować?

- O Boże. No dobrze. Idę pod prysznic. Chcesz dołączyć? - pytam. Mam nadzieję, że tak. Uwielbiam seks pod prysznicem.

- Wiesz, że chcę, ale masz rację. Musimy się stąd ruszyć. Zadzwoń do Juliana, Micky'ego i jego dziewczyny Megan i zapytam, czy wyjdą z nami wieczorem.

- Brzmi świetnie.

Schodzę z łóżka i idę pod prysznic. Przed drzwiami odwracam się, by jeszcze raz na niego spojrzeć. Ben przygryza wargę, patrząc na mnie z pożądaniem. Uśmiecham się chytrze, potrząsam ponętnie tyłkiem i wchodzę do łazienki. Słyszę, jak jęczy, i nie mogę powstrzymać śmiechu.

To jest szczęście.

\* \* \*

Kilka bloków od apartamentowca Bena jest sklep zoologiczny i za każdym razem, gdy przechodzę obok, musi poczekać, aż skończę się ślinić na widok słodziutkich kociaków i szczeniactków za szybą.

Dziś jednak to on się zatrzymuje, gdy docieramy w okolice sklepu.

Zaciekawiona, dlaczego nagle stanął, pytam:

- Co się stało, kochanie? Coś ci wpadło do buta?

Potrząsa głową, a jego dłoń drży w mojej.

- Nie, nic z tych rzeczy. Tak sobie pomyślałem... chciałabyś tym razem wejść? Może kupilibyśmy sobie żółwia albo chomika? Wiesz, nasze pierwsze zwierzątko? - pyta z niezdecydowaniem w głosie.

Puszczam go i chwytam się za pierś.

- Tak! Chętnie.

Nie wierzę, że chce, żebyśmy mieli razem zwierzątko. Mam gdzieś, czy to będzie żółw, czy ptak, to będzie nasze pierwsze wspólne zwierzątko. Zupełnie jakbyśmy tworzyli rodzinę, a zawsze tego pragnęłam. Założyć z nim rodzinę. Być matką.

- No to na co czekasz? Wchodźmy. Może znajdziemy jakiegoś fajnego węża czy coś w tym stylu.

- Nie ma mowy. Zabiję cię. Żadnych węży w mieszkaniu.

Ben nachyla się i szepcze mi do ucha:

- Na to już za późno.

- Ale z ciebie erotoman. Dobra, chodźmy. Chcę słodkiego chomika - mówię, potrząsając głową.

Śmieję się, gdy słyszę, jak mruczy coś o wężach i o tym, że wczoraj w nocy nie narzekałam. Poważnie, mam chłopaka zbrojeńca.

W sklepie od razu się rozdzielamy, zaczynam krążyć między alejkami, podziwiając słodkie rybki, ptaki, szczeniaki i wszystko inne.

Wzdycham nad każdym szczeniactkiem, gdy czuję na skórze ich mięciutkie futerko. Spuszczam wzrok i dostrzegam patrzącego na mnie uroczonego kotka z czerwoną wstążką

na szyi. Klękam, biorę go na ręce i idę do lady, myśląc, że pewnie wydostał się ze swojej klatki.

Ben patrzy na mnie uważnie, zupełnie jakby spodziewał się, że ucieknę ze sklepu z kotem na rękach.

Dziwne.

Właściciel też ma na twarzy wyraz oczekiwania.

- Hej, znalazłam tego słodziaka po drugiej stronie sklepu. Proszę.

I oto, co dzieje się potem: oddając kota właścicielowi, dostrzegam, że to, co wzięłam za dzwoneczek wiszący na wstążce, błyszczy jak... och.

Och!

Przełykam z trudem.

- Um... co to?

Ben odbiera kotka z rąk właściciela, odsuwa się od lady i staje przede mną. Bez słowa rozwiązuje czerwoną wstążkę i ściąga z niej jeden z najpiękniejszych pierścionków, jakie w życiu widziałam.

Nienawidzę płakać, ale nie mogę powstrzymać łez. Ben ściąga pierścionek ze wstążki, ujmuje moją prawą dłoń i patrzy na mnie z miłością w oczach.

Co? Chwileczkę. To nie ta ręka!

- Um, Ben... trzymasz nie tę rękę - udaje mi się wyszeptać.

Ben zerka w dół, przeklina pod nosem i chwytą tym razem lewą dłoń.

O wiele lepiej.

Chrząka.

- Cathy, spotkanie cię było szansą, zakochanie się w tobie przeznaczeniem, a miłość do ciebie jest powodem do życia. Mógłbym powiedzieć, że cię kocham, na wiele sposobów, ale słowa to tylko słowa. Zamiast tego, jeśli zechcesz ze mną być, przez resztę życia będę udowadniał ci, jak wiele dla mnie znaczysz. Kochanie, chcę się z tobą zestarzeć. Chcę, żebyś była matką naszych dzieci, i chcę, byś była ostatnią osobą, którą zobaczę, nim odejdę. Kocham cię. Czy wyjdiesz za mnie i pozwolisz, by miłość do ciebie uczyniła mnie lepszym człowiekiem?

- T-tak. Tak. Tak!

Patrzę, jak wsuwa mi na palec diamentowy pierścionek. Nie czekając, aż powie coś jeszcze, rzucam mu się w ramiona. Łapię go za kark, przyciągam i mocno całuję.

Gdy się od siebie odrywamy, Ben bierze moją twarz w dłonie i patrzy na mnie.

- O to chodzi, kochanie. Utknęłaś ze mną i kotem na resztę życia - mówi ochryple.
- Kot jest częścią umowy?

Ben kiwa głową z uśmiechem.

- Cóż, skoro tak do tego podchodzisz, nie musiałeś nawet pytać.

Ze śmiechem Ben przyciąga mnie bliżej i całuje w czubek głowy.

Gdy wychodzimy ze sklepu zoologicznego, moje spojrzenie wędruje na Bena, przyciskającego kotka do piersi.

Uśmiech zdabi jego piękną twarz, podczas gdy długie brązowe loki falują pod wpływem delikatnej bryzy wczesnego popołudnia.

Opuszczam wzrok na wielki diament zdobiący lewą dłoń. Wygląda jak pamiątka rodowa i na pewno ma wielką wartość, ale nie dlatego Ben mi go dał. Jego babcia podarowała mu go przed śmiercią i powiedziała, że może dać go tylko tej kobiecie, z którą będzie się czuł, jakby mógł podbić świat, bo to właśnie oznaka prawdziwej miłości. Dzięki niej czujesz się niezwyciężony i zdolny zrobić wszystko, czego zapragniesz.

Powiedział, że to ja jestem tą kobietą.

Patrzę na niebo, na świecące jasno słońce. Nie wiem, co przyniesie jutro, ale jestem pewna jednego - jak długo Ben będzie obok mnie, jak długo będzie częścią mojego życia, dam sobie radę.

Dam sobie radę ze wszystkim.

\* \* \*

Gdybym wiedziała, że lata później przeżyjemy trzy poronienia w ciągu roku, a potem długo nic się nie będzie działo, myślę, że zakwestionowałam swoje słowa.

Ale byłam młoda i zakochana i, jak powiedziała jego babcia, czułam się, jakbym razem z nim i z jego miłością mogła podbić świat.

Czułam się niezwyciężona.

Gdybym wiedziała, że sama miłość to o wiele za mało, by małżeństwo się układało, może nasza historia potoczyłaby się inaczej.

Gdyby...

## **Obecnie**

Pamiętam sobotę jak przez mgłę.

Pamiętam niedzielę jak przez mgłę.

Dziś jest poniedziałek i już czuję, jakby otaczała mnie mgła.

Po prostu kolejny dzień.

Po prostu kolejny dzień.

Po prostu kolejny dzień, dzień jak co dzień.

Jestem niespokojna. Czegoś mi brakuje. Czuję się na wpół pusta, na wpół pełna.

Ben jak zwykle jest słodki i idealny. Szepcze do ucha odpowiednie słowa, całuje mnie w odpowiednich momentach i zawsze trzyma się blisko.

Więc dlaczego się tak czuję?

Czy to, co było zbyt piękne, by mogło trwać, już się skończyło?

Stoję przed lustrem, szykując się do pracy. Patrzę na swoje odbicie, wyglądam ładnie. Nie poznaję się dzisiaj. Nie mogę. Gdzie podziała się magia? Gdzie błysk w moich oczach?

Czuję, jakby do mojego życia wkradł się mrok. Mam męża, który mnie kocha, piękny dom, stabilną sytuację finansową... dostaliśmy nawet szansę na ostateczne spełnienie, odkąd rósł we mnie mały cud.

Mam dobre życie.

Więc czemu czuję się pusta?

Może dlatego, że w czasie tego krótkiego okresu, kiedy Arsen był częścią mojego życia, odkryłam coś, o czego istnieniu nie widziałam, coś, o czym nawet nie przypuszczałam, że mogłabym to mieć.

Coś czego może skrycie pragnęłam?

Nie wiem.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Arsen pochwycił mnie w sieć swoich słodkich kłamstw

tak mocno, że nie sędzę, bym mogła się z niej wydostać, nawet gdybym chciała.

Z lustra patrzą na mnie zielone oczy.

Moje oczy. Oczy nieznajomej osoby. Unoszę dłoń, by poprawić włosy, obserwując swoje odbicie.

Loki opadają mi na ramiona, gdy przeczesuję palcami delikatne, złote pukle. Sięgam po perfumy, przechylam głowę i odsłaniam szyję. Jestem gotowa nacisnąć pompkę i wtedy czuję znajome szarpnięcie w dole brzucha.

O, nie...

O, nie...

Nie tym razem.

To się nie może znowu dziać.

Otępiała ze strachu wypuszczam perfumy, które upadają na dywan. Zaciskam oczy i staram się wdychać powietrze przez nos i wypuszczać ustami, żeby się uspokoić, ale to nie działa.

Oddychanie boli.

Walcząc z ogarniającą mnie paniką, czekam na kolejne ukłucie bólu i mam nadzieję, że nigdy nie nadejdzie choć serce ogarnia już rozpacz. Czekam, bo nic więcej nie mogę zrobić.

Znów.

Ciągle patrzę na siebie w lustrze i widzę, że moje oczy nie wyglądają już mętnie. Lśnią jasno. Lśnią łzami żalu, tęsknoty za tym, czego nigdy nie doświadczę. Ale nigdy nie było mi to pisane, czyż nie?

O Boże.

Nigdy nie miałam być matką.

Czuję bolesne skurcze, kolejne i kolejne, każdy silniejszy od poprzedniego. Mogąc tylko czekać na nieuniknione, zaciskam ręce na brzuchu. Nie ruszam się, bo boję się, że przez to dziecko szybciej opuści moje ciało.

Muszę czuć je w sobie choćby jeszcze przez chwilę. Muszę trzymać się tego małego cudu jeszcze przez...

Osuwam się powoli i opieram o lustro. Zaciskam nogi z całych sił i przyciągam je do

klatki piersiowej, nie pozwalając dziecku opuścić jeszcze mojego ciała. Obejmuję kolana ramionami i zaczynam się kołysać w przód i w tył, wypierając to, co właśnie się dzieje. Trzęsę się, ręce mi drżą, boję się.

Tak cholernie się boję.

Kołysząc się jak szalona, słyszę niezrozumiały lament.

- Dlaczego ja?

- ...zepsute ciało...

- ...żadna kobieta...

Rozglądam się po pokoju i zdaję sobie sprawę, że jestem sama. Całkiem sama.

Szalony głos, który ciągle słyszę, należy do mnie.

Mijają kolejne minuty walki z ciałem, błagania go, błagania Boga, by tym razem pozwolił mi zachować dziecko. Nie dopuszczam do siebie myśli, że świat może być tak okrutny, że po raz czwarty po tak długim czasie rozdzierającej serce tęsknoty tak się ze mną obchodzi. Kołyszę się dalej, nie zwracając uwagi na nic i wtedy czuję w dole pleców ból tak silny, że wrywa mnie z katatonii. Jest potworny, jakby ktoś bezlitośnie grzebał obcasem w moim ciele. Gdy mija, z trudem łapię oddech.

Kiedy czuję wilgoć między nogami, rozchylam je ostrożnie i widzę jasnoczerwoną krew wsiąkającą w spodnie.

Śmierć rozprzestrzenia się po moich ubraniach jak zaraza.

Jest taka czerwona.

Taka żywa i jasna.

Dokładnie w tej chwili, gdy patrzę, jak powoli wypływa ze mnie życie, poddaję się rozpacz. Nieszczęście przyjmuje mnie w swoje martwe ramiona, rozpacz zmienia serce w lód.

Ogarnia mnie szalone pragnienie. Chcę poczuć krew na dłoniach, żeby przekonać się, czy jest prawdziwa. Moczę palce we własnej krwi, po czym unoszę rękę na wysokość oczu, by lepiej się jej przyjrzeć. Pocieram czerwony płyn między palcami, plamiąc skórę. Trzęsę się mocno, palce mam czerwone, coś we mnie pęka. uwalnia się Chwytam głowę w dłonie, zamykam oczy i krzyczę.

Udręka, złość i smutek zmieniają się w niekończący się wrzask.

- Cathy! Co się stało? Och, Cathy! - słyszę krzyk Bena. gdy wpada do naszej sypialni.



- Ben... wybacz mi, proszę. - Odrywam wzrok od podłogi i widzę przerażenie na jego twarzy. - Proszę, wybacz mi. - Głos mam ochrypły od łez i głośnego krzyku..- Nie mogłam... nie mogłam... nie mogłam utrzymać naszego dziecka.

Ben siada obok. Podnosi mnie z podłogi i sadza na swoich kolanach. Czuję, że cały drży, gdy ściska mnie mocno w ciepłym uścisku.

Ale ja nic nie czuję.

Umarłam w środku.

Ogarnął mnie chłód.

- Nie mogłam...

- Cathy... proszę... - głos ma schrypnięty z bólu.

- Nie. Nie mogłam. To się znowu dzieje. - Przelykam z trudem. - Już się stało. To koniec.

Wszystko mi się rozmywa, gdy Ben wstaje, trzymając mnie w ramionach, po czym układa mnie na łóżku. Dzwoni do doktor Pajaree, a potem kładzie się obok. przytula mocno i oplakuje wraz ze mną stracone dziecko.

- Zostań ze mną, Cathy. Zostań ze mną - płacze.

Śmieci.

Wyrzucam wszystko. Sprzątam strych. Pozbywam się każdej rzeczy, która przypomina mi o tym, czego nigdy nie będę miała, czego nigdy nie będziemy z Benem mieli. Czy to porządki czy czystka?

Nieważne.

Przecieram czoło, rozglądając się po prawie całkowicie opróżnionym pomieszczeniu. Czuję się niemal spokojnie. Nie chcę nigdy więcej widzieć w tym domu żadnych dziecięcych rzeczy. Chcę, by wszystkie te diabelskie przypominajki zniknęły stąd raz na zawsze. Chcę, by strych był pusty.

Zupełnie jak ja.

Bóg stworzył mnie kobietą, żeby mnie ukarać. Nienawidzę swojego ciała. Szkoda, że nie mogę wymazać wspomnień. Może gdybym zapomniała o wszystkim, przestałabym czuć taki ból.

Całkiem straciłam nadzieję.

Marzenia...

Marzenia...

Marzenia...

Wszystkie zostały roztrzaskane.

Zupełnie jak moje serce.

Moje ciało.

I dusza.

Chce mi się krzyczeć.

Moje ciało jest jak tykająca bomba.

Tyk. Tyk. Tyk. Tyk.

W środku umarłam.

Nic nie przetrwało.

Łóżysko nie usadowiło się prawidłowo.

Łóżysko nie usadowiło się prawidłowo. Łóżysko nie usadowiło się prawidłowo. Łóżysko nie usadowiło się prawidłowo. Łóżysko nie usadowiło się prawidłowo. Łóżysko nie usadowiło się prawidłowo.

Minęły trzy tygodnie od poronienia, odkąd moje życie całkowicie się zmieniło. Nie obchodzi mnie Ben. Nie obchodzi mnie praca. I zupełnie mnie nie obchodzi, co się ze mną dzieje. Moje życie zmierza donikąd, więc po co mam ciągle próbować i próbować?

Skończyłam.

Poddałam się. I zajeście mi z tym. Życie w pozbawionym emocji odrętwieniu całkiem mi odpowiada, bo pomaga zapomnieć i niczego nie czuć. A tego pragnę. Nie chcę niczego czuć. Ani jednej rzeczy.

Kiedy ostatnia dziecięca rzecz trafia do worka na śmieci, idę do schodów i rzucam go obok reszty. Łąduje na gorze lśniącego czarnego plastiku. Tak lepiej.

Z ulgą staję na środku teraz już pustego strychu i ogarniam wzrokiem nagie drewniane ściany. Nic nie zostało.

Żadnych mebli czy pudeł wypełnionych wspomnieniami kolejnych poronień, żadnego gorzkiego przypomnienia, pozbywam się tego wszystkiego, bo każdy obrazek, każde krzeselko, wszystko wzbudza ból tak głęboki, tak paraliżujący, że ciężko mi oddychać.

Tak, teraz jest o wiele lepiej.

Gdy rozglądam się po pokoju, ogarnia mnie chęć, by tańczyć. By moje ciało mogło poruszać się, jak chce. Zamykam oczy, odchylam głowę do tyłu i wiruję z rozłożonymi ramionami, czując się wolna i lekka. Coraz szybciej i szybciej kręcę się na ślepo, a łzy płyną mi po policzkach. Wyprowadzona z równowagi śmieję się tak mocno, że zaczyna mnie boleć brzuch. A może to szloch? Chyba odrobinę jednego i drugiego.

- Całty, przestań natychmiast. Rozchorujesz się - słyszę Bena. W jego głosie dźwięczy smutek. Dlaczego? Nie powinien być pieprzonym idealnym Benem? Zawsze szczęśliwym, nigdy smutnym. Zawsze gotowym, by chwycić mnie, gdy upadam.

Ben. Ben. Ben. Ben. Ben. Ben. Ben.

Z każdym dniem oddalamy się coraz bardziej. Czy da się to powstrzymać? Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem.

- Idź sobie, Ben. Albo dołącz do mnie! Tylko nie mów mi, co mam robić - udaje mi się wydusić między wybuchami śmiechu. - To świetna zabawa!

Poważnie, powinien spróbować.

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię powstrzymał.

Cóż, to na mnie nie działa. Kręcę się dalej z zamkniętymi oczami i ignoruję jego ostrzeżenie.

- Co zrobisz, hę? Powstrzymasz mnie swoimi wielkimi silnymi rękami? - drwię, bo naprawdę mam to gdzieś.

- Może...

Zatrzymuję się w pół kroku, gdy czuję jego niesamowicie silne dłonie na swoich przedramionach, powstrzymujące mnie, jak zapowiedział.

- Przestań! Przestań! - krzyczy na mnie. - Otwórz oczy, Cathy! Spójrz na siebie. Nie zniosę tego dłużej. Nie mogę patrzeć, jak moja żona wpędza się przedwcześnie do grobu. Zabijasz się, Cathy! - Ben przełyka głośno i potrząsa mną, gdy zdławione słowa opuszczają jego usta. - Spójrz na mnie, Cathy. Spójrz na mnie. Proszę.

Spełniam jego prośbę.

Pełne błagania brązowe oczy są mokre od powstrzymywanych łez.

- Słucham, czego chcesz? Patrzę na ciebie. Powiedz, czego ode mnie chcesz, Ben?

Ściska mnie mocniej za ramiona. Jestem pewna, że będę miała siniaki. Ale ból jest w porządku. Dzięki niemu czuję się żywa. Puszczą mnie z jękiem i przyciąga do siebie. Przytula kurczowo. To desperackie wołanie po pomoc, ale mam to gdzieś. Nie odwzajemniam uścisku. Pozbawione życia ramiona wiszą luźno, gdy Ben unosi moją brodę, bym na niego spojrzała.

Zaciska mocno szczękę i patrzy na mnie chwilę, nim się odzywa.

- Chcę, byś przestała się krzywdzić. Nie jesz, od dawna się nie myłaś, ciągle tylko śpisz albo sprzątasz ten strych. Nie zostało już nic, co mogłabyś wyrzucić, Cathy... proszę. Zejdź ze mną na dół. Pozwól mi cię umyć... nakarmić... cokolwiek zechcesz, kochanie. Pozwól sobie pomóc. Trudno mi patrzeć, jak sobie to robisz, podczas gdy ja nie mogę nic z tym zrobić.

- Daj mi spokój. To minie... - szepczę.

-Jak, Cathy? Z nikim nie rozmawiasz. Nie odpowiadasz na telefony Amy, nie oddzwoniasz nawet do swojego taty. Do diabła, nawet do mnie się nie odzywasz. Zupełnie jakbyś była tu, w moich ramionach, i jednocześnie cię tutaj nie było. Prawdziwa Cathy zniknęła, została tylko skorupa mojej żony. Potrzebujesz pomocy, kochanie, i nie ma nic złego w tym, żeby o nią poprosić. Jestem przy tobie.

- Nie potrzebuję ratunku.

- Owszem, potrzebujesz. I chciałbym móc cię uratować, Cathy. Zabrać ból, wymazać to z twojego ciała. Chciałbym cierpieć za ciebie, ale nie mogę. Sama musisz się uratować. Ja mogę cię tylko kochać. Po prostu cię kochać. Ale musisz pozwolić mi sobie pomóc.

- W ogóle cię to nie boli, Ben? Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, co zaszło? Straciłam czwarte dziecko. Czwarte, piękne dziecko. Co ze mnie za kobieta, skoro nie mogę nawet donosić ciąży? Moje ciało jest zatrute. Zabija je, Ben.

Zaczynam krzyczeć, ale ma to gdzieś. Nie mogę znieść jego opanowania, tego, jaki jest idealny... jak zawsze patrzy na jebane pozytywy. Życie jest kurewskim żartem. Musi zdać sobie z tego sprawę.

- Ciągłe mówisz, że wszystko będzie dobrze. Że przejdziemy przez to.

Unoszę dłonie i odpycham go, aż przestajemy się dotykać, między nami tworzy się przepaść.

- Cóż, mój kochany, skończyłam z tym. Skończyłam, kurwa. Nie chcę więcej próbować. Nie chcę widzieć w tym domu żadnych dziecięcych rzeczy. Nigdy więcej nie mów mi o dziecku, o innych możliwościach. Nie chcę słyszeć tego cholernego słowa z twoich ust na ten temat. Skończyłam. Skończyłam. Skończyłam! Rozumiesz? Nie chcę więcej o tym słyszeć!

Trzęsę się ze złości.

A może z rozpacz?

- To boli, Ben. Rozumiesz? Nie, nie rozumiesz! Po co w ogóle cię o to pytam! Pytam Bena, który ma odpowiedź na wszystko. Chcesz znać moją odpowiedź? Nie jestem w wystarczającym stopniu kobietą, Ben!

Zaczynam się uderzać ze złością, atakuję pustą macicę, szlochając z irytacją. Chcę czuć jak najwięcej bólu.

- Jestem wybrykiem natury. I taka jest smutna prawda. Więc proszę, proszę, proszę! Przestań! Po prostu, kurwa, przestań. Pozwól mi przejść żalobę tak, jak chcę. Muszę...

- Kochanie, pozwól mi spróbować...

- PRZESTAŃ! PRZESTAŃ! PRZESTAŃ TRAKTOWAĆ MNIE JAK PIEPRZONĄ LALKĘ Z PORCELANY! JESTEM ZAŁAMANA, SŁYSZYSZ? JESTEM. ZAŁAMANA.

Błagalnie wyciąga dłoń, ale nie pozwalam się dotknąć. Potrząsam głową, odwracam się na pięcie i uciekam na strych ile sił w nogach. Odwracam się plecami do męża i może do naszego małżeństwa, ale kiedy wykrzyczałam mu to wszystko, poczułam, że mam dość. Mówiłam poważnie. Każde jedno słowo.

A on miał rację. Ben miał rację.

Cathy zniknęła.

\* \* \*

**MIESIĄC PÓŹNIEJ**

**A: Catherine, muszę się z tobą spotkać**

**C: Po co? Myślałam, że ze mną skończyłeś.**

**A: Poszedłem do biura zobaczyć się z ojcem. Wpadłem na Amy. Powiedziała mi, co się stało..**

**C: No i? Było, minęło.**

**A: Chcę ci pomóc...**

**C: Dobry żart. Nie potrzebuję cię. Nikogo nie potrzebuję.**

**A: Dołączku, proszę. Wiem, że cierpisz. Zanim się między nami zepsuło, zanim się najebałem i wszystko zniszczyłem, byliśmy przyjaciółmi. Chcę ci pomóc.**

**A: Odpowiedz, proszę.**

**A: Jesteś tam?**

**A: Nie wyrzucaj mnie ze swojego życia, Cathy.**

**C: Dobra. Ale nie mów nikomu. Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział.**

Dzwonię później do Bena, który jest w biurze, by dać mu znać, że wychodzę na drinka z Amy. Na początku jest zbity z tropu i zaskoczony. Nie dziwię mu się. Nie odzywałam się do nikogo od niemal dwóch miesięcy. Jednak gdy kłamstwa opuszczają moje usta, zdaję sobie sprawę, że chcę się z nią zobaczyć, znów z nią porozmawiać. Stęskniłam się za nią. Ale do dzisiaj nie byłam w stanie stawić nikomu czoła. Musiałam dojść do siebie we własnym tempie, na własnych warunkach.

Mam złamane serce, z moich marzeń nic nie zostało. Mimo że powoli dochodzę do siebie i wiem, że w końcu wyzdrowieję, nigdy nie będę taka sama. Nigdy nie będę tą samą Cathy.

Ona odeszła.

A na jej miejscu pojawiłam się ja.

Resztki.

Spalone ruiny.

Jestem kobietą z tak dużą ilością wewnętrznych blizn, że wynaturzone odbicie Doriana Graya mogłoby należeć do mnie. Ale to moje blizny. Moje diabelskie przypomnienia. Przez nie jestem taka, jaka jestem. I nigdy tego nie zmienię.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą? - pyta Ben.
- Nie, w porządku. Potrzebuję babskiej nocy. Myślę, że dobrze mi to zrobi.

Zastanawiam się, dlaczego kłamstwa przychodzą mi z taką łatwością. Czy zawsze okłamywałam samą siebie? Może.

- Też tak sądzę - odpowiada po chwili ciszy. - Cieszę się, że znów z nią rozmawiasz. Może mogłabyś też spróbować zadzwonić do taty...
- Nie. Nie wszystko naraz. W każdym razie muszę skończyć. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia. Zostawię ci gotowy obiad, skoro nie będzie mnie, kiedy wrócisz do domu.
- Cathy, nie rozłączaj się jeszcze. Cieszę się, że wychodzisz. Naprawdę się cieszę. Może to znaczy, że...
- Ben. To nic nie znaczy. Po prostu spotykam się z przyjaciółką na drinka i może obiad.

I taki mam zamiar... w pewnym sensie.

- Okej, kochanie. Po prostu się cieszę. Baw się dobrze i pozdrów ode mnie Amy.

Rozłączam się bez pożegnania. Nie będę mieć z tego powodu wyrzutów sumienia. Nie będę. Poza tym niby czemu miałabym mieć? Jeśli ja byłam w rozsypce, nie wiedziałam nawet, jak opisać stan naszego małżeństwa.

Nienawidzę, kiedy Ben dotyka mnie w nocy.

Mam ochotę wymiotować za każdym razem, kiedy się ze mną kocha.

Zaczęłam nienawidzić widoku jego pięknej twarzy i wszystkiego, co sprawia, że jest taki idealny.

I nienawidzę samej siebie, bo zdaje się, że już nic mnie nie obchodzi.

\* \* \*

Valentino Red. Jasne, czerwone usta.

Dopasowana sukienka podkreślająca moją drobną figurę.

Blond loki opadające na plecy.

Kieliszek szampana w dłoni.

Orzeźwiająca bąbelki na języku, łaskoczące mnie w gardło.

Czekam na niego. Siedząc na stołku przy barze, przeczesuję pomieszczenie w poszukiwaniu Arsena, a głośna muzyka łomocze mi w uszach. Spóźnia się, a może to ja jestem za wcześnie. Tak czy owak to bez znaczenia, bo wyszłam z domu, z więzienia, w którym sama się zamknęłam.

Spokój.

Wiem, że powinnam się denerwować, ale czuję tylko jedną rzecz.

Zimno.

- Przepraszam, zauważyłem, że jesteś sama. Mogę ci postawić następnego drinka? - pyta ciemnowłosa mężczyzna. Przyglądam mu się, jest przystojny i wygląda jak Ben, choć wydaje się trochę starszy.
- Dziękuję. Czekam na przyjaciela. Powinien się zjawić lada chwila.

Odwracam się na krześle i całkiem go ignoruję.

- Nie musisz być taką suką, wiesz - szepcze mi zjadliwie do ucha.
- Masz mniej niż minutę, żeby ją przeprosić, i weź się, kurwa, odsuń, koleś.

Ach. Dziki dreszcz przebiega mi po kręgosłupie, gdy słyszę jego słodki głos.

*Arsen.*

Kątem oka widzę, jak facet mamrocze coś do niego, może przeprosiny, ale nie obchodzi mnie to specjalnie. Wszystko, czego pragnę, czego potrzebuję, znajduje się teraz przede mną. Nie czuję się już taka zagubiona. Przestaje mi być zimno.

Patrzę, jak oczy Arsena lśnią niczym niebieski ogień, gdy jego spojrzenie ląduje na mnie. Ten ogień powoli roztopia warstwę lodu pokrywającą moje ciało. Aż do teraz nie wiedziałam nawet, że potrzebuję tego ciepła, którego dostarczył jednym spojrzeniem.

- Och, Dołeczku.

To wystarczy. Te dwa słowa sprawiają, że wychodzę z siebie. Nie zważając na to, że jesteśmy w zatłoczonym barze i że mnóstwo ludzi na nas patrzy, rzucam mu się w ramiona, chowam twarz w jego piersi i pozwalam sobie na płacz.

Och, tak bardzo tęskniłam za tym zapachem.

Tak bardzo tęskniłam za nim.



Arsen rzuca na bar kilka banknotów i trzymając mnie w ramionach, prowadzi nas do łoży, z dala od ludzi, którzy nas obserwują. Siada pierwszy, po czym sadza mnie na kolanach, nie puszczać ani na chwilę. Zaczyna nas uspokajająco kołysać, stara się mnie pocieszyć. Jedną rękę pełną moich włosów trzyma na karku, drugą gładzi delikatnie moje plecy. W górę i w dół. Ten dotyk jest pozbawiony seksualnego zabarwienia... jest uspokajający. W jego ramionach po raz pierwszy znajduję pocieszenie.

- P-przepraaaszam.

Słowa mieszają się ze łzami.

- W porządku, moja piękna. W porządku. Jestem przy tobie. Porozmawiamy później.

Po jakimś czasie kończą mi się łzy i zaczynam opowieść o moim smutku, wycieczkę po wspomnieniach. Kiedy relacjonuję mu, co się działo od naszego ostatniego spotkania, czuję się, jakby ktoś zdjął mi kamień z serca. Znow mogę oddychać bez bólu. Przy Arsenie mogę wreszcie rozpaczać i nie muszę udawać, że wszystko jest w porządku. Przy Arsenie mogę dać się ponieść emocjom i nie muszę się ich wstydzić. Przy Arsenie mogę być sobą.

Pociągając nosem, biorę serwetkę, którą wręczył mi wcześniej, i wycieram oczy oraz nos.

- Pewnie wyglądam okropnie.

- Wcale nie, wyglądasz jak najśłodszy szop pracz, jakiego kiedykolwiek widziałem.

Unosi dłoń i powoli gładzi mnie po policzku. Zamykam oczy i poddaję się wrażeniu ciepła jego dłoni na skórze i delikatnemu dotykowi, od którego drżę. Gdy znow na niego zerkam, oczy ma wypełnione pragnieniem. Zauważam, że oddech mu przyspiesza, kiedy na siebie patrzymy. Głośna muzyka w tle zmieniła się na hip-hop, ale to cisza między nami sprawia, że nagle staję się świadoma jego dłoni na swoim ciele.

Niemrawo schodzę mu z kolan i siadam obok. Odrobina przestrzeni między nami pozwala mi oczyścić myśli i spowolnić szalone bicie serca.

- Tak więc poddałam się. Już nigdy więcej nie chcę próbować. Boli mnie sama myśl o tym. Nie chcę, bo wspomnienie poronienia jest zbyt świeże. Spróbuj się postawić na moim miejscu. Marzysz i modlisz się, by ta jedna rzecz, której pragniesz i najbardziej potrzebujesz, była w końcu twoja, tylko po to, żeby przeznaczenie, karma czy jakkolwiek chcesz to nazwać, wyrwało ci to kolejny raz z rąk. Nie mogę znow przez to przechodzić, po prostu nie mogę.

Przeszywa mnie spojrzeniem.

- Wiem dokładnie, jakie to uczucie. Lepiej od ciebie. -Pozwała, by jego słowa zawisły na moment w powietrzu. Mam wrażenie, że chce mi o czymś opowiedzieć. - Ale posłuchaj,

posłuchaj uważnie... przechodziłem przez to samo. Wiesz o Jessice. - Ścisła mnie mocno. — Nie będę wchodził w szczegóły, ale był taki czas, kiedy miałem dość życia. Przytrafiło mi się coś okropnego, coś co sprawiło, że jestem taki, jaki jestem, i nigdy nie będę mógł tego zmienić. Kurwa, samo mówienie o tym ciągle boli, ale dochodząc do siebie, coś odkryłem.

- Tak? - szepczę.

- Życie bez miłości, bez gonienia za marzeniami, nic nie znaczy. Nic. Jest smutną, pieprzoną pustą skorupą, Catherine. Łatwo jest pograżyć się w ciemności, pozwolić się jej stłamsić, pochłonąć w całości, oślepić. Ale musisz walczyć. Musisz walczyć, do cholery.

- Łatwo ci mówić. Nienawidzę, kiedy ludzie mówią mi, że wszystko się ułoży... że pewnego dnia ból odejdzie... że mam się nie poddawać i walczyć! Cóż, pokaż mi jak. Pokaż mi, w jaki sposób...

- Przestań! Ja też nie wiem, co robię, Catherine. - Bierze mnie za rękę. - Życie jest pełne niespodzianek i wyzwania na każdym kroku, ale nie pozwolę, żeby mnie powstrzymały. Staram się być coraz lepszy. To jedyny sposób, by przetrwać. Musisz spojrzeć życiu w oczy i powiedzieć mu, żeby się, kurwa, postarało, bo nie poddasz się bez walki. - Całuje mnie w rękę i przysuwa się bliżej.

- Nie pozwolę ci się poddać. Musisz walczyć. Płacz, ile trzeba, upij się, żeby zapomnieć, ale nie pozwól, żeby życie cię przytłoczyło. Jesteś ponad to. I może powinnaś porozmawiać z Benem. Otworzyć się przed nim. - Ostatnie słowa zdają się wymuszone.

- Nie. Nie chcę z nim rozmawiać. Ciągle powtarza to samo. Że będzie dobrze. Że z nami będzie dobrze, ale nie będzie. Nie jest.

- Dołeczku, mówię ci mniej więcej to samo. Ben ma rację. Musisz pozwolić mu sobie pomóc. Razem, we dwoje, prawdopodobnie sobie z tym poradzicie - mówi.

- Nie. Nie uspokajaj mnie fałszywymi obietnicami.

Otwiera usta, ale nie daje mu dojść do słowa.

- Nie, Arsen. Dziękuję, ale skończ na tym. Nie chcę rozmawiać ani o nim, ani o godnym pożalowania stanie naszego małżeństwa.

W barze zrobiło się tłoczniej. Zastanawiam się, jak długo już tu siedzimy, i wtedy dostrzegam, że ciągle trzymamy się za ręce. Nachyla się, by wyszeptać mi do ucha:

- To dobry facet, Dołeczku. Jestem pewien, że chce dobrze. I może nie powinnaś być tu teraz ze mną, skoro możesz być z nim.

Odpycham go zirytowana. Prawda zawsze kole w oczy.

- Może. Ale nie chcę. Chcę być tutaj. Lubię cię, Arsen, ale nie zamierzam przyjmować porad dotyczących związku od męskiej dziwki, która nie potrafi się otworzyć czy być dłużej z jedną kobietą, bo sra po gaciach ze strachu. Wybacz.

Z furią w oczach krzyżuje ramiona.

- Wiesz co? Pierdol się. Staram się pomóc. I tak dla twojej wiadomości, w dupie mam twoje małżeństwo i...

- Tak? No dalej! Powiedz to! Powiedz, że mnie też masz w dupie. W sumie czemu miałoby być inaczej? Nawet ja siebie nie lubię.

Łzy złości pieką mnie w oczy, wstaję i zostawiam go. Nie na to się pisałam, kiedy zgodziłam się z nim spotkać za plecami Bena. Nie jestem pewna, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego.

Wypadam z baru i staram się złapać taksówkę. Unosząc gołe ramię, po niewczasie orientuję się, że zostawiłam marynarkę w łoży. Nieważne. Zimne powietrze jest dobre, chłodzi rozgrzaną skórę.

Żółta taksówka zatrzymuje się przede mną, mam zamiar wsiadać, ale głos Arsena mnie powstrzymuje.

- Kurwa. Cathy, zaczekaj!

Łapie mnie za ramię i odwraca twarzą do siebie. Kątem oka widzę, że przyciągamy niepożądane zainteresowanie, ale mam to gdzieś.

- Puszczaj, dupku!

Moja złość go zaskakuje, traci czujność, dzięki czemu wrywam ramię i zostawiam go, po czym biegnę na ślepo przez kilka ulic, dopóki mnie nie dogania. Łapie mocno moje dłonie i prowadzi mnie do pustego zaułka, kryjącego nas przed przechodniami. Zaczynam go bić i wrzeszczeć, żeby puszczał. Wolną ręką stara się zakryć mi usta, żebym przestała krzyczeć, ale nie pozwalam na to. Gryzę go brutalnie, zęby przebijają skórę. Czuję jego krew. Jest cholernie słodka.

- Pierdol się, Arsen. Puszczaj mnie. Nienawidzę cię! Nienawidzę cię! Nienawidzę cię!

- Mogłabyś mnie posłuchać, do kurwy nędzy? Przestań, Catherine! Spójrz na mnie! Uspokój się!

Poddaję się z płaczem i pozwalam nam opaść na brudną ziemię. Sadza mnie na kolanach i mówi cicho z desperacją w głosie:

- Ciii... Cathy. Źle mnie zrozumiałaś. Źle to wszystko zrozumiałaś. Przejmuję się tobą... bardzo.

W jego głosie i uścisku jest jakaś beznadzieja, żal.

Patrzę mu w oczy i wreszcie wszystko rozumiem. Piosenkę, telefon, dzisiejszy wieczór... rozumiem to. Naprawdę.

I nie jestem pewna, czy to przez ogarniające mnie desperację i smutek, pragnienie w jego oczach czy przyciąganie, które czułam od dawna, ale postanawiam dłużej się niczym nie przejmować. Kończę z robieniem tego, co powinnam. Właśnie wtedy czuję na twarzy gorący oddech Arsena i otaczające mnie ciepłe ramiona i postanawiam odrzucić wszystko. Bena, małżeństwo, swoją przyszłość.

Muszę go w sobie poczuć.

Arsen musi spalić mnie na popiół ogniem płonącym w jego niebieskich oczach. Muszę go pocałować.

Więc całuję.

Nasze usta nie spotykają się delikatnie.

Tylko płomiennie.

Z pasją.

Wyglodniałe.

Zęby uderzają o siebie.

Szarpiemy się za włosy.

Jakby to był nasz ostatni w życiu pocałunek.

Arsen pierwszy się odsuwa. Oddycha ciężko i patrzy na mnie z tak ogromnym pożądaniem, że między moimi nogami gromadzi się ciepło.

- Chodźmy stąd - mówi, kładąc mi dłonie na ramionach i głaszcząc mnie czubkami kciuków, odciskając się na mojej skórze.

Milczę chwilę, upajając się jego pięknem. Kolor oczu, silna szczęka, złoty zarost upiększający twarz, pełne usta...

Nie jestem głupia. Wiem, że jeśli teraz z nim pójdę, nie będziemy jedynie trzymać się za ręce.

Będziemy się pieprzyć.

Jeśli pójdę teraz z Arsenem, odwrócę się plecami do mojego małżeństwa i Bena - na dobre. Jeśli odejdę teraz z tym mężczyzną z niebieskim piekłem w oczach, będę płonąć,

aż spale się do cna.

Gdy tylko Arsen zamyka drzwi, natychmiast przypiera mnie do ściany i zaczyna desperacko całować. Od ust przez szyję w dół. Pot pokrywa mi policzki, klatkę piersiową... żądra pulsują w żyłach. Z jękiem sięgam po jego głowę i przyciągam do twarzy. Muszę jeszcze raz poczuć jego usta na swoich.

Odrywamy się od siebie i patrzymy sobie w oczy, uświadamiając sobie, co mamy zamiar zrobić. W ciszy widzę tylko jego głodne spojrzenie. Tak bardzo różni się od Bena. Złotowłosa Arsen jest idealnym przeciwieństwem ciemnego Bena.

- Grosik za twoje myśli, Dołeczku - mówi, a na jego ustach igra niewielki uśmiech.
- Arsen, nie przyszedł tu na pogaduszki.

Uśmiech znika z jego twarzy.

- A po co, Catherine?

Potrząsam głową. Nie sądzę, bym była w stanie powiedzieć, czego od niego chcę, ale Arsen zdaje się dokładnie wiedzieć, czego pragnę.

- Pokaż cycki - rozkazuje głosem ostrym niczym papier ścierny.
- Co? Nie. Dlaczego?

Jego ordynarność zbija mnie z tropu. Ale czego się spodziewałam? Sonetu?

- Chcesz się pieprzyć, no to się pieprzmy. Chcę zobaczyć twoje cycki, pomacać je. Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałam. Kurwa, Dołeczku... - mruczy, pociągając dekolt sukienki, aż moje małe piersi wyskakują z sukienki.

Zamykam oczy, może ze wstydu, a może z podniecenia, kiedy obejmuje je dłońmi. Kciukami pobudza sutki.

- Są wrażliwe? - pyta ochryple, szczypiąc je.
- Są wrażliwe? - ponawia pytanie, kiedy nie odpowiadam.
- Tak - wyduszam.

Ścisną ją mocniej jeszcze raz, po czym puszcza. Jak tylko zabiera ręce, zaczyna mi brakować jego dotyku.

- Odwróć się i pokaż mi tyłek.

Odplynęłam tak daleko, że spełniam polecenie bez słowa protestu.

- Właśnie tak. A teraz oprzyj się od ścianę i wypnij. Chcę zobaczyć twoją cipkę.

Arsen się nie waha. Po prostu wydaje rozkazy, a ja je spełniam.

Czuje, jak powoli opuszcza stringi do połowy uda. Po tym, jak pozbywa się bielizny, rozwiera mój tyłek i masuje go, a jeden palec wkłada we mnie od tyłu i może poczuć, jak mokra przez niego jestem.

Z jękiem mocniej przysuwam tyłek do jego dłoni.

- A niech mnie. Czujesz, jaka jesteś mokra? Podoba ci się to, co?

Chcę go w sobie poczuć, zaczynam się więc odsuwać od drzwi, ale chwytą mnie za włosy i odchyła głowę.

- Nie ruszaj się. Chcesz, żeby cię tu zerznął?

Kiwam głową jak szalona i potwierdzam.

- Chcesz na ostro?

Przełykam z trudem.

- Jak wolisz. Tylko zrób to szybko.

Chcę, by zabrał ode mnie uczucia, by choć na chwilę zabrał pieprzony ból.

- Wypnij tyłek. - Milknie na chwilę. - To twoja ostania szansa, żeby powiedzieć „nie”. Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Bo kiedy zaczniemy, nie będzie odwrotu.

Zamykam oczy i podejmuję decyzję.

- Tak. Na Boga, tak. Jestem pewna.

Arsen nachyla się i szepcze:

- Nie pożałujesz.

Bierzę mnie na ręce i niesie do kuchni.

- Co do...

Nie kończę, bo ucisza mnie pocałunkiem. Nasze języki walczą ze sobą, pocałunek jest agresywny, zatoczy, Arsen puszcza mnie, gdy czuję blat pod tyłkiem, po czym pochyla się, by na mnie popatrzeć. Powoli ściąga ze mnie czerwoną sukienkę i stanik, odsłaniając piersi. Całkiem naga zaczynam rozpinać mu koszulę.

- Kurwa mać, oszaleję przez ciebie.

Pochyla się, by ukąsić moją dolną wargę, i obejmuje mnie ramionami.

Gdy koszula jest już rozpięta, przyciska nagą klatkę piersiową do mojego biustu i sutki już podrażnione jego zębami robią się boleśnie twarde. Zamykani oczy i pozwalam mu błędzić ustami po swoim ciele. Otwieram je, czując język między piersiami. Obserwuję, jak wytycza nim ścieżkę do szyi, nie spuszczając ze mnie wzroku nawet na chwilę. Podtrzymuje go, wędrując ustami do jednej z piersi i bawiąc się sutkiem z pomocą języka.

Arsen puszcza moje plecy. Przesuwam ręce za siebie, żeby utrzymać się w miejscu. Łapie mnie mocno za tyłek i przysuwa. Czuję przez spodnie jego wzwód, gdy przyciska się do mojej lechtaczki. Prawie zatracam się w tym zajebistym wrażeniu, ale wtedy zmienia pozycję i staje między moimi kolanami. Ścisza je i rozkłada. Nie opieram się, kiedy stojąc między moimi udami, dyszy mi w usta, po czym nachyla się, by ukąsić mnie w dolną wargę.

Czuję krew.

Żołądek mi się ścisza, krew zaczyna pulsować w uszach. Pragnę, by był jeszcze bliżej, a to, co dostrzegam w jego oczach, przeraża mnie, bo jest odbiciem moich pragnień. Ale przyszłaś tu, żeby się zabawić, prawda, Cathy?

Jestem dużą dziewczynką.

Wiem, czego chcę.

Patrzmy na siebie, muska kciukiem moją lechtaczkę. Zasysam powietrze.

- Czemu to robisz, Arsen? Czemu mnie pragniesz? Mógłbyś mieć każdą.

Arsen pociera lechtaczkę trzema palcami, po czym wkłada je głęboko we mnie. Ogarnia mnie podniecenie. Chwytam go za włosy i przyciągam bliżej jego twarz, łkając. Szerzej rozkładam nogi i unoszę biodra, jakby w zaproszeniu dla jego bezlitosnego dotyku. Jęczę, gdy zaczyna pocierać szybciej. Mocniej. Bardziej brutalnie. Po kilku chwilach jestem już bliska orgazmu, ale przestaje.

- Wstań. Odwróć się i pochyl - rozkazuje.

Odplynęłam tak bardzo, że nie obchodzi mnie, co znaczą jego słowa.

Co zaraz zrobi.

Co zaraz zrobimy.

Do tej pory oszukiwaliśmy samych siebie i udawaliśmy, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.



Wiem, że jeśli posuniemy się dzisiaj dalej, to będzie oznaczało koniec mojego małżeństwa. Znużona część mnie, ta, która rządzi moim życiem, mówi, żebym kontynuowała i pieprzyła się z Arsenem. Żebym odrzuciła wszystko tylko po to, żeby jeszcze raz poczuć się żywą, żeby coś poczuć.

Z drugiej strony spora część mnie, ta, którą ignorowałam, odkąd zgodziłam się spotkać z Arsenem, mówi mi, nakłania, bym tego nie robiła. Żebym nie robiła tego Benowi. Żebym nie robiła tego sobie. Że się oszukuję, że jestem ponad to. Ta część mnie mówi też, że kocham Bena, a bez niego będę nikim.

*Cóż, jebać to.*

I jebać wyrzuty sumienia, które czuję, jebać to, co podpowiada kapryśne serce.

Jak powiedziałam, chcę zapomnieć.

A Arsen...

Jest moim kryptonitem<sup>1</sup>.

Odwracam się więc i pochylam nad kuchenną ladą. Słyszę, jak rozsuwa spodnie i rozrywa foliowe opakowanie. Gdy łapie mnie za biodra, chwytam się krawędzi blatu, by zachować równowagę. Eksponując się dla niego, wędruję spojrzeniem w stronę przedmiotu błyszczącego na mojej ręce. To pierścionek zaręczynowy i diamentowa obrączka. Beznamiętnie podziwiam ich piękno... prostotę wykonania... sposób, w jaki błyszczą ostrzegawczo.

Ben.

Dał mi te pierścionki jako obietnicę tego, że spędzi ze mną całe życie. Składaliśmy sobie małżeńskie przysięgi, gdy nakładał mi obrączkę na palec.

Ben.

Zamykam oczy, żeby nic nie przypominało mi, co mam zamiar zrobić, co mam zamiar odrzucić. Co chcę zrobić.

- Pragniesz tego, co? - pyta ochryple.

- Tak! Tak! Tak! Zamknij się i pieprz mnie, Arsen. Po prostu mnie pieprz - jęczę błagalnie. - Daj mi zapomnienie. Proszę, daj mi zapomnienie.

- Cholera, Catherine. - Delikatnie gładzi nagie plecy, drżę pod wpływem łagodnego dotyku. - Dam ci je.

Wszystko wydarza się w jednej chwili. Zamykam oczy, telefon zaczyna dzwonić, Arsen wchodzi we mnie do końca i popycha mnie do przodu siłą swojego ruchu. Z ust wyrzywa

mi się łkanie. Czy to ból? Przyjemność? Poczucie winy? Może wszystko naraz.

Gdy czuję w sobie jego fiuta, moje ciało natychmiast rozpoznaje różnice. Grubość... długość... nie są te same, ale uczucie jest równie dobre. Może nawet lepsze, bo to nie Ben. Zamykam oczy i uciskam głos krzyczący w mojej głowie, że to złe. W tej chwili jesteśmy tylko ja i Arsen.

Nawet Ben się nie liczy.

- Podoba ci się, Dołączku? Podoba ci się, jak mój kutas pieprzy twoją cipkę? - syczy i zaczyna się poruszać.

Czuję, jak pokrywa go moje podniecenie, gdy pcha powoli. Moje opuchnięte ciało obejmuje go, wychodzi mu na powitanie i pochłania go w całości.

A telefon nie przestaje dzwonić.

Wstrzymuję oddech i ignoruję irytujący dzwonek oraz to, o czym przypomina. Nie chcę myśleć. Na skraju orgazmu dociskam się do Arsena. Słyszę, jak nasze ciała o siebie uderzają... a telefon ciągle dzwoni.

Arsen jęczy i mocniej chwytą mnie za biodra, palce wglębiają się w moją skórę, wypełniają mnie brutalnie i wymazują każde wspomnienie Bena. Jęczę coraz głośniejsze, gdy jedną ręką zaczyna nieprzerwanie pocierać lechtaczkę.

Jestem blisko, bardzo blisko.

Telefon dzwoni znowu i znowu, i znowu...

Nie przestaje. Kpi ze mnie swoją melodyjką.

Nie otwieram oczu. Nie chcę wybić się z rytmu, ale moje ciało ma inny pomysł. Arsen chwytą moje ręce i pochyla się nade mną, rozplaszczając mnie na blacie, po czym powraca do utraconego rytmu.

W kuchni nie słyhać żadnych szeptanych czule słówek. Żadnych śmiechów. Pomieszczenie wypełniają odgłosy uderzających o siebie gorączkowo ciała, jego jęki i moje łkanie.

A jebany telefon nie przestaje dzwonić.

Pieprzy mnie gładko, ręką odnajduje lechtaczkę i tym razem pociera ją bez litości. Czuję zbliżający się orgazm, czekam już tylko na ostateczne pchnięcie. Otwieram oczy, pochylam głowę i patrzę pod siebie, gdzie Arsen mnie pompuje. Jego kutas jest wielki i lśniący, aż mam ochotę wziąć go w usta i ssać, ale nie robię tego. W zamian unoszę tyłek i mocniej dociskam go do jego fiuta, zmuszając, by wbijał się głębiej. Daję mu wszystko, co mam. Arsen zaczyna pchać coraz mocniej. Kręci mi się w głowie. Jestem tak blisko.

Ból staje się nie do zniesienia, ale i tak podoba mi się agresja w jego ruchach. Doprowadza mnie do orgazmu. Arsen pcha ostatni raz, popychając mnie do przodu.

Dochodzimy razem.

- Kuuurwa! - krzyczy.

Jęczę.

Po przedłużającej się ciszy, kiedy nasze ciężkie oddechy są jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu, Arsen w końcu odpowiada na pytanie, które zadałam mu wcześniej.

- Bo nie możemy się sobie oprzeć. Nie możemy od tego uciec.

Gdy ze mnie wychodzi, patrzę na telefon wystający z torebki.

Widzę Bena trzymającego Mimi i uśmiechającego się do obiektywu.

Jakiś czas później, po kolejnej rundzie, leżę naga na Arsenie. Ciało mamy spocone od pieprzenia się, delikatnie gładzi mnie po plecach, a w moim umyśle nagle pojawia się wyraźna myśl. Z gorączkowo bijącym sercem zda sobie sprawę, że od dawna się tak nie czułam. ŻYWA.

I chcę więcej.

O wiele więcej.

\* \* \*

Płaczę.

Oczy mam zmęczone.

Szoruję się.

Wszystko mnie boli.

Boże, daj mi siłę. Chcę wrócić. Muszę wrócić, ale czy mogę?

Czy mogę wrócić do Arsena i znów pozwolić mu się pieprzyć, dopóki nie zniknie cały ból? Dopóki nie wyciągnie mnie z głębokiego oceanu wyrzutów sumienia, w którym tonę?

Te fale. Nieustannie ciągną mnie w dół. Potrzebuję przerwy. Potrzebuję jej. A on sprawia, że to wszystko znika. Dzięki niemu zapominam, choćby na kilka godzin.

Daje mi zapomnienie, a właśnie tego pragnę.

Muszę zapomnieć.

Gorąco. Woda płynąca po moim ciele pali skórę, ale podoba mi się to uczucie. Ból jest słodką karą za sięgnięcie po zakazany owoc.

Pokrywa mnie spienione mydło, dalej próbuję się domyc, zetrzeć go z siebie. Nie chcę, ale muszę. Nie mogę iść do łóżka, pachnąc innym mężczyzną, pachnąc piżmowym zapachem spermy Arsena, więc myję się bez ustanku jaśminowym mydłem. Ignoruję opuchniętą czerwień między nogami, otarcia na kolanach i siniaka wykwitającego na lewej piersi w pobliżu sutka. Zmywani z ciała wszystkie jego ślady.

Kończę mycie i wycieram się do sucha, po czym smaruję ciało oraz twarz balsamem i zmierzam do łóżka. Ciągłe wilgotne włosy moczą poduszkę, gdy leżę, udając, że śpię. Nie wiem, jak stawić czoła Benowi, kiedy przyjdzie do mnie, jak go całować, smakować w ustach, podczas gdy pragnę smakować kogoś innego. Pocieram nogi o siebie i czuję między nimi ból, co mi przypomina, że powinnam być pełna skruchy - nie sądzę jednak, żeby mogło mnie to powstrzymać przed powtórzeniem tego, co dziś zrobiłam. Nie. Chcę być samolubna. Po raz pierwszy od dawna byłam w stanie zapomnieć o bólu i wspomnieniach.

Odnalazłam zatracenie w ramionach Arsena.

Czułam się żywa.

Czułam się, jakbym była na haju, bo uwolniłam się od swojego gównianego życia i udawania, że jestem tylko Catherine. Kobieta. Kobieta z uczuciami, a nie chodzącą porażką. Dotyk Arsena mnie nie odrzucił.

Gdy zagłębiał się we mnie z każdym pchnięciem bioder, nie czułam się, jakbym uprawiała z nim seks, żeby zejść w ciążę, nie czułam, że brak w tym miłości.

Kiedy rznął mnie drugi raz na dywanie tak, że zapomniałam o wszystkim, nie czułam się, jakby to była praca czy zadanie do wykonania. To była czysta, niczym nieskrępowana pasja i pragnęłam więcej.

Łaknęłam tego.

Ale czy mogę znowu przez to przechodzić?

Nie wiem.

Łzy spowodowane wyrzutami sumienia wyschły, moje ciało jest czyste, a sumienie to śmietnik, dlaczego więc czuję się taka zagubiona? Odpowiedź powinna być prosta: odejdz, wyznaj grzechy Benowi i licz na to, że będzie potrafił ci wybaczyć. Rzecz w tym, że choć jestem zawstydzona, nie jest mi przykro. Nie jest. To całkiem zabawne. Kiedy myślę o wszystkich sposobach, na jakie mnie brał, czuję się chora, sumienie nie daje mi spokoju. A jednak na myśl o tym serce trzepocze mi szybko niczym skrzydła kolibra.

Przestałam się kontrolować i powstrzymywać, bycie z nim to czysta rozkosz.

Czasem brak kontroli, brak jakichkolwiek myśli i zatracenie się w chwili to najwspanialsze uczucia na świecie. Wyzwalające. Uzależniające. Nic nie odurza równie mocno. To ten rodzaj wolności, który smakuje tak słodko, że chce się więcej za każdym razem.

Ben dołącza do mnie w łóżku niedługo potem, a ja żałuję, że to robi. Dopiero kiedy czuję ciepłą dłoń na biodrze, gdy leżę obok niepodejrzewającego niczego męża, w pełni zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłam.

Ogarnia mnie ogromny wstręt, mam ochotę wymiotować. Brudna. Czuję się brudna.

Jestem oszustką.

Kanalią.

Nie mogę znieść jego dotyku, więc odwracam się i kładę po swojej stronie. Leżąc plecami do niego, nie mogę udawać, że ta noc jest jak każda inna. Nie mogę się okłamywać i ignorować wyrzutów sumienia, jątrzących się we mnie, niepozwalających mi zasnąć. Ale gdy zamykam oczy i uświadamiam sobie, jak wielki błąd popełniłam, mój umysł zaczyna odtwarzać to, co działo się w mieszkaniu Arsena.

Czując ucisk w piersi, przypominam sobie każdy sugestywny szczegół.

*Dotknij się.*

*Chcę patrzeć, jak doprowadzasz się do orgazmu.*

*Tak... masuj lechtaczkę.*

*Kurwa.*

*Patrz na mnie, jak to robisz.*

*Tak. Właśnie tak.*

*Wyobraź sobie, że masz w cipce mojego kutasa, a palcami pieprzę twój tyłeczek.*

*Czujesz to?*

*Obserwuję, jak bierze fiuta do ręki i zaczyna powoli pompować.*

*W górę i w dół...*

*W górę i w dół...*

*Szybciej pocieram lechtaczkę, patrząc, jak się masturbuje.*

*Stop.*

*Wsadź sobie palce w cipkę.*

*Tak... Głębiej. Chcę zobaczyć, jak w tobie znikają.*

*Wyjmij je. Wstań. Chodź tutaj.*

*Dobra dziewczynka. A teraz włóż mi je do ust i pompuj mojego kutasa wolną ręką.*

*Z sykiem wkłada mi swój wzwód do ręki i szepcze, bym robiła to mocniej.*

*Patrzę, jak ssie moje palce. Jak prześlizguje się pomiędzy nimi językiem. Jak wyciąga je z ust.*

*Tak.*

*Pompuj mocniej...*

*Mocniej...*

*Boże, Dołączku. Potrzebuję cię w tej chwili.*

*Na czworakach.*

*Zerznę teraz twoją słodką cipkę.*

*Mocno.*

*Zajebicie mocno.*

*Tak, klęczę na kolanach i czuję w sobie mężczyznę, który nie jest moim mężem. Rozkłada moje nogi szerzej, żeby dostać się głębiej, żeby móc pchać głębiej.*

*Jego palce mnie najeżdżają.*

*Są wszędzie.*

*Trzęsę się, pamiętam nawet jęk, który wyrwał mu się z piersi, gdy wyszedł ze mnie i spuścił mi się na plecy.*

Tak. Muszę przeprosić Bena za wszystko. Za to, że kocham smak Arsena na swoim języku, z tego prostego powodu, że nie należy do Bena. Muszę przeprosić, bo po raz pierwszy od dawna mogłam mieć orgazm bez konieczności zaciskania powiek i wyobrażania sobie niebieskich oczu zamiast brązowych. Bo tej nocy z szeroko otwartymi oczami szczytowałam, zagubiona w błękicie.

Czy mógłby mi to wybaczyć? Nie jestem pewna, czy w ogóle bym tego chciała. Nie. Chcę.

Chcę. Kocham Bena. Kocham swojego Bena.

Co ja narobiłam?

Co ja narobiłam?

Ogarnia mnie panika, gdy czuję szorstki zarost męża łaskoczący mnie w ramię. Z nosem w mojej szyi głęboko wdycha powietrze, przez co oddech mi przyspiesza. Mam zamiar odwrócić się i dać mu znać, że nie śpię, ale wtedy otacza mnie ramionami.

- Przepraszam. Cholernie mi przykro, że nie mogę dać ci... ale ty mi wystarczasz. Więcej nawet. Jesteś dla mnie całym światem, kotku. I potrzebuję cię z powrotem. Proszę, przestań mnie odtrącać, nie zniosę tego dłużej. - Zacieśnia uścisk, przysuwa się bliżej i szepcze mi płomiennie do ucha: - Weź mnie, wypełnij, złam, ulecz, uzupełnij. Zrób, co chcesz. Tylko zostań ze mną. Potrzebuję cię. Bez ciebie nie mogę żyć. A chcę odzyskać swoje życie, chcę odzyskać ciebie.

Umieram powoli z każdym słowem, które szepcze mi do ucha. Są jak sztylety przebijające moje serce. Tną mnie. Rozdzierają. Jego słowa mnie niszczą.

Nie wiem, co odpowiedzieć, i czuję się jak gówno, więc dalej udaję, że śpię. Po kilku minutach oddech Bena się pogłębia - w końcu zasnął.

Chcę krzyczeć.

Chcę płakać.

Chcę go przeprosić.

Chcę być sama.

Chcę umrzeć.

Zaciskam oczy i składam obietnicę samej sobie. Nie zbliżę się więcej do Arsena. Nie powiem o tym Benowi, bo to jednorazowy wyskok, a o pewnych rzeczach lepiej w ogóle nie mówić.

To się już nigdy nie powtórzy. Nie ma szans. Na pewno. Przejdziemy przez to. Zupełnie jakby to nigdy nie miało miejsca. Moja miłość do Bena wystarczy.

Kocham go.

Kocham go.

Kocham go.

Powtarzam to sobie, gdy zaczynam zasypiać, ale ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, są

patrzące na mnie jasne, błękitne oczy.

I tak po prostu wiem, że moje słowa są puste, a obietnice bez pokrycia.

Zobaczę się znów z Arsenem.

Zrobię to...



Ludzie mówią, że jeśli igra się z ogniem, można się sparzyć. Cóż, jeśli chodzi o Arsena, nie chcę się tylko sparzyć, chcę zmienić się w popiół.

Dzięki niemu mogę być bezmyślna i zadowolona. Dziko, niewiarygodnie, ogromnie szczęśliwa. Jednym pocałunkiem obudził we mnie coś, co leżało ukryte przez bardzo długi czas - wolę życia. I mam zamiar się nią cieszyć, nawet jeśli ceną będzie moje małżeństwo.

Minęły trzy tygodnie, odkąd zaczął się nasz romans. Trzy tygodnie życia w zbrukanych niebie. Miejscu, w którym jego smak i zapach sprawiają, że serce bije mi szybciej. Miejscu, gdzie jest dla mnie wszystkim. Trzy tygodnie ignorowania myśli o Benie za dnia i unikania jego dotyku w nocy. Kocham go nadal. Ale nie jego potrzebuję, nie jego pragnę.

Oszalałam, muszę być z Arsenem, by odnaleźć spokój i pewność. By czuć się potrzebna. Posiadana. Tracę głowę dla tego mężczyzny i nie mogę się powstrzymać. Mogę tylko czekać i patrzeć, aż wszystko się zepsuje.

A zepsuje się. I zniszczy mnie to.

Rozwali.

Na kawałki.

W tych rzadkich chwilach, kiedy jemy razem z Benem obiad, bardzo trudno patrzeć mi na niego, jak je, albo rozmawiać z nim, jakby nic się nie działo, bo to nieprawda. Czasem małe rzeczy, takie jak sposób, w jaki trzyma widelec czy wkłada coś do ust, przypominają mi o Arsenie. Patrzę na ciemne włosy Bena i wyobrażam sobie jasne loki Arsena między nogami. Patrzę, jak trzyma widelec, i myślę o zakazanym miejscu, w które pewnego dnia włożył palce. Jak bardzo mnie bolało na początku i jak świetnie się czułam, kiedy mnie tam potem zerznął.

To okropne siedzieć naprzeciwko męża i wspominać dzień spędzony z kochankiem. Najgorsze jest to, że kiedy Ben się ze mną kocha, wyobrażam sobie, że to Arsen.

Tak to wygląda. Nikt nie mówił, że zdrada jest prosta, ale, do diabła, jest obrzydliwa.

Tak, a mimo tego nie mogę się powstrzymać.

\* \* \*

Ben sądzi, że idę dziś na zakupy z Amy i że może zjem z nią obiad. Naprawdę, kłamstwa przychodzą tak łatwo, kiedy przestaje ci zależeć albo kiedy nie masz już w ogóle wstydu.

Właśnie to dzieje się ze mną.

Arsen przyjeżdża po mnie na dworzec białym sportowym autem, po czym jedzie, wydawać by się mogło, bez celu.

- Dokąd jedziemy?

Bierze mnie za rękę i zerka w moją stronę.

- Do mnie. Mam wrażenie, że to jedynie miejsce, w którym możemy cieszyć się prywatnością i nie martwić się, że wpadniemy na jakiegoś znajomego.

- Ale jesteśmy na Manhattanie. Z pewnością możemy cieszyć się tu prywatnością, jeśli będziemy chcieli.

Pochylam się i przejeżdżam mu dłonią po włosach.

- Może. Ale jeśli cię pragnę, nie jestem w stanie się powstrzymać, niezależnie od tego, gdzie jesteśmy.

Puszcza moją dłoń i obejmuje nogę, delikatny dotyk ogrzewa ją jak słońce.

Uśmiecham się na myśl o naszym ostatnim spotkaniu.

*Byliśmy w klubie, Arsen wybrał to miejsce, bo mogliśmy łatwo wtopić się w tłum. Muzyka była szybka i głośna, ludzie poruszali się dookoła nas, kręcąc tyłkami i objając się o siebie. Z Arsenem znajdowaliśmy się we własnym świetle. Czulałam jego wspaniałą wodę kolońską i gdybym tylko chciała, mogłam posmakować językiem jego potu. Arsen pochylał głowę, by oprzeć czoło na moim, złapał mnie za tyłek i przyciągnął do siebie, na co moje ciało zareagowało natychmiastowo. Niezłym kołyszącą się fala tańczyliśmy razem. Powoli. Zmysłowo.*

*Gorąco panujące w klubie, nasz pot, jego ciało znajdujące się tak blisko mnie, a jednak nie dość blisko - to wszystko sprawiło mnie w euforię. Liczył się tylko Arsen.*

*Szturchnął mnie delikatnie, a potem już nie tak delikatnie, i zaczęłam się śmiać, kiedy poczułam, co dokładnie mnie szturchnęło. Arsen z uśmiechem na ustach zmniejszył przestrzeń między naszymi twarzami i pocałował mnie z językiem, podczas gdy nasze ciała nadal się wiły i o siebie ocierały.*

*Cudowne uczucie.*

*Powinno nam być głupio, że tak się obściskujemy na środku parkietu, ale znajdowaliśmy się w innym świetle, gdzie z powodu namiętności ja stawałam się niewiarygodnie mokra, a Arsen nieprawdopodobnie twardy, a wszystko inne zdawało się trywialne. Nie przejmowałam się nawet tym, że ktoś może zrobić nam zdjęcie i wysłać je do gazety. Za bardzo odpłynęłam.*

*Gdy piosenka zmieniła się na jeszcze głośniejszą i szybszą niż wcześniejsza, Arsen trochę się opamiętał. Puścił mój tyłek i wziął w jedną dłoń brodę, a palce drugiej wplótł we włosy. Przysunął usta do mojego ucha i wyszeptał:*

*- Co jest w tobie takiego, że doprowadzasz mnie do szaleństwa?*

*Nie dał mi szansy na reakcję, chwycił moją rękę i pociągnął nas w ciemny kąt, gdzie przyparł mnie do ściany. Złapał rąbek swojej koszuli i otarł mi pot z twarzy, odsłaniając część sześciopaku. Miałam ochotę się pochylić i zlizać pot z każdego mięśnia zaznaczonego na skórze.*

*Po tym, jak wypuścił koszulę, zaskoczył mnie, dociskając całym swoim ciałem do ściany. Oparł ręce nad moją głową, po czym wetknął mi nos we włosy i zjechał nim na gardło, uszy.*

*- Twój dotyk... - wyszeptał mi do ucha. - Tak cholernie cię pragnę. Chyba nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo.*

*To była jedna z tych chwil, kiedy byłam tak pełna Arsena, że nawet nie przyszła mi do głowy żadna myśl o Benie. Kiedy mogłam pogrzebać uczucia do niego głęboko w sercu i ignorować niedające mi spokoju wyrzuty sumienia. Kiedy mogłam ignorować rzeczywistość i udawać, że Arsen jest mój.*

*I w takich momentach czułam się upojona jego obecnością.*

*Był wszystkim, czego pragnęłam.*

*Sprawiał, że miałam ochotę odrzucić głowę do tyłu i się śmiać.*

*Sprawiał, że zapominałam.*

*Gdy Arsen powiedział, jak bardzo mnie pragnie, poczułam się silna i pijana z podekscytowania. Chciałam pokazać mu, jak wiele dla mnie znaczy. Pod jego uważnym spojrzeniem opuściłam wzrok na miejsce, w którym stykały się nasze ciała, dłonią śledziłam jego talię, mięśnie na piersi i napięty brzuch. Nasze pożądanie było niemal namacalne.*

*Chciałam go dotknąć, poczuć w dłoniach, sprawić, że stanie się równie podniecony jak ja. Chciałam, żeby z żądzzy padł na kolana. Dla mnie.*

*Nie zastanawiając się wiele, wsunęłam palce do jego dzinsów i bokserów, aż dosięgnęłam wzwołu.*

*Zamknął oczy i odetchnął głęboko, gdy poczułam, jak twardy jest dla mnie. Chcąc dać mu jak najwięcej przyjemności, powoli pieściłam go na całej długości, delikatnie pocierając kciukiem główkę fiuta.*

*W górę i w dół...*

*W górę i w dół...*

*Ścisnęłam go odważnie, aż syknął.*

*Arsen pochylił głowę i tak delikatnie zaczął obsypywać pocałunkami moją twarz, że miałam ochotę się rozplakać. Zupełnie jakby czcił mnie swoimi ustami, swoim dotykiem. Zaczął w kąciку moich ust, potem powędrował do nosa, by wrócić do warg. Nagłoco odwróciłam twarz, by go pocałować, pragnąc jego ust, języka, warg na moich, a on dał mi to, czego chciałam. Pocałował mnie powoli, zaborczo, aż jęknęłam i otworzyłam usta szeroko, by mógł spenetrować je językiem. Arsen nadawał tempo temu pocałunkowi i nie pozwolił mi się wycofać, nawet gdy poczułam się nim przytłoczona.*

*Zdjął rękę ze ściany i przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. Następnie objął ramieniem, a dłonią złapał za tyłek i podniósł tak, że musiałam stanąć na palcach. Puściłam wzwód i wplotłam palce w jego włosy. Bawiłam się nimi i ciągnęłam je, aż zaczął jęczeć. Przeniósł usta na moje gardło, a potem na dekolt i zlizzał z niego pot.*

*Do tego czasu zupełnie straciłam głowę, pragnęłam go tak bardzo, że owinęłam jedną nogę wokół jego talii, przez co znaleźliśmy się jeszcze bliżej niż wcześniej. W tej pozycji byłam otwarta dla niego i jego błakających się rąk. Poglądził wewnątrz mojego uda, przesuwając palce pod spódnicą coraz wyżej i wyżej, aż miałam pewność, że czuje, jak mokra byłam. Zaborczą dłonią zaczął masować mnie przez materiał.*

*Wiedziałam, że powinniśmy bardziej zwracać uwagę na to, co działo się dookoła nas, skoro byliśmy w miejscu publicznym i ktoś mógł nam zrobić zdjęcie, ale jak Boga kocham...*

*Ani trochę mnie to nie obchodziło, a Arsen zdawał się jeszcze mniej przejęty ode mnie.*

*Odsunął usta i rozszerzył oczy, gdy poczuł, jak blisko byłam. Drażnił mnie i napierał palcami, aż doszłam.*

*Krew dudniła mi w uszach, ciałem wstrząsnęły spazmy, każda fala rozkoszy wyrywała z gardła jęk. Gdyby nie trzymał mnie za tyłek, upadłabym. Dociskał wzwód do mojego brzucha, obserwując uważnie moje rysy, usta, szybkie ruchy klatki piersiowej z wyrazem zachwyty na twarzy. Kiedy znów zaczęłam jasno myśleć, zauważyłam jego zaczerwienione policzki i zaciśniętą szczękę, zdradzające napięcie.*

*Arsen z uśmiechem uniósł palcem moją brodę, żebym spojrzała w jego piękne oczy. Nachylił się, by jeszcze raz mnie pocałować, ale jego pocałunek był krótki i słodki.*

*- To... by było... na tyle... jeśli chodzi o... samokontrolę - powiedział, przekrzykując muzykę. A potem pomógł mi stanąć na ziemi i doprowadził nasze ubrania do*

*porządku, krzywiąc się, kiedy poprawiał wzwód.*

*Gdy byliśmy gotowi, by wrócić do stolika, upewnił się, że moje ubrania są na miejscu. Pochylił się i wyszeptał:*

*- Nie wiem, jak to możliwe, ale wyglądasz jeszcze piękniej niż wcześniej.*

*Spojrzałam na niego, czując, jak moja już czerwona twarz robi się jeszcze gorętsza.*

*- Um... dziękuję - wymamrotałam.*

*Arsen przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, po czym odrzucił głowę i zaczął się śmiać.*

*- To było najzajebistsze taneczne doświadczenie w całym moim życiu. Może powinienem robić to częściej?*

*Chciałam walnąć go w ramię, ale zamiast tego się zaśmiałam. Wyglądał tak uroczo cały zaczerwieniony.*

*- Co mi przypomina... o twoim stanie.*

*Arsen objął mnie w tali.*

*- Nie martw się tym, Dołączku. Jestem bardzo usatysfakcjonowany. Po prostu dalej kręć tym słodkim tyłeczkiem w drodze do stolika i będzie w porządku.*

*- Skąd ten uśmiech? - pyta Arsen.*

*- Och, znikąd. Po prostu przypominałam sobie twoje ruchy.*

*- Klub? - pyta z zarożumiałym uśmieszkiem.*

*- Tak.*

*- Kurde, to było zajebiste.*

*Zgadzam się. To było zajebiste, ale dzięki niemu.*

*W jego mieszkaniu znów uderza mnie minimalistyczny wystrój. Byłam u niego tylko dwa razy. Zwykle spotykamy się w hotelu w Queens, ale Arsen doszedł do wniosku, że jego mieszkanie też zapewni nam prywatność, jeśli tylko wchodząc do budynku, będziemy udawali, że się nie znamy.*

*Kiedy byłam tu ostatnio, całą uwagę skupiałam na Arsenie, więc teraz rozglądam się w drodze do sypialni. Mieszkanie wygląda na puste i pozbawione życia.*

*- Czemu nie masz na ścianach żadnych obrazów? - pytam, spoglądając przez ramię na Arsena, który rozbiera mnie wzrokiem.*

Wzrusza ramionami i idzie za mną.

- A po co? Chcę patrzeć tylko na ciebie, jak stoisz przede mną - mówi ochryple.
- Och. Um... - jąkam się.
- Zaczekaj, chodź tutaj.

Odwracam się z ciekawością i podchodzę. Zaskakuje mnie, unosząc i owijając sobie moje nogi wokół siebie. Nasze ciała dotykają się zmysłowo, dzielą nas tylko ubrania.

- Tak lepiej - mówi, ściskając mi pierś. - Tęskniłem.

Nachyla się i całuje mnie, jego język szuka mojego i splata się z nim.

Po trwającym kilka minut pocałunku odsuwam się, bo potrzebuję powietrza.

- Też za tobą tęskniłam - mruczę mu w usta.

Arsen niesie mnie do sypialni i kładzie przed długim lustrem stojącym obok łóżka. Patrząc na swoje odbicie, zaczynam wyciągać szpilki z włosów i pozwalam im opaść na ramiona.

Pragnę Arsena. Dzięki niemu czuję się wolna. Sama jego obecność sprawia, że zapominam o tej części siebie, której nienawidzę, tej czyniącej mnie podatną na ból. Ból, o którym chcę zapomnieć. A Arsen mi to umożliwia. Może dlatego mam taką obsesję na jego punkcie.

- O czym myślisz? - pyta.

Obserwuję w lustrze, jak zaczyna zdejmować ubrania. Ściąga przez głowę szarą bawełnianą koszulkę i rzuca ją na podłogę, po czym szybko pozbywa się spodni i bokserów. Muskule na jego torsie są tak potężne, że pewnie mógłby mnie podnieść jedną ręką bez żadnego wysiłku.

- O niczym. Po prostu cię podziwiam - mówię, a kiedy na niego patrzę, między moimi nogami gromadzi się ciepło.

Arsen śmieje się cicho i podchodzi. Kładzie mi dłonie na ramionach, nachyla się, wsadza nos w moje włosy i bierze głęboki oddech, upajając się zapachem. Jest tak blisko, że mogłabym z łatwością klęknąć i wziąć go w usta. Myśl o tym i wspomnienie jego smaku sprawiają, że cała drzę.

- Rozbierz się dla mnie, Catherine - rozkazuje ostro.

Gdy zaczynam ściągać marynarkę, odsuwa się i siada na skraju łóżka. Obserwuje mnie uważnie, jakby był łowcą, a ja jego ofiarą.

Ręce mi się trzęsą, gdy ściągam ciuchy, aż zostaję tylko w czarnym koronkowym staniku i stringach odsłaniających moje smukłe ciało. Twarde różowe sutki i najintymniejsza część prześwitują przez koronkowy materiał. Odrywam wzrok od swojego ciała i widzę, że Arsen robi to samo, gładząc się dłonią po wzwodzie. Upajam się seksownym uśmiezkim zdobiącym jego twarz.

- Chodź tutaj. - Rozkaz, choć wypowiedziany łagodnie, przyprawia mnie o dreszcz ekscytacji.

Arsen wydobywa moją ciemną stronę, tę nieposiadającą zahamowań, i sprawia, że chcę być tak niegrzeczna jak on. Może to dlatego, że dzięki niemu czuję się wolna, nie wiem, ale kiedy z nim jestem, nie dbam o nic, liczy się tylko on.

Powoli siadam na nim okrakiem, aż w końcu jedyną rzeczą, która nas dzieli, jest cienki jedwab moich stringów. Łatwo byłoby zacząć się pieprzyć. Wystarczyłoby, żeby

Arsen odsunął materiał i wszedł we mnie. Ale nie poruszamy się. Zamiast tego wpatrujemy się w siebie intensywnie.

- Doprowadzasz mnie do cholernego szaleństwa - mówi, nim zaczyna lizać mnie między piersiami i delikatnie głaskać po plecach. Odchylam szyję, eksponując się dla niego.

- Cholernie chcę cię zerznąć, Dołeczku. Od naszego ostatniego spotkania nie byłem w stanie myśleć o niczym innym.

Unosi biodra i przyciska do mnie swoją erekcją. Zmysłowe tarcie sprawia, że jęczę i czuję wilgotne ciepło wsiąkające w dzielący nas materiał.

- Czujesz, jak kurewsko cię pragnę? - pyta ostro.

Patrzę w jego rozgorączkowane oczy.

- Też cię pragnę - szepczę mu łagodnie w usta. Chcę tego. Tylko jego w tej chwili potrzebuję.

Arsen milczy przez chwilę.

- Wiesz, pamiętam, że kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz, zauważyłem, że masz smutek w oczach. - Przesuwa placem po krawędzi mojej szczęki. - Ale to było nic w porównaniu z tym, jak zagubiona wydawałaś się trzy tygodnie temu - dodaje ochryple.

- A jak wyglądam teraz? - pytam, ocierając się o jego fiuta.

Uśmiecha się delikatnie i gładzi mnie kciukiem po ustach.

- Na mniej zagubioną.

Kiwam głową. Ten mężczyzna rozświetla otaczającą mnie ciemność niczym latarnia.

- Dołączku, chcę, żeby ten cholerny smutek całkiem zniknął z twojej twarzy - mów poważnie.

- Och.

Nie sądzę, żeby to było możliwe. Nie można mnie uleczyć.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek do tego dojdzie. To raczej mało prawdopodobne.

- Jebać prawdopodobieństwo. - Całuje mnie w usta. -Dla ciebie sprawię, że niemożliwe stanie się możliwe. Nie ma miejsca na smutek na tak cholernie ładnej twarzy jak twoja.

Chcę się uśmiechnąć, ale zamiast tego jeszcze raz potrząsam głową, a do oczu napływają mi łzy. Zakochuję się w Arsenie, choć nie chcę. Oddalam tę myśl i daję się porwać chwili.

Arsen zaczyna całować mnie po szyi, śledząc językiem gęsią skórę, którą wywołuje jego dotyk. Umiejętnie ściąga stanik, rzuca go na podłogę i bawi się moimi piersiami, aż sutki robią się jaskrawoczerwone. Klękam z zamiarem zdjęcia stringów, ale powstrzymuje mnie.

- Nie - rozkazuje. - Zostań w nich.

Arsen łapie w jedną dłoń twardego fiuta, a drugą odsuwa cienki materiał stringów, okręcając je wokół ręki tak mocno, że zostawiają czerwony ślad na jego skórze.

- Jesteś taka piękna, tak cholernie słodka - mruczy.

Zaczynam opadać na jego wzwód i wtedy dzwoni mój telefon.

To on.

Dzwoni już czwarty albo piąty raz.

- Nie odbieraj. - Arsen wchodzi we mnie, a potem wychodzi i zaczyna pocierać główką fiuta lechtaczkę. -Niech nagra się na pocztę. Jeśli to on, wie, że jesteś zajęta z przyjaciółką.

Śmieje się na „przyjaciółkę”. Bezlitosna drwina mnie otrzeźwia. Czuję się rozdarta z powodu tego, co mamy zamiar zrobić, ale wilgoć między nogami mnie zdradza. Moje ciało wie, czego chce.

- Nie. Muszę odebrać. Będzie się martwił. Nie rozmawiałam z nim od rana.

Odsuwam jego dłoń od bielizny, podnoszę się z jego kolan i idę w kierunku, gdzie leży torba. Zakrywam piersi ramieniem i nurkuję po telefon drugą ręką, żalując, że nie mogę



zignorować Bena i stłumić wyrzutów sumienia zaczynających się we mnie jątrzyć. Gdy w końcu znajduję telefon, odbieram.

- Halo?
- Kotku.
- Cześć, kochanie. Co się dzieje? Nie za bardzo mogę rozmawiać. Robi się coraz tłoczniej, a ja ciągle muszę przymierzyć kilka ciuchów - mówię bez tchu.

Ben się śmieje.

- Możesz kupić, co chcesz, byle by to nie były te fikuśne ciuszki, które wkładasz do łóżka i które zawsze kończą na podłodze albo w strzępach.

Zerkam na te, które mam na sobie, i zauważam, że są rozciągnięte.

Czując, jak wstyd pali mnie w twarz, zsuwam je z nóg i rzucam na podłogę. Teraz na zewnątrz jestem czysta ale w środku bardzo, bardzo brudna.

- Um, Ben...
- W porządku. Muszę kończyć. Chciałem ci tylko dać znać, że nie będzie mnie na obiedzie. Mam trochę papierkowej roboty. Kerry zostaje, żeby mi pomóc, więc pewnie po prostu coś sobie zamówimy.

Spinam się na wzmiankę o Kerry, ale zaraz przywołuję się do porządku. Nie mam prawa niczego kwestionować. Dopiero co siedziałam na fiucie Arsena.

- Och, okej.

Mam zamiar powiedzieć, że muszę kończyć, kiedy czuję między nogami ręce Arsena odnajdujące i najeżdżające mój pulsujący rdzeń.

Nachyla się i szepcze mi do ucha:

- Powiedz mu, że jesteś zajęta i że musisz kończyć. -Mocniej wpycha we mnie palce. - Chcę cię zerznąć w tej chwili.
- Czy to Arsen? - W głosie Bena słyhać niedowierzenie.

Arsen śmieje się i ciągle mnie masuje. Mam ochotę załkać, bo przez to, co jego nikczemna dłoń robi z moim ciałem, ogarnia mnie pożądanie. Arsen przysuwa się tak, że jego erekcja wciska się między mój tyłek a jego brzuch.

- T-tak, kochanie. To Arsen. - Głos mi się trzęsie.

Staram się od niego odsunąć, ale nie puszcza. Wolnym ramieniem otacza mnie ciasno w

talii, zatrzymując w miejscu.

- Nie waż się, Catherine. Teraz jesteś moja - szepcze ochryple, nim gryzie mnie lekko w ucho. Słodki mężczyzna sprzed kilku minut zniknął, a na jego miejscu pojawił się stary Arsen, zimny i bezzwzględny. Kciukiem z furią pociera moją lechtaczkę, podczas gdy resztę palców na zmianę wsuwa we mnie i wysuwa.

- Co, do diabła, z nim robisz? Myślałem, że jesteś na zakupach. - Głos mojego męża zdradza zdenerwowanie.

Tłumiąc łkanie, staram się wymyślić wiarygodną wymówkę. Znaleźć właściwe kłamstwo dla mężczyzny na drugim końcu linii. Mężczyzny, którego ponoć bardzo kocham, mojego wiernego i niezłomnego męża.

- W-wpadłam na niego. Jest ze swoją matką.

Wiem, że mi nie wierzy. Milczy przez minutę. O minutę za długo.

- Muszę kończyć. Cześć - mówi lodowato.

Chłód w jego głosie mnie przeraża, sprawia, że powstrzymuję go przed rozłączeniem się.

- Poczekaj! - Z całej siły odpycham Arsena. Tym razem mi się udaje, bo puszcza.

- Tak? - pyta Ben.

Czuję się dziwnie, bo nadal jestem podniecona dotykiem Arsena, a jednocześnie brzydzi mnie, że do tego dopuściłam. Ale nie mogę przestać. Nie mogę.

Gram na zwłokę, bo nie jestem pewna, co powiedzieć.

W międzyczasie mój kochanek staje naprzeciwko i obserwuje mnie ze wzburzeniem w oczach i unoszącą się gwałtownie klatką piersiową. Olbrzymi wzwód jest nęcący i piękny.

- W takim razie widzimy się w domu — mówię.

Muskuły na piersi Arsena się naprężają, ale ignoruję to. Ben milczy i myślę, że ma zamiar rozłączyć się bez odpowiedzi, ale zaskakuje mnie kolejnymi słowami, które ranią mnie do głębi.

- Tak. - Przerywa na chwilę. - Kocham cię. Nie zapominaj o tym. Nigdy.

Rozłącza się, a ja płonę ze wstydu.

Arsen musiał zauważyć zmianę w moim zachowaniu, bo nie daje mi szansy nic powiedzieć ani zrobić, Rzuca się na mnie, bierze na ręce i zanoszi z powrotem do łóżka.

Od razu zaczyna zasypywać moje ciało pocałunkami, zupełnie jakby chciał naznaczyć

mnie swoimi ustami. Jak tylko czuję jego skórę na mojej, mogę wrócić do udawania, że poza ścianami tego pomieszczenia nic nie istnieje. Wiem, że powinnam być na niego zła i zniesmaczona tym, co zrobił, ale ciągle słyszę w głowie Bena, a nie chcę. Nie mogę. Wyrzuty sumienia doprowadzą mnie do szaleństwa. Więc używam Arsena.

- Arsen...

Jego usta opadają na moje.

- Tak... - mruczy pomiędzy pocałunkami, podczas gdy jego dłonie eksplorują krzywizny mojego ciała.

- Potrzebuję cię. Teraz - błagam.

Spraw, że nie będę czuła nic oprócz twojego ciała w sobie.

Pozwól mi zatracić się w przyjemności.

Pogrzeb prawdę, bym nie musiała przez nią cierpieć.

Opiera się na łokciu i zawisa nade mną. Usta ma czerwone i nabrzmięte od moich.

- A myślisz, że co ja tu robię?

- Nie chcę kolejnych pocałunków. Ja...

- Chcesz, żebym cię po prostu zerznął? - Wpycha we mnie czubek fiuta. - W ten sposób?

Szerzej rozkładam nogi w zaproszeniu, chwytam go za ramiona i unoszę biodra.

- Tak, proszę. Nie chcę więcej myśleć.

Gdy tylko to mówię, wiem, że popełniłam błąd.

Arsen natychmiast sztywnieje.

- Chodzi o ten telefon? Bo jeśli chcesz, żebym cię zerznął tylko po to, żebyś nie musiała o nim myśleć, to nic z tego. Jebać to.

Fuka, stacza się ze mnie i kładzie na plecach.

- Co masz na myśli? Ja... nie chcesz mnie?

Siadam, łapię białą jedwabną koszulę i zakrywam obnażony biust, patrząc na jego złote ciało. Spuchnięta główka fiuta błyszczy dowodem mojego pożądania. Patrzymy na siebie bez słowa.

Rumienię się z zażenowania, a Arsen patrzy na mnie otwarcie z gniewem wypisanym na twarzy.

- Nie - mówi stanowczo, a jego nozdrza się rozszerzają. Jestem bezgranicznie upokorzona i zawstydzona. Co ja sobie myślałam? Oczywiście, że mnie nie chce. Jestem śmieciem.

- Rozumiem.

Wykonuję ruch, żeby wstać, ale Arsen mnie blokuje. Klęka przed mną, ujmuje moją twarz w dłonie.

- Kurna, Catherine. Przestań. Spójrz na mnie, proszę.

Unoszę wzrok. Jest jak słońce. Oślepiający. Nie mogę oderwać spojrzenia, choć mnie oślepia.

- Czemu zawsze tak z nami jest? - Z jękiem przesuwa dłonią po włosach. - W jednej chwili czuję się, jakbym latał, a w drugiej mam ochotę zrobić komuś krzywdę. - Milknie, żądza i jakieś uczucie, którego nie rozumiem, walczą w jego oczach. - Pragnę cię. Cholernie. Wiesz przecież. Ale nie mogę tego robić. Nie, kiedy to o nim myślisz.

- A-ale pragnę ciebie. - Nie kłamię. Naprawdę go pragnę, bardzo.

Kiedy z nim jestem, nie czuję zimna, pustki czy bólu. Dzięki niemu to wszystko znika.

- Nie. Nie tak. Jestem kawałem skurwiela, bo sięgam po coś, co nie jest moje, ale nie wpuszczę go tutaj. -Wskazuje na łóżko. - Nie tutaj. Tu nie chcę się tobą dzielić. Tu jesteś tylko moja - mówi łagodnie.

- Och, Arsen. Nie jesteś... i on...

- Cii, piękna. Wystarczy o nim. Chodź do mnie, niech cię pocałuję. Potrzebuję twoich cholernie słodkich ust -mówi łagodnie.

Puszczą moją twarz, pochyla się i całuje mnie jeszcze raz. To krótki pocałunek, ale gdy tylko dotyka moich warg, ciało reaguje. Upajam się jego słodkim smakiem.

- Masz rację. Próbowałam... przepraszam. Bardzo przepraszam - mówię, czując wyrzuty sumienia, gdy leżymy razem w łóżku.

Odrywa wzrok od naszych splecionych dłoni.

- W porządku. Rozumiem, co chciałaś zrobić. Znam to. Używałem seksu, by pogrzebać myśli i emocje. — Całuje mnie w czoło i mówi dalej: - Czasem to działa, czasem nie, ale nie chcę cię pieprzyć, kiedy o nim myślisz.

- Przepraszam.
- Nieważne. Poza tym lubię to. - Puszczą moją rękę, obejmują mnie i się śmieje. - Przytulaski. Kto by pomyślał? Zmieniasz mnie w mięczaka. Proponuję, żeby się nie bzykać tylko poprzytulać - mówi, a na jego twarzy pojawia się chłopięcy uśmiech.
- Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym się tym zajęła? - Kiwam na jego erekcję.
- Nie, przejdzie mi.
- Ale nie jesteś w potrzebie?
- Poradzę sobie. A teraz bądź cicho i pocałuj mnie jeszcze raz.

I zatracamy się w słodkim zapomnieniu. Wypełniamy płuca swoimi oddechami, a Arsen powoli staje się częścią mnie.

\* \* \*

Kilka godzin później wychodzę z jego mieszkania i Arsen przytula mnie płomiennie. Całuje mnie w czubek głowy i w każdy skrawek twarzy. Kiedy się odsuwa, unosi dłoń do mojej brody.

- Z nim jest właśnie tak?

Zbija mnie z tropu swoim pytaniem.

- Nie, nie odpowiadaj. Nie chcę wiedzieć — mówi, składając kolejnego szybkiego buziaka na moim policzku.

W drodze na stację orientuję się, że powinnam zadzwonić do Bena, ale postanawiam tego nie robić. Chcę myśleć o Arsenie jeszcze przez chwilę. Po raz pierwszy odkąd zaczął się nasz romans, nie doszło do zbliżenia, ale jakimś cudem czuję, że jest mi bliższy niż kiedykolwiek wcześniej.

\* \* \*

W domu wita mnie zapach czosnku i sosu pomidorowego.

- Ben?! - wołam głośno, zaczynając ściągać diamentowe kolczyki, które zaplątały mi się we włosach.
- Tu jestem! - odkrzykuje.

Mam ochotę się przebrać i umyć zęby, ale zamiast tego idę poszukać Bena. Mój krok jest niepewny i nie do końca wiem, co mu powiem, kiedy go zobaczę. Zdaję sobie sprawę, że nie kupił wymówki, że wpadłam na Arsena w trakcie zakupów.

Znajduję Bena w kuchni, stojącego za blatem i jedzącego spaghetti z miski w kwiaty. Jak zwykle wygląda elegancko, mimo że ma na sobie sprane dżinsy i stary zwykły szary podkoszulek. Patrzy, jak Mimi ociera się o jego nogę i mruczy, ma smutek na twarzy.

Gdy słyszy, że wchodzę, unosi wzrok i mi się przygląda. W jego oczach pojawia się ponury błysk, ale natychmiast znika. I tak po prostu przypominam sobie o wszystkim, o czym tak bardzo staram się zapomnieć. Codziennie przypomina mi o tym, czego nigdy nie będę mieć.

- Cześć. Myślałam, że miałeś zostać w biurze - mówię, odkładając torby z zakupami na podłogę. Arsen dał mi trochę rzeczy, żeby mogła wrócić do domu i kontynuować tę maskaradę.

- Taki miałem zamiar, ale w końcu postanowiłem wrócić do domu. Myślałem, że tu będziesz...

- Ach, tak. Poszłam na obiad z Arsenem, bo w końcu od dawna go nie widziałam. - Gdy kłamię, ogarnia mnie wstręt do własnego zachowania. Nie wiem, co zrobić, by pozbyć się tego uczucia, odsuwam więc na bok wszystkie myśli o Arsenie i skupiam się na Benie.

- I po prostu go zostawiłaś? - pyta Ben, ostrożnie odkładając miszkę na blat kuchenny z białego marmuru.

Sięgam po serwetkę i wycieram kąciki jego ust. Patrzę w znajome oczy, obserwujące mnie z miłością.

- Tak, chciał iść na drinka po kolacji. Nie miałam ochoty, więc wróciłam wcześniej do domu.

Otacza mnie ramionami w talii odrobinę mocniej niż zwykle. Patrzymy na siebie w milczeniu, Ben unosi dłoń i pociera moją dolną wargę, powtarzając ruch Arsena sprzed niespełna dwóch godzin.

Zastanawiam się, czy widzi, jak opuchnięte są moje usta.

- To ciekawe, że zniknął na tak długo, a teraz nagle wszędzie go pełno - mówi cicho, ciągle pocierając moją wargę. Zaczyna mnie to boleć.

- Co masz na myśli? Nie miałam od niego żadnych wieści od ostatniej nocy w barze - mówię, czując, jak po kręgosłupie przebiega mi zimny dreszcz.

- Jak mógłbym zapomnieć o tamtej nocy. Co to było za przedstawienie. Jednakże...

-Tak?

- Mówię, że pojawia się wszędzie, bo nie dalej jak trzy dni temu czytałem w „Page Six”, że widziano go kilka razy w mieście z nieznaną blondynką.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

- N-naprawdę? Czy w-wiedzą, kim ona jest?
- Tak, naprawdę. - Ben mocniej ściska mnie w pasie. - I nie, nie wiedzą. Znasz Manhattan. Jeśli chcesz zniknąć w tłumie, to najlepsze miejsce.
- Tak - mówię i kładę rękę na dłoni Bena, powstrzymując go, bo jego dotyk stał się bolesny.
- Jak mówiłem, nie widzą, kim jest kobieta, ale nie wydają się specjalnie zaniepokojeni. Nazywają ją zdzirą tygodnia - śmieje się.

Czuję się, jakby kopnął mnie w brzuch.

- Cóż, jeśli jest zdzirą tygodnia, to w czym problem?
- Nie mam pojęcia. W każdym razie nie o to mi chodzi. Chodzi mi o to, że nawet ty na niego wpadłaś. Czy to nie zabawne? - pyta zjadliwie.
- Um, tak. Cóż... nie rozmawiałam z nim o jego życiu towarzyskim. Tylko po prostu o... um... no wiesz, życiu. W każdym razie padam na twarz. - Zaczynam się odsuwać, ale nie puszcza mojej talii. - Ben, puść mnie. Chcę wziąć prysznic i iść do łóżka.
- Czemu, kochanie? Jesteś zmęczona? - pyta z nutą sarkazmu.
- Tak. Proszę, możesz mnie puścić? - pytam, starając się odsunąć, ale po raz kolejny napotykam opór.

Nagle jego dotyk sprawia, że czuję się niekomfortowo. Coś w sposobie, w jaki na mnie patrzy, napięcie, które od niego wyczuwam, pozwala mi sądzić, że jest wkurzony. Tak wkurzony, że jeszcze go takiego nie widziałam.

- Zbyt zmęczona, żeby spędzić ze mną trochę czasu? - pyta Ben, łapie moje biodra, odwraca nas i przypiera do blatu.
- Ben, nie. Nie dzisiaj. Jestem zmęczona. Proszę, przestań.

Niedobrze mi.

- Kochanie... tęskniłem za tobą.

Gdy się nachyla, by trącić nosem moją szyję, wyczuwam w jego ruchach desperację. Owija ręce wokół szyi, a potem chwyta mnie za tyłek i sadza na blacie.

- Nie. Naprawdę nie mam dziś ochoty.
- Potrzebuję cię, kochanie. Tak cholernie cię potrzebuję. Minęło tyle czasu - mówi

ochryple, unosząc moją spódnicę, i zaczyna ściągać majtki.

- Nie! - krzyczę, odpychając go z całej siły.

Ben przeklina, ale nie próbuje więcej. Oddychamy ciężko, schodzę z blatu i poprawiam spódnicę, nie patrząc na niego.

- Powiedziałam „nie”, Ben. - Chce mi się płakać i wymiotować, ale nie robię żadnej z tych rzeczy. - M-muszę się położyć.

-Jezu Chryste - mamrocze. - Po prostu, kurwa, idź, -Przeczesał włosy, jego frustracja jest jak policzek. - Nie wygram z tobą. Zapomnij o tym. Jadę do biura.

Odwraca się i zostawia mnie na środku pustej kuchni.

Ledwie wychodzi, załamuję się i zaczynam płakać. *Co ja mu zrobiłam?*

Patrzę w dół i widzę, że ręce mocno mi się trzęsą, podczas gdy odraza wywołana moim zachowaniem wywraca mi żołądek do góry nogami. Chcę krzyczeć, wymiotować, umrzeć. Brzydzę się samą sobą, ale to cena, którą chętnie płacę, żeby być z Arsenem.

Uciszam głos w głowie, który mówi mi, że to początek końca.



Szukam w Barneys sukni, którą mogłabym włożyć na jedną z imprez Bena, na których obowiązują stroje wieczorowe. Odbędzie się dziś wieczorem i żałuję, że muszę iść, bo wolałabym spędzić noc w łóżku Arsena, kiedy Ben będzie głądził z ludźmi, którzy mnie nie obchodzą. Czekaając na Arsena, nie mogę powstrzymać uśmiechu spowodowanego wymianą wiadomości sprzed godziny.

*Co masz ochotę zjeść?*

*Ciebie.*

*Przestań, pytam poważnie.*

*A ja poważnie dopowiadam.*

*Nieważne. Co ty na to, żebyśmy się spotkali najpierw w Barneys, a potem zdecydowali, dokąd pójdziemy?*

*Dobrze. Wracam do siebie. Gdzie pokażę ci, jak głodna jestem.*

Czując ciepło między nogami, postanawiam znaleźć odpowiednią suknię, nim eksploduję z pragnienia. Zadowolam się sukienką bez ramiączek od J. Mendela. Jest czarna i dość grzeczna, z rozciętą, opiętą spódnicą. Rozglądam się w poszukiwaniu butów i mam szczęście, bo bardzo miły facet podchodzi i pyta, czy może mi w czymś pomóc. Pokazuje mi fioletowe szpilki Manolos, które przypadają mi do gustu, więc podaję mu numer buta, po czym siadam i czekam, aż wróci. W międzyczasie wyciągam telefon, by zobaczyć, czy nie przegapiłam żadnego telefonu od Arsena. Jest tylko jedna wiadomość od Bena. Czuję ukłucie bólu w piersi, ale ignoruję wiadomość i piszę Arsenowi, gdzie jestem.

Kiedy słodki blondyn wraca z parą butów, klęka, bierze w dłonie moją gołą stopę i opiera ją o swoje kolano.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, żebym ci z tym pomógł. To jedna z kilku zalet tej pracy.

Odpowiadam z uśmiechem i nie mogę się powstrzymać, żeby również zażartować.

- Och, poważnie? Jestem pewna, że kobietom w ogóle to nie przeszkadza.

Uśmiecha się, a potem wskazuje na moją obrączkę.

- Niestety, wygląda na to, że się spóźniłem. Powinienem iść go pobić? Czy wtedy byś go dla mnie rzuciła?

Patrzę na lewą rękę, na pierścionek z dużym diamentem od Bena i obrączkę. Chcę je zdjąć. Nagle wydają się bardzo ciasne. Odcinają krążenie. Uroczy ekspedient musiał zauważyć zmianę w wyrazie mojej twarzy.

- Przepraszam panią. Nie chciałem...
- Dobrze wiedzieć, że tak świetnie się bawisz, przymierzając cholerną parę butów, Catherine.

Chłopak natychmiast puszcza moją stopę i wstaje. Unoszę głowę i widzę wyjątkowo wkurzonego Arsena. Jeśli spojrzenia mogłyby zabijać, biedak byłby już pewnie martwy.

Zdenerwowana jego oskarżycielskim tonem wzruszam niedbale ramionami i udaję, że nie obchodzi mnie, co sugeruje.

- Bawiliśmy się świetnie, cóż, do niedawna. Jeśli nie masz nic przeciwko, Arsen...

Arsen odpycha chłopaka, klęka przede mną, wkłada but na moją stopę i wstaje. Wręcza ekspedientowi czarną kartę American Express i mówi, żeby zapłacił nią za wszystko, co będę chciała kupić. Gdy dostaję paragon, bez słowa łapie mnie za łokieć i ciągnie do przy mierzalni.

Patrzmy na siebie przez chwilę w pełnej złości ciszy. Tak mnie zirytował swoim chamskim zachowaniem, że trzęsą mi się dłonie.

- Co to, kurwa, było?! - wrzeszczę i nie obchodzi mnie, że ktoś może nas usłyszeć. - Chłopak po prostu wykonywał swoją pracę.

Arsen przyszpila mnie spojrzeniem, jego spokojny głos jest silniejszy niż najgłośniejszy krzyk, a ciche zachowanie tłumi mój gniew.

- W dupie to mam. Dotknął cię, a jesteś moja. Tylko moja. Jedynie ja mogę cię dotykać.
- Nie jestem twoja. Nie bądź głupi - szepczę.
- Co, do cholery, chcesz mi powiedzieć? Chciałaś, żeby cię dotknął? Żeby był twoją następną zabawką? Co, mój kutas już ci nie wystarcza? - syczy Arsen, wiedząc, że mnie tym zrani.
- Nie! Przestań, Arsen! Słyszysz w ogóle, co ty wygadujesz?

Odsuwa się ode mnie, by usiąść na ławce.

- Szczerze mówiąc, Cathy... nie jesteś święta.
- Jak śmiesz?

Znów ogarniają mnie wstyd i złość.

- Cóż, jesteś tu ze mną, czyż nie? Podczas gdy twój mąż jest w pracy.
- Nienawidzę cię.

Arsen uśmiecha się zimno.

- Nienawidzisz mnie tylko dlatego, że to prawda.
- Wychodzę. Żegnaj, Arsen. Zadzwoń, kiedy dorośniesz.

Gdy odwracam się do wyjścia, łapie mnie za rękę.

Staram się go odepchnąć, ale jego dłonie są wszędzie, przyciągają mnie do niego.

- Przepraszam, Dołeczku. Nie chciałem. Nie odchodź - mamrocze.
- Arsen! - protestuję bez przekonania, bo jego dotyk wzbudza namiętność, którą tylko on potrafi wywołać. Zwinnymi palcami rozpina sukienkę, która opada na podłogę, obnażając mnie częściowo. Następnie Arsen sięga w głąb moich majtek i odkrywa dowód podniecenia.
- Nigdzie nie idziesz. Jesteś tak kurewsko mokra. Będziesz się tu ze mną pieprzyć, w tej chwili.
- Nie mam ochoty.
- Tak sobie wmawiaj, ale zobacz... jesteś cała mokra. - Wyciąga ze mnie palec i unosi do ust. - Posmakuj się. Nie waż się kłamać. Pragniesz mnie - warczy.

I tak jest. Czuję słodko-słony smak swojego ciała na jego palcach.

- Dołeczku, powiedz, że mnie pragniesz. Powiedz to - rozkazuje, ponownie wkładając we mnie mokry palec. Zaczyna zataczać koła, igrać ze mną, doprowadzać mnie do szaleństwa.
- Mów!
- Tak, Arsen, pragnę cię! - syczę, czując się oszołomiona przyjemnością i żądzą. Potrzebą i pragnieniem.
- Widzisz, jak cię dotykam? - szepcze mi ochryple do ucha. - Patrz.

Jak mogłabym nie widzieć? W pomieszczeniu pełnym luster widzę nasze odbicia z każdej strony, przez co moje ciało staje w płomieniach.

Patrzę, jak rozpina spodnie, opuszcza bokserki i uwalnia erekcję. Patrzę, jak powoli

ściąga moje majtki i rozkłada nogi. Patrzę nadal, gdy popycha moje ciało w dół, aż zginam się wpół i całkiem się dla niego eksponuję.

- Przysuń tę słodką dupcię do mojego kutasa. - Prześlizguje się fiutem po moim wejściu, pociera go o mnie. -Zdecydowanie chcesz się pieprzyć, mój śliczny Dołeczku. - Jego głos jest pyszałkowaty, ale słysząc w nim też zastanowienie. - Kurwa. Ten tyłek... pochyl się dla mnie niżej... tak... nie przestawaj.

I nie przestaję. Zatracam się w żądzę, od której nie chcę nigdy uciekać.

- Nieźle, Dołeczku. A teraz patrz na to.

Wsuwa we mnie fiuta do samego końca. Jego pchnięcia są powolne. Arsen się nie spieszy, ogląda nas w lustrze. Zakrywam usta dłonią. Gryzę ją mocno, próbując powstrzymać się przed jęczeniem na głos. Gdy ze mnie wychodzi, widzę w lustrze, jak błyszczy jego fiut, i wiem, że jeśli wzięłabym go do ust, poczułabym siebie.

- Odwróć się. Usiądź na ławce. Chcę cię zobaczyć w całości. Rozłóż dla mnie nogi i pokaż mi swoja słodka cipkę.

- Arsen, może nie powinniśmy. Boję się, że ktoś nas przyłapie - wyduszam, gdy jednym ruchem ściąga mi z nóg majtki, a drugą ręką bezlitośnie mnie pociera. Jego palce wydają mokre dźwięki, zaczyna mnie posuwać. Mocno. Tak cholernie mocno. Tak cholernie wspaniale.

Śmieję się, bo tylko Arsen potrafi w jednej chwili mnie wkurzyć, a w następnej uszczęśliwić.

- Nigdy tego nie robiłam.

- Czego? Nie pieprzyłaś się w miejscu publicznym? To nic takiego, kotku.

Seksowny uśmiezek na jego twarzy podkreśla jego piękno. Złote piękno. Puszczając mnie, z mych ust wyrывa się jęk desperacji. Łapię go za rękę i z powrotem prowadzę do swojego ciała.

- Nie... Arsen, proszę... skończ to.

- Położę się. Chcę patrzeć, jak ujeżdżasz mojego kutasa.

Nie mogę powstrzymać chichotu, kiedy Arsen gimnastykuje się, żeby ułożyć się na małym skrawku podłogi w przymierzalni. Uśmiecha się żartobliwie.

- Co ty ze mną robisz, Catherine... A teraz pieprz mnie.

Siadam na nim, łapię go za ręce i unoszę je nad jego głowę. Serce mi wali, gdy na niego patrzę, czując go w sobie. Czując się taka żywa.

- Sprawiasz, że...

Nie kończę, bo wplata dłoń w moje włosy, ciągnie mnie w dół i nakrywa moje usta swoimi w cudownym pocałunku wypełnionym obietnicami.

\* \* \*

Gdy wychodzimy z Barneys, trzymając się za ręce, nie przejmując się, że ktoś zobaczy nas po tej stronie miasta i zrobi zdjęcie, Arsen mówi, że chce wpaść na chwilę do Barnes & Noble. Kiwam głową, puszczam jego dłoń i oplatom go ramionami w pasie. Zagłębiam nos w lewej części jego klatki piersiowej i wdycham zapach wody kolońskiej, pocierając delikatny bawełniany T-shirt policzkiem. Takie przebywanie z Arsenem, gdy jesteśmy tylko we dwoje w środku dnia i możemy cieszyć się swoim towarzystwem, bo niczego nie musimy robić, sprawia, że czuję się zadowolona, szczęśliwa, usatysfakcjonowana. Gdyby tylko życie mogło ciągle tak wyglądać. Wzdycham z zadowoleniem, mocniej ściskam go w pasie i pozwalam mu się prowadzić.

- O co chodzi, Dołeczku? Jesteś zbyt obolała, żeby iść? Może trochę mnie poniosło w tej przymierzalni -mówi, łapiąc mnie za tyłek i ściskając go.

Śmieję się. Przekorny błysk w jego oczach sprawia, że wygląda na bardzo niegrzecznego chłopca.

- Może faktycznie... Ej! Co ty robisz? W tej chwili mnie postaw, Arsen!

Arsen odrywa mnie od ziemi, przerzuca sobie przez ramię i gryzie w tyłek.

- Postaw mnie natychmiast, Arsen! - Śmieję się i kręcę na jego ramieniu, gdy kasa dalej mój tyłek. - Co ty wyrabiasz, głupku? Nie, nie, nie gryź mnie. To łaskocz!

Ale Arsen nie słucha, tylko śmieje się ze mną. Chcę się zemścić, choć wiszę głową w dół, więc szczypię go w tyłek. Arsen tylko śmieje się głośnie.

- Nic z tego. Oszczędzaj energię na potem, Dołeczku. Planuję zająć czymś te słodkie usta - droczy się.

- Arsen, poważnie! Przestań w tej chwili! Postaw mnie!

Śmieję się tak bardzo, że boli mnie brzuch.

- Nie.

Zawstydzona, bo przyciągamy uwagę, zasłaniam twarz dłońmi i staram się uwolnić.

- O Boże, to takie żenujące!

- Niech patrzą. Biedni ludzie potrzebują od czasu do czasu jakiejś rozrywki, Dołeczku.

Poza tym, podoba mi się to - mówi zadowolony z siebie.

A potem gnojek znów gryzie mnie w tyłek.

Kiedy jedziemy taksówką do najbliższego sklepu Barnes & Noble, zachowujemy się jak nastolatki. Całujemy się, dotykamy, nie możemy oderwać od siebie rąk. Dłoń Arsena znajduje się pod moją koszulą i pociera sutek, moje ręce zaciskają się na jego blond włosach; w połowie gorącego pocałunku przerywa nam głos taksówkarza.

- Jesteśmy na miejscu. Albo płacicie teraz, albo będę jeździł w kółko i zapłacicie dodatkowo.

Czuje, że się rumienię, więc chowam twarz w szyi Arsena, próbując zwalczyć mieszaninę zakłopotania i roztrzępania wywołaną przez to, że zostaliśmy przyłapani jak dwójka napalonych nastolatków.

Z roziskrzonymi oczami i głupim uśmiechem Arsen unosi moją brodę i całuje mnie w nos.

- Chcesz pojechać w kółko czy idziemy?

- W porządku, chodźmy - mówię przepęlniona szczęściem.

- Dobry wybór. Zbankrutowałbym, gdyby licznik miał ciągle chodzić, bo mógłbym tak cały dzień - odpowiada, delikatnie gładząc mnie po policzku.

\* \* \*

Zostawiam Arsena między regałami z fantastyką i udaję się do działu z romansami. Skrycie uwielbiam te historyczne. Odkryłam je w wieku piętnastu lat i do tej pory z nich nie wyrosłam. Wybieram książkę z seksownym facetem na okładce, bez koszulki i z ognistym spojrzeniem, po czym siadam z nią na podłodze. Z nogami pod tyłkiem i plecami opartymi o regał zaczynam czytać opis. Brzmi niezłe, więc kartkuję powieść, aż docieram do końca i czytam ostatnie zdanie, żeby upewnić się, czy zakończenie będzie szczęśliwe. Niestety nie jest, więc wstaję, odkładam książkę na miejsce i rozglądam się w poszukiwaniu Arsena.

Kiedy do niego podchodzę, trzyma w dłoni plastikową torbę wypełnioną książkami.

- Pokaż, co kupiłeś.

Chwytam torbę i wyciągam książki, by sprawdzić tytuły. Zaskoczona, że podoba mu się tego typu literatura, unoszę głowę i spoglądam na niego. Przeczesuje włosy dłonią i rumieni się, próbując usprawiedliwić swoje zakupy.

- Cóż... widziałem film i... *Harry Potter* mi się spodobał. Więc chciałem dać szansę książce.

- Arsen! Nie wstydź się! To słodkie. A książki są świetne. Czytałam wszystkie i uwielbiam każdą cześć. Chcesz, żebym ci je poczytała? - Uśmiecham się szeroko.
- Naprawdę byś to zrobiła? - pyta z niedowierzaniem.
- Pewnie! Bellatrix i Snape to moje ulubione postacie.
- Czy Bellatrix to ta, którą grała Helena Bonham Carter?

Kiwam głową.

- Była zajebista. Ale w sumie każda jej rola jest genialna.

Na jego ustach igra uśmiech. Entuzjazm Arsena jest zaraźliwy. Uśmiechamy się do siebie i cieszymy, że znaleźliśmy kolejną rzecz, która nas łączy.

- No dobrze, chodźmy. Umieram z głodu - mówię.

Przyciąga mnie bliżej, obejmuje, nachyla się i składa pocałunek za moim uchem. Stoję z *Harrym Potterem* w jednej ręce i bardzo ciężką plastikową torbą w drugiej i mój żołądek zaciska się, gdy szepcze:

- Ja też.

Wręczam Arsenowi torbę z zakupami i mówię, że muszę skorzystać z toalety. Zauważam przestrzeń dla dzieci, pełną wygodnych kanap, zabawek na sprzedaż i jasnych, kolorowych okładek. Tu i tam stoją wózki, mamy mówią dzieciom, żeby nie dotykały tego czy tamtego, nianie plotkują ponad tym wszystkim, dzieci biegają i zrzucają książki z półek swoimi małymi rączkami, podczas gdy inne siedzą spokojnie i przeglądają wypełnione obrazkami strony. Czując znajome ukłucie w piersi, przyspieszam i staram się stąd jak najszybciej uciec. Po załatwieniu potrzeby i umyciu rąk zmierzam do wyjścia, za wszelką cenę unikając kącika dzieci, przez który moje koszmary ożywają.

Nigdzie nie widzę Arsena. Po kilku minutach chodzenia wokół wyjścia zaczynam myśleć, że może poszedł mnie szukać. Bardzo niechętnie wracam, choć naprawdę nie chcę tam iść. Samo to, że zbliżam się do kącika dla dzieci, sprawia, że serce bije mi szybciej, stopy wrastają w ziemię, a ręce się pocą.

W ciągu miesięcy, które minęły od poronienia, udawało mi się unikać bliskiego kontaktu z dziećmi, szczególnie kilkulatkami i niemowlętami, i wołałabym, żeby tak zostało. Nie mogę nawet patrzeć na ciężarną kobietę bez zazdrości i złości.

Gdzie, do cholery, jest Arsen?

- Jamie! Wracaj natychmiast! - woła jedna z matek za małym chłopcem, który przemknął wąskim przejściem między stołami pełnymi książek i biegnie wprost na mnie. Odsuwam się w ostatniej chwili i unikam zderzenia. Trzymam rękę na piersi, starając się

spowolnić bicie serca, i rozglądam się za Arsenem. Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej. Panika zaczyna robić swoje.

Opieram się o regał wyższy ode mnie i na chwilę zamykam oczy.

To bez znaczenia.

To bez znaczenia.

Masz to gdzieś, pamiętasz?

Jesteś od nich lepsza.

Jesteś ponad to.

Chwytam się tych słów jak litanii i walczę ze znajomym mrokiem, próbującym pochłonąć mnie w całości. Właśnie wtedy silne ramiona, które zdają się kołem ratunkowym, ciągną mnie z powrotem do świata, w którym jest światło. Jego światło.

Nie otwierając oczu, pozwalam mu otoczyć mnie uspokajającym uściskiem. Kiedy czuję jego dłonie i mocny zapach, słyszę spokojne bicie serca, koszmary zaczynają blednąć. Zaczynam się za to zastanawiać, czy Arsen nie jest zażenowany moim wariackim zachowaniem. Jeśli już, zdaje się, że chce pomóc mi przez to przejść.

- Catherine, jestem przy tobie. Już w porządku -szepcze łagodnie.

Gdy mogę już logicznie myśleć i czuję się spokojniejsza, mówię:

- Musimy wyjść, Arsen. N-nie jestem pewna, czy mogę to zrobić... jeszcze nie.

Arsen milczy przez chwilę.

- Mam inne zdanie. Sądzę, że powinniśmy tu zostać, Catherine.

Jego słowa są jak policzek prosto w twarz.

Zraniona zaczynam się wyrywać, ale powstrzymuje mnie, zacieśniając uścisk.

- Nie, proszę, Dołeczku, wysłuchaj mnie.

- Masz minutę, Arsen. A potem wychodzę. - Otwieram powieki i patrzę mu prosto w oczy. - Z tobą albo bez ciebie.

Unosi dłoń i szarpie kosmyk włosów.

- Nie możesz wiecznie uciekać przez swoimi demonami. W końcu i tak cię dogonią. Zawsze doganiają. Nie było mnie przy tobie, kiedy wszystko się zjechało, i żałuję tego każdego dnia, ale dziś mogę ci pomóc. Mogę coś dla ciebie zrobić. Niczego nie musisz. Po



prostu idź tam, staw czoła tym cholernym demonom i pokaż im, na co cię stać. Jesteś silniejsza, niż myślisz. W końcu tu ze mną stoisz. Śmiejesz się i znów cieszysz się życiem. Więc walcz, Dołeczku. Walcz o nie, do cholery.

- Och, Arsen...

Jego słowa jednocześnie mnie niszczą i uzdrawiają. Jak cios w brzuch i miła pieczyta w tym samym czasie.

- Posłuchaj. Nie ma szans, żebyś zmieniła na lepsze swoje życie, jeśli nie zmierzysz się z przeszłością. Po prostu tam chodźmy, usiądźmy na kilka minut, a potem wyjdźmy. Nie będę naciskał, żebyś zrobiła coś jeszcze, tylko tyle. Proszę, pozwól mi sobie pomóc.

W głosie, oczach i uścisku Arsena czuć błaganie.

Śmieję się, bo w jego ustach wydaje się to takie proste.

- Tylko tyle?

- Tak. Wiem, że potrafisz - mówi Arsen.

Potrząsam głową, bo nie mogę uwierzyć, że naprawdę posłucham tego wariactwa i zrealizuję jego idiotyczny pomysł uzdrowienia.

- Dobra. Nie wierzę, że mnie do tego zmuszasz.

Czuję na nodze delikatny dotyk, opuszczam wzrok i widzę małą dziewczynkę stojącą przede mną z książką *Gdzie mieszkają dzikie stwory* w dłoni. Jej wielki, niewinny uśmiech i brązowe oczy rozbijają mnie intensywnością

- Mój brat jest wredny. Nie ce przeczytać mi bajki, a ja jescce nie umiem cytać. A ce bajkę. Ce bajkę.

Z gulą w gardle puszczam Arsena i klękam.

- Um... gdzie twoja mama albo niania? Chcesz, żebyśmy ich razem poszukały?

- Nie, Lilah jest z psyjaciółmi.

- Chcesz, żebym zawołała Lilah? To twoja starsza siostra?

- Nie, głuptasie! Lilah to moja niania. Ce, żebyś ty przeczytała mi bajkę.

Pociąga nosem, gdy widzi, że kręcę głową. To okropne, wiem. Odmówienie tej ślicznej dziewczynce łamie mi serce, ale nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę.

Mam zamiar się podnieść, ale łapie mnie za ramię, a jej twarz rozjaśnia się jak słońce.

- Ploooooose? Mama powiedziała, że jeśli będę plosić i dziękować, mogę dostać wszystko. Plooose?

Przeklinam w myślach i patrzę na Arsena błagalnym wzrokiem, żebyśmy wyszli. Z jedną ręką w kieszeni i leniwym uśmiechem beztriosko wzrusza ramionami i mówi bezgłośnie: „Poprosiła cię”.

Wiem, że udaje beztrioskę, ale oczy go wydają, zaprzeczają zblazowanemu zachowaniu. Jego oczy zmuszają mnie do odwagi.

Przełykam głośno, serce galopuje mi jak uciekającemu zwierzęciu. Kiwam głową do dziewczynki.

- Pewnie. Czemu nie?

Arsen uśmiecha się do mnie i w tej chwili postanawiam walczyć. Może to nie ma z nim nic wspólnego, ale bez jego wsparcia bym tego nie zrobiła.

Siadam na wykładzinie, dziewczynka wchodzi mi na kolana, otaczają nas książki, hałas i rozmowy ludzi. Czuję przyjemne ciepło jej ciała, ogrzewające mnie, ogrzewające moje serce, i wiem, że będzie ze mną lepiej. Zamykam na chwilę oczy, pochylam się i wdycham słodki zapach truskawek i czekolady. Po kilku minutach podnoszę wzrok i widzę w niebieskich oczach ogień, który tak bardzo kocham. Patrzą na mnie z niesamowitą łagodnością.

Wtedy orientuję się, że bolesny rozdział mojego życia się skończył.

Miał rację. Nawet jeśli sprawy wyglądają źle, musimy nauczyć się walczyć i trwać, bo nagrodą za łyżę będzie kolejna szansa od życia. Arsen mnie tego nauczył.

Mgła otaczająca moje serce rozprasza się, gdy patrzę prawdzie w oczy.

Kocham go.

Zakochałam się w kolejnym mężczyźnie.

Ale czy można kochać dwóch mężczyzn naraz?

Bo sądzę, że właśnie to się ze mną dzieje.

1

Fikcyjny pierwiastek pochodzący z planety Supermana. Jego działanie jest piętą achillesową Supermana.

## ARSEN

*Znów mogę czuć. Mogę patrzeć na jej twarz. Mogę dotykać jej ciała znajdującego się przy moim. Mogę włożyć nos w jej włosy i odetchnąć jej zapachem. Mogę zamknąć oczy i czuć jej słodkie pocałunki na twarzy. Mogę karmić się jej ciałem, jakby to był mój ostatni posiłek.*

*Znów mogę czuć.*

Popołudniowe słońce świeci przez gołe okna mojego mieszkania, gdy otwieram oczy i widzę Catherine obserwującą mnie, jak śpię. Leży na boku z twarzą zwróconą w moim kierunku, z obiema rękami pod prawym policzkiem, słońce oświetla jej twarz. Jeszcze nie wyszła. Zauważam delikatny uśmiech na jej ustach i nie mogę się powstrzymać - odpowiadam uśmiechem. Tak cholernie mnie uszczęśliwia.

Ciągle są takie chwile, kiedy niedowierzam, że w końcu znalazła się w moich ramionach. Można by pomyśleć, że spędzanie z nią każdej chwili, gdy jej mąż jest w pracy, śmianie się z głupot i mnóstwo zajebistego seksu sprawią, że wróci stary Arsen, ale tak nie jest. Żyję dla tych momentów, gdy jest ze mną, gdy świat zostaje poza ścianami tego mieszkania i jedyna osoba, na której mi zależy, jest obok mnie.

Włożyła jeden z moich starych T-shirtów. Hmm... ciekawe, czy ma na sobie coś jeszcze. Słodko. Blond włosy otaczają jej twarz, ale oczy ma czerwone i spuchnięte, jakby płakała. Chcę spytać, co się stało, czemu jest smutna, ale zamiast tego ją dotykam. Gdy jesteśmy razem, smutek i zagubienie znikają z jej oczu.

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Jak uścisnęliśmy sobie dłonie i spojrzałem w jej głębokie zielone oczy. Zobaczyłem w nich jej cholerną duszę, a była złamana, wołała do mnie. Dołeczek, choć piękna na zewnątrz, skrywała rysy, skrywała coś, co bardzo chciałem naprawić. Poczulem też coś, z czego nie mogę się otrząsnąć do dziś - do głowy przyszło mi wtedy, że ta dziewczyna zmieni wszystko.

Chcę, żeby uwolniła się od swoich demonów.

Chcę, by w moich ramionach szukała pocieszenia.

Chcę być jej cholernym wybawicielem.

Chcę pomóc jej wyzdrowieć.

- Opowiedz mi o Jessice - prosi Catherine, dotykając tatuażu na mojej piersi.

Na początku nie odpowiadam, cieszę się doznaniem, które wywołują jej palce, śledzące

kształt motylka.

- Arsen?

Biorę w dłoń jej małą rękę, unoszę do ust i całuję. Jak zwykle słowa mogą oddać poczucie winy, które czułem po śmierci Jessiki?

Odchrząkuję i decyduję się być możliwie szczerzy wobec Catherine. Nie mogę spojrzeć w jej idealne oczy i powiedzieć, że kogoś zabiłem, więc zamiast tego skupiam się na naszych splecionych palcach leżących na mojej piersi.

- Umarła. Umarła przeze mnie.

- Arsen, spójrz na mnie. Co masz na myśli?

- Zabiłem ją. Byłem pijany... oboje byliśmy. Ona prowadziła. - Milknę na chwilę i biorę głęboki oddech, nim znów się odzywam. - Nie powinienem pozwolić jej prowadzić, ale byłem równie najebany jak ona. Mieliśmy nocować u znajomych, ale nawaliliśmy się i postanowiliśmy przejechać się jej nowym ferrari. Wyszedłem z tego tylko z dwoma złamanymi żebrami, a ona umarła.

- Och, Arsen. Tak mi przykro...

Milczymy przez chwilę, nim znów się odzywa.

- K-kochałeś ją?

- Tak. Była dla mnie jak księżyc w ciemną noc.

- Och. Ile miałeś lat? To znaczy, ile lat temu to było?

- Miałem dwadzieścia lat, a ona osiemnaście.

Zaciskam powieki. Kurwa. Choć minęło już tyle czasu, to nadal boli.

- Bardzo mi przykro, Arsen.

- Tak, mnie też. - Milknę na chwilę. - Kobiety, narkotyki, alkohol... to wszystko pozwalało mi zapomnieć i stłumić ból. Ale w końcu i tak trzeba stawić czoła swoim demonom, bo nigdy nie jest się naprawdę wolnym, dopóki się tego nie zrobi. A ja się na to zdobyłem.

- A... kochasz ją nadal?

- Tak. Myślę, że jakaś część mnie zawsze będzie ją kochać. Tak, byliśmy młodzi, kiedy się poznaliśmy, ale była moją pierwszą miłością.

- Musisz przestać obwiniać się za jej śmierć, Arsen. To nie była twoja wina.

- Wiem, że to nie była moja wina, ale mogłem temu zapobiec. Ciągłe się za to winię... po prostu nie pozwalałam już wyrzutom sumienia pożerać mnie żywcem. Nie pozwalałam, by mnie zniszczyły. Wiem, że Jessica by tego nie chciała.

- Czemu nie próbowałaś poznać kogoś innego? Znow się zakochać? - pyta, patrząc mi prosto w oczy.

Zamykam wspomnienia o Jessice w sercu, gdzie zawsze będzie dla niej miejsce, i przyglądam się długo Catherine. Zapamiętuję rozgorączkowane policzki, zielone oczy i sposób, w jaki zdaje się rozświetlać całe pomieszczenie, cały mój świat.

- Wiesz, nie sądziłem, że mogę znow się zakochać...

- Czemu tracisz ze mną czas? To... to... - Nie kończy, za to patrzy na mnie jak na wróżbitę, ale nie jej pytanie, lecz ból, który dostrzegam na pięknej twarzy, mnie zaskakuje.

- Co się stało, Dołeczku?

Potrzebuję znow poczuć ciepło jej skóry, unoszę więc dłoń, by prześledzić krzywizny jej policzka, kości policzkowej, ust.

- Jak coś tak złego może wydawać się dobre? Zupełnie jakby tak miało być? - pyta gardłowo.

- Może byliśmy sobie pisani...

Czy faktycznie? Czy może pomogliśmy przeznaczeniu? Catherine w milczeniu patrzy na mnie z takim uczuciem, że moje serce śpiewa. W takich chwilach jak ta, kiedy leży naga i nieumalowana, z ustami opuchniętymi od moich pocałunków, z włosami na mojej poduszce, nic nie mogę poradzić na to, że cieszę się, że się o nią starałem, że miałem gdzieś, że jest mężatką, że jak ostatni skurwiol wykorzystałem sytuację.

Potrzebuję jej.

- Czemu mnie pragniesz? Jestem taka porąbana. I przede wszystkim jestem oszustką i kłamczuchą.

- Pragnę cię. Po prostu. Nie trzeba tu nic wyjaśniać. Ani dlaczego, ani jak, po prostu cię pragnę. Jesteś dla mnie ideałem, Catherine. Prawdziwym ideałem, zapamiętaj. A jeśli ty jesteś oszustką, to kim, do diabła, jestem ja?

- Ale co z Benem? To nie w porządku wobec niego. Nie zasługuje na to.

- Nie wiem. Mogę cię o coś spytać? Czy byłabyś w stanie przerwać to w tej chwili, nie oglądając się za siebie?

- Nie wiem...

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi, Catherine zamyka oczy i przysuwa się.

- Pocałuj mnie, Arsen. Daj mi zapomnienie - szepcze delikatnie w moje usta.

Na początku mam otwarte oczy, patrzę, jak rozchyła wargi, czekając na pocałunek, ale zamykam je, kiedy czuję jej słodycz na języku. Całowanie się z Catherine jest cholernie idealne.

Przerywam na chwilę, zdejmuję jej koszulkę i stanik, po czym przyciągam do siebie, aż czuję jej piersi na swojej klatce piersiowej. Robię się coraz twardszy, kiedy moja ręka wędruje na dół jej pleców, i przysuwam ją jeszcze bliżej. Chcę, by poczuła, jak bardzo jej pragnę, jak bardzo jej potrzebuję. Nigdy nie jest wystarczająco blisko. Posiadła mnie. Chciałbym myśleć, że i ja ją posiadałem, nawet jeśli tylko na kilka godzin w ciągu dnia.

Wezmę wszystko, co mi da.

Z rękami zaplątanymi w swoich włosach całujemy się długo. Chryste, jak, u licha, oprzeć się czemuś takiemu?

Układam się między jej nogami, ale nie wchodzę w nią. Nie, lubię się najpierw podrażnić i sprawić, że pierwsza zacznie jęczeć. Całuję ją w czoło, potem w nos, powieki, śliczne znamię obok ust, zmierzam do obojczyka. Gdy sięgam piersi, bawię się językiem sutkami, ssę je lekko i podgryzam mocno, aż jęczy.

Docieram do brzucha, pocierając cały czas jej lechtaczkę, żeby ją na siebie przygotować. Siadam na kolanach i nie przerywając kontaktu wzrokowego, unoszę mokry palec do ust i liżę go do czysta. Czuję jej smak w ustach i uśmiecham się, kiedy widzę, że się przez to rumieni. Catherine jest tak cholernie piękna i nie ma pojęcia, jaką ma nade mną władzę. Pochylam się i przejeżdżam językiem po jej lechtaczce, nim ma szansę się poruszyć. Jest taka słodka, zaciągam się jej zapachem, jakby to miał być mój ostatni oddech.

- Połóż mi nogi na ramionach - rozkazuję. Oddycham między jej udami i patrzę, jak drży.

Nie spuszczam z niej wzroku ani na chwilę, opiera się łydkami i piętami o moje plecy. Jest tak cholernie idealna. Opuszczam usta jeszcze raz i daję się podnieść między jej nogami. Gdy czuję, że chwyta mnie za włosy, patrzę, jak odrzuca głowę na poduszkę i pcha biodra w kierunku moich ust, a ja znów liżę, ślizgam się i ssę.

- Kurwa, Arsen! Ja... ja... - dyszy.

Chwytam ją za tyłek i przysuwam mocniej od ust. Jej esencja doprowadza mnie do cholernego szaleństwa, bo nie ma nic równie słodkiego jak smak własnej kobiety na języku.

W tej chwili jest moja.

Wkładam w nią dwa palce i pocieram szybko i mocno, aż dochodzi, krzycząc moje imię. Uśmiecham się szeroko, bo uwielbiam, kiedy szczytuje z moim imieniem na ustach.

Gdy się uspokaja, po raz kolejny poruszam się między jej nogami. Rozkładam je jedną ręką, a drugą łapię kutasa i wchodzę w nią.

Wreszcie...

Jestem, kurwa, w domu.

Moje ciało drży z nieznośnej potrzeby. Nawijam na obie dłonie jej włosy i zmuszam, żeby na mnie patrzyła, kiedy zaczynam się w niej poruszać. Chcę widzieć jej twarz, gdy ją rżnę. Początkowo poruszam się powoli, daję jej tyle, ile potrzebuje, ale kiedy czuję, że znów zaciska się na moim kutasie, wycofuję się. Delikatnie odwracam ją na brzuch, chwytam za biodra i gładko pieprzę od tyłu. Podobają mi się czerwone ślady po moim silnym uścisku na jej białej skórze. Przez chwilę myślę, że jej jebany mąż mógłby być bardziej spostrzegawczy i je zauważyć.

Wypełnia mnie zazdrość, porzucam spokojny rytm i pieprzę ją mocniej, posiadam ją bardziej, wymazuję go z jej ciała. Jestem blisko, łapię w pięść jej włosy, odchylam jej głowę i daję się ponieść. Widzę, jak mokra jest przez mojego kutasa, gdy ją biorę, i zajebicie mi się to podoba. Szybciej pocieram jej lechtaczkę i zaczynam posuwać ją od tyłu. Wchodzę i wychodzę. Moje ciało.

Jest moje.

Catherine wyciąga szyję, żeby na mnie spojrzeć, gdy zbliżamy się do szczytu. Krzyczę jej imię, ona krzyczy moje i tak po prostu dochodzimy razem, jak jedna istota, jedno ciało, jedna dusza. Patrę w jej pełne emocji oczy i w końcu uświadamiam sobie coś, co moje serce wiedziało cały czas - należę do niej. Catherine mnie posiadała. I chcę, żeby była moja, tylko moja.

Pcham jeszcze kilka razy, po czym nasze ciała drżą i opadają. Obejmuję ją ciasno ramionami, przysuwam bliżej do piersi i układam nas na boku. Ze spletanymi kończynami i kutasem ciągle w niej czuję się beztrosko. Trącam nosem jej szyję i zlizuję słoną słodycz zza jej ucha. Śmieję się, gdy drży. Nic nie mogę na to poradzić. Jest tak cholernie słodka.

- Witaj, nieznajoma - mruczę jej do ucha. - Fajnie, że tu jesteś.

Poruszam się w niej delikatnie miękącym kutasem. Catherine leży z plecami przyciśniętymi do mojej piersi i z jedną ręką pod poduszką: drugą dotyka mojej.

- Nigdy nie masz dość? - W jej głosie dźwięczy radość.

- Nie.

Puszczam jej dłoń i łaskoczę ją pod pachami. Śmieję się, gdy rzuca się w moich ramionach jak ryba w wodzie. Ma ogromne łaskotki. Gdy się chichramy, wysuwam z niej fiuta. Nie chcę, ale przekomarzania zaraz zmieniają się w wojnę, a nie mogę przegrać. Nienawidzę przegrywać. Catherine mnie rozprasza, kiedy przejeżdża językiem po moim sutku i zasysa go do ust, świadoma, że doprowadzi mnie tym do szaleństwa. Po chwili z zaskoczenia zamyka oba moje nadgarstki w silnym uścisku nad głową. Mógłbym się uwolnić w gniewie oka, ale lubię tę figlarną stronę Dołeczka, więc puszczam jej to płazem. Blond włosy opadają jej na ramiona, eksponując kremową skórę. Jej ciało jest kurewsko idealne. Śliczne zielone oczy już nie wyglądają jak odłamki. Lśnią jasno ekscytacją i - mam nadzieję - miłością.

Należę do niej.

Nachyla się i kiedy się całujemy, nie zauważam, że puściła moje ręce, dopóki nie jest za późno. Może i ma małe dłonie, ale łaskotać potrafi!

Blokuję jej nogi swoimi i przewracam się na plecy. Lepiej. Głupieję na widok jej ust, więc całuję ją jeszcze raz. Chcę ją zjeść. Pożreć. Nagle zamieram.

Nie mogę oddychać.

Kocham ją.

Właśnie takiej kobiety potrzebuję. Myślałem, że Jessica była miłością mojego życia, i może była, ale nie mogę ciągle zaprzeczać, że zakochałem się w Catherine. Ta świadomość mnie paraliżuje, poskramia, a jednocześnie wyzwala. Dzięki niej czuję się silny.

Jak kurewski superbohater.

- Dziękuję, Arsen. Dziękuję, że dzięki tobie zapominam. Że się śmieję, dziękuję za to, co zrobiłeś w księgarni - szepcze Catherine.

Z ust wrywa mi się coś pomiędzy jękiem a warknięciem i sadzam ją sobie na kolanach. Siada na mnie okrakiem, obejmuje rękami za szyję, wplata palce we włosy i szarpie je lekko. Wkładam dłoń pod jej cudowny tyłek, drugą ręką oplatom ją w talii, po czym przyciągam do siebie jak najbliżej.

Przez motylki w brzuchu czuję się jak dziewczyna, zamykam oczy i trącam nosem jej szyję, a potem liżę ucho.

- Chcę, żebyś znów była szczęśliwa, Catherine. Naprawdę. I chcę być jednym z powodów twojego szczęścia.

Catherine zamyka na chwilę oczy i zdaje się dokładnie rozważać odpowiedź. Gdy je



otwiera, widzę w nich mrok, który kłuje mnie w skórę. Mam złe przeczucia.

- Proszę, nie rób tego. Nie prosz mnie o więcej. N-nie mogę...

Kurwa, to boli.

- Do diabła, czemu nie? - pytam, bo jestem masochistą i wiem, że odpowiedź zaboli.

- Bo mam męża. I kocham go.

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Ale sam pytałem. Uśmiecham się pogardliwie.

- Kiedy mi ostatnio obciągałaś, wyglądałaś, jakbyś kochała tylko mojego kutasa.

Wzdryga się na moje słowa. Cóż, jej sprawiły, że zrobiło mi się niedobrze.

- Och, Arsen. Nie mów tak... nie bądź okrutny. Wiedziałeś, że mam męża.

- Jaja sobie robisz? Oczywiście, że wiedziałem! Po prostu nie miałem, kurwa, pojęcia, że to będzie bo...

Powstrzymuję słowa, których bym żałował. Puszczam ją, siadam na skraju łóżka i odwracam się.

- Wiesz co? Zapomnij, że cokolwiek mówiłem. Nieważne. To bez znaczenia, czyż nie? Po prostu się bawimy. Pieprzmy się w sekrecie, a ty nie udajesz, że jesteś Idealną Cathy, żoną możnowładcy Benjamina Stanwooda.

- Arsen... - Głos jej się załamuje.

- Nie, w porządku, Cathy. Czaję, kurwa. Czaję. Zabawiasz się ze mną, bo masz kryzys wieku średniego, tylko dziesięć lat wcześniej. Zamiast poprosić Bena o diamentowy naszyjnik, wołałaś pieprzyć się ze mną. I niby czemu nie? Przez diamenty nie będziesz krzyczeć i dochodzić tak mocno jak wtedy, gdy ujeżdżasz mojego kutasa.

Szczerzę zęby i trzęsę się, usiłując się opanować. Nie chcę zatruć jadem, który się we mnie zbiera, naszej relacji, ale chcę zranić Catherine.

Oko za oko, ząb za ząb, suko.

Oddycham ciężko, zaciskając dłonie w pięści, żeby nie rozwalić całego tego miejsca. Chryste, to boli.

Gdy staram się opanować, Cathy schodzi z łóżka. Może ma dość? Krzyż na drogę. Skończyłem. Zamykam oczy i pocieram szyję. Delikatne, ciepłe dłonie nakrywają moje kolana.

- Nie rozumiesz. Nie możesz. Ja też tego nie rozumiem, ale to, co się między nami

dzieje, nie powinno mieć miejsca. Nie powinno się zdarzyć. To złe, bardzo złe. Ko... - Powstrzymuje się. - Co mam ci powiedzieć? Co mam zrobić? Mówisz okropne rzeczy, Arsen, ale one nic nie znaczą. To tylko puste słowa. Kochasz się ze mną, pieprzysz, robisz ze mną wszystko, i pozwalam na to, bo to kocham. Kocham być z tobą.

Spuszcza wzrok na dłonie, a potem znów patrzy mi w oczy.

- Dzięki tobie zapominam. Dzięki tobie jestem szczęśliwa uśmiecham się i chichoczę jak nastolatka... ale nie wiesz, że moje małżeństwo wyglądało identycznie, zanim sprawy przybrały zły obrót, zanim zaczęłam cierpieć, a każde kolejne poronienie powiększało dziurę w moim sercu. Moje małżeństwo nie było po prostu dobre, Arsen. Ono było cudowne. I to w ogóle nie jest wina Bena, że leżę tu z tobą naga. Ben się nie zmienił. To ja się zmieniałam. To ja zaczęłam zdradzać męża po sześciu latach małżeństwa. To ja odbierałam każdy twój telefon i przyjeżdżałam tutaj. Nikt nie zmuszał mnie do rozebrania się i klęknienia przed tobą... to wszystko moja wina. Tylko moja.

- Catherine...

- Nie, daj mi skończyć. Więc czemu myślisz, że czymkolwiek się ode mnie różnisz? Od Bena? Że masz coś, czego jemu brakuje? Chcesz, żebym zostawiła Bena i była z tobą? To ty się ze mną bawisz, Arsen. Więc kiedy twierdzisz, że jesteś dla mnie tylko sex-zabawką i niczym więcej... Nie wiem, co chcesz usłyszeć. Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

Patrzę w jej iskrzące się oczy i przepadam. Zaczynam się zachowywać jak jebane dziecko.

- Nie wiem. Nie wiem. Tylko nie odchodź dziś. Zostań ze mną... powiedz, że nocujesz u Amy. Nie wracaj dzisiaj.

Potrząsa głową.

- Słuchasz mnie w ogóle? - protestuje, podnosząc głos. - Nie. Wiesz, że to niemożliwe. Nie mogę. Muszę wrócić do domu. Ben zaczyna podejrzewać, że coś się dzieje. Muszę...

- Odejść i grać jebaną idealną żonę, tak?

Gniew wypiera pragnienie. Pluje słowami jak jadem.

- Tak - odpowiada po prostu.

- Powiedz mi coś. W nocy też ją grasz? Kiedy ode mnie wychodzisz, czy wracasz do swojego idealnego domu na przedmieściach Westchester i pieprzysz się z mężem?

Rumieni się i puszcza moje kolana. Klęka na podłodze odziana jedynie w prześcieradło.

- Nie twój interes - odpowiada.

- Jaja sobie robisz? Właśnie, że to jest mój interes. Jesteś moja! - krzyczę, gniew

wypełnia mi żyły, sprawia, że wewnątrz płonę.

- Nie. Nie jestem. Należę do Bena. To z nim wzięłam ślub. Nie z tobą - mówi cicho do podłogi.

- Wiesz co? Pierdol się!

Głowa mi pulsuje i czuję się, jakby miała eksplodować. Wstaję, chcę jak najszybciej od niej odejść.

- Nie. Nie. Nie. Proszę, Arsen... nie odchodź - błaga desperacko. Na jej twarzy maluje się ból. Kurwa. Nie mogę patrzeć na to obojętnie.

Siadam na podłodze i przyciągam do siebie jej nagie ciało. Gdy trzymam je w ramionach, sytuacja zadaje się mniej beznadziejna niż w rzeczywistości. Nie czuję już takiego bólu. Znowu mogę oddychać. Kołyszę nas w przód i w tył i słucham jej słów.

- Proszę, Arsen, nie złość się. Daj mi się zastanowić. Daj mi czas, bym uporządkowała cały ten bałagan. Proszę, zrozum, że nie mogę tak po prostu rzucić Bena. On... na to nie zasługuje. Potrzebuję czasu do namysłu, Arsen. Potrzebuję czasu. Proszę, nie naciskaj na mnie. Błagam cię. Czy... czy to wszystko w ogóle coś dla ciebie znaczy? Skąd mam wiedzieć, że dla ciebie to nie jest po prostu zabawa?

- Serio, Cathy? Naprawdę sądzisz, że się z tobą bawię? Że mam to wszystko w dupie? Jestem na każde twoje skinienie! - krzyczę. Oddycham głęboko kilka razy i uspakajam się. - Czujesz coś do mnie? Czy cokolwiek do mnie czujesz?

Wirywam te słowa z piersi.

Wydzieram z duszy.

- Tak. Wiele, Arsen. Bardzo wiele. Ale to niczego nie zmienia. Niczego - odpowiada.

Nie ma żadnych łez ani żadnej krwi.

Nie ma niczego.

Tylko prawda, która boli. Kurewsko boli, bo niczego nie mogę zmienić. W żaden sposób nie mogę jej zmusić, żeby przestała kochać męża i zamiast niego pokochała mnie. Nie mogę nic zrobić, żeby dla mnie od niego odeszła.

Nic.

Serce mi krwawi.

Popołudniowe światło zgasło i pokój pogrążył się w zimnej ciemności. Gdy nas kołyszę, nie wiedząc, kto kogo usiłuje pocieszyć, doznaję olśnienia.

Niespełna pięćdziesiąt minut temu czułem cholerną nirvanę. Śmiałem się zakochany i po raz pierwszy w życiu dzięki niej nie czułem się jak przegrany.

A teraz to.

Tak.

Moje serce krwawi.

**CATHY**

*Mówiłam mu. Mówiłam, żeby nie zaczynał. Co mam teraz zrobić? Powtarzam ciągle: nigdy nie przypuszczałam, że do tego dojdzie. Ale doszło.*

*Nie da się igrac z ogniem i się nie sparzyć. Ja igrałam i teraz zmieniam się w popiół.*

*Ale rzecz w tym, że chcę tego.*

*Nadal*

Każdy czyn ma swoje konsekwencje. Nieważne, czy będzie próbowało się przed nimi uciec. W końcu i tak nas dopadną. Nazwijcie to karmą, jeśli musicie, ale ta sama karma może kopnąć was w tyłek.

Chciałabym wierzyć, że nie miałam pojęcia, co robię i w co się pakuję, ale to nieprawda. Od momentu, kiedy się pocałowaliśmy, byłam wszystkiego doskonale świadoma i sama poprosiłam, żeby zabrał mnie do swojego mieszkania, z którego nie było powrotu. Tamtego wieczoru dokonałam wyboru i dokonywałam go za każdym razem, kiedy spotykałam się z Arsenem za plecami Bena, za każdym razem, kiedy go okłamywałam. Jestem odpowiedzialna za każde kłamstwo i nieuczciwe zachowanie, których się dopuściłam.

Jestem.

A teraz muszę wypić piwo, którego nawarzyłam. Muszę ponownie dokonać wyboru. I nieważne, jaki on będzie. Którą ścieżkę wybiorę. Tak czy inaczej skończę ze złamanym sercem. Stracę część siebie.

Chyba już straciłam.

Kocham dwóch mężczyzn.

Tym razem potwór, którym jestem, którym się stałam, pociągnie kogoś za sobą. To ten mrok we mnie... wlecze się za mną, gdziekolwiek nie pójde, rozprzestrzenia się jak atrament po papierze.

Zwijam się w kłębek w jego ramionach, głowę opieram na jego piersi. Bicie serca mnie uspokaja, wypełnia słodko-gorzka nadzieją.

Naprawdę mogę to zrobić?

Otoczona zapachem seksu unoszę głowę i napotykam ogniste spojrzenie kochanka. Jedno jest pewne - Arsen nie może zniknąć z mojego życia. Nie mogę pozwolić mu

odejść. Pragnę go. Stał się ważną częścią mnie. Jest powietrzem, którego potrzebuję, by oddychać.

I myślę, że nadszedł czas.

Ale czy mogę?

Postanawiam wziąć prysznic, zanim wrócę do domu. Unoszę dłoń i wążam wnętrze nadgarstków. Pachną jak Arsen - wspaniała mieszanka wody kolońskiej, potu i męskiego zapachu seksu. Po kilku minutach pod prysznicem przestaję myśleć, że jak zwykle do mnie dołączy. Wychodzę, ubieram się i wracam do pustego pokoju. Arsena nigdzie nie ma. Łóżko ciągle jest nieposłane, z jedwabną pościelą kłębiącą się po lewej stronie wygląda na puste i zimne.

Z butami na pasku od Ferragamo w jednej ręce i skórzaną teczką w drugiej mam zamiar sprawdzić, czy nie ma go w kuchni, ale w tej samej chwili Arsen wchodzi do pokoju już ubrany i umyty. Nie uśmiecha się. Mokre blond włosy opadają mu na czoło, przez co jego młoda twarz wygląda na ostrzejszą i starszą.

- Och... wzięłeś prysznic w łazience dla gości? - pytam niezdarnie. Nie poznaję tego poważnego mężczyzny.

- Tak, muszę coś załatwić. Alec dzwonił do mnie, kiedy się myłaś. Chce, żebym wpadł do studia.

- Och. Okej. No to... zadzwonię.

- Jak chcesz. Będę w okolicy.

Wzrusza ramionami, ton jego głosu jest lekceważący.

- Um... uch... jeśli chodzi o to, co mówiłam... - Jestem gotowa wyznać, że potrzebuję kilku dni do namysłu, ale jego bezbarwne spojrzenie mnie powstrzymuje.

- Dołączku, nie było rozmowy. Myślałem o tym pod prysznicem. Wszystko w porządku. Nie mam nic przeciwko takiemu układowi, dopóki tobie to odpowiada.

Wzdrygam się na chłód w jego głosie i patrzę, jak się odwraca, po czym wychodzi z pokoju, zostawiając mnie samą.

Nagle jest mi bardzo zimno.

- Okej - szepczę w pustą przestrzeń.

\* \* \*

W drodze do domu dochodzę do wniosku, że muszę się zwierzyć. Porozmawiać z kimś o

tym, co wydaje mi się najważniejszą decyzją lub największym błędem w życiu. Ścisła mnie w piersi i przewraca się w brzuchu na samą myśl o nim. Coś mi się nie podobało w sposobie, w jaki na mnie patrzył, nim wyszedł. Potrząsam głową i lekceważę tę myśl, po czym postanawiam zadzwonić do Amy. Jest najbardziej otwartą osobą, jaką znam.

I przechodziła już przez to wszystko. Jeśli ktokolwiek może wysłuchać mnie bez oceniania albo bawienia się w adwokata diabła, to ona. Wybieram numer i czekam na połączenie.

- Dobry Boże. Czy to Cathy Stanwood? Myślałam, że zapadłaś się pod ziemię, moja droga.

Chichoczę na to sarkastyczne powitanie.

- Tak. To ja. Muszę z tobą porozmawiać, a według nawigacji mam na to jakieś czterdzieści minut, nim dotrę do domu. - Biorę głęboki oddech. - Zdradzam Bena... z Arsenem.

- Wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Mówiłam ci... ten chłopak wyglądał, jakby chciał cię wyruchać za każdym razem, kiedy byliście w tym samym pomieszczeniu. Wiedziałam, że to była kwestia czasu, zanim w końcu się poddasz. Mów...

- Przestań, Amy. Nie dzwonię, żeby słuchać, co wiedziałaś albo myślałaś na temat Arsena. To bez znaczenia. Dzwonię, bo... bo chyba zostawię Bena. - Zaciskam dłonie na kierownicy, nie sądziłam, że kiedykolwiek powiem coś takiego.

- Cathy, jesteś pewna? Słuchaj, wiem, że dzwonisz, bo sama doświadczyłam czegoś podobnego. Dwukrotnie. Ale posłuchaj, dziewczyno. Posłuchaj uważnie. Mój pierwszy mąż był świnią, przespał się z żoną najlepszego przyjaciela i nigdy nie żałowałam, że go zostawiłam. Ale Matt był słodkim i naprawdę miłym facetem. Po prostu znajdowałam się na zakręcie, kiedy pomyślałam, że małżeństwo z nim mi pomoże. Więc gdy zorientowałam się, że zmierzamy donikąd, zdradziłam go. Zdradziłam go, a potem wręczyłam papiery rozwodowe. I coś ci powiem, bardzo tego żałuję. Codziennie za nim tęsknię i nie ma dnia, żebym nie żałowała, że tak to zakończyłam. Nie zasługiwał na to.

- Ben też nie zasługuje, żebym zdradzała go z Arsenem, ale już za późno. Jest po fakcie i nie sądzę, bym mogła przestać. Za późno. - Przełykam z trudem i krztuszę się następnymi słowami: - Arsen sprawia, że czuję się żywa, Amy. Że znów coś czuję. Z nim jestem całkowicie wolna... jakby moje serce...

- Pozwól, że ci tu przerwę, kochana, bo gadasz od rzeczy. Nie sądzę, żeby twoje serce miało z tym coś wspólnego.

Prawda jest taka, że podoba ci się świetny seks ze wspaniałym dwudziestoczteroletnim facetem. I nie mogę cię za to winić. Przechodziłam przez to samo: pieprzyłam się jak królik. Więc proszę... spójrz prawdzie w oczy. Chcesz zostawić Bena, cudownego faceta,

który całuje ślady twoich stóp, bo znudziło ci się małżeństwo i wolałabyś...

Zaciskam zęby, ale po chwili jej przerywam.

- Wiesz co? Myślałam, że ty jedna nie będziesz mnie osądzać. Nie zadzwoniłam, żebyś wytykała mi błędy. Jestem ich świadoma. Chciałam, żeby ktoś mnie wysłuchał i może coś doradził, zamiast mówić po prostu, że zdradzam męża, bo jestem znudzona.

- No to powiedz mi, Cathy. Czemu zdradzasz? I po co dzwonicz, skoro najwyraźniej podjęłaś już decyzję? Spodziewałaś się, że powiem: „No coś ty, życie jest do bani, więc można zdradzać?”. Wiesz, kiedyś bardzo ci zazdrościłam. Tak bardzo, że włożyłam wiele wysiłku, by móc przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu, patrzeć, jak Ben spogląda na ciebie z miłością i nie nienawidzić cię choć troszkę. Więc tak, jestem wkurzona. Nie odzywałaś się od poronienia, a teraz nagle dzwonicz i mówisz, że chcesz zostawić męża? - Urywa. - Słonko, nie wiem, czego o ciebie oczekujesz, ale sądzę, że popełniasz największy błąd w swoim życiu. Proszę. Powiedziałam to. To chciałaś usłyszeć?

Ze wstydu czuję uderzenie gorąca.

- Wiesz co, Amy? Straszna z ciebie hipokrytka. Idź do diabła. Wiem, że to, co zrobiłam, jest okropne...

- Prawda boli, co?

- Ben na to nie zasługuje. Do diabła, żyję z nim. Jestem jego żoną. Wiem, że jest ostatnią osobą, która zasługiwałaby na tego rodzaju zdradę, ale stało się i nie byłam w stanie się powstrzymać. Nie mogę, słyszysz? Nie mogę. Nie wiem, czemu do ciebie zadzwoniłam. Przepraszam, jeśli mój telefon cię zdenerwował, ale nigdy nie przypuszczałam, że tak surowo mnie osądzisz, bo sama masz podobne doświadczenia. Czasami takie rzeczy po prostu się dzieją... - Głos mi się łamie i zaczynam płakać.

Cholera.

- Tak... ale można ich uniknąć.

- Nie mogę. Przepraszam - szlocham.

Po chwili wahania Amy w końcu przemawia.

- Och, słonko. Przepraszam. Po prostu jestem taka wściekła. I jeszcze lekceważysz to wszystko, jakby nie miało znaczenia, bo już jest po fakcie... - Jęczy do słuchawki. - Zapomnij o tym. Pozwól, że dam ci radę i nic więcej już nie powiem, bo każde małżeństwo jest inne, a ludzie zdradzają z wielu różnych powodów. Niektórzy dlatego, że mogą, bo wiedzą, że nikt ich nie przyłapie, inni z nudów lub żądy, bo to ich sposób na krzyk po pomoc. Nie wiem, jaki jest twój powód, ale nim zakończysz małżeństwo, upewnij się, że wiesz, że nie będzie odwrotu. Nie będziesz mogła cofnąć czasu, żeby naprawić błędy, jeśli związek z Arsenem nie wypali. A, kochana, szanse, że nie wypali, są



spore. To się nigdy nie udaje. Kto wie? Może pojawi się jakaś nowa, młodsza i ładniejsza dziewczyna z jędrnym biustem i Arsen cię dla niej zostawi. Jest młody, Cathy. Czemu sądzisz, że ma poważne zamiary, a nie tylko się z tobą bawi? Że nie jesteś po prostu jego dziewczyną na ten tydzień? Albo miesiąc?

- Nie wiem. - Pociągam nosem. - Wiem tylko, że nie mogę ciągle tego robić Benowi. A nie potrafię przestać spotykać się z Arsenem. Potrzebuję go. Więc jedyne rozwiązanie jest takie, żeby zostawić Bena.

- Ale co jeśli...

- A jeśli z Arsenem się nie uda, cóż, przynajmniej Ben będzie mógł znaleźć kogoś, kto będzie na niego zasługiwał bardziej niż ja. Wiem, że to brzmi jak żalosna wymówka, ale to prawda. Już na niego nie zasługuję. Jestem na takim etapie, że dla Arsena mogę rzucić wszystko. Tak bardzo go pragnę. Poza tym nie chcę ciągle okłamywać Bena... kłaść się z nim do łóżka i pozwalać mu się dotykać po tym, jak byłam z Arsenem. To nie w porządku. Nie w porządku.

Milczę przez chwilę i niemal widzę, jak Amy bije się z myślami.

- Kochana, rób to, co uważasz za stosowne. Po prostu pamiętaj, że nie będzie odwrotu. To wszystko. A jeśli nie wypali, skończysz sama i rozwiedziona. Oczywiście będę przy tobie.

- Wiem. To nie będzie to samo.

- Czujesz coś do dzieciaka?

- Tak, czuję. Amy, chyba się w nim zakochałam.

- Dziewczyno! O Boże. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam. To znaczy... jesteś pewna, że to miłość, a nie żądza, która ją przypomina?

- Nie wiem, Amy. - Wzdycham. - Myślę, że to miłość. Tak czuję. Wydaje mi się, że to miłość.

- To, że tak ci się wydaje, nie znaczy, że tak jest. To może być zauroczenie, nowość... ale powiedz mi, co z Benem? Już go nie kochasz? Nie obchodzi cię, jak się będzie przez to czuł?

- Obchodzi. Bardzo. Właśnie dlatego nie mogę dalej mu tego robić. Muszę go uwolnić, Amy. Pozwolić mu odejść, nawet jeśli złamie mu to serce... i mnie. Dojdzie do siebie... wszyscy dojdziemy. Kocham go, ale nie jestem pewna, czy nadal jestem w nim zakochana.

I tak jest. Kocham Bena. Ogromnie. Ale serce nie bije mi przez niego szybciej. Towarzystwo Bena już tak na mnie nie działa... Nie. Wszystkie te uczucia przelałam na

niego. Na Arsena. Więc to chyba odpowiedź na moje pytanie.

Pytam Amy, jak się trzyma, po czym zegnamy się i rozłączamy. Już dawno zostawiłam za sobą ulice Manhattanu, w ciszy pokonuję ostatni odcinek drogi do domu. Parkując na podjeździe, zauważam, że nie ma czarnego maybacha Bena. Ciekawe, czy pracuje do późna. Wyciągam telefon i sprawdzam, czy nie mam żadnych wiadomości albo nieodebranych połączeń. Jest tylko jeden SMS, który wysłał mi wcześniej, by zapytać, czy chcę jechać z nim do miasta na lunch. Wiadomość, którą zignorowałam, bo byłam zbyt zajęta pisaniem z Arsenem i czekaniem, aż się pojawi.

Parkuję w garażu, po czym idę do przedpokoju i włączam wszystkie światła. Gdy upewniam się, że Bena nie ma w domu, staję pod wielkim kryształowym żyrandolem zwisającym z katedralnego sufitu i zastanawiam się co dalej. Stukam palcem po brodzie i szybko wymyślam wymówkę, dlaczego nie odzywałam się przez cały dzień, po czym dzwonię. Po pięciu czy sześciu sygnałach włącza się poczta.

Dziwne.

Patrzę na telefon i upewniam się co do godziny -tak, powinien wrócić z pracy dawno temu. Po dwóch kolejnych nieudanych próbach zostawiam wiadomość, w której mówię, że jestem w domu, ale idę prosto do łóżka i że porozmawiamy rano. Tak wyglądają moje dni i noce przez ostatnie trzy tygodnie. Za dnia ignoruję jego telefony, a w nocy go unikam. Przepęchiona wyrzutami sumienia rozglądam się po dużym domu, naszym domu, i zastanawiam się, co się z tym wszystkim stanie, jeśli zdecyduję się na to, o czym myślę.

Jęczę, a łzy wypełniają mi oczy.

*Kiedy stałam się takim mazgajem?*

Podnoszę torbę z Barneys, którą położyłam na podłodze, i idę do łazienki. Muszę odpocząć. Tak, to jest to. Ciągłe kłamstwa, zdrady i wykradanie się w końcu dały mi się we znaki. Jestem wyczerpana. Emocjonalnie i umysłowo wypruta.

Szukam ucieczki we śnie, a tymczasem Ben się nie odzywa.

\* \* \*

Kiedy otwieram oczy następnego ranka, zauważam, że poduszka Bena wygląda na nietkniętą. Zastanawiając się, czy spał w biurze, wstaję, żeby go poszukać, nie do końca przekonana, dlaczego nagle tak się tym interesuję... skąd potrzeba, by go zobaczyć, dotknąć, poczuć jego ciepłą skórę na mojej, upewnić się, że istnieje.

Przed jego gabinetem zauważam, że trzęsą mi się ręce. Po kilku sekundach uspokajających oddechów pukam raz, przekręcam gałkę i otwieram drzwi.

Widok, który ukazuje się moim oczom, wstrząsa mną do głębi.

Patrzę na pomieszczenie, którego nie poznaję.

Co, u diabła, się tu stało? Nieskazitelnego biuro Bena wygląda jak krajobraz po huraganie. Papiery i dokumenty są porozrzucane na biurku i podłodze. Ubrania leżą rzucone w kącie. Kanapa... kanapa miłości zniknęła, a jej miejsce zajęła nowa - skórzana, w kolorze ciemnego wina.

Nowiutka.

Na miękkich nogach podchodzę do obcego mebla, który zdaje się tu nie pasować. Nie powinno go tu być.

Powoli... niepewnie... klękam przed nim i badam palcami gładką powierzchnię. Skóra jest zimna. Zabawne, do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem rozgrzana. Odciągam dekolt bluzki od szyi i nagle czuję, że to pomieszczenie mnie przytłacza.

- Jak ci się podoba? Przyszła wczoraj - mówi Ben bezbarwnym głosem.

Podrywam dłonie do piersi i odwracam się na niespodziewany dźwięk jego głosu.

- Ben! Kochanie. Przestraszyłeś mnie!

Ben opiera się o framugę i przypatruje mi się. Marynarkę ma niedbale przerzuconą przez ramię. Przez myśl przechodzi mi, że ma na sobie wczorajsze ubrania.

- Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć.

Odrywa się od drzwi i ostrożnie się do mnie zbliża, puls mi przyspiesza. Gdy jest o krok ode mnie, wyciąga dłoń, by pomóc mi wstać. Ujmuję ją i pozwalam się podnieść. Nasze ciała się zderzają. Stoję niepewnie, więc szukam oparcia w jego twardej klatce piersiowej, patrząc mu przy tym w oczy - oczy, które zwykle spoglądają na mnie rozświetlone, ale dziś wydają się pozbawione życia i ostre jak niewypolerowane klejnoty. Obserwują mnie uważnie.

To spojrzenie kradnie mi oddech, rozbiera mnie i przyprawia serce o szalony stukot. Ben unosi dłoń i gładzi mnie wierzchem palców po policzku. Patrzymy na siebie bez mrugnięcia okiem, jakbyśmy starali się zapamiętać swoje rysy. Mnie się udaje. Zapisuję w pamięci jego surowe piętno, aż zostaje odcisnięte w każdym zakamarku mojej duszy.

Ben pierwszy przerywa ciszę.

- Kanapa przyszła wczoraj. Podoba mi się.

- Och. A-ale kto...

- Ja. Wróciłem do domu, skoro ciebie nie było. -W jego głosie nie ma podejrzliwości ani oskarżenia. Tylko zimna rezygnacja. - Tak czy owak idę pod prysznic. -Puszcza mnie. - Pamiętaj, dziś przyjęcie u Alana. Mam nadzieję, że nie masz innych planów - mówi chłodno.

- Nie. Oczywiście, że nie. Kupiłam wczoraj sukienkę.

- Tylko się upewniam.

Ben wychodzi z pokoju, nie oglądając się ani razu.

Po krótkiej jeździe do Greenwich podjeżdżamy pod dom Alana Vanderhalla. Piękna posiadłość mieści się przy kameralnej i popularnej Round Hill Road. Dwie majestatyczne bramy wejściowe prowadził nas prywatnym żwirowym pojazdem do głównej rezydencji. Po drodze widzę zarówno przystrzyżone trawniki, jak i zadbane ogrody. Drogę oświetlają papierowe japońskie latarnie, a na drzewach świecą lampki. Światła stanowią magiczny kontrast z ciemnością nocy, zachwycam się tym pięknem.

Patrząc na migające światła, staram się nie myśleć o Arsenie. Wcześniej, kiedy Ben wyszedł z gabinetu, żeby wziąć prysznic, zadzwoniłam do niego, bo chciałam dać znać, że nie będę mogła się dziś spotkać, ale nie odpowiedział. Nawet nie odpisał na wiadomość. Nagle robi mi się zimno, pocieram ramiona. Ben zerka na mnie i potrząsa głową ze znużeniem.

Zaczyna mnie ogarniać panika.

Boję się.

Czy przez swoje niezdecydowanie straciłam Arsena?

Nie.

Był po prostu zajęty. To wszystko.

Wypieram negatywne myśli i patrzę za okno na oświetloną drogę. W końcu podjeżdżamy pod imponującą rezydencję. Ben parkuje i odprawia lokaja, który pojawił się, by pomóc, po czym odzywa się do mnie po raz pierwszy tego wieczoru, nawet na mnie nie patrząc.

- Stałoby ci się coś, gdybyś się uśmiechnęła i chociaż raz nie wyglądała tak nieszczęśliwie, Cathy? Wiem, że moja obecność cię odstręcza, ale proszę, mogłabyś chociaż spróbować? Alan jest bardzo ważnym klientem.

Patrząc na niego z niedowierzaniem, zaskoczona ostrymi słowami.

- Słucham?

- Nic, Cathy. Zapomnij, że cokolwiek mówiłem. Tylko proszę, udawaj, że chcesz tu być ze mną, a nie z kimś innym.

W oczach Bena pojawia się mrok, ale znika, nim mam szansę w pełni zrozumieć, co widzę.

Marszczę brwi, łapię go za rękę i zmuszam, by na mnie spojrział.

- Hej... kochanie, Ben. Chcę tu być. Chcę być z tobą.

Czuję ból, gdy wypowiadam te słowa, ale nie kłamię.

Niezależnie od tego, co przyniesie jutro, niezależnie od tego, jaką decyzję ostatecznie podejmę, chcę tu dzisiaj być z Benem. Chcę ostatni raz udawać, że jestem Cathy Stanwood. Jego żoną. I że jest mój.

Nie patrzy na mnie, wzdrygam się, gdy bez słowa zaczyna wkładać płaszcz i maskę z motywem pantery. Kiedy umieszcza maskę na głowie, odwraca się w moją stronę.

Przez rozcięcie w masce widzę tylko jego oczy lśniące jak czarny marmur, pełną dolną wargę i silną linię szczęki pokrytą cieniem zarostu. Z niemal całkowicie zakrytą twarzą, ubrany w czarny smoking wygląda niebezpiecznie elegancko i pięknie, jak kot, za którego się dziś przebrał.

- Skoro tak mówisz, Cathy. Chcesz, żebym ci pomógł? - Wskazuje maskę na moich kolanach.

- Tak, proszę - odpowiadam cicho.

Silnymi dużymi dłońmi powoli dotyka mojego obojczyka. Jego dotyk jest lekki jak piórko, mam ochotę zamknąć oczy i oprzeć głowę na jego ramieniu, nie zważając na skrzynię biegów między nami. Nie robię tego jednak. Zamiast tego patrzę, jak sięga po elegancką srebrną maskę pokrytą czarną koronką i unosi ją do mojej twarzy. Układa czarną wstążkę pod moim kokiem, upewnia się, że z fryzurą wszystko w porządku, po czym kładzie mi dłonie na ramionach. Drzę pod wpływem ciepła, które się we mnie rozprzestrzenia. Mam zamiar mu podziękować, ale sposób, w jaki na mnie patrzy, jest tak absorbujący, że wszystkie myśli ulatują mi z głowy.

Mój słodki Ben patrzy na mnie, jakby chciał mnie mocno zerznąć. Jakby chciał osiąść mnie swoim kutasem, naznaczyć spermą, zmiażdżyć siłą swoich ramion, dusić gołymi rękoma i posuwać tak mocno, że rama łóżka wprawiłaby ścianę w drzenie.

To nie jest on.

I to moja wina.

Pełen złości nieznajomy zastąpił mojego łagodnego męża, ale jakimś cudem nie mogę oderwać wzroku od jego mrocznego spojrzenia. Patrzę na niego dalej, gdy opuszcza dłoń na kolano odkryte przez rozcięcie w sukience. Odsuwa materiał i kiedy kładzie rękę na gołej skórze, ogarnia mnie podniecenie. Zaczyna sunąć w górę, coraz bliżej i bliżej do pulsującego rdzenia, nie zważając, że może zaciągnąć jedwabną suknię. Zatrzymuje się, gdy dociera do jedwabnej bielizny.

Nie odwraca wzroku, sięga do wilgoci gromadzącej się między moimi nogami, wsiąkającej w jedwab. Ben zgina palec i odsuwa stringi na bok, obnażając mnie. Dopiero wtedy wkłada we mnie palec, powoli, ale pewnie. Chcę zamknąć oczy, ale nie mogę.

Powoli wkłada i wyciąga palec, aż w końcu unosi go do ust i ślini. Następnie z powrotem sięga do mojego rdzenia, tym razem dwoma palcami, rozciąga mnie i nawilża bardziej swoją śliną. Odrzucam głowę i jęczę, gdy jego ruchy stają się mocniejsze.

Wszystko mi się rozmazuje pod wpływem wrażenia, jakie wywierają jego dłonie, mokrych dźwięków mojego ciała, zapachu. Tak, mąż robi mi palcówkę i czuję się jak w niebie. W jego oczach dostrzegam gorączkowe błyski, dzieli nas skrzynia biegów, rozkładam dla niego nogi i nic więcej się nie liczy. Jego oddech przyspiesza, a ja dyszę coraz głośniej.

Jestem blisko, bardzo blisko.

Już prawie dochodzę, gdy zabiera rękę. Kiedy jego dotyk znika, czuję się pusta, czuję ból i pragnę, by jego ręka z powrotem się we mnie znalazła. Unosi mokre palce i przesuwa nimi po moich ustach zapraszającym gestem. Zaszokowana jego brawurowym zachowaniem nie ruszam się.

- Otwórz usta, Cathy. Chcę, żebyś się posmakowała... zobaczyła, co mogę ci zrobić - warczy.

Czuając, że się rumienię, otwieram usta. Wkłada palce do środka.

- A teraz zamknij usta i ssij je, Cathy.

A więc sse, mocno. Mimo że przypomina mi to o Arsenie i o tym, co stało się w Barney's.

Kiedy zabiera palce, myślę, że pozwoli nam się już doprowadzić do porządku, ale zaskakuje mnie jeszcze raz. Pochyla się i całuje mnie w usta. Zatracamy się w słodkim pocałunku naznaczonym moim smakiem. Jest wymagający. Desperacki. To pocałunek, który chce odcisnąć się na naszych wargach, naszych duszach.

Kiedy Ben się odsuwa, oddycha ciężko i jest chyba równie mocno wyprowadzony z równowagi jak ja.

- Pamiętaj, że kiedy tam wejdziemy... moje usta będą tobą naznaczone. - Nachyla się i szepcze mi do ucha: -Jesteś moja.

Patrzę, jak poprawia maskę i ubranie, nim wysiada z maybacha i podchodzi do drzwi pasażera. Ciągle obolała i bez tchu mam zamiar dotknąć czerwonych ust. Wtedy otwiera mi drzwi.

- Tak swoją drogą, wyglądasz oszalamiająco w tej sukience. Poczekam tam na ciebie, a ty popraw makijaż. -Jego głos znów jest zimny i obojętny, tak niepodobny do Bena.

Siedzę sama w samochodzie i czuję się zakłopotana i niespełniona. Patrzę w lusterko pasażera. Spoglądam na swoje odbicie i widzę tylko kłamstwa... ale gdy siedzę tak obolała między nogami z powodu niedelikatnego, a zarazem boskiego postępku Bena,

jedno staje się dla mnie jasne.

Czuję się, jakbym zdradzała Arsena z własnym mężem.

\* \* \*

Wysiadam z samochodu i idziemy do jasno oświetlonego ogromnego wejścia. W powietrzu rozbrzmiewa muzyka klasyczna, otacza nas. Wspinam się po schodach, jedną ręką unosząc przód sukni, żeby się nie potknąć, a drugą trzymając na ramieniu Bena. Zachwyam się scenerią.

Na początku światła wypływające z domu we wszystkich kierunkach mnie oślepiają, ale kiedy przyzwyczajam się do przepychu otoczenia, myślę, jak imponująco wygląda wszystko w złotej łunie blasku.

Przekazujemy lokajowi nasze okrycia, po czym rozglądam się po wspaniałym domu i zachwyam się jego pięknem. Majestatyczne kryształowe żyrandole lśnią w powietrzu jak diamenty, świece rzucają bursztynowe światło, setki, a może tysiące orchidei otacza zielony mech. Czarujące.

Kolory ścian są wyciszone, ale setki barw gości mieszają się ze sobą jak w kalejdoskopie. Mężczyźni w swoich czarnych smokingach stają się idealnym tłem dla partnerek, które mogą lśnić.

Bez troska i wolność. Jest coś lekkomyślnego w atmosferze tego wieczoru, gdy każda osoba skrywająca się za maską udaje kogoś innego.

Powietrze zdaje się naelektryzowane. Jest w tym jakaś magia.

I martwię się, bo intuicja podpowiada mi, że on tutaj jest.

Wszyscy na nas patrzą, kiedy zmierzamy do dużej grupy stojącej przy pianinie, na którym sławny wirtuoz gra właśnie boleśnie piękną melodię. Ben otacza mnie ręką w pasie i wyraźnie czuję, że kiedy się spina, jego uścisk robi się mocniejszy, niemal bolesny.

- Ach. Widzę Alana z żoną Loretta i ich córką. Chodźmy się z nimi przywitać. Muszę zamienić z nim słówko, nim udamy się do baru.

- Skąd wiesz, kto to Alan i jego żona, skoro wszyscy mają maski? Ja nikogo nie poznaję. Czy Megan i Micky tu będą? - pytam, patrząc mu w oczy.

- Rozpoznałbym Alana i jego żonę zawsze i wszędzie. Oboje są bardzo wysocy i mają niezwykle charakterystyczne blond włosy.

Zerkam na grupę, która rozdziela się, by nas przywitać, i zauważam trzy osoby z włosami tak jasnymi, że niemal białymi.



- Och. Chyba masz rację. Faktycznie, ten kolor jest niezwykły...

O Boże. Nie.

Chcę się zatrzymać.

Nie mogę.

Nie mogę iść dalej.

O nie, nie, nie.

Ben jednak ma inny pomysł.

Nie puszczając mnie, ciągnie nas do przodu.

Udaje mi się wyszeptać oskarżycielsko:

- Nie, Ben... p-proszę. Ty... ty wiedziałeś.

Widzę oczy Bena za maską i błyszczący w nich gniew.

- Nie, nie wiedziałem, że tu będzie. W każdym razie nie byłem pewien. Ale to bez znaczenia. Czas najwyższy, żeby zobaczył cię ze mną, twoim mężem. A teraz ruszaj się, Cathy, chyba że chcesz, żebym cię do niego zaciągnął?

- Nie, nie, nie, nie. Proszę, Ben, nie w ten sposób. Nie w ten sposób.

Żółć podchodzi mi do gardła, mam ochotę wymiotować.

Brzuch mnie boli, łyż szczypią powieki. Nie, nie chcę, żeby Arsen mnie taką zobaczył. Nie po tym, jak się wczoraj rozstaliśmy... nie z Benem.

- Tak, Cathy. Może wtedy w końcu zrozumiesz, jak bardzo...

- Proszę, proszę... spójrzcie, kto wreszcie zaszczycił nas swoją obecnością. Benjamin Stanwood i jego piękna żona Catherine, zgadza się?

Wzdrygam się, kiedy Alan wymawia moje imię. Ben nigdy nie nazywa mnie Catherine. Nie. Tylko Arsen tak się do mnie zwraca.

Unikam patrzenia na mężczyznę w pełnej masce, która wygląda jak skrzyżowanie promieni słonecznych z płomieniami rozchodzącymi się we wszystkich kierunkach. Nie mogę. Zamiast tego patrzę na piękną kobietę u jego boku. Ma na sobie kunsztowną, godną księżniczki białą suknię. Gorset jest wyszywany białymi kryształami Swarovskiego, a jej maska ze zdobiaczami ją białymi i srebrnymi piórami imituje łabędzia. Jej usta są równie pełne jak moje, szyję ma długą, smukłą i elegancką. Blond włosy upięte w prosty kok baleriny odsłaniają idealne rysy twarzy. Jest oszałamiająca i

trzyma Arsena za rękę.

Słyszycie? To kanna krzyczy mi do ucha: „A masz, suko!”, kiedy patrzę na Arsena w towarzystwie innej kobiety.

Zazdrość tak skutecznie potrafi zastraszyć. Nie tylko zjada żywcem - zjada od wewnątrz. To trucizna, która rozprzestrzenia się po krwiobiegu, zanieczyszcza, zabija. Wyniszcza, aż nic nie zostaje. A w tej chwili nie mogę przez nią oddychać. Nienawidzę jej. Nienawidzę jej.

Robi mi się słabo i zaczynam się pocić.

- Panie i panowie - mówi Alan. - Pozwólcie, że przedstawię Bena Stanwooda i jego...

Ben się wtrąca.

- Moją żonę, Cathy Stanwood.

Wtedy w końcu podnoszę wzrok, żeby spojrzeć na Arsena, i po prostu wiem. Stoję obok Bena w pomieszczeniu pełnym ludzi i tęsknię za mężczyzną naprzeciwko mnie. Wiem, że nie ma już dla mnie odwrotu.

Wybieram Arsena.

Wybieram go.

Blondynka pierwsza wyciąga swoją długą, ładną dłoń. Och, jak ja nienawidzę tej dłoni.

- Cześć! Mam na imię Jillian, ale możesz mówić mi Jill. A to - kładzie wolną dłoń na piersi Arsena - jest Arsen Radcliff. Bliski przyjaciel rodziny.

Jej głupia twarz rozświetla się, kiedy Arsen się do niej uśmiecha. Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie przebijają się przez skórę, i walczę z instynktowną reakcją. Chcę zetrzeć jej z twarzy ten uśmiech.

On jest mój.

Mój. Mój. Mój.

Uścisk Bena jest teraz bolesny, czuję tępy ból w talii.

- Jill, w porządku. Już się znam ze Stanwoodami. Catherine - chrapliwym głosem podkreśla moje imię -pracowała dla mojego ojca. Przyuczałem się pod jej kuratelą, dopóki nie doszedłem do wniosku, że mam to w dupie. - Rumienię się na jego słowa, a Arsen posyła Alanowi i Lorecie uśmiezek. - Mam nadzieję, że cię nie uraziłem, wujku. - Zwraca się do majestatycznej kobiety stojącej obok niego. - Ciociu, wiesz, że nie miałem nic złego na myśli. Ach... słyszę, że grają w sali balowej.

Unosi rękę Jillian, całuje ją delikatnie i puszcza.

- Cudownie. Czy mielibyście coś przeciwko, gdybym porwał na jeden taniec panią Stanwood? Dawno się nie widzieliśmy - mówi Arsen sarkastycznym tonem. Zwraca się do Bena, nawet na mnie nie patrząc. - Mogę ukraść na chwilę twoją żonę, Ben? Tylko na chwilę.

Wzdrygam się, kiedy słucham jego jawnych kłamstw i insynuacji. Rumienię się ze wstydu. Ben zaciska szczękę, a nim odpowiada Arsenowi, na jego szyi pojawia się gruba żyła.

- Jeśli Cathy nie ma nic przeciwko.

Gdy Ben przyszpila mnie obezwładniającym spojrzeniem, jego fasada się sypie i widzę bezbronność za jego pozą. Wzrokiem błaga mnie, bym nie szła. Nie odchodziła z Arsenem. Została z nim.

*Proszę. Proszę. Proszę, nie idź z nim. Zostań ze mną.*

Z byciem samolubnym jest tak, że nic cię nie obchodzi, czy ktoś płaszczy się przed tobą i błaga, by z nim zostać, oferuje ci świat, serce i duszę. To się nie liczy. Zrobisz, co zechcesz. Czego potrzebujesz. Liczy się tylko to, czego ty chcesz. To, czego ty

potrzebujesz.

Chcę być samolubna.

Chcę być niefrasobliwa.

Skończyłam z wyrzutami sumienia.

Całkowicie i kompletnie oszalałam na punkcie mężczyzny i nic innego mnie nie obchodzi. Jestem jak ćpun na głodzie. Muszę mieć Arsena.

Jestem zła.

Jestem zła, bo jest tu z tą szmatą, która nie jest mną.

Nie patrząc na Bena, uwalniam się z jego uścisku i podaję rękę Arsenowi, przyjmując jego propozycję.

Wyślizguję się.

Powoli wyślizguję się z uścisku Bena, z jego rąk.

- Chętnie z tobą zatańczę.

Dziwne. Jakimś cudem mój głos brzmi czysto i spokojnie, nie zdradza burzy szalejącej w moim wnętrzu.

Puszczam dłoń Arsena, gdy zaczynamy oddalać się od grupy i zmierzać do sali balowej. Ani razu się nie odwracam, choć duża część mnie tego pragnie, część, która wie, jak bardzo ciągle kocham Bena, ta, która nie pozwoliła, by seks przyćmił osąd.

Ale nie odwracam się.

A wiem, że powinnam.

Arsen nachyla się, by ze złością wyszeptać mi coś do ucha. Oddech, który wydostaje się zza jego maski, zdmuchuje mi włosy z szyi i łaskocze odsłoniętą skórę, podczas gdy jego głos przyprawia mnie o dreszcz. Bliskość naszych ciał po raz kolejny rozbudza we mnie potrzebę.

- Czy Ben jest w jakiejś cholernej fazie wyparcia? Właśnie zerznąłaś mnie wzrokiem na jego oczach i na oczach wielu innych ludzi, a potem zgodziłaś się iść ze mną zatańczyć, a on nadal nic nie robi. Ślepy jest? - warczy.

- Jak śmiesz? - syczę.

- Jak śmiem co? Mówić prawdę? obrażać twojego męża? Ignorować twoje żalosne telefony, a potem pokazywać się na tym cholernym przyjęciu z dziewczyną? O co chodzi,

Dołeczku? Wyjaśnij.

Nie mogę go dalej słuchać i nie rozplakać się na środku parkietu lub walnąć go w twarz i przyciągnąć niepożądane zainteresowanie. Odpycham dłoń Arsena i zostawiam go przy wejściu do sali balowej, po czym idę poszukać miejsca, w który m mogłabym uspokoić się w samotności.

Znajduję mały pokój, który wyraźnie nie jest przeznaczony do użytku gości, wchodzę i mani już zamknąć drzwi, gdy znikąd pojawia się Arsen, wpycha mnie do środka i zamyka za nami drzwi.

- Co tu robisz, do cholery? Ktoś mógł zobaczyć, że za mną idziesz. Będą plotkować! - protestuję.
- Zabolalo, prawda? - drwi. - Kiedy zobaczyłaś mnie z inną kobietą. Kiedy ignorowałem twoje telefony, bo byłem zbyt zajęty prawdziwym życiem, żeby się z tobą pieprzyć. Teraz wiesz, jak to jest, kiedy ktoś cię nie chce.
- Nigdy nie powiedziałam, że cię nie chcę! - wrzeszczę.
- Owszem, powiedziałaś. - Zdejmuje maskę, rzuca ją na podłogę i przeczesuje włosy. - Powiedziałaś, żebym nie naciskał. Że kochasz męża i uraczyłaś mnie najżałośniejszą wymówką, jaką kiedykolwiek słyszałem... że potrzebujesz jebanego czasu. Ale wiesz co, Catherine? - mówi z paskudnym uśmiechem na boleśnie pięknej twarzy. - Nie przeszkadza mi bałagan w twoim życiu, ale zapomnij, że będę czekał w mieszkaniu, aż zadzwonisz, kiedy będziesz znudzona. Wracasz do męża i bawisz się z nim w dom, więc czemu, do diabła, ja nie miałbym zabawiać się z jakąś inną cipką na boku? A, poczekaj... wiem. - Uderza się w czoło. - Ty jesteś cipką na boku, czyż nie?

Wale go w twarz. Ból ręki jest równie mocny jak ten, który czuję w środku. Jego okrutne słowa są jak sztylet wbijany w serce, bo są prawdziwe.

-J-jak śmiesz?!

Trzęsę się ze złości.

Arsen śmieje się i wzrusza ramionami.

- Nienawidzę cię. Nienawidzę cię. Słyszysz? - Ranią mnie te słowa, ale ciągle je powtarzam. - Nienawidzę cię, nienawidzę cię, nienawidzę cię!

Zwijam dłonie w pięści, chcę go kopnąć, podrapać, ugryźć, cokolwiek, byle zabolalo. Chcę, żeby czuł mój ból. Chcę zranić go tak bardzo, jak on mnie.

- No i co z tego? - pyta nonszalancko.

Gdy ponownie niedbale wzrusza ramionami, coś we mnie pęka. Rzucam się na niego i

walę na oślepię, gryzę, kopię... wszystko, żeby go zranić.

- JESTEŚ TAKIM KUREWSKIM DUPKIEM...

- ZAMKNIJ SIĘ, DO KURWY NĘDZY! - krzyczy i łapie mnie mocno za ręce, po czym przyciska do ściany.

Nasze piersi unoszą się i opadają, oddychamy ciężko, patrząc na siebie. Pragnienie, gniew i potrzeba, które widzę w jego oczach, sprawiają, że mam ochotę się z nim pieprzyć, tu i teraz. Ale zamiast tego mamrocze zrezygnowana:

- Puść mnie... muszę wracać do Bena. Z nami koniec.

Arsen puszcza moje ręce, by szybko unieść mnie, łapiąc za tyłek, i przysuwa się bliżej, warcząc mi do ucha:

- Nie. Nigdy. Jesteś moja. Tylko, kurwa, moja.

Ogarnia mnie panika, fala pragnienia tak silna, że nie mogę oddychać, myśleć, jestem w stanie tylko czuć.

Potrzebuję Arsena w sobie. Muszę poczuć jego fiuta wchodzącego i wychodzącego z mojego ciała. Chcę, żeby mnie rznął. Ostro. Poddaję się, otaczam go w pasie nogami i pozwalam mu zrobić ze mną, co mu się podoba.

Należę do niego.

Całuje mnie w szyję, a potem wpycha rękę pod stringi. Wzdycham, gdy czuję jego dłonie, poszukujące, pocierające mnie, gdy pulsuję z pragnienia.

- Arsen... - skomle, odchylając głowę do tyłu. Mam gdzieś, że ktoś może nas przyłapać. Że Ben może mnie właśnie szukać.

Miażdży moje wargi swoimi, uderza we mnie fala gorąca i wrażeń, zmywająca rozpacz i wstydy, które czułam. Oddaję pocałunek i szerzej rozwieram dla niego usta i nogi. Czuję jego erekcję, gdy się do mnie przyciska. Zatracam się w jego spojrzeniu i słyszę, jak rozpina spodnie i rozrywa jedwabne stringi.

Jedno mocne pchnięcie i jest we mnie. Wchodzi głęboko, ostro, ale i delikatnie, wypełniając mnie całkowicie. Unosi mój tyłek wyżej, opiera czoło na moim, nasze ciała zaczyna pokrywać pot.

- Nie mogę. Nie mogę. Myślałem, że potrafię się tobą dzielić, ale nie mogę. Proszę... zostaw go. Potrzebuję cię i wiem, że ty potrzebujesz mnie. Potrzebujesz mnie. Bądź moja - mówi szorstko.

Pchnięcie.

- Jestem twoja. Jestem twoja - powtarzam.

Pchnięcie.

- Nie mogę się tobą dzielić. Nie mogę znieść waszego widoku. To mnie rozwała. - Jego głos jest ochryply z namiętności.

Pchnięcie.

- Zostaw go. Nie mogę dalej tak tego ciągnąć. Nie mogę ciągle się tobą dzielić.

Pchnięcie.

- Dobrze, zrobię to.

Pchnięcie.

- Kiedy?

- Dzisiaj.

Arsen klnie ogniście w moją szyję, pcha szybciej, mocniej, doprowadzając nas oboje do orgazmu.

- Czuję, jak drżysz... kurwa... twoja cipka jest tak zajebiście ciasna... niech to, jesteś tak blisko. Spójrz na mnie, Dołeczku. Chcę ci patrzeć w oczy, gdy będziesz dochodzić. - Z ustami za moim uchem szepcze ochryple: - Dojdz dla mnie, Catherine, dojdz dla mnie. Teraz.

Eksploduję, zatracam się w błękitach jego oczu. Arsen całuje mnie, dusi ustami mój krzyk, gdy jak zwykle zaczyna ze mnie wychodzić. Nie jestem pewna, czy to ja zaciskam mocniej nogi dookoła jego bioder, czy zatracam się w chwili, ale zamiast wyjść, wbija się we mnie głębiej i dochodzi wewnątrz, drżąc cały od siły orgazmu.

Po kilku minutach nasze oddechy się uspokajają, Arsen wysuwa się ze mnie. Wzdrygam się, kiedy jego miękący wzwód opuszcza moje obolałe ciało. Zapina spodnie, patrząc mi w oczy.

Arsen bez słowa wręcza mi chusteczkę, żebym się doprowadziła do porządku, podczas gdy moja długa suknia opada w dół talii rzeką ciemnego jedwabiu. Oszołomiona ledwie jestem w stanie na niego patrzeć, kiedy wycieram spomiędzy ud kleisty płyn.

Kończę, Arsen zabiera chusteczkę, idzie do kosza i wyrzuca ją. Gdy wraca, zauważam swoje stringi na podłodze. Spodziewam się, że je wyrzuci, dlatego zaskakuje mnie, kiedy podnosi je i wkłada do kieszeni marynarki.

- Wracajmy, nim ludzie zaczną się zastanawiać, gdzie, u diabła się podzialiśmy. Ale,

Dołączku, kiedy wrócisz do Bena, pamiętaj o tym, co mi powiedziałaś. - Podchodzi bliżej, łapie moje włosy w dłoń i szarpie, bym na niego spojrzała.

- Kiedy do niego wrócisz, pamiętaj, że jestem w tobie... że należysz do mnie.

\* \* \*

Wychodzę pierwsza, a Arsen czeka w pokoju, żeby nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Gdy wracam do Bena, nogi mi się trzęsą od silnego uścisku, w którym trzymałam jego biodra. Cała drzę i jest mi niesamowicie wstyd. Nie mogę uwierzyć, że właśnie pozwoliłam Arsenowi zerznąć się, kiedy za drzwiami byli wszyscy ci ludzie, kiedy mój mąż był w tym samym budynku, i nawet o nim nie pomyślałam. Ani razu. Nawet kiedy doszłam i zobaczyłam jebane gwiazdy. Wyrzuty sumienia próbują mnie obezwładnić, ale staram się nie myśleć o tym, co się stało, udaję, że do niczego nie doszło.

Kiedy wracam do głównego pomieszczenia, Ben natychmiast zauważa, że idę w jego stronę. Na początku wygląda na wściekłego, gdy przygląda mi się z daleka, ale nim do niego docieram, w oczach ma już tylko smutek.

Rozpaczliwy smutek. Oczy, które niegdyś lśniły tak jasno miłością, teraz są puste i pozbawione życia.

Unosi dłoń i natychmiast zakładam, że chcę ująć moją, ale zamiast tego sięga do kieszeni. Wyciąga chusteczkę i wręcza mi ją.

- Szminka ci się rozmasała - mówi cicho.



Oczy Bena są jak otwarta rana, a ja myślę, że nie powinno mnie tu być. Nie po tym, co stało się wczoraj. Powinnam iść do hotelu i tam spędzić noc. W głowie kłębią mi się myśli, pojawia się ich całe mnóstwo i nie dają mi spokoju. Ale pewnie nie zasługuję na spokój, prawda? Taka kłamliwa, zdradliwa, oszukańcza kobieta jak ja powinna cierpieć.

O Boże. Co ja zrobiłam?

To koniec.

Ale nasz związek skończył się już jakiś czas temu.

Kiedy pierwszy raz poszłam do Arsena.

Och, Ben.

Z nami koniec.

Z naszym małżeństwem koniec.

Ja to zrobiłam.

Ja.

Czy można czuć fizyczny ból z powodu złamanego serca?

Bo to boli. Niesamowicie.

Czuję się brudna.

Bezwartościowa.

Mimo tego nie zasługuję na ból. Nie zasługuję na łzy.

Nie zasługuję na niego. Ale po dzisiejszym dniu uwolni się ode mnie. Uwolni się ode mnie, kiedy pozna prawdę.

Co ja zrobiłam?

Niedługo po tym, jak wróciłam ze schadzki z Arsenem, o której przypomina ból między nogami, Ben postanawia, że ma dość imprezy i że czas na nas. Gdy się żegnamy, podchodzi ktoś przebrany za lwa i mówi, że musi porozmawiać z Benem o pracy. Ben przeprasza, idzie za lwem i znika w morzu zamaskowanych nieznajomych.

Ktoś chwyta mnie mocno za łokieć.

- Nie wracaj z nim — szepcze mi Arsen do ucha. -Zakończ to teraz. Wróc ze mną. Zadzwonisz do niego w drodze. Tylko z nim nie wracaj - błaga usilnie.

Potrząsam głową i uwalniam się z jego uścisku.

- Muszę. Muszę zakończyć to w odpowiedni sposób. Nie, żeby był jakiś odpowiedni sposób. A teraz, proszę, przestań. Powiedziałam ci już, że go zostawię, ale musisz mi pozwolić zrobić to na moich warunkach. Zadzwonię jutro.

Jeśli ogarnięty zazdrością Arsen myśli, że mój powrót z Benem do domu oznacza, że do czegoś dojdzie, to ma nie po kolei w głowie. Nadal czuję go na swojej skórze, ubraniach, czuję papierosy, które wcześniej palił... Arsen jest wszędzie.

Jest na mnie.

We mnie.

Dookoła mnie.

Wiem, że muszę wrócić do domu i zdobyć się na szczerą wobec Bena. Mojego kochanego męża. Zasluguje na to, by znać prawdę. Zasluguje, by wiedzieć, że kobieta, która twierdziła, że go kocha, pieprzyła się z młodszym facetem od jakiegoś czasu, że kocha to i nie zamierza przestać.

Muszę stąd wyjść.

Gdy Ben zauważa, że idę w jego stronę, wstaje. Ze zmarszczonymi brwiami przygląda się moim ubraniom, włosom, każdemu gestowi. Przez to sądzę, że on już wie.

Boże. Chcę już mieć to z głowy.

Mam zamiar zapytać, czy jest gotowy do wyjścia, ale jego puste spojrzenie sprawia, że zapominam słów. Ciekawe, ile już wie i czy znienawidzi mnie, kiedy pozna prawdę.

Dwie części mnie walczą ze sobą w całym tym bałaganie. Jedna chce, żebym postąpiła właściwie względem Bena, druga, samolubna, ma już wszystko gdzieś. Cathy, która go kocha, chce wziąć go za rękę i błagać o wybaczenie, zapewnić, że on nic nie znaczył.

Ale rzecz w tym...

Że nie chodzi już o dreszczyk podniecenia, podekscytowanie, w które Arsen mnie wprawia za każdym razem, gdy dochodzę, ani o to, że daje mi zapomnienie.

Teraz to coś więcej.

Wracamy autem w ciszy. Przez całą drogę obejmuje mnie ramieniem, czasem opiera policzek na czubku mojej głowy, czasem całuje mnie we włosy, wdycha zapach... Chcę

cieszyć się tą delikatnością między nami, ale co jeśli czuje ode mnie zapach Arsena?

Trzymam głowę na jego ramieniu, ręce mamy splecione. To niewygodne ze skrzynią biegów między nami, ale mam to gdzieś - po prostu muszę być blisko niego.

Patrzę na nasze złączone dłonie i czuję, że ogarnia mnie żal i ból. Wiem na pewno, że to będzie ostatnia taka nasza podróż samochodem.

Unoszę głowę i przez chwilę patrzę za okno. Księżyc jest dziś czerwony. Piękny.

Już dawno pozbyliśmy się masek. W domu mam zamiar powiedzieć Benowi, że idę pod prysznic, ale bierze mnie za rękę i bez słowa prowadzi do kuchni. Włącza światła i przytula mnie tak mocno, że nie mogę oddychać. Zaczynam się trząść. Otwiera oczy i patrzy na mnie wzrokiem, od którego rozpadam się na kawałeczki.

- Co powiesz na lampkę wina? - pyta łagodnie, uśmiechając się do mnie ze smutkiem.

Nie mogę dziś tego zrobić, nie mogę zrobić tego Benowi. Ale już zrobiłam. Oddając uścisk, stoję na palcach i całuję go w brodę, czując zbliżający się atak paniki. Mogę to zrobić. Tylko nie powinnam o tym myśleć. Jutro z nim o tym porozmawiam.

- Wezmę najpierw prysznic, dobrze? - Muszę zmyć z siebie Arsena. Czy dam radę zmyć też poczucie winy związane z tym, co zrobiłam? Nie sądzę.

Kiedy wychodzę z łazienki, Ben ma na sobie spodnie dresowe oraz uczelniany T-shirt i coś gotuje.

- Kolacja? - pytam.

- Tak, umieram z głodu. Nie rozumiem, czemu ludzie oczekują, że facet taki jak ja zadowolony się przystawkami. Zawsze mnie to zastanawia.

Ledwie zamieniamy ze sobą dwa słowa podczas posiłku, ale nie przeszkadza mi cisza. Pogaduszki są ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę podczas naszej ostatniej wspólnej nocy. Nie chce mi się jeść. Nie mam ochoty na wino, które mi podał. Chcę tylko na niego patrzeć. Zapamiętać ciemny zarost, to, jak na jego twarzy pojawiają się dołeczki za każdym razem, gdy przeżuwa i jak wielką ochotę mam, by je pocałować.

Pomagam Benowi posprzątać ze stołu, po czym zaczynam zmywać. Gorąca woda parząca mi dłonie przynosi ulgę. Nic nie otepia równie dobrze jak fizyczny ból. Zawodzący głos mężczyzny śpiewającego, że nie może oderwać wyroku od kochanki, rozbrzmiewa w całej kuchni. Zamykam oczy i poddaję się pełnemu melancholii głosowi piosenkarza, który mówi kochance, że bez miłości nie ma chwały.

Z gulą w gardle czuję, jak Ben obejmuje mnie od tyłu w talii. Odkładam naczynia, wycieram pianę ze spodni do jogi i unoszę jedną rękę na jego kark, przyciągam go bliżej do swojej szyi, a drugą rękę kładę na wierzchu jego dłoni na brzuchu. Przytuleni

kołysujemy się do taktu delikatnej muzyki... powoli... łagodnie. Ben całuje mnie w szyję, we włosy, za uchem, obsypuje mnie pocałunkami, które zdają się ostatnimi.

Gula w gardle robi się coraz większa i większa, aż po policzkach płyną łzy. Zdradzieckie łzy. Nie wiem, czy Ben je widzi. Nie obchodzi mnie to. Chcę tylko zatracić się w jego dotyku, w jego ciepłe, w nim - po raz ostatni.

Piosenka się kończy, Ben mnie puszcza i odwracam się. Nachyla się i z łatwością bierze mnie na ręce. Bez słowa oplatom jego szyję i kładę głowę na ramieniu, wdychając głęboko w płuca jego zapach, starając się go wchłonąć. Gdy innie niesie, słyszę, że oddech mu przyspiesza, staje się urywany i wiem, że to nie z powodu mojej wagi.

On też to czuje.

Nasza ostatnia noc.

Wielki finał.

Chcę coś powiedzieć, ale nie potrafię znaleźć właściwych słów.

Nie znajduję ich dopóty, dopóki nie docieramy do sypialni i kładzie mnie łagodnie na łóżku - wtedy wiem, że powinnam powstrzymać to, co ma się wydarzyć.

Ale nie mogę...

I wcale nie dlatego, że Ben może wymazać z mego ciała ślady Arsena. W tym momencie w dupie mam Arsena. Nie mogę tego zrobić, bo nie potrafię splamić honoru Bena swoim ciałem. Nie chcę, żeby nasz ostatni raz odbył się tego samego dnia, kiedy pozwoliłam wejść we mnie komuś innemu i krzyczałam jego imię w pustym pomieszczeniu.

Ben powoli ściąga nasze ubrania, aż nie dzieli nas już nic.

- Taka piękna... - szepcze zachrypniętym głosem, przesuwając dłońmi po moim biuście.
- Jesteś tak cholernie piękna.

Mam zamiar go powstrzymać i wtedy się nachyla. To, co widzę, jest jak cios w brzuch, odbiera mi mowę. Bierze mnie za rękę i patrzy na mnie oczami błyszczącymi od łez.

- Proszę, Cathy... nie dzisiaj - szepcze. - Nie dzisiaj. Pozwól na... pozwól mi się tylko pocałować.

Scałowuje moje łzy, zlizuje mi je z twarzy i połyka jak swoje.

- Zawsze byłeś tylko ty, Ben... - Krztuszę się, gdy ogarniają mnie obezwładniające emocje. Chcę mu powiedzieć, że będę z nim zawsze, ale to byłoby kłamstwo,

Ben przyciska swoje czoło do mojego. Czuję wilgoć jego łez, moich łez, naszych łez.

- Nie chcę, żeby jutro nadeszło, Cathy. Boję się. - Jego głos jest zachrypnięty z bólu, gdy mnie błaga. Pochyliła się i całuje mnie w usta, oczy, czoło, nos. Staram się to odwzajemnić i owijam się dookoła niego rękami i nogami. Chcę go pochłoniąć, wchłoniąć do swojego ciała i go tam zatrzymać. Tylko on i ja, wypełniający się, otaczający nawzajem.

Trzyma obie moje ręce nad moją głową i patrzy na mnie, delikatnie się we mnie wślizgując. Wygląda na tak bardzo zagubionego, zranionego i bezbronniego... jest taki łagodny, słodki i przepełniony bólem. Nasze emocje prowadzą nas w tańcu dwóch ciał, starających porozumieć się jak najszczerzej bez słów.

Kocham cię.

Proszę, wybacz mi.

Nie zostawiaj mnie.

Jak mogłaś?

Nienawidzę cię.

Kocham cię.

Bez ciebie umrę.

Jesteś moja.

Tylko moja.

Należę do ciebie.

Tylko ciebie.

To piękne. To pożegnanie.

\* \* \*

Późny niedzielny poranek. Patrzę, jak duże i silne ciało mojego męża upada.

Złamane... przeze mnie.

- Pieprzyłam się z Arsenem - mówię mu cicho.

## ***Wcześniej tego ranka***

**BEN**

Po prysznicu owijam się w pasie ręcznikiem i idę do łóżka, gdzie wyczerpana Cathy ciągle śpi.

Cathy.

Moja przeszłość, teraźniejszość i przyszłość - moja wieczność.

A przynajmniej tak myślałem.

Śpi z rozczochranymi włosami i bez makijażu, po tym jak pieprzyliśmy się całą noc, i jakimś cudem nadal jest w stanie skraść mi serce. Pochylam się i całuję ja w usta, usta, które wyglądają na czerwone i spuchnięte, i tym razem wiem, że to przeze mnie, nie przez niego. Zamykam oczy i wdycham głęboko do płuc zapach jaśminu i seksu, którym jest naznaczona jej skóra, rozkoszuję się tym, że choć raz nie pachnie nim. Zaciskam zęby i myślę o wszystkich tych razach, kiedy przychodziła do domu i udawała, że jest zbyt zmęczona, żeby dotrzymać mi towarzystwa.

Albo o tych nielicznych przypadkach, gdy sięgałem po nią w nocy, a ona odwracała się, bo nie miała ochoty na zbliżenie, cały czas pachnąc przy tym innym mężczyzną.

Ciekawe...

Ciekawe, jak wiele razy mnie oszukała? Oszukali?

Czasem potrzeba, by wiedzieć, paraliżowała mnie, doprowadzała do szaleństwa z zazdrości. Innym razem, kiedy patrzyłem na jej śliczną twarz i uśmiech, mówiący, że mnie kocha, że mogę ją wziąć, miałem ochotę pozbyć się tej potrzeby. Chciałem wierzyć w każde jej kłamstwo, bym mógł dalej żyć w zaprzeczeniu. Tak cholernie bardzo ją kocham.

Ale ta miłość, to szaleństwo stało się krzyżem powalającym mnie na kolana. Męką za życia. Nie mogę ciągle żyć, kwestionując każde słowo i zachowanie osoby, której powinienem bezwarunkowo ufać. Ciągłe zwątpienie i pytania bez odpowiedzi nieustannie pojawiające się w mojej głowie pozbawiają mnie spokoju ducha. Nie mogę tak żyć.

Jest z nim?

Czy właśnie się z nim pieprzy?

Czy rozmawia z nim przez telefon?

Gdzie jest?

Czemu nie odbiera?

Czy myśli o nim, kiedy się z nią Kocham?

Nie mogę tak dłużej.

To mi, kurwa, nie daje żyć.

Naprawdę nie mogę dalej się okłamywać. Nie mogę. Gdy wczoraj odeszła z Arsenem, zadała ostatni cios mojemu biednemu sercu... mojej dumie.

Skończyłem, kurwa.

Prostuję się, chwytam prześcieradło, które zawinęło się wokół jej nagich bioder, i podciągam je, żeby nakryć jej ramiona. Lśniące blond włosy rozsypały się po poduszce i otaczają ją złotą aureolą. Moja Cathy.

Ubieram się i zmierzam do drzwi. W progu jeszcze raz ogarniam pokój wzrokiem, zatrzymuję go na ramkach, poduszkach, meblach - wszystkich naszych wspólnych wspomnieniach. Niczego nie czuję, gdy patrzę na pokój wypełniony tak wielkim szczęściem, miłością, nienawiścią.

Nic nie czuję.

Jestem otępiały.

Mój wzrok pada na łóżko i podziwiam nic niepodejrzewającą Cathy. Jej twarz, różany biust... zapamiętuję każdą cholerną krzywiznę jej ciała. Kiedyś były moje, ale już nie są.

Miłość nie powinna nigdy ranić. Miłość powinna leczyć, być ucieczką od nieszczęścia, sprawiać, by jebane życie było coś warte. Ale gdy patrzę na swoją żonę, wiem, że to wszystko pierdolenie.

Miłość może cię zniszczyć.

Miłość może pogrzebać cię żywcem w trumnie pełnej bólu i rozpacz, odebrać ci oddech, odebrać wolę życia.

\* \* \*

Zamykam oczy i pocieram je dłońmi. Nagle ogarnia mnie zmęczenie. Całe ciało mnie boli - głowa, oczy, pierś. Siadam w gabinecie i czekam, aż Catherine się obudzi i do mnie dołączy. Zdaję sobie sprawę, jak cholernie wielką pomyłką była ostatnia noc. Gorszej

decyzji nie mogłem podjąć. Wiedziałem, że następnego dnia drogo za to zapłacę, ale potrzebowalem tego. Musiałem spędzić z żoną ostatnią noc. Chciałem wachać jej włosy, całować ramiona, jakby to była zwyczajna noc, udawać, że ciągle jest moja. I chciałem się z nią pożegnać - z naszą małą, dwuosobową rodziną.

Ale kiedy na nią czekam, grzęznę w wyrzutach sumienia. Oto jestem, czekam, by stawić czoła Cathy, domagać się prawdy, kiedy sam też nie jestem bez winy.

W poszukiwaniu emocjonalnego wytchnienia od jebanego koszmaru, w jaki zmienilo się moje życie, zniżyłem się do ich poziomu i nie mogę powiedzieć, że poczułem się dzięki temu lepiej. Jeśli już jestem zniesmaczony sobą, bo pozwoliłem, by słabość wzięła nade mną górę.

Opieram głowę o skórzany zagłówek, po czym otwieram oczy i patrzę na sufit. Niedobrze mi, gdy przypominam sobie piątkową noc. Noc, w którą nie wróciłem do domu.

*Po tym jak wyszedłem z pracy, żeby odebrać nową kanapę, skoro Cathy postanowiła, że ma lepsze rzeczy do roboty i nie odbierała moich telefonów, zostałem w domu przez kilka godzin. Ale siedzenie w nim, podczas gdy ona prawdopodobnie pieprzyła się z Arsenem, strasznie mnie wkurzało. Wiedziałem, że gdyby wróciła wtedy do domu, nie potrafiłbym się opanować, więc wróciłem do biura, żeby zakopać się w pracy. To mi pomagało zapomnieć.*

*Planowałem zostać i przeglądać kolejne sprawy, kiedy Micky i stażystki spytali, czy chcę iść z nimi na drinka.*

*Ale tym razem nie odmówiłem.*

*Jeden drink zmienil się dwa, dwa w cztery.*

*Pamiętam, że w alkoholowym zamroczeniu zauważyłem, że stażystki- Clara i Kerry- wyglądały zajebiście. Obie starały się przekonać mnie, żebym z nimi zatańczył, więc uległem. Czemu nie? Wkrótce wszystko przestało się liczyć... Gdy tańczyliśmy, poczułem, jak ręce Kerry zakradają się na moją pierś i podobało mi się to. Podobał mi się ciepły dotyk kobiety, kogoś, kto mnie pragnie. Uśmiechała się do mnie prowokująco.*

*Tak.*

*Pragnęła mnie.*

*A w tamtej chwili ja też jej pragnąłem.*



CATHY

Ciało Bena osuwa się bezwładnie na ziemię. Gdy podnosi wzrok, patrzy na mnie z podłogi ciepłymi klonowymi oczami błyszczącymi od powstrzymywanych łez.

- Jak długo to trwa? - Głos mu się łamie. - Ile razy się z nim pieprzyłaś, Cathy?

- J-ja... - Biorę głęboki oddech. Nie mogę się teraz wycofać. Muszę mówić dalej. - Od jakiegoś czasu.

- Wiedziałem. Wiedziałem. Wiedziałem, kurwa.

Ben chowa głowę w kolanach i zaczyna szarpać włosy obiema rękami, prawie jakby chciał je wyrwać. Gdy podnosi wzrok, przesywa nim moją duszę.

- Różniłaś się z nim po tym czy przed tym, jak byłaś ze mną? Bo ze mną też nie przestałaś się pieprzyć.

Cisza.

Ból i poczucie zdrady w jego oczach odbierają mi mowę, nie jestem w stanie nic z siebie wydusić. Gdy Ben orientuje się, że nie odpowiem na pytania i oskarżenia, które rzucił mi w twarz, pęka.

- Odpowiedz, kurwa!

Gniew sprawia, że na szyi wychodzą mu żyły. Wyglądają, jakby miały zaraz eksplodować.

Nie mogę odpowiedzieć.

Nie mogę.

Znienawidzi mnie.

Siła skierowanego na mnie gniewu, gniewu, który ma prawo czuć, zaskakuje mnie. Nigdy nie widziałam Bena w takim stanie.

- No odpowiedz mi, do chuja! Zasluguje na jebaną odpowiedź, ty zdradziecka kurwo!

Oboje wzdrygamy się na te słowa.

- Przed i po - wyduszam.

Łzy, które lśniły mu w oczach, wypływają i mogę tylko patrzeć, jak płyną po jego pięknej

twarzy. Chcę przeprosić, błagać o wybaczenie, ale nie mogę. Dawno temu utraciłam ten przywilej. Zasluguję na jego gniew, na obrzydzenie, na nienawiść.

Patrzemy na siebie, pozwalając prawdzie osiąść. Ben zmienia się w kogoś obcego. Nie wygląda już jak beztroski chłopak, w którym się zakochałam. Wygląda na pokonanego mężczyznę. Mężczyznę, który wie, co to ból, z rodzaju tych, które mogą zabić, zniszczyć, zatopić w morzu mroku i nienawiści. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie.

- Kochasz go?

Pozwala, by te słowa zawisły między nami w ciszy wypełniającej pomieszczenie. Spuszczam wzrok na trzęsące się dłonie.

- Na litość boską, Cathy! Odpowiedz na cholerne pytanie! Kochasz go? Tak czy nie? Odpowiedz.

- Ja...

Warczy i cały się trzęsie.

- Tak. Nie... nie wiem. Czuję się, jakbym go kochała, kiedy z nim jestem. Jestem... jestem przy nim szczęśliwa, Ben. I taka jest prawda.

Ben patrzy na mnie z podłogi. Łzy, które wisiały mu na rzęsach, płyną po policzkach. Zlizuje kilka językiem, po czym ociera twarz ręką. W jego wzroku nie ma wahania.

- Kochasz mnie? Czy nadal mnie kochasz? I choć raz w życiu odpowiedz mi, kurwa, szczerze. - Zaciska dłonie w pięści i mamrocze pod nosem: - Zasluguję na to, do chuja. Jebać to. Nie mogę... nie mogę.

No to jedziemy. Może mnie przez to znienawidzi, może to zniszczy całą miłość, którą do mnie żywi. I tak na nią nie zasluguję. Muszę ją zniszczyć, by mógł ruszyć dalej. Zasluguje na szczerą odpowiedź.

- Kocham cię, Ben. Po prostu nie jestem pewna, czy nadal jestem w tobie zakochana.

Wzdryga się. Dobrze. Cieszę się. Tylko tak może się ode mnie uwolnić. Przez chwilę zastanawiam się, czy jest we mnie coś z gruntu złego. Jak mogę krzywdzić kogoś, kogo ponoć tak bardzo kocham? Dlaczego to robię? Jakim cudem dotarliśmy do tego momentu?

Bo poszłaś na łatwiznę, kiedy sprawy przybrały zły obrót, Cathy. Nie walczyłaś.

- Dlaczego?

- Dlaczego co?

- Dlaczego to zrobiłaś? Czemu mnie zdradziłaś, Cathy? I czemu zdradzałaś mnie dalej? Seks był taki dobry? Myślisz, że ostatnie poronienie nie zabolowało mnie równie mocno jak ciebie? Myślisz, że nie chciałem tego dziecka tak bardzo jak ty?

Chcę powiedzieć, że to wszystko przez poronienia.

Zawsze o to chodziło. Poronienia były oliwą, a Arsen ogniem. Razem spaliły moje popadające w ruinę małżeństwo, wypaliły je do ziemi. Chcę powiedzieć, że całkiem się pogubiłam. Że zwątpiłam w nasze małżeństwo. Że sądziłam, że dziecko będzie naszą drugą szansą, z tym że to już nieprawda. Chcę być szczerą, ale to okrutne pytanie jest jak morfina, której potrzebuję, by się otepić, by odpowiedzieć bez wyrzutów sumienia.

- Pierwszy raz przespałam się z nim, kiedy powiedziałam ci, że idę z Amy na drinka. Zadzwoił i powiedział, że chce ze mną pogadać o p-poronieniu... chciał pomóc. Byłam wtedy taka otepiąła. Nie mogłam na ciebie patrzeć, być z tobą. Twoja idealna postawa doprowadzała mnie do szaleństwa. Spotkałam się z nim, ale nawet przez chwilę nie przypuszczałam, że się z nim prześpię.

- Ale podobał ci się. Sam widziałem. Musiałaś o tym wiedzieć... ta cholerna piosenka była dla ciebie.

- Tak. - Siadam obok i mówię dalej. - Ale nie zaczęło się w ten sposób, Ben. Po prostu się przyjaźniliśmy. Tylko gdzieś po drodze to się zmieniło. Za pierwszym razem poczułam się tak dobrze, tak żywo, że wiedziałam, że nie będę potrafiła się powstrzymać. Pieprzył mnie, Ben. Nie kochał się ze mną. Dawał mi zapomnienie, sprawiał, że otepienie zniknęło, że czułam się pożądana, potrzebna. Nie wiem... czułam się znów młoda i piękna: mniej załamana.

Patrzę mu w oczy.

- Z nim nie czułam się, jakbym wykonywała zadanie. Z Arsenem mogłam płakać, wściekać się, nawet nienawidzić i nie przejmować się, że ranię czyjeś uczucia, jak wtedy, gdy byłam z tobą. O-on nie obchodził się ze mną jak z porcelanową lalką; traktował mnie jak człowieka. Za każdym razem, kiedy próbowałam powiedzieć ci, jak chujowo się czuję, mówiłeś tylko, że wszystko będzie dobrze, że przez to przejdziemy.

To było dla mnie zbyt wiele, Ben. Za dużo, do diabła. Twoja doskonałość mnie dusiła, nie mogłam jej znieść. Myślę, że zaczynałam cię nienawidzić, nie cierpieć, a Arsen sprawił, że to wszystko zniknęło. Z nim byłam po prostu sobą, Cathy. Nie żoną, nieudacznikiem, niczym innym. Po prostu sobą. I podobało mi się to uczucie. Było jak narkotyk. Potrzebowałam więcej, pragnęłam więcej, a im więcej miałam, tym więcej pragnęłam. Coraz bardziej go pragnęłam.

Przełykam z trudem, bo następne słowa są wyjątkowo trudne, nawet dla mnie.

- Zaczęło się od seksu, który miał być ucieczką, ale już nie jest. Po tym wszystkim... j-ja

zakochałam się w nim.

Cisza.

- N-nie myśl, że staram się usprawiedliwić swoje zachowanie, bo tak nie jest. Wiem, że postąpiłam źle, bardzo źle, ale chcę jak najszczerzej odpowiedzieć na twoje pytanie. -  
Zniżam głos i mrużę cicho: - Zaslugujesz na to.

Zaczyna walić głową w ścianę.

Bum.

Bum.

Bum.

Ciągłe uderzenia doprowadzają mnie do szaleństwa.

Siedzę i patrzę, jak się krzywdzi, aż nie mogę tego znieść. Chcę go dotknąć, ale odtrąca moją dłoń jak natrętnego komara.

To boli.

Ale sama jestem sobie winna. Ja to zrobiłam Benowi i sobie. Nic dziwnego, że mnie odtrąca.

Gdy w końcu unosi wzrok, łapie mnie za ramiona i agresywnie potrząsa.

- Zabezpieczałaś się? - domaga się odpowiedzi, a każdą sylabę wypełniają obrzydzenie i strach.

Na początku nie rozumiem, o co mu chodzi.

Och.

Potrząsam głową, jego wzrok mówi wszystko. Chce mnie zabić. Albo Arsena. Albo nas oboje.

- A więc wyjaśnijmy to sobie. Pieprzył cię, dochodził w tobie, a potem pozwalałaś, żebym robił to samo? Teraz rozumiem, skąd te ciągle wycieczki pod prysznic. Jaja sobie ze mnie robisz...

W ciszy patrzę, jak na jego twarzy nagle pojawia się zrozumienie. Przygważdża mnie wzrokiem pełnym furii, oddech mu przyspiesza.

- Wczoraj wieczorem... musiałaś go z siebie zmyć, tak, kurwa?

Kiwam głową i zaczynam płakać.

- Brzydzę się tobą.

Ben puszcza mnie niedelikatnie i wstaje, zupełnie jakby bliski kontakt z moim ciałem sprawiał mu fizyczny ból. Prawie upadam, gdy mnie wypuszcza, w ostatniej chwili wystawiam ręce. Odwraca się i zaczyna krzyczeć na mnie ze złością, jego twarz jest czerwona od gniewu i łez.

- Pomyślałaś chociaż przez chwilę, jak to na mnie wpłynie? Czy w ogóle... - klnie pod nosem. - Czy w ogóle cię to obchodzi?

Żołądek mi się ściska, gdy na mnie krzyczy. Każde słowo jest jak cios pozbawiający mnie powietrza, ale muszę dać mu szansę, by to wszystko z siebie wyrzucił - zranił mnie słowami i swoim gniewem. Może to pokuta, ale muszę zapłacić za to, co zrobiłam. Nie spodziewałam się tylko, że szczerść może tak boleć. Że zobaczenie na własne oczy konsekwencji swojego zachowania i bałaganu, którego się narobiło, będzie takie bolesne. To ja powinnam cierpieć z powodu konsekwencji. Nie on. Ale niestety on też płaci za moje zachowanie.

- Na początku tak... ale w końcu przestałam.

Ben oddycha ciężko, a jego wzburzone oczy są pełne bólu.

- Musisz wyjść. Nie mogę... nie mogę... nie mogę ciągle sobie tego robić. Ja... - jęczy, chwytając głowę w dłonie, i zaczyna się kołysać na piętach. Obserwuję go bez słowa przez chwilę, która zdaje się wiecznością, chcę dać mu przestrzeń. Ben patrzy na mnie po kilku minutach.

- Gdy się załamalaś, kochałem cię za nas dwoje, Cathy. Za nas dwoje. I nic mnie nie obchodziło... nic. Myślałem, że moja miłość wystarczy, tak bardzo cię kochałem. Dałbym sobie rękę uciąć, gdybyś o to poprosiła. Oddałbym ci całe jebane ciało, Cathy. Tylko dla ciebie. Nigdy nie powinienem musieć się tobą dzielić, Cathy. Nigdy. Myślałem, że jesteś moja, tak jak ja jestem twój. Albo byłem. Kurwa. Kurwa. Kurwa. To tak kurewsko niewiarygodne.

Wiesz co? Bądźmy, kurwa, szczerzy. Słyszałem twoje żalosne wymówki, teraz czas, żebyś ty posłuchała mnie. Mam nadzieję, Cathy, że będziesz szczęśliwa z Arsenem, bo chociaż może mieć twoje serce i ciało, zawsze będziesz pusta, bo to ja posiadam twoją cholerną duszę. Twoja dusza jest częścią mojej i będzie już zawsze. Ja do siebie dojdę, nauczę się znów kochać, ale ty... żal mi ciebie.

Mówisz, że porzucasz mnie i nasze małżeństwo, bo poronienie je zniszczyło. - Uderza się boleśnie w pierś. - A co ze mną? Myślisz, że mnie to nie bolało równie mocno jak ciebie? Za każdym jebanym razem, kiedy zamykam oczy, ciągle słyszę twój mrozący' krew w żyłach krzyk z tamtego dnia. Czasem boję się zasnąć, bo w snach nawiedza mnie obraz ciebie pokrytej własną krwią. Poroniłaś i straciłaś dzieci, Cathy. Ale ja też straciłem te dzieci i straciłem też żonę. Zostały mi tylko wspomnienia.

Przerywa i ociera łzy.

- Też pragnąłem tej rodziny, do cholery. To ty zamknęłaś się w sobie i odcięłaś od wszystkich, którzy się o ciebie troszczyli. Ty przestałaś się przejmować, ale nic nie powiedziałem. Znosiłem to, bo ciągle miałem jebaną nadzieję, że wszystko się ułoży, że z czasem cię odzyskam. Myślisz, że tylko ty w nas zwątpiłaś? Tylko ty chciałaś się poddać? Ukryć? Ja też chciałem przespać się z kimś innym, Cathy, tylko po to, żeby zapomnieć i znów czuć się pożądanym i potrzebnym. Ale nie zrobiłem tego. Za bardzo cię kochałem i niestety Kocham nadal, i bardziej szanuję nasze małżeństwo niż ty.

A w rzeczywistości chciałem... chciałem tylko trzymać cię w ramionach tak długo, jak to możliwe. Chciałem dla nas drugiej albo trzeciej, albo czwartej szansy. To wszystko. Więc jeśli sądzisz, że będziesz szczęśliwa z Arsenem, cóż, powodzenia. Ale szczerze mówiąc, nie sądzę, żebyś była w stanie. Pomyśl najpierw nad sobą, zanim zwiążesz się z kimś innym, zastanów się, dlaczego nie mogłaś po prostu otworzyć się przede mną i pozwolić sobie pomóc. Ale to już nie mój problem. Skończyłem. Tylko pamiętaj, karma jest suką.

Jego bolesne słowa rozpalają we mnie gniew i chcę go w nim spalić. Jak śmie! Moje życie zmieniło się w piekło od czasu poronienia, od czasu początku całego tego bałaganu. Nie byłam w stanie myśleć jasno od tamtego dnia, nie żeby to mnie jakoś usprawiedliwiało. Chciał znać prawdę, więc opowiedziałam mu swoją wersję, ani razu nie próbując się usprawiedliwiać. Wiedziałam, że postąpiłam źle już za pierwszym razem, kiedy to się stało, i przez cały romans byłam świadoma, że robię nie tylko coś złego - że to niewybaczalne. Ale czasem wszystkie rozsądne argumenty świata nie powstrzymają cię przed popełnieniem błędu. Czasem, nawet jeśli trzymasz się kogoś, gdy upadasz, nie unikniesz upadku. Czasem po prostu musisz upaść.

Jestem wściekła na niego i na siebie. Czuję się winna, jest mi przykro i jestem zawstydzona. Ale wstyd nagle sprawia, że mam ochotę wrzeszczeć, krzyczeć i ranić go bez końca. Wstyd sprawia, że mam ochotę czymś w niego rzucić, zamiast go przeprosić.

Patrząc na niego z podłogi, łzy płynące mi po twarzy rozmazują obraz. Odgryzam się najlepiej, jak potrafię.

- Może i karma jest suką, ale miałam to gdzieś, kiedy we mnie dochodził, bo sama dochodziłam tak mocno, że widziałam gwiazdy!

Miłość, którą widziałam tyle razy w jego oczach, znika.

- Ty jebana szmato... wynoś się... wynoś się!

Tak robię.

Sprawiam, że nienawidzi mnie równie mocno, jak sama siebie nienawidzę.

Uwalniam go.

Staję na zimnej drewnianej podłodzie jego gabinetu i idę do sypialni. Muszę jechać do Amy. Nie zostanę tutaj dłużej. Z moim małżeństwem koniec. Koniec. Arsen był paliwem potrzebnym do spalania go do ziemi, ale to ja przez cały czas trzymałam w dłoniach zapalki.

Wycieram nos rękawem i wrzucam do worka na śmieci jak najwięcej swoich rzeczy. Usuвам wszelkie ślady swojej obecności z tego domu. Gdy kończę, wychodzę z łazienki. Ben stoi przed dużym oknem z widokiem na trawnik przed domem, plecami do mnie.

Zwiesza głowę pokonany i trzęsie się nieznacznie. Chcę go przytulić i scałować łyzy, powiedzieć, że go kocham i że nie kłamałam wczoraj w nocy, ale co dobrego by to przyniosło? Z nami koniec.

Zwrócona do niego tyłem łapię płaszcz i zaczynam go wkładać.

- Tamtej nocy, kiedy nie wróciłem do domu... - szepcze głosem zachrypniętym od łez.

- Tak?

- Prawie przespałem się z Kerry. - Bierze głęboki oddech. - Chcę rozvodu.

Nie odwracając się, przetwarzam jego słowa. Zatrulałem Bena. Zasluguję na to. Wola walki całkiem mnie opuszcza.

- Rozumiem - szepczę. - Wrócę jutro, kiedy będziesz w pracy, po resztę swoich rzeczy.

Po tych słowach wychodzę.

Odchodzę z naszego domu.

Z naszego życia.

Zostawiam swoje słońce za sobą i witam się z ciemnością przebraną za wolność.

Na podjeździe patrzę w okno naszej sypialni i widzę, że zasłony są zaciągnięte. Odwracam się i idę w stronę garażu. W końcu zaczyna padać, deszcz moczy mi twarz. Oblizuję usta i czuję mieszaną słońych łez i kropel. Zabawne, nie zdawałam sobie sprawy, że ciągle płaczę.

W piersi zbiera się agonalny ból, gotowy rozsadzić ją rozpaczą. Robię kilka kroków, ale potem zamieram i gapię się na mokry cement. Deszcz ciągle pada, świeże krople sprawiają, że asfalt pod moimi stopami lśni jak gwiazdy.

Chcę wrócić.

Popełniłam straszliwy błąd.

Czuję się, jakbym zostawiła całe serce, całe jestestwo w domu razem z nim. Stoję zagubiona i miazdzy mnie prawda, którą sobie uświadamiam. Kocham go całym sercem i go straciłam.

Na zawsze.

Ale kocham też Arsena.

Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do jego mieszkania.

Potrzebuję jego pocałunków, by wymazały ból, jak tylko one potrafią. Jest moją morfiną. Mijają minuty, chcę się ruszyć, ale ciało nie słucha. Stopy wrosły mi w ziemię. Chcę, by deszcz mnie oczyścił. Czuję się brudna, zimno mi.

Czuję pustkę.

Och, Ben.

Co ja narobiłam?



*Arsen.*

Potrzebuję go.

Muszę go zobaczyć i upewnić się, że podjęłam dobrą decyzję, choć w głębi duszy znam odpowiedź.

Kieruję i staram się nie rozkleić. Jeszcze nie mogę tego zrobić. Najpierw muszę dotrzeć do jego mieszkania. Wtedy będę mogła pogrzebać ten okropny ból, który mnie pochłania, w najgłębszym zakamarku serca i ignorować rzeczywistość. Ale ból jest nie do zniesienia. Rzucam telefon na siedzenie pasażera i ścieram łzy z twarzy, z piersi wyrywa mi się szloch. Nie mogę przestać płakać. Łzy ograniczają mi widoczność, więc zjeżdżam na pobocze i zatrzymuję samochód.

Potworny ból skręca mi wnętrzności, sprawia, że zginam się wpół, zaciskam dłonie wokół brzucha, próbując chronić się przed cierpieniem. Zaciskam powieki i walczę z nudnościami, podczas gdy rozpacz odbiera mi oddech.

Nie mogę oddychać.

Nie mogę oddychać.

Nie mogę oddychać.

Ból mnie przytłacza.

On odszedł.

Odszedł.

Odszedł.

Miłość mojego życia odeszła.

Z mojej winy.

Otwieram drzwi i wymiotuję gwałtownie. Po tym jak zostaje we mnie już tylko żółć, opieram czoło o zimną szybę. Oczy boją mnie od łez, które wylałam, odkąd wstałam. Świadomość tego, co miałam - i co straciłam - zaczyna docierać do mojego mózgu i serca.

Jak zdołam żyć bez Bena?

Nie znam innego życia. Jest całym moim światem, moją prawdą i rzeczywistością, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Jest moją drugą połową. Czy bez niego istnieje w ogóle

jakaś Cathy?

*Przesrane. Nawarzyłaś piwa, teraz je pij.*

Nawet jeśli chciałabym odzyskać Bena, jest już dla nas za późno. Stanowczo za późno.

Zamykam na chwilę oczy, zbyt wyczerpana, by walczyć ze wspomnieniami. Pozwalam im przejść nade mną kontrolę, okryć gorzko-słodką peleryną przeszłości. Pierwszy pocałunek w deszczu, pierwsze wyznanie miłości, dzień, w którym mi się oświadczył, to, jak tulił mnie, gdy krwawiłam... te wspomnienia to wszystko, co zostało mi po Benie, po naszej miłości, i należą do mnie. Nic mi ich nigdy nie odbierze. Nic - nawet moje oszustwa, kłamstwa i zdradzieckie serce.

Gdy znów ruszam, mój telefon nie przestaje dzwonić, ale ignoruję go.

Tak jak ignorowałam go w nocy i przez cały dzisiejszy dzień.

Arsen.

Potrzebuję go. Muszę się z nim zobaczyć. On zabierze ból, jak zwykle da mi zapomnienie dzięki swoim odrętwiającym pocałunkom i morfinowemu dotykowi. Jest pięknym środkiem przeciwbólowym, którego domagają się moje roztrzaskane serce i ciało. Śmieję się jak wariatka, bo naprawdę nie mam wstydu, i zrobię wszystko, byle agonalny ból spowodowany stratą Bena zniknął.

Parkuję w garażu pod apartamentowcem Arsena, po czym jadę windą do jego mieszkania. Rozglądam się po kwadratowym wnętrzu i widzę swoje odbicia w lustrzanych ścianach, oczy mam spuchnięte od płaczu, skórę bladą od wymiotowania, a usta ciągle opuchnięte po nocy. Patrząc na obłąkaną kobietę w lustrze, próbuję wypchnąć z głowy wszystkie myśli o Benie.

Zanim docieram pod jego drzwi, trzęsę się mocno z nerwów. Nie wiem, dokąd zmierzamy. Co się teraz stanie? Kocham Bena, a jednak stoję pod drzwiami innego i czekam, aż zerznie mnie tak, że zapomnę o bólu i wspomnieniach.

Tak się składa, że tego mężczyznę też kocham.

Przełykam ślinę, stojąc przed jego mieszkaniem, i staram się myśleć tylko o fizycznym wyzwoleniu, którego pragnie moje ciało. Ignoruję głos w głowie, krzyczący, że Arsen to zły wybór. Jeśli jest złym wyborem, czemu czuję się tak dobrze za każdym razem, kiedy z nim jestem?

Naciskam dzwonek, Arsen otwiera natychmiast i wpuszcza mnie do środka bez słowa. Wygląda okropnie, może nawet gorzej niż ja. Ma na sobie tylko bokserki od Armaniego, przyglądam się jego idealnemu ciału i mięśniom rysującym się pod złotą skórą. Za każdym razem, gdy widzę dołeczki nad jego tyłkiem i skośne mięśnie brzucha układające się w literę V, mam ochotę go tam polizać.

Wchłaniam jego boleśnie piękne rysy. Oczy ma przekrwione, blond włosy potargane, a ciemny cień zarostu na twarzy nadaje mu niebezpieczny wygląd. Tak, chcę, żeby mnie wziął na ostro. Chcę, by zostawiał na mnie zadrapania, siniaki i czerwone ślady, dowodzące, co zrobił. Chcę, by mnie rznął, aż fizyczny ból całkiem mnie otępi, a orgazm przyćmi wszystkie myśli.

Patrzemy na siebie w ciszy przez długi czas. Arsen odzywa się pierwszy.

- Gdzie byłaś? - pyta krótko. - Czemu nie odbierałaś moich jebanych telefonów? Od wczoraj usiłowałem się do ciebie dodzwonić. - Ciągnie się za włosy. - Powiedziałaś, że wracasz do domu, żeby z nim skończyć. Jak długo to mogło trwać?

Obserwowanie jego gniewu jest jak patrzenie na tornado zbliżające się do nic niepodajezrewającego miasta. Jest pełen mocy. Odbiera oddech. Niszczy.

- Co się, kurwa, dzieje? Czemu nic nie mówisz? - Arsen podchodzi i chwyta mnie za ramiona, zupełnie jak Ben niespełna dwie godziny temu potrząsa mną mocno, desperacko. - Byłaś z nim, prawda? Spędziłaś z nim noc? - pyta ze wstrętem.

Kiwam głową, na co klnie pod nosem.

- Pieprzyłaś się z nim?

- Tak - szepczę.

- Ile razy?

Staram się odsunąć, ale Arsen zacieśnia uścisk, powstrzymując mnie.

- Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię, i odpowiedz.

- Głos mu drży. - Ile razy się z nim pieprzyłaś, Catherine?

Zdaję sobie sprawę, że jeśli nie odpowiem, znów mną potrząśnie, zupełnie jakby w ten sposób chciał wycisnąć ze mnie prawdę.

- Odpowiedz, kurwa!

- Trzy razy - mówię, na co się wzdryga.

- Doszłaś? - pyta i przelyka głośno.

- Tak. - Doszłam. Za każdym razem.

- Jak?

- Co masz na myśli?

- Co zrobił, żebyś doszła? Pieprzył cię od tyłu? Zrobił minetę? A może...
- Przestań! Przestań! - krzyczę, zakrywając uszy. Niedobrze mi się robi od jego słów. Prawda sprawia, że robię się chora.
- Odpowiedz na jebane pytanie. Co zrobił, żebyś doszła? Chcę wiedzieć.
- Za pierwszym razem kochał się ze mną, był na górze. D-doszliśmy, patrząc na siebie. Za drugi razem ssałam mu fiuta, a on robił mi minetę. Za trzeci razem brał mnie od tyłu na brzegu łóżka.
- Myślałaś o mnie? - pyta zachrypniętym głosem.
- Nie.

Puszcza mnie. Zaciska dłonie w pięści, zamyka oczy i zaczyna oddychać szybciej. Gdy znów na mnie patrzy, jego twardy wzrok sprawia, że cofam się o kilka kroków.

- Catherine, idź do mojego pokoju, rozbierz się i czekaj na mnie. Nie zadawaj , kurwa, pytań i rób, co ci mówię. - Wbija we mnie płonący wzrok. - Idź. Teraz.

Odwraca się i idzie do kuchni. Zostaję sama.

W łazience zdejmuję trenz z Burberry, kremowy kaszmirowy sweter, a potem obcisłe dzinsy. Stanik z czarnej koronki i majtki ściągam na końcu. Naga wychodzę z łazienki, spodziewając się, że pokój będzie pusty, ale Arsen już tam jest, nagi, powoli pompuje dłońią kutasa. Obserwuje mnie jak myśliwy, gdy wchodzę, i czuję, że robię się mokra. Kiedy jestem o krok od niego, mam zamiar sięgnąć do niego i go pocałować, ale Arsen unosi dłoń i mnie powstrzymuje.

- Na kolana - rozkazuje ze złością. - Klękaj, kurwa. Już. Zaskoczona staram się przetworzyć jego słowa.
- POWIEDZIAŁEM JUŻ, JEBANA SZMATO. KLĘKAJ, KURWA!

Wzdrygam się, jakby mnie uderzył, i klękam przed nim. Chcę być zła, że nazwał mnie szmatą, ale jestem nią. Jestem kurwą, która zdradza męża i która wróciła teraz do mieszkania kochanka.

Jestem szmatą.

Chłód marmurowej posadzki przenosi się na moją skórę. Unoszę na niego wzrok, jego ogromna erekcja jest tak blisko mojej twarzy.

- A teraz otwórz usta.

Otwieram je i czuję, że rumieniec wstydu pokrywa mnie od stóp do głów. Upokorzona

zamykam oczy, gdy łapie kutasa i zaczyna wpychać mi go do buzi.

- Otwórz oczy. Chcę, żebyś patrzyła, jak pieprzę cię w usta.

Robię, co każe, i patrzymy na siebie, gdy wypełnia mnie pulsującą erekcją. Owijam rękę wokół kutasa i zaczynam lizać główkę, połykam błyszczący preejakulat. Czuję natychmiastowe podniecenie, sutki sztywnieją pod jego wzrokiem.

- Ugryź go - rozkazuje Arsen, oddycha szybko i urywanie. - Chcę poczuć twoje zęby na kutasie.

Potrząsam głową i chcę się odsunąć.

Pcha biodrami do przodu, aż uderza mnie w gardło. Klęczę i staram się nie zakrztusić od jego pchnięć. Łzy wstydu palą mi oczy, obraz się rozmazuje.

- Powiedziałem, żebyś go, kurwa, ugryzła.

Robi to specjalnie.

Rani mnie.

Upokarza.

- Kuuurwa! - krzyczy, gdy go gryzę. Chorej części mnie nawet się to podoba.

Zadawanie mu fizycznego bólu.

Łapie mnie za tył głowy, owija włosy wokół pięści i przyciąga bliżej.

Przyspiesza tempo i bez żadnej litości posuwa mnie boleśnie w usta.

Szybciej.

Szybciej.

Staram się oddychać przez nos i zwalczać odruchy wymiotne, gdy własna ślina i łzy pokrywają mi brodę i twarz.

- Te usta...

Pcha głębiej.

-Są...

Pcha mocniej.

- Moje.

Pcha jeszcze kilka razy i eksploduje mi w ustach. Połykam wszystko do czysta. Arsen drży i wyciąga kutasa z moich ust z charakterystycznym dźwiękiem. Oddycha ciężko. Ciągłe klęczę, gdy patrzy na mnie wzburzonymi oczami.

- Pamiętaj o tym następnym razem, kiedy będziesz pieprzyć się z mężem - mówi i wychodzi z sypialni.

\* \* \*

Siedzę naga na płytkach pod prysznicem z kolanami otoczonymi ramionami, a wrząca woda spływa po mnie, parzy skórę i sprawia, że robi moje ciało przybiera kolor jasnoczerwony.

Jestem taka otępiała.

Taka zagubiona.

Zaciskam oczy i staram się wyprzeć obrazy tego, co stało się w sypialni. Gdy kładę głowę na kolanach, czuję, jak gorąca woda spływa mi po plecach, i słyszę, że Arsen otwiera drzwi do łazienki. Nie chcę na niego patrzeć, więc odwracam się twarzą do ściany.

- Catherine... - szepcze zachrypniętym głosem.

Ignoruję go, czując gulę w gardle. Nie mogę płakać na jego oczach, nie zasługuje na moje łzy, więc zaciskam powieki i przysuwam się hardziej do ściany.

Wyczuwam, kiedy przy mnie klęka. Zimnymi rękami dotyka kolan. Otwieram oczy, gdy łapie mnie za ręce i kładzie się na podłodze. Pociąga mnie ze sobą i układa się na mnie, chroni przed gorącą wodą, która na nas spływa. Twarz przy twarzy, pierś przy piersi, bijące serce przy bijącym sercu. Obiema rękami ujmuje moje policzki, gdy na siebie patrzymy.

Nigdy nie byliśmy tak blisko.

Nigdy nie byliśmy tak daleko.

Chcę go odepchnąć, ale powstrzymuje mnie, całując desperacko w usta. Pomiedzy urywanymi pomrukami szepcze do mnie gorączkowo:

- Przepraszam. Przepraszam. Proszę, przestań. Nie płacz już. Nie płacz... Tak mi przykro. Nie jestem wart twoich łez. Kurwa. Kurwa.

Siada na podłodze, podnosi mnie i obejmuje. Z nogami wokół jego bioder nie mogę się zmusić, by odwzajemnić uścisk, więc patrzę na jego złote piękno. Woda spływa mu po twarzy. Płaczę jeszcze bardziej, gdy widzę jego mgliste spojrzenie.

- Och, Arsen... - mówię. - Nie rozumiesz? Czuję cię na swojej skórze, czuję twój smak

na języku, czuję w sobie twoją twardość i nigdy nie mam dość.

- Kurwa, Catherine. Proszę, wybacz mi, wybacz mi, wybacz mi - powtarza łamiącym się głosem. Wskazuje na pierś. - To należy do ciebie. Tylko do ciebie, Catherine.

Było twoje, odkąd się poznaliśmy, i będzie twoje, dopóki będziesz chciała.

Jęczy i przyciąga mnie bliżej.

- Chcę tylko poczuć na skórze twoje dłonie, na ustach twoje wargi i mieć twoje serce. Na własność.

Zatracam się w jego słowach, całujemy się, a potem pieprzymy. Ale choć raz czuję się, jakby się ze mną kochał. Smakował.

Pot.

Wilgoć.

Ciepło.

Twardość.

Pchnięcia.

Palce.

Klaps...

Klaps...

Klaps...

Skóra przy skórze.

Trzęsące się nogi.

Szarpane włosy.

Paznokcie wbijające się w skórę.

Arsen poruszający się we mnie.

Moje ręce i nogi owinięte wokół niego.

Jego oczy wwiercające się w moje.

Błękitny ogień spalający mnie na popiół.

Nic nie istnieje.

Nic się nie liczy.

Tylko Arsen.

I ja.

Agresywny rytm jego silnych pchnięć.

Ostro.

Tak ostro.

To boli.

Ale kocham to.

Kocham go.

Jego brutalność jest jak miłość.

Jego miłość jest jak otępiający narkotyk.

Jest moim narkotykiem.

Moim zapomnieniem.

Szepcze mi do ucha:

- Należysz do mnie... tylko do mnie... potrzebuję cię... potrzebujemy się nawzajem.

Zamykam oczy i zatracam się w otępiającej uldze, nie słyszę ostatnich słów, które szepcze mi do ucha, gdy wchodzi we mnie jeszcze raz.

\* \* \*

Siedzę obok Arsena z ramionami wokół kolan i patrzę, jak śpi, chłopięcy i zadowolony. Ale nawet jego doskonałość nie jest w stanie powstrzymać ponownego pojawienia się bólu, poczucia winy i wstydu. Brzydzi mnie, jak nisko upadłam. Nienawidzę siebie, bo nie mogę odejść od Arsena. I nienawidzę się za to, ile bólu przysporzyłam innym.

Głaszczę go po policzku i czuję szorstki zarost na brodzie. Tak, kocham go. Kocham Arsena, bo nauczył mnie, jak się podnieść, jak żyć i zapomnieć. Kocham go, bo doprowadza mnie do śmiechu. Kocham go, bo otworzył mi oczy na życie i pomógł wyzdrowieć. I kocham go, bo to Arsen.

Ale nie jest moim Benem.



Wspomnienie Bena i sposobu, w jaki się rozstaliśmy, jest czystą agonią. Sprawia, że nawet oddychanie boli. Ale patrząc na Arsena śpiącego obok mnie, wiem aż za dobrze, że na niego nie zasługuję, na nikogo nie zasługuję. Obiecuję sobie, że pozwolę Benowi odejść i będę rozpaczać w ciszy. Uczynię co w mojej mocy, by odwdzińczyć się Arsenowi za to, że zrobił dla mnie tak wiele całkiem bezwiednie. Jeśli życie mnie czegoś nauczyło, to że nie powinno się na siłę zatrzymywać nikogo, kto chce odejść. Ben tak bardzo starał się trzymać naszego związku, przeszłości, ale to nie miało znaczenia, bo zdradziłam go. Chcę od niego odejść. Więc będę kochała Arsena najlepiej jak potrafię - i tyle.

## ***Miesiąc później***

Ból nie zniknął.

Ben się nie odzywał, więc mogę udawać, że z Arsenem wszystko jest w najlepszym porządku. Nie zadaje pytań, a ja nie podejmuję tego tematu. Ostatni miesiąc okazał się szczęśliwym czasem, ale brakowało mi czegoś podstawowego... czegoś, przez co nie mogłam poczuć się kompletna. Ciągłe ignoruję ból. Mam nadzieję, że pewnego dnia zniknie i że miłość, którą czuję do Bena, również zniknie, dzięki czemu będę mogła w pełni kochać Arsena.

Jeszcze tego nie powiedzieliśmy, ale wiem, że mnie kocha. Musi. Czuć to w sposobie, w jaki trzyma mnie za rękę, kiedy śpi, w jaki czesze mi włosy, karmi mnie truskawkami, gdy nadzy pijemy szampana w łóżku, i w tym, jak się ze mną kocha.

Kocham go.

Gdy jestem z Arsenem, nie myślę o Benie. Ani razu, nigdy. Zupełnie jakby Ben był tylko odległym wspomnieniem. Ale jak tylko Arsen się oddala, myśli o Benie całkowicie mnie pochłaniają. Wypełnia mnie melancholia, z której nie potrafię się otrząsnąć dopóty, dopóki nie znajdę się w ramionach Arsena.

To nie jest idealny układ, ale jesteśmy szczęśliwi i jakimś sposobem udało nam się sprawić, że to działa. Nie wróciłam do pracy, więc za dnia wypełniamy czas wizytami w muzeum, spacerami po parku, a w nocy kochamy się lub pieprzemy. Wiem, że oboje unikamy prawdziwego życia, ale kiedy jesteśmy razem, możemy udawać, że wszystko jest idealne.

Paparazzi o nas wiedzą. Na początku dostali świra i nawet wciągnęli w cały ten bałagan mój rozwód, ale zainteresowanie powoli minęło. Nie wiem, czy Ben czytał wszystkie artykuły o nas, ale tata się do mnie nie odzywa.

Kiedy widziałam się z Amy ostatni raz, oznajmiłam jej, że zostawiam Bena dla Arsena, a ona powiedziała, że bym nie myliła pieprzenia się z miłością. Powiedziała, że łatwo pomylić fizyczne zadowolenie z prawdziwym uczuciem, ale koniec końców okazuje się, że to nic więcej. Po prostu zwykły seks.

Przestałam z nią rozmawiać. Nie chcę wierzyć w jej słowa, nie mogę.

\* \* \*

Po zwyczajowym nasikaniu do pojemniczka, zmierzeniu wagi i sprawdzeniu ciśnienia siedzę na łóżku w papierowej koszuli otwartej z przodu i osłaniającej mój biust, czekając

na doktor Pajaree. Trzy dni temu Arsen znalazł mały guzek w lewej piersi. Przestraszył się i nalegał, żebym umówiła się na wizytę. Jestem przekonana, że nic mi nie dolega, ale z powodu jego próśb poszłam do lekarza.

Wibruje mój telefon, wstaję i wyciągam go z torby. Mam wiadomość od Arsena.

**Arsen: Chcę cię w najgorszy możliwy sposób. Jesteś narkotykiem, który przynosi mi ulgę... pobudza mnie znów do życia... uspokaja mnie... daje słodkie zapomnienie. Jesteś moim narkotykiem z wyboru, Catherine. Moim uzależnieniem. Euforią.**

Rumienię się i przypominam sobie, co zrobił wczoraj z butelką od szampana i skąd go pił.

Przychodzi doktor Pajaree, sprawdza moje piersi w poszukiwaniu guzków i znajduje tylko powiększony węzeł chłonny. Mówi mi, żebym się ubrała i przyszła do jej gabinetu. Czuję ulgę, bo okazało się, że nic mi nie jest, ale i zaniepokojenie, bo sędzę, że chce mnie spytać o to, jak mi się wiedzie i o artykuły w magazynach. Jak mam jej powiedzieć, że odkąd ostatni raz widziała Bena, złożył pozew o rozwód i że mieszkam teraz z dwudziestoczterolatkiem?

Ubieram się i idę do jej gabinetu. Jak tylko siadam, zauważam, że unika patrzenia mi prosto w oczy. Zmartwiona, że coś znalazła, mam zamiar spytać, o co chodzi, ale przerywa mi.

- Cathy. Jesteś w ciąży.

\* \* \*

Drogę do mieszkania Arsena pokonuję w zamroczeniu. Nie mogę być znowu w ciąży. Nie mogę. Kiedy taksówka zatrzymuje się pod apartamentowcem, mogłabym przysiąc, że widzę odjeżdżającego czarnego maybacha, ale to niemożliwe. Roję sobie różne rzeczy przez to, czego właśnie się dowiedziałam, więc puszczam to w niepamięć i płacę taksówkarzowi.

Gmerając w zamku kluczami do mieszkania, mam ochotę płakać ze szczęścia i z wdzięczności. Krzywię się, kiedy przypominam sobie, że jestem w siódmym tygodniu ciąży. Ojcem może być zarówno Ben, jak i Arsen.

Kiedy wchodzę do środka, Arsen wychodzi z sypialni ubrany w sprane dżinsy i jasnoniebieski sweter z dekoltem w serek. Blond włosy ma dłuższe niż zwykle. Wspomniałam, że uwielbiam, gdy są długie, więc je zapuszcza.

- Cholera, Dołeczku, co myśmy robili dziś rano? - Śmieje się, a jego oczy lśnią. - To znaczy, jak to się stało, że pościel jest taka mokra?

Obejmuje mnie w talii i przytula, po czym całuje w szyję. W jego uścisku jest desperacja,

której nie czułam, odkąd zostawiłam Bena.

- Cholernie za tobą tęskniłem - szepcze mi do ucha zachrypniętym głosem i wdycha moje perfumy. Odsuwa się delikatnie, żebyśmy mogli na siebie spojrzeć, po czym ujmuje mój policzek. - Cieszę się, że jesteś w domu... A teraz, proszę, powiedz mi, że jestem jebanym psycholem i że nic ci nie jest.

Och.

Jak mogę powiedzieć mu, czego dowiedziałam się od doktor Pajaree, i go nie wystraszyć? Odbije mu? Sama nie mogę w to uwierzyć i ciągle jestem w szoku. Czy to w ogóle możliwe? Chcę zignorować zdradziecką nadzieję gromadzącą się w mojej piersi, chcę zdusić ją, nim znów mnie to zniszczy, ale nie mogę.

Nie mogę.

Nie mogę.

Po tym jak opuściłam gabinet, w pierwszym odruchu chciałam zadzwonić do Bena, ale postanowiłam, że zamiast tego napiszę e-mail. Ścisła mnie w piersi na samą myśl o tej wiadomości i o Benie. Nie żeby to było coś wielkiego. Patrząc na przeszłość, to dziecko może nawet nie ujrzeć światła dziennego. Czy Ben w ogóle się tym zainteresuje?

Jestem zamyślona i jak przez mgłę słyszę, jak Arsen coś mówi, wrywając mnie z transu. Skupiam wzrok na jego twarzy, podczas gdy w głowie kłębią mi się pytania. Postanawiam, że muszę mu powiedzieć. Przełykam z trudem ślinę i dotykam karku, szukając najlepszych słów, by przekazać prawdopodobnie najlepszą i najbardziej bolesną wieść w naszym krótkim związku.

- Nie, nie. Um... uch... wszystko w porządku. Arsen... muszę ci coś powiedzieć. Chcesz usiąść?

- Co się dzieje, do diabła? Przerażasz mnie - szepcze, marszcząc brwi.

- Jestem w... - nabieram powietrza i kończę - ... jestem w ciąży.

Puszczą mnie oniemiały, siada na podłodze i opiera głowę o ścianę.

Cóż, mam swoją odpowiedź.

- Czy to w ogóle możliwe? - szepcze. - Nie chcę zabrzmieć jak dupek, ale jakie są szanse, że się uda?

Naprawdę o to spytał?

- Nie wiem. Doktor Pajaree powiedziała, że to się zdarza... czasem po prostu zachodzi się w ciążę bez wyjaśnienia. Moja ciąża ciągle jest zagrożona. Myślę, że mówiła o jakimś

kremie, by pomóc mi...

- Nie mogę, Cathy. Nigdy nie pisałem się na to, żeby być ojcem. Myślałem, że po prostu się bawimy - mówi poważnie. - Wiesz, że to ci mogę dać. Zabawę. Ale nie mogę być ojcem. Przepraszam.

Nie mogę powiedzieć, żeby mnie zdziwił. Zawsze widziałam, że to, co nas łączy, kiedyś się skończy, po prostu nie spodziewałam się, że odbędzie się to w taki sposób - że Arsen tak bezlitośnie mnie odtrąci. Ostrzeżenia Amy i Bena okazały się jednak słuszne.

- J-ja... chciałeś, żebym zostawiła męża. Sam mnie o to prosiłeś - przypominam mu głupio.

- Tak.

- Myślałam, że mnie kochasz. To znaczy, nigdy tego nie powiedziałaś, ale miałam wrażenie, że tak jest.

Proszę. Powiedziałam to. Nie wiem nawet, po co go o to pytam, to bez znaczenia, z nami koniec, ale chyba po prostu chciałam wiedzieć.

- Tak, może. Nie wiem, Cathy.

Rozgląda się po pomieszczeniu, jakby szukał odpowiedzi, właściwej odpowiedzi, po czym znów na mnie patrzy.

- Kocham, ale wychodzi na to, że niewystarczająco, żeby założyć z tobą rodzinę. Nie jestem gotowy i... nie wiem. Nie kocham cię w ten sposób.

Nagle mocno kręci mi się w głowie i rozglądam się za czymś, czego mogłabym się przytrzymać, nim upadnę. Uderzam tyłkiem w krzesło i dalej słucham Arsena, który łamie mi serce swoimi słowami. Obojętnie zauważam, że mówi do mnie Cathy. Nie używał tego imienia, odkąd się poznaliśmy.

- Dobrze się razem bawiliśmy, Cathy. Ale nic sobie nie obiecywaliśmy. Myślałem, że po prostu...

- Po prostu co? Bawimy się? Dla ciebie zawsze to był tylko seks? A co ze mną?

Wzdrygam się.

Dobrze.

- Lubię cię, jesteś super. Ale tak... zawsze chodziło o dobre rżnięcie, a ty nigdy nie wydawałaś się zainteresowana czymś więcej.

- Nie mogę. No nie mogę. Czy ty się w ogóle słyszysz? Zostawiłam dla ciebie męża! Niby

jak mogłabym to zrobić tylko dla dobrego rżnięcia? Co z twoją zazdrością? P-powiedziałeś, że jestem twoja! - krzyczę, zaczynam histeryzować.

- Kurwa, Cathy, co mam ci powiedzieć? Nie lubię się dzielić. To wszystko.
- Dzielić się? Jaja sobie, kurwa, robisz? Dzielić się mną z moim własnym mężem? Zdradzałam go z tobą!
- Cóż, myślę, że i tak by się to stało. Zwietryłem okazję i skorzystałem.

Trzęsę się mocno i udaję, że nic się nie wydarzyło. To tylko koszmar. Tak, o to chodzi. Koszmar. Arsen nigdy by mi tego nie zrobił. O Boże. Będę wymiotować. Zamykam oczy i staram się zwalczyć nudności, a w tym czasie on mnie dobija.

- Myślę, że powinnaś wrócić do męża. Kocham cię, Cathy, ale nie w ten sposób. Nie w ten sposób. To znaczy... czy dziecko jest w ogóle moje? Z tego co wiem, może być jego. W końcu pieprzyłaś się z nami oboma w tym samym czasie.

Wstaję, biorę torebkę i idę do drzwi. Odwracam się, by zobaczyć, że Arsen patrzy na mnie ze smutkiem w oczach, co jest dziwne. To on zakończył nasz związek, czymkolwiek by on nie był. Nic nie czuję. Zupełnie jakby wszystkie emocje, dobre czy złe, zniknęły. Sparaliżowało mnie w środku.

- Nie wiem, kto jest ojcem, Arsen. Nie żeby to miało jakieś znaczenie, skoro znając moje ciało, pewnie i tak nie donoszę tej ciąży. - Arsen zamyka oczy, gdy to mówię. - Co do Bena, zdradzałam go z tobą, więc wniósł pozew o rozwód. Więc tak, to się nie sprawdzi.

Arsen wstaje i podchodzi do drzwi. Unoszę drżącą dłoń, by go powstrzymać.

- Ani kroku dalej, Arsen, albo walnę cię tak, że stracisz zęby. Wiedziałam, że tak będzie... wiedziałam. To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, ale nigdy nie sądziłam, że okażesz się takim dupkiem. Cóż, pewnie na to zasłużyłam... to samo zrobiłam Benowi.

Odwracam się i kładę dłoń na klamce.

- Dołączku... - mówi z bólem w głosie.
- Żegnaj, Arsen.

\* \* \*

Leżę z Amy w łóżku, przytula mnie, a ja mam ochotę płakać i krzyczeć, ale nie robię ani jednego, ani drugiego. Wola walki mnie opuściła, gapię się na zielone ściany jej sypialni i nie czuję nic.

Jestem pusta.

O tym, że żyję, przypomina mi tylko ból w piersi. Jest jednocześnie nieznośny i mile widziany, bo pomaga zapomnieć o Arsenie i Benie. Zaciskam oczy i przysuwam się bliżej Amy.

Moja pierś...

Nie mogę oddychać...

Nie mogę.

Karzę się jeszcze raz i przypominam sobie spotkanie z Benem, sposób, w jaki na mnie patrzył. Odrzę i ból na jego twarzy, bolesne słowa.

*Po tym jak porozmawiałam z Amy o swojej sytuacji, przyznała, że powinnam skontaktować się z Benem i powiedzieć mu prawdę. Zaslugiwał na to, by wiedzieć, co się dzieje, nawet jeśli szanse, by coś z tego wyszło, były niewielkie. Więc zadzwoniłam do niego i powiedziałam, żebyśmy spotkali się w Starbucksie niedaleko jej mieszkania. Pamiętam, że było mi niedobrze, gdy szłam do kawiarni, i myślałam o Arsenie. Wydawało mi się, że mnie śledzi. Pamiętam, jak się odwracałam, bo wydawało mi się, że dostrzegam w tłumie jego blond włosy, ale nigdzie go nie widziałam.*

*Siedziałam na jednej z tych kasztanowych kanap, w które natychmiast się zapada, bo są takie wysiedziane, i wdychałam zapach kawy oraz karmelu unoszący się w powietrzu. Niedługo po tym jak usiadłam, pojawił się Ben. Zmienił się. Nie widziałam go od miesiąca, nie wyglądał jak ten sam mężczyzna, który był moim mężem przez sześć lat. Stracił tyle kilogramów, że wyglądał na wychudzonego, ubrania na nim wisiały. Zwykle nieskazitelną, przystojną twarz pokrywał bujny zarost, w którym dostrzegałam tylko usta. Klonowe oczy wyglądały na puste i ponure, a worki pod nimi były tak ciemne, że niemal fioletowe. Emanował takim gniewem...*

*Wiedziałam, że nie mogę mu powiedzieć.*

*Jego słowa utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Bez powitania czy pytania, jak leci, przeszedł do rzeczy.*

*- Zgodziłem się z tobą spotkać, bo szczerze, jestem ciekawy, co masz do powiedzenia. Więc o co chodzi?- wypluł.*

*Powiedziałam mu to, co chciałam powiedzieć przez cały czas.*

*- Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. Chciałam po prostu jeszcze raz cię przeprosić.*

*Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo.*

- O? Nie sądzisz, że trochę na to za późno, Cathy?- odpowiedział, gdy patrzyłam w jego piękne, ale puste oczy.

Tak...

Wiedziałam wtedy, że ciągle bardzo go kocham. Nawet Arsen nie mógł tego zmienić. Oszukiwałam się.

- Gdzie Arsen? Jestem zaskoczony, że przestaliście się pieprzyć na tyle długo, żebyś mogła się ze mną spotkać. Kiedy jeszcze ze mną byłaś, miałem szczęście, jeśli spędzałaś ze mną pięć minut w ciągu dnia.

Wzdrygnęłam się na jego słowa. Bolały.

- On, um... odszedł.

Spuściłam wzrok na dłonie.

Ben się zaśmiał.

- Whoa. Zajebicie szybko poszło. Muszę to oddać temu dzieciakowi. Myślisz, że znudziło mu się pieprzenie z tobą, co? Powiedz mi, moja śliczna Cathy, nie byłaś wystarczająco dobra? Myślisz, że znudziło mu się, że ssiesz mu fiuta?- Otarł łzy z oczu, a potem mówił dalej. -Ile minęło? Dwa czy trzy tygodnie? Gazety chyba straciły wami zainteresowanie.

- Miesiąc - powiedziałam cicho.

Ben wstał i spojrział na mnie z okrutnym uśmiechem.

- Cóż; mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa. Poświęciłaś jedenaście lat dla miesiąca pieprzenia. I nie. Nie mogę ci wybaczyć. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek mógł. - Zamknął na chwilę oczy, po czym otworzył je i przyszpilił mnie jeszcze raz pełnym złości spojrzeniem. - Nienawidzę cię tak, jak cię kochałem. Pewnie nawet bardziej, bo nie potrafię się, kurwa, powstrzymać. Muszę iść. Nie zniosę tego dłużej.

Odwrócił się i wyszedł. Zaczęłam płakać, więc nie zauważyłam, że wrócił. Zwróciłam na niego uwagę, dopiero jak położył dłonie na stole, nachylił się i wyszeptał mi do ucha:

- Wiesz, Cathy, miałaś być moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością... moją wiecznością. Ale teraz, nic nie zostało. Zniszczyłaś mnie, słyszysz? Zniszczyłaś mnie. Patrzę ci w oczy, patrzę na twoją piękną twarz i to ciągle kurewsko boli. Ty jebana szmato, to ciągle boli. Chcę całkowicie o tobie zapomnieć. Całkowicie, aż będę mógł się obudzić i nie myśleć o tobie. Aż nie będzie mnie rozpierdalało myślenie, co nam zrobiłaś. Słyszysz? Proszę, nie próbuj więcej dzwonić, żeby przeproszać. Chcę, żebyś zniknęła z mojego jebanego życia. Zniknęła.



*A potem odszedł.*

- Co zamierzasz zrobić, kochana? - pyta Amy.

Potrząsam głową. Ból jest tak silny, że nie mogę mówić. Staram się wdychać powietrze przez nos i wypuszczać je ustami, żeby sprawdzić, czy pomoże mi to pozbyć się obezwładniającego wrażenia, że do moich płuc nie dociera wystarczająca ilość tlenu. Najgorzej, że nie wiem już, po kim i po czym rozpaczam. Po Arsenie, Benie, przez sposób, w jaki Arsen zakończył nas związek, czy z powodu gniewu i nienawiści Bena? Chowam twarz w szyi Amy i pozwalam, by jej bliskość ukołysała mnie do snu. Jestem taka zmęczona. Taka zmęczona. Słyszysz to? Dźwięk mojego łamiącego się serca, bijącego przerywanym rytmem.

Czujesz to? Potworny ból zjadający mnie żywcem, rozdzierający mnie powoli kończyną po kończynie.

To moja wina. Tylko moja. Nie jego. Nie ich.

Jestem sama.

— Cathy, kochana. Cokolwiek się stanie, jestem przy tobie. Wiedz o tym. Możesz się wprowadzić i mieszkać tu, ile będziesz chciała. Wiesz, że od jakiegoś czasu spotykam się z Charlesem. Naprawdę cię lubi i okropnie się czuje przez to, co Arsen ci zrobił. W każdym razie chętnie ci pomożemy przez to wszystko przejść. Nie potrzebujesz w swoim życiu tych dwóch dupków. Przez jakiś czas musisz obejść się bez fiutów i skupić na ciąży, na dobrych rzeczach, które dzieją się w twoim życiu. Może spróbuj zadzwonić do taty? Wybaczy ci. Okej? - szepcze, głaszcząc mnie po włosach.

Kiwam głową i kiedy zaczynam zasypiać, zastanawiam się, czy kiedykolwiek wybaczę Benowi jego ostatnie słowa, zastanawiam się, czy kiedykolwiek przejdzie mi po Arsenie, zastanawiam się, czy kiedykolwiek dojdę do siebie.

Zastanawiam się.

Zastanawiam się.

Zastanawiam się...

*Miłość jest nieskończona.*

*Nie ma początku ani końca.*

*Nie ma startu ani mety.*

*Miłość po prostu jest.*

*Miłość rodzi się, rozwija, dojrzewa i czasami umiera.*

*Ale jej wspomnienie zostanie z tobą do końca.*

*Zakochujesz się i odkochujesz.*

*Ale znów będziesz kochać.*

*Zawsze tak jest.*

To piękny dzień. Słońce świeci, okna wysokiego budynku odbijają jego światło. Wygląda to, jakby tysiące małych luster upiększało Manhattan.

- Jak się dzisiaj masz, Cathy? - pyta Crystal, moja terapeutka.
- Bardzo dobrze, dziękuję. - Uśmiecham się i czekam na następne pytanie.

Zacząłam spotykać się z Crystal dwa tygodnie po tym, jak po raz ostatni widziałam Bena. Na początku nie chciałam, bo wolałam dać się pochłonąć rozpacz i czekać na śmierć. Upadłam tak nisko, że naprawdę rozważałam samobójstwo, by uwolnić się od bólu. Wstawanie każdego ranka za bardzo bolało. Chciałam znów móc oddychać pełną piersią. Pragnęłam słodkiego zapomnienia.

Chciałam zniknąć.

Nic nie czuć.

Ale wszystko się zmieniło po ultrasonografie, który miałam w dziewiątym tygodniu. Moja ciąża była ciążą wysokiego ryzyka, więc musiałam robić USG co dwa tygodnie, aż do drugiego trymestru, a potem raz na miesiąc, jeśli dziecko będzie rozwijało się prawidłowo. Z uśmiechem dotykam wielkiego brzucha, ale wiem, że nie będę w stanie odetchnąć z ulgą, dopóki nie wezmę dziecka w ramiona i nie pocuję jego delikatnych małych rączek.

Patrząc na Crystal, myślę o dniu, w którym postanowiłam walczyć. Dokładnie w chwili, kiedy doktor Pajaree pokazała mi na monitorze obraz dziecka. Kiedy zobaczyłam małą

główkę i maciupkie ciało, zaczęłam płakać, a otepienie zniknęło. Mała istotka, mój mały orzeszek, była moja i nie miałam nic więcej - liczyła się tylko ona. Postanowiłam walczyć. Byłam na takim etapie życia, kiedy wszystko stało pod znakiem zapytania, i wtedy uświadomiłam sobie, że czas poszukać pomocy, otwarcie opowiedzieć o swoim strachu, pomyłkach i nauczyć się nie odtrącać osób, które się o mnie troszczą.

Dwadzieścia siedem tygodni później siedzę więc w mocno zaawansowanej ciąży na wygodnej skórzanej kanapie i uśmiecham się do ślicznej brunetki z niebieskimi oczami. Sposób, w jaki odwzajemnia mój uśmiech, podpowiada, o co ma zamiar spytać, i sądzę, że jestem na to gotowa. Odkąd zaczęłam cotygodniową terapię, powoli opowiadałam jej o wszystkim, od dzieciństwa po poronienia, ale nie poruszałam tematu Bena czy Arsena. Chyba na trzeciej sesji wyjaśniłam jej, jak skończyłam sama i w ciąży, ale nigdy nie chciałam do tego wracać. Podejrzewam, że chciała, bym sama zaczęła o tym mówić, i chciałam, ale czasem samo wspomnienie o Benie i Arsenie było zbyt bolesne. Przypominało o obezwładniającym uczuciu miłości do kogoś, gdy nie było już żadnej nadziei.

Więc czekam.

- Jak dziecko? - pyta. Też gra na zwłokę.

- Świetnie. Dużo się rusza. Czasem myślę, że rośnie we mnie przysza gimnastyczka. - Śmieję się łagodnie, kładąc obie dłonie na brzuchu. Kocham to uczucie, kiedy się we mnie porusza, i kocham zgadywać, którą część swojego drogocennego ciała wystawia. - Szczególnie chętnie kopie, kiedy jem lody albo czekoladę. O Boże. Zobacz!

Łapię Crystal za rękę i kładę na swoim brzuchu.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

-Jakie to miłe - mówi. - Co właśnie czuję?

Uśmiecham się i ruszam jej ręką razem z moją, podążając za ruchem kończyny Nadii.

- To chyba jej tyłek. Chociaż z tego co wiem, to może też być noga. Mówię ci, uwielbia się ruszać, szczególnie kiedy puszczam Taylor Swift.

Crystal zabiera rękę i z powrotem siada w fotelu.

- Ciszę się, że ci się układa, Cathy. Zostały cztery tygodnie, tak?

- Tak. Cztery tygodnie. - Przęłam z trudem i staram się walczyć z pesymistycznymi myślami, nie dopuścić, by ogarnął mnie strach. - Cztery tygodnie i będę mogła przestać się martwić, i naprawdę w to uwierzyć, wiesz? Oczywiście spakowałam walizkę już tydzień temu, a wszystkie jej ubranka są wyprane. Amy kupiła jej uroczę ciuszki i... - Uśmiecham się nieśmiało i wyglądam sukienkę. -Znowu to robisz? Zagaduję cię i opowiadałam o dziecku, podczas gdy powinnam mówić o czymś innym.

- Nie szkodzi. Jestem tu po to, żeby cię wysłuchać.
- Chodzi o to, że nie mogę przestać o niej mówić. Ta mała dziewczynka rosnąca we mnie stała się dla mnie całym światem. Nadia jest moim cudem. Mimo że czasem ciągle nie mogę w to uwierzyć. Budzę się na przykład w środku nocy i leżę po prostu, pragnąc, by dziecko się poruszyło, żebym wiedziała, że wszystko z nim w porządku. - Patrzę na brzuch i gładzę go. - Doktor Pajaree powiedziała, że to się czasem zdarza. Nie wiadomo dlaczego, ale kobiety z moją przypadłością czasem zachodzą w ciążę i są w stanie ją donosić. Lubię myśleć, że to magia.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się.

- Bardzo się cieszę, Cathy, ale sądzę, że już czas, żebyśmy porozmawiały o Benie i Arsenie...

Pozwala, by jej słowa zawisły w powietrzu.

- Tak... chyba jestem na to gotowa - odpowiadam, wierząc się w krzesło.
- Jak myślisz, dlaczego zdradziłaś Bena? Dlaczego twoje małżeństwo rozpadło się w taki sposób?
- Och, wow. Nie owijasz w bawełnę, co?

Crystal śmieje się i potrząsa głową.

- Nie. Poczyniłyśmy duże postępy w ciągu ostatniego miesiąca. Myślę, że już czas, żebyśmy skupiły się bardziej na Arsenie i Benie. A więc powiedz mi, Cathy. Dlaczego?
- Um... cóż, wiem, że wszystko zaczęło się sypać po trzecim poronieniu. Po nim, kiedy nie mogłam już zająć w ciążę, cóż... to było zabójcze dla naszego małżeństwa. Oddalałam się od Bena, od wszystkiego, ale on tego nie dostrzegał. Ciągle udawał, że wszystko jest okej, że będzie dobrze. Dotarłam do momentu, w którym jego optymizm mnie dusił.
- Mów dalej - zachęca mnie.
- Za każdym razem, kiedy próbowałam powiedzieć mu, jak bardzo się boję, że nigdy nie będziemy rodzicami, po prostu zmiatał to pod dywan, mówił, żebym przestała się martwić, więc przestałam z nim o tym rozmawiać. Zaczęłam nienawidzić tego, jaki był doskonały, tak sądzę. Byłam załamana i zagubiona, przepełniona nienawiścią i zazdrością wobec innych kobiet, które mogły zająć w ciążę, wystarczyło tylko, że mąż je dotknął. To po prostu było zbyt wiele. Czułam, że marna ze mnie kobieta. To utrata marzeń, utrata szansy na bycie matką całkowicie mnie dobiła. Chciałam płakać, krzyczeć, przeklinać Boga... nie wiem. A wtedy...
- Był przy tobie Ben.

Tak. O, jakbym chciała...

- Tak. Idealny, kochający Ben. Zawsze doskonały, zawsze optymista. Nienawidziłam tego. Nie mogłam już z nim rozmawiać. Im bardziej naciskał, tym bardziej się od niego oddalałam. Ale potem zaszłam w ciążę czwarty raz i myślałam, że dostaliśmy drugą szansę od losu.

- Sądzisz, że to błąd, że nie powiedziałaś mu o żadnej z tych rzeczy? - pyta Crystal.

- Um, tak. To był błąd. Teraz to wiem. Moja przyjaciółka Amy usiłowała mi to uświadomić. Spytała mnie też, czy jestem przygotowana na to, co się stanie, jeśli stracę dziecko. - Śmieję się i patrzę w sufit. - Wiem, że pokładałam w tym zbyt wiele nadziei, ale naprawdę nie chciałam wtedy myśleć o poronieniu. Wiedziałam, że moje małżeństwo stoi na niepewnym gruncie i że niewiele trzeba, by się zakończyło. I tak się stało. Kiedy straciłam dziecko, miałam wrażenie, że straciłam też rozum.

Jeszcze raz dotykam brzucha.

- Znienawidziłam wszystko i wszystkich... nawet Bena. Szczególnie jego. Nienawidziłam jego dotyku, nienawidziłam jego pocałunków, nienawidziłam, jak mówił, że wszystko będzie dobrze. Nienawidziłam tego. Naprawdę tego nienawidziłam.

- Czemu mu o tym nie powiedziałaś?

- Bo w tamtym momencie już niczym się nie przejmowałam. Myślę, że wmówiłam sobie, że go nie Kocham, że go nienawidzę. Raz spróbowałam...

- Czemu nienawidziłaś jego dotyku?

- Myślałam przez niego o ciąży. Czulałam się, jakby to była praca. Nie cierpiałam tego. Nie cierpiałam jego. To znaczy teraz, kiedy miałam czas, żeby to przemyśleć... nie wiem. Już za późno. Nie ma sensu gdybać.

- Myślisz, że udałoby się to wszystko rozwiązać, gdybyś porozmawiała z nim otwarcie po trzecim poronieniu? Myślisz, że rozmowa z nim mogłaby ci jakoś pomóc?

Zastanawiam się intensywnie przez chwilę i w głębi duszy znajduję odpowiedź.

- Tak. Tak sądzę... To znaczy, pewnie teraz nie byłabym rozwiedziona.

- A co z Arsenem? Wspomniałaś, że go pokochałaś.

Zakładam włosy za ucho i spoglądam przez okno. Na zewnątrz ciągle jest słonecznie i pięknie. Zabawne, jak bardzo słońce przypomina mi o Arsenie.

- Lubię myśleć, że jeśli nie miałabym kłopotów w małżeństwie, że gdybyśmy potrafili z Benem otwarcie ze sobą rozmawiać i nie żywiłabym skrywanej urazy, nie szukałabym

pocieszenia w ramionach Arsena. Że cieszyłabym się delikatnym flirtem, podziwiła z oddali jego piękno, ale nic więcej. Nigdy nie zaszłoby to dalej i nie zdradziłabym Bena. Pamiętam, jak za nim szalałam podczas naszej podróży poślubnej. Nie widziałam żadnego faceta poza nim. W moim świecie był tylko jeden mężczyzna. Ben. Nigdy nie spojrzałam na innego. Nigdy.

- Ale powiedziałaś, że Arsen ci się podobał, że bardzo ci się podobał, jeszcze zanim przespaaś się z nim pierwszy raz?

- Tak, to prawda. Ale w moim życiu powstała wielka dziura, a Arsen pojawił się pewnego dnia i ją wypełnił. Sprawiał, że się śmiałam, słuchał o moich najmroczniejszych obawach, przywrócił mi chęć do życia. - Odwracam się od okna i patrzę na nią. - Myślę, że do niczego by nie doszło, gdybym nie straciła dziecka, ale nigdy nie będę wiedziała tego na pewno. Kiedy zdradziłam Bena z Arsenem, znów poczułam się żywa. Dzięki niemu ból zniknął. Zawsze gdy z nim byłam, czułam euforię. Sprawiał, że czułam się piękna, idealna, mniej załamana. -Przerywam i przeczesuję włosy palcami. - Za każdym razem, gdy z nim byłam, za każdym razem, kiedy byliśmy razem... mogłam zapomnieć. O otaczających mnie ludziach... przyjaciołach... rodzinie... nie przejmowałam się nimi. Liczył się tylko Arsen.

- Myślisz, że to usprawiedliwia zdradę?

- Nie. Nic nie może usprawiedliwić tego, co zrobiłam Benowi. Nic nigdy nie usprawiedliwi zdrady. Ale zdradziłam i już nic nie mogę z tym zrobić. Może zabrzmi to jak banał, ale mogę jedynie uczyć się na swoich błędach.

- Odpowiedz mi na pytanie, na które nie odpowiedziałaś wcześniej. Co z miłością do Arsena? Myślisz, że to była miłość?

Wypuszczam powietrze ustami. Crystal chyba naprawdę chce mnie zabić. Nie żebym była w stanie myśleć o tym bez wrażenia, że moje blizny znów się otwierają.

- Okej, nie będzie łatwo na to odpowiedzieć. Wierz mi, wiele o tym myślałam.

- Zamieniam się w słuch.

- Mówi się, że bycie zakochanym i kochanie kogoś to dwie różne rzeczy, prawda? To znaczy, czym innym jest miłość do przyjaciela, a czym innym do męża. Łatwo się w kimś zakochać. Ale kochanie, kiedy przeminie nowość, kiedy sprawy się komplikują, kiedy fizyczna namiętność mija, tego właśnie wymaga miłość. Prawdziwa miłość potrafi to wszystko pokonać.

Sięgam po szklankę z wodą i upijam łyk, ho nagle czuję się bardzo spragniona.

- Kiedy się odkochujesz, to nie znaczy, że przestajesz kogoś kochać. Po prostu ta druga osoba nie sprawia już, że twoje serce bije szybciej. Nie szalejesz na jej punkcie. Nie wiem,

czy kiedykolwiek odkochałam się w Benie, ale wiem, że po drodze zakochałam się w Arsenie. A może pomyliłam seks i żądzę z miłością. Nie wiem. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek się dowiedziała.

Ale wiem, że obaj byli dla mnie niezwykle ważni. Nie zdawałam sobie sprawy, jak ważny jest dla mnie Ben, dopóki nie odszedł. Arsen stał się dla mnie jak powietrze, ale Ben był moimi płucami. Co mi po powietrzu, kiedy nie mam czym oddychać?

- Ciągłe myślisz o Arsenie? Wybaczyłaś mu?

- Tak, ale myślenie o nim nie boli tak bardzo, jak myślenie o Benie. Łatwo mogłabym obwiniać Arsena za to, że mnie uwiódł, ale myślę, że było na odwrót. Winę za wszystkie kłamstwa ponoszę ja. Przebaczyłam mu i wybaczyłam też sposób, w jaki odszedł. Rozumiem, dlaczego to zrobił, i po części miał rację. Nigdy nie wyznaliśmy sobie miłości. Niczego sobie nie obiecywaliśmy. Za każdym razem, kiedy myślę o naszym związku, jestem jedynie wdzięczna za to, czego mnie nauczył, za to, że mi pomógł. Zawsze będę go za to kochać. Czasem żałuję, że nie miałam szansy, żeby powiedzieć mu, jak wiele dla mnie znaczył, jak bardzo go kochałam. Arsen nauczył mnie, jak ruszyć dalej. Jak żyć i zapominać. Sprawiał, że śmiałam się wtedy, gdy chciałam jedynie przestać istnieć. Zawsze będę go kochać. Istnieje też szansa, że to on podarował mi Nadię. Ale już go nie ma.

- Małżeństwo to praca, Cathy. Musisz nad nim pracować każdego dnia. Nigdy nie możesz odpuścić. Bycie w małżeństwie jest trudne. Czasem jest świetnie, czasem okropnie, ale zawsze chodzi o to, co z tego wyciągniesz. To, jak sobie z tym poradzisz, odróżni cię od innych par, które się poddały. Trzeba zawsze szczerze rozmawiać z partnerem. Rozwód jest łatwy, to pójście na łatwiznę.

*Och, życie. Czyżbyś rzeczywiście było takie proste?*

- Tak... ale czasem to nie takie łatwe. Nie wiem, kto powiedział, że małżeństwo jest proste, ale musiał chyba naoglądać się kreskówek Disneya.

- Dobrze, Cathy. A zatem zanim wyjdiesz, powiedz mi, czy zrobiłabyś coś inaczej?

Zastanawiam się przez chwilę.

- Byłabym szczerą z Benem od początku, zamiast go odpychać.

I taka jest prawda.

Moja prawda.

Szkoda tylko, że tak późno zdałam sobie z tego sprawę.

### ***Cztery tygodnie później***

Ulga.

Wreszcie mogę oddychać.

Brak mi słów.

Jestem zachwycona i pełna podziwu.

Wiara i nadzieja wreszcie popłaciły, bo trzymam w ramionach swoją przyszłość, swoje szczęśliwe zakończenie. I jakimś sposobem wiem, że życie nie będzie już nigdy takie samo.

Jestem cała.

Kompletna.

Gdy patrzę na swoje drogocenne dziecko, nie mogę powstrzymać łez. Trzęsę się mocno i łkam z głębi piersi, ale nie przejmuję się tym, bo jestem wdzięczna, niesamowicie wdzięczna. Ocieram wierzchem dłoni łzy, które swobodnie płyną mi po twarzy, i patrzę na mały cud śpiący w moich ramionach. Wydaje się taka malutka i krucha. Boję się, że fałszywy ruch może ją skrzywdzić.

Jest moja.

Tylko moja.

Moja Nadia.

Moja nadzieja.

I nawet jeśli w tej chwili jesteśmy tylko we dwie, zupełnie się tym nie przejmuję. Jest wszystkim, czego potrzebuję, moim powodem istnienia, i zrobię co w mojej mocy, by była szczęśliwa.

Zrobię wszystko.

Przysuwam ją bliżej do piersi i ogarnia mnie niemal prymitywny instynkt. Potrzeba, by ją bronić, by ochronić ją przed całym złem tego świata staje się moim priorytetem, celem mojego życia. Znikają myśli o rozwodzie, bezwartościowości, nieudanym związku z Arsenem... wszystko znika. Nie ma miejsca na egoizm, kiedy trzymasz w rękach ludzką istotę, której życie zależy od ciebie.



- Cześć, ślicznotko.

Unoszę jej twarz, bym mogła odetchnąć jej słodkim, dziecięcym zapachem.

Jest taki czysty.

- Jestem twoją mamusią.

Całuję ją w drogocenne usta i walczę ze łzami.

- Zdradzić ci sekret? - szepczę jej do ucha. - Kocham cię bardzo, bardzo mocno, mój mały promyczku nadziei.

Tata chrząka. Unoszę wzrok i patrzę, jak zbliża się do szpitalnego łóżka z uśmiechem na twarzy.

- Wygląda dokładnie tak jak ty, kiedy byłaś mała.

Ma w dłoni chusteczkę, pochyla się i wyciera mi twarz, bo sama mam zajęte ręce. Z oczami pełnymi łez uśmiecha się do mnie delikatnie.

- Jest tak cudowna jak jej matka.

Czuję ukłucie w żołądku.

- Tato, jakim cudem kocham ją tak bardzo, skoro dopiero ją poznałam? Czy ona jest prawdziwa? Czy naprawdę jest moja?

- Tak, jest tylko twoja, dziecinko.

- Trzymam ją, wdycham jej zapach, całuję ją i ciągle nie mogę w to uwierzyć. Boję się, że to sen. I że się skończy, a kiedy się obudzę, będę s-sama. - Głos mi się łamie.

Tata siada na brzegu łóżka i obejmuje mnie ramieniem.

- Przestań, Cathy. Jest prawdziwa. Czas, żebyś wreszcie zaczęła się cieszyć byciem matką, dziecinko. Czas zapomnieć o wszystkich tych demonach.

Patrzę na tatę, a potem na Nadię i prawda powoli do mnie dociera. Jest prawdziwa. Jestem matką.

Jej matką.

Wieczorem tata wychodzi, a ja opieram się o ścianę z poduszkami pod plecami. Z koszulą otwartą z przodu oczarowana obserwuję, jak Nadia zamyka usta wokół mojego sutka i zasysa mleko. To taka prosta rzecz, patrzeć jak twoje dziecko je, ale jest w tym coś magicznego. Delikatne dźwięki, które wydaje, koją moją duszę.

Śmieję się, kiedy sobie przypominam, jak poszłam na oddział położniczy z Nadią w przenośnej kołysce i drugi raz tego dnia poprosiłam pielęgniarki, żeby pokazały mi, jak karmić piersią. Po tym jak ostrzegły mnie, że nie powinnam chodzić, moja pielęgniarka Lili siadła ze mną na bujanym krześle i jeszcze raz wszystko mi wytłumaczyła, a ja obiecałam, że pytam ostatni raz.

Mogę tylko na nią patrzeć, obserwować ją, uczyć się jej, zapamiętywać. Każdą krzywiznę jej malutkiego ciała, wyjątkowy uśmiech, sposób, w jaki łapie malutką rączką mój palec. To, jak odciska się na mojej skórze i kradnie mi serce.

Tata powiedział, że jest moja, ale chyba jest na odwrót.

To ja należę do niej.

Liczy się tylko ona.

Kiedy dochodzę do wniosku, że skończyła jeść, odsuwam ją od piersi i po raz drugi próbuję sprawić, żeby jej się odbiło. Za pierwszym razem tak bardzo się bałam, że zawołałam pielęgniarkę, żeby mieć pewność, że robię wszystko jak trzeba. Bałam się, że ją skrzywdzę, klepiąc ją zbyt mocno.

Beka raz, po czym kładę ją na nagiej piersi. W ciemnym pokoju rozświetlanym jedynie blaskiem księżycy i małą główką Nadii spoczywającej na moim sercu po raz pierwszy od długiego czasu opuszczam gardę. Głaszcząc jej plecki, pozwalam sobie o nim pomyśleć.

Gdy doktor Pajaree ułożyła Nadię w moim ramionach niedługo po tym, jak się urodziła, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było uniesienie wzroku w poszukiwaniu Bena. Chciałam, żeby dzielił ze mną ten radosny moment. Moment, w którym pokładaliśmy tak wiele nadziei i na który tak długo czekaliśmy. Wreszcie mieliśmy dziecko. Ale nie było go tam. Zamiast tego napotkałam zachęcający wzrok pielęgniarki.

Pozbawiłam się tego.

Zniszczyłam to.

Więc leżąc w zimnym szpitalnym łóżku z cudem śpiącym mi na piersi, pozwalam sobie na płacz. Pozwalam sobie na płacz, bo ciągle bardzo go kocham.

Bo miałam rację.

To zawsze był on.

Nie Arsen.

Nikt inny.

Mój chłopiec z klonowymi oczami.

\* \* \*

## ***Trzy lata później***

Czyżby bolała mnie głowa?

Jakim cudem głowa może mnie boleć we śnie?

Co się dzieje, do diabła?

Otwieram powieki i widzę nad sobą parę obserwujących mnie szmaragdowozielonych oczu, Falowane blond włosy łaskoczą mnie w nos. Mała wali mnie w głowę małym jadeitowym słoniem, który zwykle stoi na szafce nocnej.

To tyle, jeśli chodzi o „ból głowy”.

- Mamo, mamoo! Wstawaj! - domaga się swoim słodkim głosem.

Ma zamiar uderzyć mnie jeszcze raz, ale łapię jej rączkę w swoją, zabieram jej śmiercionośne narzędzie i zaczynam łaskotać.

- O co chodzi, małpko? Co robisz w pokoju mamy tak wcześnie rano?

Śmieje się, bo łaskoczę ją pod pachami, i zaczyna wierzgać nogami.

- Mamo! Przestań! Mamo! - protestuje między chichotami.

Gdy obie mamy łyzy w oczach, przestaję. Widok jej dołczków, pojawiających się, gdy się śmieje, ciągle wypełnia moje serce niesamowitą miłością. Jej śmiech jest muzyką dla moich uszu.

- Chcę sok, mamoo! Jestem głodna!

- Okej, okej, mały potworze.

Wstaję z łóżka, ubieram się i biorę ją na ręce. Minęły trzy lata, odkąd po raz pierwszy trzymałam ją w ramionach, i nie było od tamtego czasu dnia, w którym nie czułabym potrzeby trzymania jej blisko siebie. Myślę o chwilach, kiedy nie liczyło się nic oprócz Nadii. Podporządkowałam jej swoje życie i nie miałam nic przeciwko temu. Z radością zrezygnowałam ze wszystkiego, by z nią być. Nie brałam żadnego jej uśmiechu, miny czy pocałunku za pewnik.

Nawet kiedy robiło się ciężko, bardzo ciężko, wystarczyło, że pomyślałam o tym, jak bardzo zmieniła moje życie. Jak dzięki miłości do niej stałam się lepszym człowiekiem, takim, którym nie wstydę się być. I dziękuję jej za to każdego dnia.

Wsypuję płatki do miski, zalewam je mlekiem i stawiam przed nią, po czym siadam i

patrzę, jak je. Platynowe loki sterczą we wszystkie strony, przez co wygląda jak dzikusek. Nachyliłam się nad nią, całuję w czubek głowy i idę zrobić sobie kawę.

- Mamo - mamrocze z cheeriosami w ustach.
- Tak, małpko?
- Chcę tatusia.

Zamieram i stawiam dzbanek z kawą oraz kubek na stół. Odwracam się, klękam przed nią i ujmuję lepkie rączki.

- Co masz na myśli, Nadia? Chcesz zobaczyć Papę?

Mam nadzieję, że pyta o swojego dziadka, choć w głębi duszy dokładnie wiem, o co jej chodzi.

- Nie bądź głuptasem. - Śmieje się. - On nie jest tatusiem. Moja przyjaciółka Lucy powiedziała mi, że jej tatuś zabiera ją jutro do zoo.

Uśmiecha się szeroko, a ja pojmuję, o co jej chodzi. Och, gdyby tylko wiedziała, jak bardzo ją rozumiem.

- Masz na myśli wczoraj i...
- Powiedział, że jej mama odebrała tatę, zanim on odebrał ją. Czy my też możemy odebrać tatę? Jej tatuś jest miły! Dał mi lizaka i ciągle kupuje Lucy lalki.
- Och.

Nagle oszołomiona podnoszę się i siadam na krześle. Wiedziałam, że w końcu do tego dojdzie. Nadia musiała zauważyć, że ona ma tylko mamę, a taty nie. Potrząsam głową i rozglądam się po pomieszczeniu, starając się znaleźć właściwą odpowiedź, która nie sprawi, że poczuje się źle.

- Nadia, nie potrzebujemy tatusia. Mamy siebie, Papę i wujka Charlesa.
- Ale ja chcę tatusia. Tatuś Lucy jest fajny - protestuje i krzywi anielską twarz.
- Cóż, to trochę bardziej skomplikowane, nie wystarczy po prostu iść do sklepu, kochanie. - Dotykam piersi. - Nasze serca muszą wybrać taką osobę. I to zajmuje trochę czasu.
- Twoje serce wybierze dla mnie tatusia?

Chcę jej powiedzieć, że wybrało dawno temu, ale to historia, którą opowiem jej, jak dorośnie. Nie teraz.

- Mam nadzieję...

Kłamię. Nie chcę innego mężczyzny. Nie jestem na to gotowa. Czasem w środku nocy, gdy moje ciało jest spragnione dotyku mężczyzny, to jego pragnę. Gdy pocieram się, czekając na orgazm, wyobrażam sobie brązowe oczy patrzące na mnie, gdy się kochamy. A gdy moje fizyczne potrzeby zostają zaspokojone, to jego uścisku pragnę.

Jak mogłabym chodzić na randki i spotykać się z innym mężczyzną, kiedy pod względem emocjonalnym jeszcze nie doszłam do siebie? To nie w porządku dla żadnej ze stron, a jeśli nauczyłam się czegoś na swoich błędach, to że nikt nie zasługuje na tego rodzaju zdradę.

- Okej, mamo! - zgadza się Nadia, po czym wraca do śniadania, nieświadoma, jak bardzo jej słowa mną wstrząsnęły.

Na miękkich nogach wracam do stołu i nalewam sobie kawy. Mieszam łyżeczką i wtedy Nadia znów się odzywa.

- Mamo?

Zamykam oczy, obawiając się, o co teraz zapyta.

- Tak, kochanie?

- Pójdziemy potem do parku?

Oddycham z ulgą, bo zapomniała o całej tej sprawie z tatą. Upijam łyk kawy, nim odpowiadam.

- Jasne. Chcesz, żebym zadzwoniła do cioci Amy i wujka Charlesa i spytała, czy pójdą z nami?

- Tak! Wujek Charles kupuje mi zabawki - mówi z uśmiechem.

Kiedy kończy śniadanie, myję ją i ubieram. Upewniam się, że jest zajęta zabawą w swoim pokoju, po czym idę pod prysznic. Czekając, aż woda się zagrzeje, dzwonię do Amy.

- Cześć, piękna. - Głos Amy brzmi, jakbym wyrwała ją ze snu.

- Hej. Masz chwilę? Musze z tobą porozmawiać.

- Pewnie, kochana. - Słyszę, jak Charles protestuje, ale Amy go ucisza. - Okej. mów.

- Um, Nadia oznajmiła mi dzisiaj, że chce tatusia.

- O mój Boże. Biedne dziecko. Co jej powiedziałaś?

- Cóż, jak już doszłam do siebie, powiedziałam, że to nie takie proste.

- Och, kochana, od dwóch lat ci powtarzam, że już czas, byś dała komuś szansę. Powinnaś już ruszyć do przodu i zacząć żyć.
- Ale ja żyję.
- Naprawdę, Cathy? Nie gadaj głupot. Nie masz życia. Wszystko kręci się wokół pracy i Nadii. Nie tknęłaś żadnej sumki, jaką dostałaś po rozwodzie, i oprócz mnie i swojego taty nie pozwalasz nikomu sobie pomóc. Prosisz o pomoc tylko wtedy, kiedy wiesz, że nie możesz w ziąć gdzieś ze sobą kurdupełka.
- Nieprawda. Wysłałam kiedyś z tobą.
- Bo siłą wyciągnęłam cię z tego więzienia, w którym sama się zamknęłaś. Powiedz, co Crystal ma do powiedzenia na ten temat? Nie protestuje, że nie masz życia? Na pewno jej się to nie podoba. Musisz zachować równowagę, kochana.
- Cóż, kiedyś ją osiągnę. Ale nieważne. Co mam zrobić z tą sprawą z tatą?
- Idź na randkę. Spotkaj się z kimś. Daj szansę innym mężczyznom. Cathy, wiem, że przyjaciel Charlesa, Hayes, gorący makler, próbował się z tobą kilka razy umówić, ale ciągle dajesz mu kosza. Naprawdę mu się podobasz, wiesz?

Zamykam oczy z jękiem.

- Nawet nie zaczynaj. To była najbardziej żenująca rzecz pod słońcem. Mam trzydzieści jeden lat i córkę. Nie stać mnie na luksus umawiania się na randki dla zabawy.
- Skąd wiesz? Nikogo do siebie nie dopuszczasz. Nie chodzisz na żadne randki... ciągle rozpaczasz po mężczyźnie, który już dawno ruszył dalej. Wiesz, Cathy, widziałas ogłoszenie o zaręczynach w gazecie.

Czuję, jakby z płuc uleciało mi całe powietrze.

- Wiem - szepczę i niczym lawina spada na mnie mieszanka bólu i zazdrości.
- Ben się pozbiarał, kochana, a kiedy ostatnio słyszałam o Arsenie, bawił w Europie. Czas, żebyś zrobiła to samo. Nadia jest małym skarbem, a ty wspaniałą kobietą. Pozwól komuś się tobą zająć, pokochać cię. Pokochaj kogoś, kochana.
- Ale mam Nadię - nie zgadzam się. Trzymanie się przeszłości w niczym mi nie pomoże, ale choć nie wiem, czy jestem gotowa, by ruszyć ze swoim życiem, muszę to zrobić. Dla Nadii.

I dla siebie.

- To nie to samo, kochana, i dobrze o tym wiesz.

- Okej - mówię pokonana.
- Okej co?
- Masz rację. Czas zrobić coś ze swoim życiem. Możesz zadzwonić do Hayesa. ale mam zamiar być z nim szczerą, więc nie licz na zbyt wiele.

Słyszę, jak jęczy w słuchawkę.

- Co mu powiesz, wariatko?
- Że ciągle kocham innego mężczyznę.
- Co? Czemu miałabyś zrobić coś takiego?! - krzyczy.
- Cóż, może chciałby zostać moim przyjacielem. Póki co i tak nie jestem gotowa na nic więcej.

Czasem czuję się samotna, czasem nawet bardzo. Zdarza się, że kiedy widzę pary idące za rękę, przypominam sobie, co miałam. Czasem pragnę, pragnę i pragnę z całego serca, by to wróciło, ale wiem, że nic nie jest w stanie cofnąć czasu. Więc milczę, nigdy nie narzekam, kiedy robi się gorzej, nigdy nie płaczę, że jestem sama, i nigdy nie obwiniam nikogo oprócz siebie.

Rozłączam się i idę do łazienki. Staję przed lustrem wiszącym nad umywalką i patrzę na swoje odbicie. Widzę kobietę o nieobecnych oczach pełnych łez.

Wiem, że muszę ruszyć ze swoim życiem. Arsen wrócił do randkowania z bogatymi dziewczynami, a Ben niedługo ożeni się z Kerry. Muszę przestać o nim myśleć, przestać wspominać.

Muszę iść do przodu.

Nadia zasługuje na rodzinę.

Ocieram łzy z nadzieją, że nie popełniam ogromnego błędu, wpuszczając do swojego życia kolejnego mężczyznę, bo nawet po czterech latach myślenie o nich boli.

Szczególnie o Benie.

\* \* \*

Kiedy nakładam błyszczyk, słyszę pukanie do drzwi. Czuję natychmiastowe ukłucie w brzuchu i biorę głęboki oddech. Mogę to zrobić. Odkładam błyszczyk i idę otworzyć. Z ręką na kłamce oddycham głęboko, starając się uspokoić nerwy. Nawet nie wiem, czemu się tak denerwuję. To tylko randka.

Otwieram drzwi i widzę faceta, z którym do tej pory widziałam się tylko raz. Jest tak przystojny, że zapiera dech w piersiach. Mężczyźni nie powinni tak wyglądać. To nie w porządku. Czarnowłosa mężczyzna ze srebrnymi oczami uśmiecha się do mnie przyjaźnie, przygląda mi się i wydaje się zadowolony z tego, co widzi. Rumienię się i przerywam niezręczną ciszę.

- Cześć, Hayes. Chcesz wejść na drinka czy powinniśmy już iść? - pytam.
- Witaj, Cathy. Mogę najpierw powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz? Moje wspomnienia nie oddają ci sprawiedliwości, bo nie przypominam sobie, żebyś była tak oszalamiająca. - Oczy mu błyszczą, gdy mówi.
- Um, dziękuję.

Zarumieniona myślę, że może to był wielki błąd. Jego komentarz wprowadził mnie w duże zakłopotanie. W ogóle nie jestem na to gotowa. Mam zamiar wziąć płaszcz i uciec.

- Przepraszam - mówi Hayes. - Zbyt dużo i zbyt szybko?

Uśmiecha się żałośnie z przepaszającym wyrazem twarzy.

- Um, uch... - wzdycham. Postanawiam być z nim całkiem szczerą. - Tak. Przepraszam, Hayes. Myślałam, że mówiłam jasno, że chodzi mi o przyjaźń. Um, jeśli chciałbyś wyjść, zrozumieć. Przepraszam.
- Tak, mówiłaś bardzo jasno i nie, nie chcę wyjść. To moja wina i to się już więcej nie powtórzy. Po prostu... - Hayes patrzy na mnie ciepło. - Nieważne, Cathy. Idziemy? Możemy się napić w restauracji.
- Jasne.

Czuję ulgę, że rozumiem, więc zaczynam się odprężyć i cieszyć nocą z przystojnym mężczyzną.

Dwie butelki wina później i po kolacji, która minęła w okamgnieniu, stoję przed drzwiami swojego mieszkania, gotowa się pożegnać. Atmosfera między nami jest luźniejsza, napięcie zniknęło. Patrząc w twarz mężczyzny, który doprowadził mnie do śmiechu anegdotkami o swoich byłych, pracy i życiu, myślę, że go lubię. Chciałabym mieć z nim kontakt i może naprawdę się zaprzyjaźnić.

- Hayes, spróbujmy jeszcze raz. Chcesz wejść na drinka? - pytam ze śmiechem.
- Chciałbym, Cathy. Ale nie powinienem.

Zaskakuje mnie jego odpowiedź.

- Czemu nie? - pytam. Powinam się przejąć? To znaczy wcale nie chcę mu się



podobać, ale z pewnością nie oczekiwałam takiej odpowiedzi.

- Chodzi o to... - Drapie się po szyi. - Lubię cię, Cathy. Naprawdę. A po dzisiejszym wieczorze sądzę, że mógłbym bardzo cię polubić. Ale nie jesteś na to gotowa.

Hayes zbliża się o krok, przez co mam ochotę zrobić krok w tył. Bliskość jego ciała nie jest mile widziana, jeszcze nie. Bierze mnie za rękę, unosi do ust i całuje.

- Kiedy powiedziałaś, że nie jesteś gotowa, nie uwierzyłem ci. Nie do końca. Ale po dzisiejszym wieczorze sądzę, że miałaś rację. Nie jesteś gotowa. Chciałbym, żebyś była, bo ciągnie mnie do ciebie, i bardzo żałuję, że nie jesteś. Więc jeśli wszedłbym z tobą do mieszkania, mógłbym nie być w stanie utrzymać rąk przy sobie i mógłbym zrobić coś głupiego, czego później bym żałował.

- Och.

Jestem oszołomiona jego szczerością i znaczeniem jego słów.

- Mogę ci zadać bardzo osobiste pytanie?

- Tak.

- Cóż, tak naprawdę to nie jest pytanie. Bardziej rada. Widać wyraźnie, że ciągle bardzo kochasz swojego byłego męża. Walcz o niego.

Czuję się, jakby wylał mi na głowę wiadro zimnej wody.

- Um, co? Powiedziałaś ci, co się stało. Czemu sądzisz... Nie. Nie mogę. On mnie nienawidzi.

- Nie wiem, Cathy. Gdybym był na jego miejscu, nawet po tym, co między wami zaszło...

- Nie, nie. Nie mogę. Minęły cztery lata, a on niedługo się żeni. Nie zniszczę mu tego. Nie mogę.

Hayes przechyla głowę, uśmiecha się do mnie przepraszająco i milczy przez chwilę, która zdaje się wiecznością.

- Okej. Nie będę naciskał. W każdym razie było mi bardzo miło, ale robi się późno i muszę już iść.

- Czekaj. Z-zobaczymy się jeszcze?

- Kiedy tylko będziesz chciała. Jestem pod telefonem.

- Nawet jeśli będę chciała tylko z tobą porozmawiać? Wiesz, jak z przyjacielem?

- Szczególnie wtedy - szepcze mi do ucha.

Po tym jak się zegnamy, zamykam za sobą drzwi i dzwonię do taty.

- Cześć. Szybka była ta randka. - W jego głosie słychać ciekawość.

- Tak. To było przyjacielskie spotkanie, tato.

- Pff. Żaden mężczyzna nie umawia się na takie spotkania.

- Cóż, zaufaj mi, że ten owszem, tato. Powiedzieć ci coś śmiesznego i całkiem smutnego?

- Pewnie.

- Powiedział, że nie chce wejść na drinka, bo najwyraźniej ciągle nie przeszło mi po byłym mężu. To oficjalne. Jestem żałosna.

- Och, dziecinko.

- W porządku. Wiedziałaś, że nie jestem gotowa, ale przynajmniej mam to już z głowy.

- Ale ciągle musisz...

- Wiem, ale jeszcze nie teraz. Zrobię to, kiedy będę gotowa.

Tata śmieje się do słuchawki.

- Miejmy tylko nadzieję, że nastąpi to, zanim skończysz sześćdziesiąt lat.

- Ha ha ha, bardzo śmieszne. Jak Nadia? Dobrze się zachowuje?

- Śpi jak aniołek. - Tata chichocze. Rozmawiamy jeszcze trochę o mojej randce i o tym, co Nadia jadła na obiad, po czym się rozłączamy.

Leżę sama w łóżku, patrzę w sufit pokryty cieniami i odtwarzam w głowie dzisiejsze wydarzenia. Jak słodki okazał się Hayes, jak dobrze mi się z nim rozmawiało i jak bardzo go polubiłam, ale jak niewzruszone pozostało moje serce w trakcie całego wieczoru. Nie opuściło ani jednego uderzenia. Ani razu nie poczułam motylek w brzuchu. Było miło i słodko, jak w trakcie jedzenia waniliowych lodów.

Chciałabym, żeby okazał się czekoladą. Naprawdę. Ale w międzyczasie zdałam sobie sprawę, że nic z tego nie będzie, bo - choć może to zabrzmieć głupio - nie chcę zapomnieć o Benie. Nie chcę.

Nagle robi mi się bardzo zimno, nakrywam się kocem po szyję i przewracam na bok. Gdy ogarnia mnie sen, ciągle słyszę radę Hayesa. Żeby walczyć o Bena. Przez chwilę marzę, by to zrobić. Pragnę tego z całego serca, bo nie sądzę, bym kiedykolwiek była w stanie

całkowicie o nim zapomnieć.

## 34

Rozglądam się po ruchliwej kawiarni i biorę głęboki oddech, wypełniając płuca zapachem zmielonych ziaren kawy, ciasta i gałki muszkatołowej. Kiedy patrzę na Amy, od razu wiem, że czeka, aż mój tata i Nadia się oddalą, żeby mogła zasypać mnie pytaniami o Hayesa.

Och, rozczaruje się.

Jak tylko odchodzą, by złożyć nasze zamówienia, Amy przysuwa krzesło do mojego i zaczyna przesłuchanie.

- Mów szybko, zanim wrócę. Jak poszło z Hayesem? Całowaliście się? Proszę, powiedz, że tak, bo ten facet jest zabójczy i niesamowicie bogaty. Nie żebyś to coś dla ciebie znaczyło - mruży Amy, bawiąc cię rudymi lokami.

Chrząkam i milczę przez chwilę, żeby ciekawość wzięła nad nią górę.

- O Boże, Cathy! Wykończysz mnie! - krzyczy.

- Było świetnie. I nie, nie całowaliśmy się. Nie chcę cię rozczarować, ale najwyraźniej nawet Hayes zgadza się, że nie jestem goto...

- Cathy? Catherine, to ty? - pyta ktoś ze zdumieniem.

To on.

Z otwartymi ustami unoszę wzrok i patrzę na mężczyznę, o którego oczach ciągle śnię, przyglądającemu mi się z niedowierzaniem wypisanym na boleśnie pięknej twarzy. Kiedyś przeczytałam, że dusze zapalają się od spojrzenia.

Cóż, moja wypala się do cna.

Serce przyspiesza.

Ogarnia mnie euforia.

Nie mogę oddychać.

Och, są i motylki, obudzone jego spojrzeniem.

- Cześć - wyduszam, starając się odzyskać jasność myślenia. Chcę wstać, wziąć go w ramiona, przytulić i pocałować za wszystkie te dni, minuty i sekundy, kiedy nie był częścią mojego życia.

- Cześć.

Stoi i patrzy na mnie jak na ducha, jakby nie wierzył w to, co widzi.

- Um, j-jak się masz? - jąkam się jak zdenerwowane dziecko.
- Dobrze. Mogłoby być lepiej. Bywało lepiej - odpowiada, nachylając się nad moim krzesłem.

Przełykam z trudem, starając się zetrzeć nieistniejący pyłek z džinsów.

- Och, t-to super!

Chrząka, jakby chciał coś powiedzieć, i wtedy słyszę, jak Nadia mnie woła. Zamykam oczy, oddycham głęboko, bo kiedy je otworzę, on ją zobaczy. A nie jestem do końca pewna, jak zareaguje.

Cholera.

- Mamo, mamo, mamo! - woła mnie Nadia. Unoszę wzrok i widzę, że tata patrzy na niego z nienawiścią, a potem spogląda na mnie, jakby chciał zapytać co dalej. Potrząsam głową, żeby zatrzymał Nadię. Gdy tata orientuje się, o co mi chodzi, bierze ją na ręce i idzie na drugą stronę kawiarni.

Gdy znikają z pola widzenia, unoszę wzrok na Bena, ale on na mnie nie patrzy. Spogląda za Nadię. Czuję szarpnięcie w sercu i zatracam się w jego widoku. Wchłaniam każdy szczegół jego wyglądu. Nadal jest oszałamiająco przystojny, ale teraz jest w nim jakaś szorstkość. Wygląda mądrzej.

Ciągle na niego patrzę, starając się zapamiętać jego twarz, bo nie wiem, kiedy znów go spotkam, jeśli w ogóle. Jego pytanie ściąga mnie na ziemię.

- To twoja córka? - jąka się.
- Tak. - Nie patrzę na niego, gdy opowiadam. Zamiast tego gapię się na filiżankę z kawą.
- Ile ma lat?

Zauważam, że im więcej mówi, tym bardziej zachrypnięty staje się jego głos.

- Trzy i pół.

W końcu podnoszę wzrok i napotykam jego zimne spojrzenie.

- Och.

Zdaje się liczyć w głowie.

Słyszę, jak ktoś kaszle.

Amy. Zapomniałam o niej.

Patrzę na nią, Amy wpatruje się we mnie szeroko rozszerzonymi oczami i kiwa na kogoś.

- Ben, kotku, jesteś gotowy? - pyta ktoś bardzo kobiecym, młodym i seksownie schrypniętym głosem.

Odwracam się w kierunku dużo młodszej, zabójczej kobiety, która obejmuje Bena w pasie smukłym ramieniem. Wzdrygam się, gdy widzę, jak swobodnie to robi, i zatrzymuję na niej wzrok. Wygląda znajomo.

Och.

Pewnie dlatego, że to Kerry, stażystka.

Ta, którą całował.

Ta, z którą weźmie ślub.

Czuję, jak moje ledwie podleczone serce powoli znów pęka.

Nie chcę oglądać go z inną kobietą, więc szybko się zegniam i wychodzę. Nie obchodzi mnie, że zastawiam Amy i tatę...

O Boże.

Muszę wrócić po Nadię. Muszę wziąć ją w ramiona, by ochroniła mnie przed bólem uderzającym z siłą tsunami i zdradzieckimi wspomnieniami.

\* \* \*

Po tym jak przewracam się i kręcę w łóżku godzinami, zerkam na zegarek i zdaję sobie sprawę, że dopiero trzecia. Jęczę, nakrywam głowę poduszką i zamykam oczy, marząc o śnie.

Ale to nie działa.

Słyszę szybkie bicie serca i przypominam sobie incydent w kawiarni.

Nie jestem pewna, czy chcę płakać, krzyczeć, czy po prostu zniknąć.

Chciałabym się rozpuścić, nie wstać jutro rano i pogrążyć się w smutku. Ale nie mogę. Choć bardzo chcę pozwolić mrokowi, by mnie spowił, wiem, że nie mogę. Cholera.

Ugh.

Po chwili poddaję się i nie walczę dłużej z bezsennością. Potrzebuję kieliszka wina. Tak,

właśnie tego mi trzeba. Wstaję i idę do kuchni. Kiedy chwytam butelkę czerwonego wina, słyszę pukanie do drzwi. Spoglądam na zegar nad lodówką.

Kto to może być?

Wystraszona, że to sąsiad w potrzebie, wkładam starą bluzę, w której chodzę po domu. i idę do drzwi.

- Tak?

- Cathy. To ja. Otwórz.

- Ben? - Przelykam z trudem. - Co ty tutaj robisz? Jeszcze raz patrzę na zegar. Jest trzecia trzydzieści sześć.

- Cathy, proszę. Otwórz - błaga.

W jednej chwili otwieram drzwi, a w następnej Ben dusi mnie w uścisku.

Nie wiem, co robić. Nie ruszam się. Boję się poruszyć. Może śnię, że tu jest. Jeśli tak, nie chcę się budzić. Chcę się zatracić w tym słodko-gorzkiem śnie. Chcę się zatracić w jego uścisku. Och, jak bardzo za nim tęskniłam. Za jego dotykiem. Zapachem. Tym, jak moje ciało natychmiast rozpoznaje brakującą połowę. Wdycham jego zapach, zamykam oczy i śnię dalej.

Tak.

To musi być sen.

- Cathy, Cathy, Cathy - mruczy mi szorstko od ucha.

- Hmmm?

Nie wiedziałam, że sny mogą mówić.

- Cathy, odpowiedz. Czy to jego dziecko? - Głos mu się łamie.

O nie.

To nie sen.

Powoli otwieram oczy i tonę w klonowych oczach, takie one piękne. Jakie smutne. Są czerwone i spuchnięte.

- Odpowiedz, Cathy. Proszę, muszę wiedzieć. Czy to jego dziecko? - pyta.

- Och, Ben. Jakie to ma znaczenie?

Zaciska szczękę i zwija dłonie w pięści.

- Dla mnie ma. Jest jego?

Odwracam wzrok i patrzę w podłogę.

- Nie wiem. Nie wiem, czy jest twoja, czy Arsena. Byłam...

Twarz mi płonie ze wstydu i nie kończę.

- Tak, wiem. Pieprzyłaś się z nami oboma.

Wzdrygam się na jego okrutne słowa i ostrożnie wysuwam z ciepłego uścisku. Cofam się, aż stoimy twarzą w twarz. Ciało natychmiast pragnie jego dotyku... jego. Obejmuję brzuch ramionami i ściskam, jakbym starała się ochronić ciało przed dalszym bólem.

- Ben, co mam ci powiedzieć? Przeprosiłam. - Pocieram ramiona i napotykam jego spojrzenie. - Nie wiem, kto jest ojcem, i nie ma to dla mnie znaczenia. To w żaden sposób nie zmieni tego, jak ją kocham. - Walczę z bólem w gardle, brzuchu, sercu, wszędzie. - Bo jest moja. Nie twoja, nie jego. Jest moja. Jest wszystkim, co mi zostało po was obu, i kocham ją niezależnie...

- Niezależnie od tego, kto jest ojcem - Ben kończy za mnie. - Dlaczego mi o niej nie powiedziałaś? Pomógłbym ci.

- Próbowалам ci powiedzieć tego dnia, kiedy spotkaliśmy się w kawiarni.

Wzdryga się na jego wspomnienie.

Przez godzinę siedzimy w ciszy na podłodze.

Czasem na siebie patrzymy.

Czasem na nic nie patrzymy.

Bawię się paznokciami. Ben szarpie włosy.

Obejmuję się ramionami. Ben kołysze się pod drzwiami.

Dłonie mi drżą. On uderza pięściami w podłogę.

Czas zdaje się przeciekać nam przez palce. Chcę usiąść obok niego i cieszyć się bliskością jego ciała i czasem, który nam został. Niezależnie od tego, ile Bena nie było. Ale nie robię tego. Zamiast tego patrzę, jak ciągnie włosy. Są o wiele dłuższe niż wtedy, gdy widziałam go ostatni raz. Przypominają fryzurę, którą nosił, gdy się poznaliśmy. Dzikie ciemne loki.

Zerkam na zegarek i orientuję się, że już prawie piąta. Musi wyjść, zanim Nadia wstanie. Nie chcę, żeby wychodził, ale Nadia nie może wpaść w mieszkaniu na nieznajomego.



Nieznajomego, który może być jej ojcem.

Och, cóż za ironia.

- Ben, czego ode mnie chcesz? Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? - pytam.
- Zawsze wiedziałem o tym miejscu.
- Och.

Ben milczy i patrzy na podłogę przez kolejną długą chwilę.

- Powinieneś iść. Już prawie piąta. Nadia niedługo się obudzi i...
- Nie chcesz, żebym tu był. O to chodzi?
- Nie. Tak. Po prostu sądzę, że powinieneś już iść. Nie chcę, żeby Nadia zastanawiała się, co tu robisz. Wracaj do Kerry.

Z gardła Bena wydobywa się zduszony śmiech, gdy opiera głowę o ścianę.

- Ze mną i z Kerry koniec.

Kiedy znaczenie tych słów do mnie dociera, wytrzeszczam oczy.

- Słucham? Ale przecież miałeś się ożenić...

Rumienię się i milknę. Nie chcę, żeby widział, że śledziłam jego życie.

- Miałem. Ale skończyłem to, zanim tu przyszedłem.
- Co? Dlaczego?
- Bo to było nie w porządku wobec niej. Zobaczyłem cię i, kurwa, wiedziałem. - Ben mamrocze coś niezrozumiałego pod nosem, a we mnie rośnie nadzieja.

Czy to możliwe?

- Nie mogłem jej tego robić. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie mogłem zdradzić kobiety, która pomogła mi wyzdrowieć, po tym jak mnie wydymałaś. Kobiety, która pozwoliła mi zrozumieć, że pieprzenie się z innymi nie złagodzi bólu.

Jego słowa bołą.

Bardzo.

Przyciągam nogi do piersi i otaczam je ramionami, pragnąc nie dopuścić jego słów do

siebie, do swojego serca.

- Po tym jak odeszłaś... próbowałem pieprzyć się z Kerry, ale kiedy zdała sobie sprawę, jak bardzo jestem zraniony... nie wiem. Nie była zainteresowana. Zamiast tego postanowiła mi pomóc o tobie zapomnieć, ale na początku jej nie słuchałem... więc ruchałem.

- Czemu mi to mówisz?

- Nie wiem... ale tak bardzo się starałem, Cathy. Nic z tego. Każda para zielonych oczu należała do ciebie. Każdy uśmiech z dołeczkami... za każdym razem, gdy się z kimś pieprzyłem i zamykałem potem oczy... to ciebie widziałem. To ty ciągnęłaś mnie za włosy. Twoje pocałunki czułem. Twoich ust pragnąłem. Za każdym razem to twego smaku na ustach chciałem... wiesz, jaki chory się czułem za każdym razem, gdy pieprzyłem jakąś kobietę i żałowałem, że nie jest tobą?

Ben zaczyna mówić jak wariat.

- To przez ciebie. To ty ciągle doprowadzasz mnie do jebanego obłądu! Nie mogę tak. Muszę pozwolić ci odejść. Muszę znów oddychać bez wrażenia, że się duszę za każdym razem, gdy zobaczę coś, co mi o tobie przypomina. Muszę przestać odczuwać rozbijający ból za każdym razem, gdy myślę, co mieliśmy. Chcę tylko móc iść do przodu. Ale nie mogę. Nie mogę.

Mam łzy w oczach, każde ze słów, które mruczy pod nosem, odbiera mi oddech, odbiera życie.

- A-ale co z Kerry? Nie kochasz jej?

- Nie mogę powiedzieć, że nie.

- M-myślę, że ją kochasz. Szczęściara z niej. I-i nie wiem, co mam ci powiedzieć.

- Wiesz, czemu rozstałem się z Kerry? Uświadomiła mi, że nie wszystkie kobiety są zdradzieckimi sukami. Powiedziała, że mnie kocha, i sądziłem, że też ją kocham, ale nie tak, jak pragnęła. Mimo wszystko była gotowa dać mi szansę. I myślałem, że idzie nam świetnie. Kocham ją, ale chyba sobie wmówiłem, że się w niej zakochałem. W głębi duszy oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

Skupia się na mojej twarzy.

- Miałem coś prawdziwego i nic nie może z tym konkurować. Kurwa. Po tym jak na ciebie wpadłem, wróciłem z Kerry do mieszkania i byliśmy razem. Mój fiut był głęboko w niej, owinęła nogi wokół mnie i wtedy na chwilę spuściłem gardę i wypowiedziałem twoje imię, Cathy. Doszedłem, myśląc o tobie, do diabła. O tobie. Kobiecie, która mnie nie chciała. Która...

- Wystarczy. Nie mogę. Nie mogę dłużej tego słuchać, Ben. - Oddycham z trudem. - Nie mogę. Proszę, wyjdź - błagam go.

- Dlaczego? Czemu nie możesz, co? Prawda boli, nie? Cholernie boli. Prawda boli.

- Tak. Proszę Ben, wyjdź. To zbyt bolesne. Szczęśliwy? - Przez łzy nie widzę już jego twarzy.

- Nie. Nie jestem szczęśliwy. Kurewsko żałuję, że wpadłem dziś na ciebie w tej kawiarni. Żałuję tego od chwili, gdy cię zauważyłem.

Mocniej ściskam nogi ramionami i ocieram łzy o kolana.

- Mama? - Słyszę zaspany głos Nadii. Słodki dźwięk wrywa mnie z piekła, w którym się znalazłam. Wyplątuje się z własnych ramion i wstaje. Nie patrząc na niego, idę do pokoju Nadii.

- Proszę, odejdz. Muszę ją uśpić. Przepraszam, Ben. Życzę ci szczęścia - mówię w przestrzeń.

Kładę się z Nadią w łóżku i przytulam ją mocno. Jestem bardzo zimna i mam nadzieję, że może mnie ogrzać swoim małym ciałkiem.

- Mamo, czemu płaczesz? - pyta zaspanym głosem.

- Ciii, Nadia, ciii. Mama cię kocha, ciii.

Nie jestem w stanie ukryć przed nią łez, więc zatracam się w smutku. Płacę w ramionach swojego dziecka. Płacę, aż nie ma już we mnie ani jednej łzy. Po jakimś czasie słyszę, jak delikatnie chrapie.

Kiedy sobie przypominam, że muszę zamknąć drzwi za Benem, gram na zwłokę. Nie chcę jeszcze jej opuszczać. Jest moją bezpieczną przystanią. Słyszac obcy dźwięk w pomieszczeniu, patrzę w stronę drzwi i widzę, że Ben obserwuje nas ze łzami spływającymi po twarzy.

- Cathy... - szepcze ochryple. - Niech to szlag, Cathy.

Potrząsam głową, gdy widzę, że wchodzi do pokoju Nadii. Puszczam ją, wstaję z łóżka i pochodzę do niego. Łapię go za przedramię i prowadzę do salonu.

Stoimy pośrodku pokoju otoczeni nowymi wspomnieniami, które stworzyłam, odkąd zakończyło się nasze małżeństwo. Z życia bez niego. Patrzymy na siebie ze łzami w oczach w absolutnej ciszy. Serce mi wali, Ben próbuje opanować drżenie kończyn.

Przypominają mi się słowa Hayesa.

*Walcz o niego.*

Podejmuję największe ryzyko w swoim życiu, bo w tym momencie nie mam nic do stracenia, a mogę wygrać wszystko. Otaczam ramionami jego duże ciało, przysuwam się bliżej, aż nie dzieli nas już żadna przestrzeń. Z nadzieją, że moja miłość wystarczy, wyduszam z siebie:

- Ben... wiem, że na to nie zasługuję, ale czy moglibyśmy zrobić to wszystko jeszcze raz? To znaczy spróbować jeszcze raz.
- Nie wiem, Cathy. Nie mam, kurwa, pojęcia.
- Jeśli możesz mi wybaczyć, jeśli masz to w sobie i jesteś w stanie dać mi drugą szansę, oddam ci wszystko. Każdy pocałunek... każdą łzę... każdy uśmiech. Jestem twoja. Zawsze byłam. Zawsze będę. Obiecuję, że nigdy nie wezmę cię za pewnik. Obiecuję, że każdego dnia będę robiła co w mojej mocy, by dać ci szczęście, na które zasługujesz. Kocham cię. Tylko ciebie. Proszę, Ben. Wybacz mi.

Przerywam i przełykam łzy.

- Wiem, że oboje się zmieniliśmy i że czasem miłość nie wystarcza, by pokonać przeszkody. Zbyt wiele się między nami wydarzyło... ale mam nadzieję. Nie proszę, żebyś się ze mną ożenił czy nawet zaczął umawiać. Proszę tylko o to, żebyś dał mi szansę na powrót do twojego życia. Z Nadią. Pozwól nam wrócić, pozwól się kochać. Pozwól mi zasłużyć znów na twoje zaufanie. Pozwól pokazać, jak bardzo cię kocham, nawet teraz.

Łapię go za kark, przyciągam i całuję, wkładając w ten pocałunek całą duszę, serce, wszystko co mam. Całuję go za każdy rok, miesiąc, tydzień, dzień, godzinę i sekundę, kiedy go nie było.

Gdy pocałunek zbliża się do końca, zmuszam go, by na mnie spojrzał i szepczę:

- Cuda się zdarzają, gdy odważysz się uwierzyć. A ja wyzywam cię, byś znów w nas uwierzył, Ben. Wyzywam cię.

Ale kiedy nie odpowiada, poznaję odpowiedź, jeszcze zanim mnie puszcza i odpycha.

- Wybacz, Cathy. Nie mogę tego zrobić. Nie powinienem tu przychodzić, ale musiałem się dowiedzieć i... kurwa. - Pociera twarz rękami, ścierając część łez. - Wybaczyłem ci dawno temu, naprawdę, ale nie sądzę, żebym mógł kiedykolwiek zapomnieć, co zrobiłaś. Ból nie minął. Za późno.

Nie mogę się ruszyć.

Nie mogę oddychać.

Jestem w stanie tylko stać tam i słuchać czegoś, co od dawna wiedziałam. Zniszczyłam

nasz związek w taki sposób, że nie da się go już naprawić, żadna nadzieja nie pomoże.

Ben unosi dłoń, prawie jakby chciał mnie znów dotknąć, ale zmienia zdanie i zamiast tego wkłada ręce do kieszeni.

- Powinienem iść...

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, kiwam tylko głową i patrzę, jak się odwraca i idzie z salonu do drzwi, wychodzi na zawsze z mojego życia.

Dokładnie tak, jak się spodziewałam.

W połowie drogi schyla się i podnosi wypchaną lalkę Roszpunkki leżącą na podłodze obok kilka magazynów parentingowych i modowych.

- Jest równie piękna jak ty - mówi, patrząc na lalkę i delikatnie gładząc jej złote włosy.

- Słucham?

Odwraca się z żalonym uśmiechem.

- Wygląda dokładnie tak, jak wiele razy wcześniej wyobrażałem sobie naszą córkę.

Ben klęczy, trzyma w dłoni coś, co mogłoby być lalką naszej córki, i mówi mi, że wygląda ona dokładnie tak, jak sobie wyobrażał, a jakimś cudem nigdy nie czułam się równie zagubiona i załamana jak teraz. Gdy zostawiłam go w domu tamtego dnia, myślałam, że straciłam część siebie, nie wiedziałam, czy bez Bena jest w ogóle jakaś Cathy. A teraz, kiedy patrzę w oczy byłego męża, wiem, że bez niego nie istnieję.

Ale zasługuję na to.

Zasługuję na to, żeby być sama.

Ben ma rację.

Już dla nas za późno.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała wsparcia finansowego, daj znać.

Ben stoi za drzwiami i wygląda już spokojniej, ale widzę smutek w jego oczach.

- Nie. Nie zasługuję na twoją pomoc - mówię mocniej, niż zamierzałam. - M-mam pracę. Amy załatwiła mi stanowisko w innym hotelu.

- Nieważne, chciałbym po...

- Nie. Proszę, Ben, nie mów nic więcej. P-po prostu idź. Zaraz się załamie na twoich oczach. Strasznie się staram stać tutaj i cię nie pragnąć. - Łkam i mocniej obejmuję się

ramionami. - Staram się nie paść przed tobą na kolana i nie błagać, żebyś został. Proszę, po prostu idź. Przepraszam, że tak b-bardzo cię skrzywiłam, ale proszę, błagam...

- Rozumiem, Cathy. Ja też przepraszam.

I odchodzi.

Wiem, że z mojej winy nasza miłość jest zniszczona i nie do uratowania, ale jego ponowne odejście mnie zdruzgotało. Patrząc na jego zgarbioną sylwetkę zmierzającą do windy, zdaję sobie sprawę, że pewnie już nigdy do siebie nie dojdę.

Nie sądzę, żebym była w stanie.

Nie wracam do łóżka.

Zamiast tego siedzę na podłodze w tym samym miejscu, w którym siedzieliśmy z Benem kilka godzin temu, chcąc sprawdzić, czy nadal wyczuwam ciepły odcisk jego ciała, ale nic nie wyczuwam. Nic po nim nie zostało w mieszkaniu.

Nic.

Tylko pustka.

Zupełnie jak we mnie.

Ale wtedy przypominam sobie o Nadii.

Nadia.

Moja piękna Nadia.

Dzięki niej żyję.

Tylko ona się liczy.

Więc wstaję, idę do sypialni, biorę prysznic i szykuję się na nowy dzień. Po raz kolejny głęboko skrywam ból i przygotowuję się do udawania, że nic się nie stało.

Nie ma innego wyboru.

Muszę.

Muszę być silna. Trzymam Nadię za rękę, gdy odprowadzam ją do szkoły w deszczu. Jak to jesienią, zrobiło się chłodno, spadły liście i pokryły asfalt morzem pomarańcza, brązu i jasnej czerwieni. Słucham dźwięków miasta, samochodów rozchlapujących kałuże i patrzę na swoją córkę ubraną w różowy płaszcz przeciwdeszczowy i dopasowane buty. Kręci parasolką i nuci: *Rain, rain, go away...*

Jestem tak oczarowana sposobem, w jaki jej blond loki podskakują, że nie zauważam mężczyzny idącego w naszym kierunku, dopóki nie odzywa się do mnie po imieniu. Zaskoczona unoszę rękę do piersi i zerkam spod parasolki na przemokniętego Bena patrzącego na nas z niesamowitą miłością.

- Ben? - pytam głupio.
- Cześć.

Uśmiecha się nieśmiało, a ja podchodzę, żeby podzielić się z nim parasolką.

- Um, mammo?

Gdy Nadia się odzywa, Ben odrywa ode mnie wzrok i skupia się na niej. Nadia natomiast otwarcie mu się przygląda swoimi wielkimi zielonymi oczami.

- Cześć, ślicznotko - mówi Ben ochryple.

- Cześć. Jesteś tym panem, którego Papa nie lubi. Przez ciebie mama jest smutna - mówi.

Ben krzywi się.

- To prawda i przepraszam za to, ale jestem tu, by spróbować wszystko naprawić.

- Naaaprawdę? Kupisz jej babeczkę? Mama mówi, że babeczki są dobre na wszystko.

- Jeśli pozwoli, kupię jej tyle babeczek, ile zdołam -mówi Ben z uśmiechem.

Nadię chyba zadowala taka odpowiedź, bo kiwa głową.

- Mammo, nie smuć się już. On ci zaraz kupi babeczki, dobrze?

Mam ochotę śmiać się i płakać, ale zamiast tego odrywam wzrok od córki i patrzę na Bena, który przypatruje mi się intensywnie w deszczu.

- Cathy, niczego nie obiecuję. Już nic nie wiem... tyle się może zdarzyć, tyle już się zdarzyło. Ale wiem, że chcę mieć was obie w swoim życiu. Tego jestem pewien.

- Rozumiem. Daj mi tylko jedną szansę. Tylko jedną, by to naprawić.

Patrzę, jak w Benie odradza się nadzieja. Strach i niezdecydowanie znikają, oczyszczając naszą wspólną ścieżkę.

- Nigdy nie mieliśmy wyboru, prawda? - mówi, a na jego piękną twarz powoli wypływa uśmiech, akcentując zmarszczki wokół ust i ostrą linię szczęki.

Potrząsam głową, wypełnia mnie szczęście, przywraca mnie do życia.

-Nie.

- Chodź tutaj - mówi i błyska tym samym zarozumiałym uśmieszkiem, w którym się zakochałam, kiedy go poznałam.

Zbliżając się do niego z rączką Nadii w mojej, po raz ostatni myślę o chłopcu z niebieskim ogniem w oczach. Dziękuję mu w ciszy, bo to dzięki niemu stoję teraz przed Benem. Ocalił mnie przed samą sobą i w pokrętny sposób mi go zwrócił. Bez jego



pomocy i tego, cokolwiek między nami zaszło, pewnie by mnie tu nie było. Pewnie bym nie żyła. Kocham go i zawsze będę kochać, bo jego wewnętrzny ogień przywrócił mnie do życia. Tak, to był ogień, który zmienił moje małżeństwo w popiół, ale z tych popiołów narodziła się nadzieja.

Uleczył mnie.

Arsen.

## EPILOG

*Tęsknota za tobą to choroba, na którą nie ma lekarstwa i która mnie wykańcza.*

Kurwa.

Znowu.

Patrzę na lawendowy sufit zamiast na znajomy szary w swojej sypialni. Poduszki są dla mnie zbyt puszyste i pachnie jakimiś cholernymi owocami.

Czemu, do diabła, miałbym się pieprzyć z kimś, kto pachnie owocowo? To mi przypomina o babci.

Czuję mdłości, więc zamykam oczy i próbuję sobie przypomnieć, jak się tu w ogóle znalazłem.

Kurwa, co ja wczoraj robiłem?

Otwieram oczy i odwracam głowę, by spojrzeć na kogoś, z kim spędziłem wieczór.

Jak sądzę...

Obok mnie leży naga blondynka, która wygląda jak Catherine. Cóż, jeśli nie mogę mieć oryginału, równie dobrze mogę pieprzyć się z podróbką, prawda? Niedobrze mi.

Czując do siebie obrzydzenie, wstaję, ubieram się i wychodzę z mieszkania blondynki bez pożegnania. Nie żebym planował znów się z nią spotkać. Nigdy tego nie robię. I pasuje mi to.

Wychodzę z budynku, rozglądam się i staram zorientować, gdzie, u diabła, jestem. Z zielonej tabliczki na rogu dowiaduję się, że na Piątej Alei. No zajebicie. Nie jestem w nastroju, żeby jechać jebaną taksówką czy metrem aż do SoHo.

Z pulsującą głową postanawiam poszukać jakichś delikatesów. Muszę kupić coś przeciwbólowego. Gdy zaczynam iść, orientuję się, że już tu kiedyś byłem. Budynki wyglądają niesamowicie znajomo i im dłużej na nie patrzę, tym więcej wspomnień, które starałem się wyrzucić z głowy, się w niej pojawia. Walczę z nimi, aż staję naprzeciwko tej samej jebanej kawiarni i ją dostrzegam. Spada na mnie wspomnienie ich obojga.

Muszę pozwolić jej odejść.

Kiedy powiedziała, że jest w ciąży, ześwirowałem. Chujowo się zachowałem, ale nie wiedziałem, co myśleć ani jak zareagować. Nie byłem nawet pewien, czy dziecko było moje, i to mnie przerażyło. Jak mieliśmy razem je wychować, kiedy wszystko było tak nowe? Z tego co wiedziałem, ciągle mogła kopnąć mnie w tyłek i wrócić do męża, kiedy

się mną znudzi. Sytuacja była powalona, ale nie przejmowałem się tym, dopóki Catherine była ze mną, a nie z tamtym dupkiem. Chciałem tylko kochać ją najdłużej, jak się da, bo tylko to się dla mnie liczyło. Czas spędzany razem.

Zobaczyłem ją, zapragnąłem jej i ją sobie wziąłem, choć w międzyczasie zniszczyłem dobre małżeństwo. Widziałem smutek i bezbronność w jej oczach, kiedy wysiadłem z odrzutowca, ale dopiero później narodził się we mnie kompleks cholernego wybawcy.

Chciałem ją tylko naprawić, ocalić ją.

Zanim powiedziała mi, że jest w ciąży, planowałem zabrać ją na weekend do Paryża. I może gdybyśmy tam polecieci, zrobiliby się cholernie romantycznie, jak na filmach, i do diabła, w końcu powiedziałbym jej, jak bardzo ją kochałem.

Jakimś cudem stała się powodem mojego istnienia.

Cholernie ją kochałem.

Ale kiedy wróciła od ginekologa i oznajmiła, że jest w ciąży, rzeczywistość zapukała do drzwi.

Zupełnie jak Ben.

Kilka godzin przed powrotem Cathy Ben pojawił się w moim mieszkaniu i powiedział, że Cathy jest ze mną wyłącznie z powodu ostatniego poronienia, przez które sprawy wymknęły jej się spod kontroli. Powiedział, że lepiej się między nimi układało, nim do tego doszło, że się kochali, że nigdy nie była moja. I tak, sądziłem, że zachowuje się jak cipa.

A potem Ben powiedział coś, o czym ona zapomniała wspomnieć. Była ze mną, bo on ją rzucił. To nigdy nie była ona. Nie ona to zakończyła. Ale, jak mu powiedziałem, nim wyszedł, miałem to w dupie, dopóki ze mną była.

A była.

I wszystko było dobrze, ale wtedy powiedziała o ciąży i kiedy zobaczyłem, jak jej oczy lśnią nadzieją i łzami - wtedy wiedziałem.

Nie mogłem tego zrobić.

Nie mogłem im tego odebrać, nawet jeśli nic z tego nie będzie. Ben i Cathy zasługiwali na dziecko.

Ja nie.

Więc zrobiłem to, co umiem najlepiej.

Złamałem jej serce.

Powiedziałem, że jej nie kocham.

Że niczego nie obiecywałem.

Kłamałem.

Kiedy do mnie wróciła... po tym jak Ben ją rzucił... kiedy powiedziała, że z nimi koniec... posiadała mnie.

Tamtego dnia, podczas naszej pierwszej wspólnej nocy trzymałem ją w ramionach i myślałem, że życie nie mogłoby być bardziej idealne. Wreszcie ją miałem i nie planowałem więcej się nią z nikim dzielić.

W końcu była moja.

Tylko moja.

Nie spodziewałem się, że wróci od lekarza oszołomiona.

Nie spodziewałem się, że zobaczę nadzieję i udrękę w jej oczach.

Nie spodziewałem się, że powie: „Jestem w ciąży”.

Wkurzyło mnie, że nie wiedziała nawet, kto jest ojcem. Chciałem iść do tego skurwiela i stłuc go na kwaśne jabłko, bo to znaczyło, że się nią dzieliłem. Że jej dotykał.

A to zajebicie bolało.

Nie tak miało być.

A potem sobie przypomniałem, jak Ben na mnie patrzył, kiedy tu był. Na jak kurewsko zrujnowanego wyglądał.

Musiałem to zrobić.

Musiałem ją wykopać.

Jak tylko to zrobiłem, dotarło do mnie, że popełniłem wielki błąd. Leżąc tej nocy w zimnym łóżku, nie czując jej zapachu, postanowiłem, że nie będę przejmował się Benem. Jeśli była szansa, że dziecko jest moje, chciałem je zatrzymać. Kochałem Catherine, mojego Dołeczka... wiedziałem, że będę kochał dziecko niezależnie od tego, czy było moje, czy nie. A jeśli ciąża miałaby nie wypalić, pragnąłem przy niej być.

Następnego dnia chciałem się z nią zobaczyć u Amy. Widziałem, jak wychodzi z budynku, i zamiast zatrzymać ją i błagać o wybaczenie na środku ulicy, zacząłem ją śledzić. Musiałem ostatni raz ułożyć w głowie swoje przemówienie. Stojąc naprzeciwko

kawiarni i grając na czas, zobaczyłem go wchodzącego do tego samego sklepu co Catherine. Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny od naszego rozstania, a już chciała do niego wrócić.

Odwrociłem się i odszedłem bez nadziei, że jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę. Wróciła do tego, do którego należała, nawet jeśli po raz drugi w życiu mnie to zabijało. Jedyna różnica była taka, że tym razem nie miałem nadziei na przetrwanie, bo już umarłem.

Minęło niemal pięć lat od tamtego dnia.

Kurwa mać.

To boli.

To ciągle boli.

Stojąc nieruchomo na tym samym rogu, czując, jak moja jebana dusza po raz kolejny rozpada się na kawałeczki, patrzę na znajome blond włosy i dołeczki na twarzy kobiety, o której nie byłem w stanie zapomnieć. Ben niesie na barana małą dziewczynkę i otacza ramieniem Cathy. Śmieją się i wyglądają jak idealna rodzina.

Czuję ból.

Otępiający ból.

Moje ciało się wyłącza.

Po tylu latach Catherine ciągle jest w stanie pozbawić mnie jebanego oddechu.

Proszę, odwróć się i spójrz na mnie.

Proszę, odwróć się.

Proszę.

Proszę.

Błagam i modlę się, by Catherine to zrobiła. Muszę zobaczyć oczy, które tak długo nie dawały mi spokoju, oczy, które ukradły mi duszę i nigdy jej nie zwróciły, ale nie odwraca się. Zamiast tego patrzy na Bena z miłością, którą powinna czuć do mnie.

Gardzę nim.

Otacza go ręką w pasie, Ben nachyla się i zatrzymuje się na chwilę, by pocałować ją w usta. Catherine zamyka oczy, staje na placach i odwzajemnia pocałunek. Nie spuszcza z niej wzroku. Kurwa, kocha ją. Nie chcę dłużej patrzeć na to gówno, więc zamiast tego przenoszę spojrzenie na dziewczynkę. Ma blond włosy jak jej matka. Jest taka piękna.

Dziewczynka unosi wzrok i patrzy na mnie. Patrzy mi prosto w oczy i nagle wiem.

Jest moja.

Ta mała jest moja.

Na pewno.

Ruszam automatycznie. Muszę do niej podejść. Do moich dziewczynek.

Gdy zaczynam iść w ich kierunku, Catherine mówi do Bena coś, co powoduje, że on kładzie dłoń na jej brzuchu i uśmiechają się do siebie z jebaną miłością. Wytężam wzrok i po raz pierwszy dostrzegam mały brzuszek rysujący się pod koszulką Catherine.

Wola walki mnie opuszcza, patrzę jeszcze przez kilka bolesnych chwil na ich szczęśliwą rodzinę. Wiem, że tamtego dnia postąpiłem słusznie. Dobrze zrobiłem, że pozwoliłem jej odejść, tak jak mam zamiar zrobić to po raz kolejny. I znów rozdziera mi to serce.

Mają swoje szczęśliwe zakończenie. Tylko dlatego jestem w stanie odejść, pożegnać się ze swoimi dziewczynkami, nawet jeśli nie mogę znieść myśli, że to nie dzięki mnie się uśmiechają.

I nigdy nie będą.

Kurwa.

Nie mogę.

Odwracam się i biegnę, biegnę, biegnę, biegnę, biegnę, biegnę...

W środku Central Parku bez tchu padam na trawę. Muszę się uspokoić. Wziąć się w garść. Spuszczam wzrok i widzę, że ręce drżą mi jak pojebane. Zaciskam je w pięści i chowam pod pachami. Nie pomaga. W zasadzie czuję się, jakby całe moje ciało ogarniało tsunami i niszczyło wszystko. Zamykam oczy, odchylam głowę i analizuję wszystko w myślach. Kurwa, kurwa, kurwa. To tak cholernie boli.

Ma obie moje dziewczynki.

Ma rodzinę, która powinna być moja.

Kurwa, nienawidzę go.

Nienawidzę jej.

Nienawidzę jej, bo sprawiła, że się w niej zakochałem. Nienawidzę jej za to, że mnie zostawiła.

Nienawidzę się za to, że ją okłamałem.

Nienawidzę się, bo ciągle kurewsko ją kocham.

I nienawidzę siebie, bo kiedy zobaczyłem tę dziewczynkę...

Wiedziałem.

Jest moja, a jednak nie jest.

Zupełnie jak jej matka.

Kocham je obie.

I nie mam ich.

Są jego.

Obie.

Nigdy nie będą moje.

I tak zostanie, nawet jeśli mnie to wykończy. Zasługuje na nie.

A ja nie.

Ja nie.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa.

Jestem załamany.

## PODZIĘKOWANIA

J, moja lepsza połowo, mój wspaniały mężu, niesamowicie dziękuję, że wytrzymujesz ze mną, moimi wariactwami, obsesją na punkcie bohaterów, niedorzecznymi i niekończącymi się godzinami, które spędzam na pisaniu i ignorowaniu wszystkiego, co się wokół mnie dzieje. Zawsze mogłam liczyć na Twoją miłość i Twoje wsparcie, a bez nich ta książka nigdy by nie powstała. Bardzo Cię Kocham i jestem niewiarygodnie szczęśliwa, że jesteś mój.

J. i M., moje wspaniałe dzieci, nie możecie tego jeszcze czytać, ale chcę bardzo podziękować Wam obojemu, za to że daliście swojej mamie czas i przestrzeń, których potrzebowałam, by napisać tę książkę. Mimo że zabawy były zabronione, nigdy się o to nie gniewaliście, jeśli już, zawsze rozumieście, że mama jest zajęta „pracą”. Wasza miłość, Wasz śmiech, pocałunki i uściski były moją inspiracją. Kocham Was oboje, bardzo.

Momo, moja dobra siostrzyczko, byłaś pierwszą osobą, która zachęcała mnie do pisania i przeniesienia szalonych głosów z głowy na papier. Pamiętam, że byłam w drodze do New Hampshire i zaczęłyśmy ze sobą pisać (nie prowadziłam) o S., M. i A. Twoje pomoc i wsparcie, kiedy potrzebowałam czasu, by skończyć *Arsena*, były najlepszym z podarunków. Kocham Cię, siostrzyczko. Zawsze.

W następnej kolejności chciałabym podziękować każdej osobie, która pomogła mi w stworzeniu *Arsena* -mojej wyjątkowej grupie beta-czytelników. Bez waszej pomocy ta książka nie byłaby taka sama. Jesteście moimi osobistymi gwiazdami.

Liso, moja krytyczna recenzentko, jesteś jak yin dla mojego yang (lol). Pamiętam, jak pierwszy raz napisałam do Ciebie przez błąd... chciałam, żebyś została beta-czytelniczką mojego niedokończonego rękopisu, a Ty zamiast grzecznie mnie spławić, poświęciłaś mi czas i wyjaśniłaś cały proces self-publishingu. Stałaś się jedną z moich najlepszych przyjaciółek i nie sądzę, żebym mogła przeżyć dzień bez rozmowy z Tobą. To dla mnie bardzo ważne. Dziękuję Ci też za to, że słuchałaś mojego biadolenia, kiedy bohaterowie nie zachowywali się tak, jak chciałam. Bez Twojej pomocy nie powstałyby niektóre kluczowe sceny. Dziękuję, moja kochana zła bliźniaczko.

Amy aka, mój drugi mózgu, i Mint aka, mój wymagający krytyku - zawsze przy mnie byliście, żeby porozmawiać o trudnych rozdziałach i doradzić. Nie pozwalałyście mi zapisać swoich myśli, dopóki nie miały sensu, i wskazywałyście na rzeczy, których nie dostrzegałam. Czasem słyszałam „nah” albo „łzawo”, ale zawsze byliście ze mną całkowicie szczerze. Amy, pokazywałaś mi, gdzie powinnam spuścić z tonu, a ty, Mimi, pokazywałaś, gdzie powinnam trochę podkręcić akcję. Bez Waszego wkładu może ta historia skończyła by się inaczej. Bardzo Wam dziękuję. Och, i dziękuję za wszystkie uwagi... wcale nie musiałyście tego robić. Dziękuję Wam zatem z głębi serca.

Melisso S., moja australijska bliźniaczko, byłaś pierwszą osobą, która przeczytała wszystko, co napisałam, i powiedziałaś, że to warte wydania. Zachęcałaś mnie do dalszej



pracy i uwierzyłaś w moich bohaterów, zanim sama to zrobiłam. I kiedy utknęłam z Cathy, Twoje rady i wskazówki były tym, czego potrzebowałam, żeby ją rozszyfrować. Nie tęsknisz już za naszą kochaną Cathy?

Melisso T., moja „beto” z przypadku, pamiętasz, co się prawie stało? Wiem, że tak... i cieszę się, że nigdy do tego nie doszło, bo teraz mogę nazywać Cię swoją przyjaciółką. Twoja przyjaźń i Twoje rady są dla mnie nieocenione. I tak, dajesz najlepsze zagwozдки. Dziękuję Ci też za wszystkie uwagi. Musiało Cię to doprowadzać do szaleństwa...

Megan, co mogę powiedzieć? Pamiętasz, jak powiedziałaś, że „nie czujesz” Arsena? Lol. Cóż, dziękuję za szczerość. Dzięki Twojemu bezcennemu wkładowi wróciłam i dokonałam poprawek, zastanawiałam się też, czego brakuje. Dziękuję również za to, że słuchałaś, jak nawijam w kółko o swoich bohaterach i tej historii. Czasem rozmowa mogła być dość jednostronna, ale zawsze byłaś przy mnie. Dziękuję też za wsparcie!

Natalie, jak mam opisać, jak wdzięczna jestem za to, że poświęciłaś czas na przejrzenie mojego rękopisu, choć pisałaś własną książkę? Poważnie, Twoje uwagi bardzo mi pomogły i wiele mnie nauczyły. Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczyła Twoja pomoc, i zawsze będzie dużo znaczyć.

Sail, ha ha ha! Nie wiem, dokąd bym bez Ciebie zaszła. Twoje doświadczenie i rady pozwoliły mi się nie poddać, kiedy wszystko wydawało się niemożliwe. Jestem taka wdzięczna Melissie, że nas sobie przedstawiła... bo nie tylko jesteś niesamowita w tym, co robisz, lecz także stałaś się teraz jedną z moich najdroższych przyjaciółek.

Beth, dziękuję za wszystkie długie godziny, które spędziłyśmy, rozmawiając przez telefon o fabule. Twoja wiedza o tempie akcji, zwracanie uwagi na szczegóły i przede wszystkim niesamowitość to tylko kilka rzeczy, dzięki którym jesteś cudowną osobą. Jestem taka wdzięczna, że mogliśmy razem pracować.

Jessico, przykro mi z powodu komputera! Żartuję! Poważnie, nigdy nie będę w stanie wystarczająco podziękować za Twoją pomoc. Wiesz, jak bardzo mi pomogłaś, i nie mogę się doczekać, kiedy znów będziemy razem pracować. Mogę jeszcze tylko dodać, że cieszę się, że Lisa nas sobie przedstawiła. Jesteś teraz jedną z moich najbliższych i najukochańszych przyjaciółek.

Angie, nie wiem nawet, od czego zacząć! Więc może powiem krótko: WYMIATASZ.

Kerry, Jodie, Amando i Liso M, dziękuję Wam bardzo za pomocne rady i zachęcające słowa. Jesteście wspaniałymi „betami” i jestem dumna, że mogliśmy razem pracować.

Amy Burt, Jennifer Mirabelli i Deano Wolstenholme, moje drogie drugie albo trzecie (kto by to liczył?) „bety”, dziękuję Wam, DZIĘKUJĘ za to, że przeczytałyście *Arsena*, pomogłyście z fabułą i upewniłyście się, że książka jest gotowa do publikacji. Uratowałyście mnie.

Jeninifer Roberts-Hall, redaktoooooorrrrko! Jedno zdanie: ta książka nie byłaby taka sama bez Twojego talentu. Nigdy nie wiedziałam, jak wygląda praca redaktora... zakładałam, że autor pisze całość i potem ktoś poprawia błędy językowe. Ależ się myliłam. Choć autor pisze historię, to Ty, moja kochana redaktorko, składasz ją do kupy. Dałam Ci coś zbyt długiego, zbyt przegadanego i niedoskonałego, a Ty zmieniłaś to w piękną historię. Dziękuję, że zawsze przy mnie byłaś, odpowiadałaś na moje pytania i byłaś moją przyjaciółką. Nie potrafię wyrazić, ile to dla mnie znaczy. Kocham Cię, redaktorko.

Julian, dziękuję, że zawsze przy mnie byłaś i odpowiadałaś na moje pytania dotyczące self-publishingu. Dzięki Tobie to nie było takie straszne. Dziękuję też, że byłaś tak wspianiałą przyjaciółką.

Angela, dziękuję za wszystko. Twoja praca jest tak wspianiała, że zawsze możesz liczyć, że będę Twoją klientką.

Regina, okładka, którą stworzyłaś, jest tak piękna, że odebrała mi dech - jest idealna. Twój niewiarygodny talent mnie zdumiewa i nie mogę się doczekać, aż zobaczę kolejne Twoje okładki do moich historii.

Lilo Mickey i Mint, dziękuję za wyjaśnienie mi medycznych kwestii związanych ze stanem Cathy. Wasze informacje pomogły mi oddać sprawiedliwość jej historii.

Chcę złożyć specjalne podziękowania wszystkim blogerom i pojedynczym osobom, które pomogły wypromować książkę. Nikt by się o niej nie dowiedział, gdyby nie Wasza pomoc. Gdyby nie ona, daleko bym nie zaszła. Dziękuję za wiarę we mnie i w *Arsena*.

Specjalne podziękowania należą się też Angie z Angie Dreamy Reads za zorganizowanie book toure. Jako jedna z pierwszych osób uwierzyłaś w moją książkę.

Dziękuję też Jenny i Gitte z Totally Booked, Sandrze z The Book Blog i Trishy z Devoured Words, Lisie z The Rock Stars of Romance, Dawn z Up All Night, Kathy z Love Words and Books i Sophie z Bridger Bitches Book Blog.

Dziękuję wszystkim przyjaciołom i rodzinie, że ze mną byli. Wiem, że o kimś zapominam i przepraszam za to. Dziękuję za wszystkie słowa zachęty i miłości od każdej osoby. Kocham Was wszystkich.

Nie byłoby tej książki, gdyby nie Wasze wsparcie i miłość. Bardzo, bardzo Wam dziękuję.